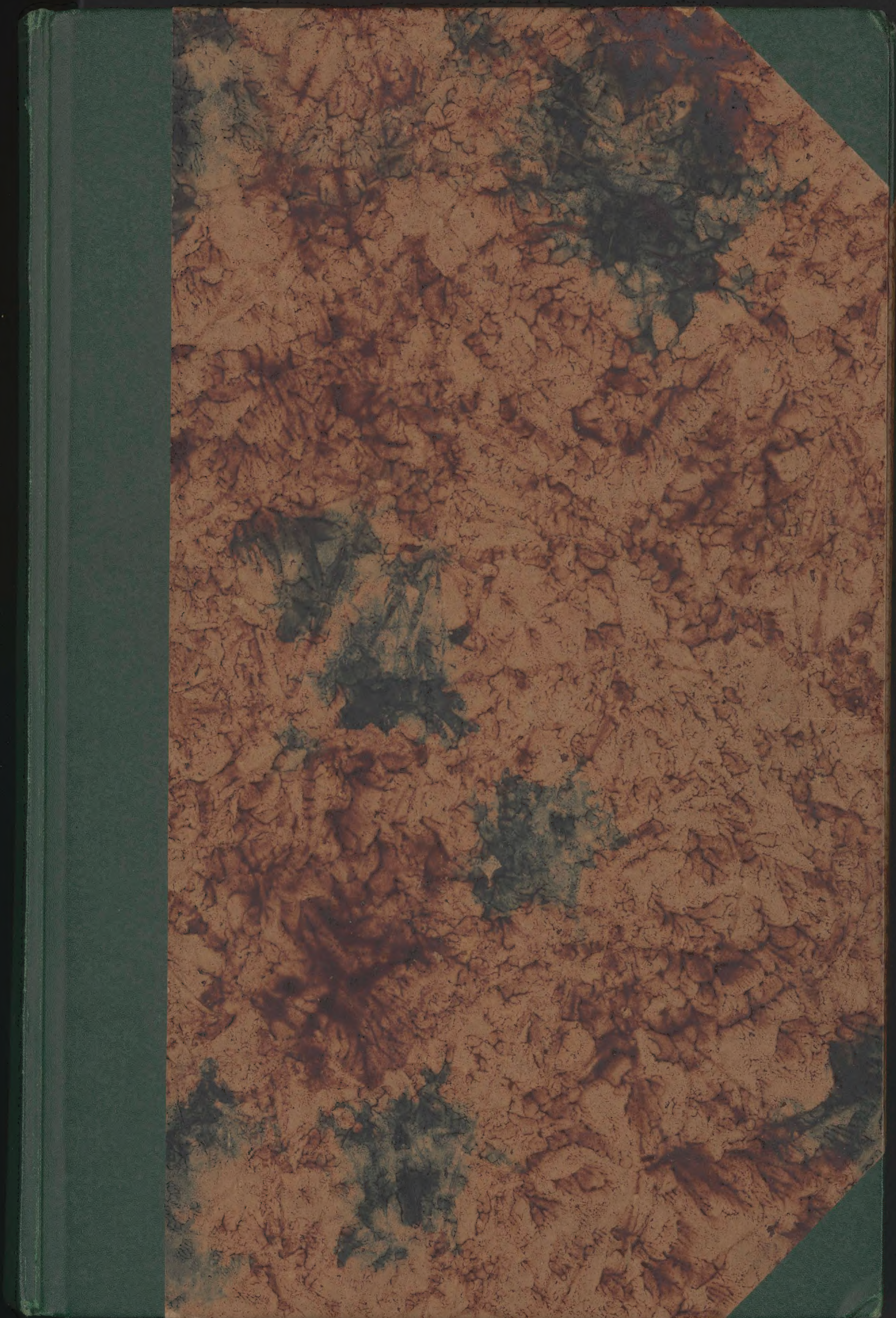


Opr. „Starodruk" 1967 r.

10

191

No

Alth Dyonizy Dr

Aforyzmia do „Ziarna" pisma wydanego w Warszawie dla głodnych Szlązaków. 1880 r.

Kto pragnie postępu, niech pracy nie żałuje!

[illegible]



7320

DOKTOR ALOIZY ALTH.

Podług fotogramu Wal. Rzewuskiego, Ryt. Edward Nicz w Drzew. „Kłosów".

łli, że naród na żądną ofiarę, na żadne poświęcenie się nie zdobędzie.. dla ocalenia swego bytu? Więc wiecznie już pozostaniemy „pawiem narodów papugą“. Jakto?. okręt tonie, a my nie zdobędziemy się nawet na wyrzucenie balastu tysiąca zbytków, fraszek i świecidełek, dla ulżenia mu ratowania własnego życia? Wyzwano nas do strasznéj walki, a my, zamiast stanąć solidarnie w zwartym szeregu, chowamy trwożliwie głowę pod pachę, jak struś, wołając: niéma rady, trzeba stracić przynajmniéj połowę, żeby ocalić drugą. Czyż jesteśmy gorsi od najgorszych, nędzniejsi od najnędzniejszych? Więc kiedy już sami nie umiemy nic wymyślić, na nic się zdobyć, to bierzmy przykład z innych narodów. Patrzmy na Czechów: oni w ciągu kilku dni miliony składać umieją. Włosi nie byli w tak rozpaczliwém, tak beznadziejném niemal, jak my, położeniu, kiedy wypowiedzieli walkę ekonomiczną. „Precz z tytuniem i cygarami“; wyszło hasło. Wszyscy też bez oporu, bez szemrania, jak jeden mąż, nie wyjmując najnamiętniejszych palaczy, poddali się temu rozkazowi. Czy u nas nie można-by zrobić tego samego, kiedy idzie nie o błahostkę, nie o dokuczenie komuś, ale o śmierć lub życie. Ten jeden nałóg, poświęcony na czas jakiś, dał-by potrzebne na ratowanie majątków naszych fundusze. A nie wystarczyło-by tego? to poświęćmy stroje, przysmaki i zabawki, podróże i gry w karty. A za mało jeszcze i tego, to niech każdy pości, choć jeden dzień w miesiącu, bodaj jeden dzień w roku, aby parę groszy oszczędzonych w ten sposób dorzucić do ogólnéj skarbony.

Wysilona, osunęła się na krzesło, szepcąc jeszcze:

— Inaczéj trzeba-by uwierzyć, żeśmy społeczeństwem umarłych.

Po tych słowach, pełnych szlachetnego zapału, które im serca zagrzały i sprowadziły chwilę zapomnienia, znów zapanowała bolesna cisza: każdy wrócił myślą do własnego położenia, jak kamień grobowy, uciskającego ich duszę.

— Tak, słowa nasze, gdyby je usłyszano, mogły-by może niejednego pobudzić do szlachetnych czynów — wymówił z cierpką goryczą Witold — gdyby nie miano prawa policzyć nas samych pomiędzy najgorszych.

— Nikt nas przynajmniéj nie posądzi, że za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży, pojedziemy do Monaco, albo żeśmy majątek na zbytki przetrwonili, czego świadkiem te podarte buty — odparł ojciec, spoglądając z bolesnym uśmiechem na swoje i syna obuwie, którego smutny stan, pomimo zmroku, w licznych łatach i dziurach wyraźnie [...] zawiał.

ponure milczenie, przerywane tylko spazmatyczném tém łkaniem; wreszcie Witold podniósł się z miejsca. Twarz jego, śmiertelnie blada, miała niepojęty jakiś wyraz stanowczości i grobowego spokoju, dziwnie odbijający od poprzedniego miotania się i uniesień.

— Róbcie, co wam się podoba — powiedział spokojnie — ja się ztąd nie ruszę; żadna ludzka siła zmusić mnie do tego nie zdoła. Patrz, ojcze — zawołał, zbliżając się do okna i wskazując ręką niebotyczne drzewa, które na ognistém tle pożaru, jakim płonęło niebo, rysowały wyraźnie ciemne swe kontury — widzisz ten modrzew? razem z nim rosłem od piérwszego dnia życia; kocham go, prawie jak rodzonego brata, i on mnie też kocha. Jakże śmiał-bym odejść w świat daleki i jego tu samego zostawić wśród wrogów? Spróbuj go wyrwać z korzeniem... prawda, nie potrafisz... otóż serce moje niemniéj głębokie zapuściło korzenie w téj ziemi. Każdy tu kącik, każdy kamyczek na drodze, to pamiątka, związana wspomnieniem z jakąś radosną, lub przykrą chwilą życia... Ja tu tylko żyć mogę... na innym gruncie usechł-bym z pewnością, jak roślina, pozbawiona właściwego pokarmu...

— Biedne dziecko, biedne dziecko — szeptał ojciec, spoglądając na syna z niepokojem, a nie umiejąc znaleźć słów na złagodzenie téj wielkiéj boleści.

* * *

W parę dni później, obszerny dziedziniec przed dworem w Grabince zaległy różnobarwne tłumy włościan. Całe to liczne zebranie było smutne i milczące, chwilami tylko cichy szept, lub półgłosem wymówione przywitanie słyszéć się dawało, albo nowo przybyli, przeciskający się ze szmerem przez ścieśnione szeregi ludzi, głuchą tę ciszę przerywali. Na twarzach zebranych cichy żal, w oczach niektórych łzy; można-by myśléć, że się tu zgromadzono dla oddania ostatniéj posługi przyjacielowi. Bo też rzeczywiście, pożegnanie, z którém tu przyszli, to ostatnia usługa, jaką ci ludzie mogli jeszcze oddać w życiu długoletniemu swemu sąsiadowi, którego przodkowie lat parę set sąsiadowali z ich ojcami.

Wdzięczność nie jest rzeczą ludzką; to uczucie, znamionujące najszlachetniejsze tylko dusze, dlatego też tak trudno się z niém spotkać na świecie. Wśród tłumów jednak piérwszy poryw zwykle bywa dobry; więc choć łatwo przewidziéć, że żal ten nie będzie długi; to wszelakoż w téj chwili jest on szczery i głęboki, tém bardziéj, że miesza się z nim czysto egoistyczne uczucie. Miejsce tego sąsiada bowiem, którego przyszli pożegnać, a który

Doktor Aloizy Alth.

Zmarły d. 4 b. m. w Krakowie, mąż zasługi niepospolitéj a wysokich przymiotów serca i charakteru, profesor zwyczajny mineralogii w uniwersytecie Jagiellońskim, dr Aloizy Alth, urodził się roku 1819 w Czerniowcach, wyższe nauki odbył w uniwersytecie lwowskim na wydziale prawniczym, i w ślad za tém poświęcił się adwokaturze w mieście swojém rodzinném, zkąd następnie na praktykę w tym-że zawodzie przeniósł się do Krakowa.

Pracując wszakże na tém polu przedewszystkiém dla chleba,—z powołania, z zamiłowania, oddawał się badaniom naukowym w innym zakresie, do którego od lat najmłodszych nieprzeparty czuł pociąg, mianowicie zaś geognozyi i mineralogii. Owocem badań pomienionych były najpiérw wydane po niemiecku w Wiedniu r. 1849: „Opis geognostyczno-paleontologiczny okolic Lwowa", „Wycieczka w Karpaty marmorskie", jako téż kilka rozpraw, umieszczonych w „Roczniku c. k. Instytutu geologicznego", i po polsku w „Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego". Prace te ściągnęły nań uwagę świata naukowego i taką mu wziętość zjednały, iż w r. 1862 powołanym został na katedrę mineralogii w Uniwersytecie Jagiellońskim, którą z wielkim pożytkiem dla uczącéj się młodzi aż do zgonu zajmował, nie przestając, obok żywego słowa, służyć i piórem umiłowanemu przedmiotowi swojemu, o czém świadczą, oprócz wydanych w r. 1869 w Krakowie „Zasad mineralogii," oraz cennéj „Mapy geologicznéj Galicyi", liczne traktaty jego, drukowane w „Rozprawach wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności", w „Sprawozdaniach komisyi fizyograficznéj", w „Pamiętniku Akademii Umiejętności" i w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego".

Nie na tém wszakże koniec niestrudzonéj działalności ś. p. dra Altha: galicyjski przemysł górniczy, a przeważnie naftowy, wiedzy jego i obywatelskiéj gorliwości wiele zawdzięcza, zarówno jak i mnogie Towarzystwa i instytucye naukowe w kraju i za granicą, których czynnym i nader pożytecznym był członkiem, mianowicie zaś: Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwa rolnicze Krakowskie, Lwowskie i Lublańskie,—Geologiczne w Paryżu, Badaczy przyrody w Altenburgu, w Pradze Czeskiéj, w Hermansztadzie i w Jassach, Towarzystwo badaczy przyrody i kultury krajowéj w Czerniowcach i Geograficzne w Wiedniu. Był wreszcie członkiem sądowéj komisyi examinacyjnéj i prezesem komisyi examinacyjnéj dla kandydatów stanu nauczycielskiego gimnazyów i szkół realnych.

Potrzebujemy-ż wobec tego wszystkiego rozwodzić się szeroko nad zasługami zgasłego pracownika i tłómaczyć, jak wielką stratę przez śmierć jego poniosła *alma mater* krakowska, nauka i społeczeństwo, i jak wdzięczna i trwała pamięć powinna grób jego uświęcić?

R.

mówił Karol, potrząsając głową z powątpiewaniem.

— Nie wiem — odparł ojciec — ale tak-by być powinno. Być może, że wykupienie wszystkich takich majątków, (a jest ich na nieszczęście więcéj, niż przypuszczamy), było-by niemożebném; ale, pomyślawszy, znalazły-by się inne sposoby ratunku. Można-by, naprzykład, wybrać z obywateli w kraju komitet, który z powierzonych mu sum miał-by obowiązek oczyszczać zadłużone majątki, o tyle tylko, żeby im nie groziła przymusowa sprzedaż. W zamian za to, każdy z właścicieli ocalonego od zagłady majątku musiał-by się poddać jak najściślejszéj kontroli tego komitetu, postępować według jego wskazówek i zdawać mu sprawę z wszystkich czynności, aż do chwili, kiedy majątek znajdzie się w takim stanie, że mu już żadne nie będzie groziło niebezpieczeństwo. Albo też, co jeszcze łatwiéj, można-by z dawnych właścicieli robić rządców, czy też ekonomów własnych majątków, wyznaczając im szczupły fundusik na życie, a obracając resztę dochodów na spłatę wszystkich ciężarów. Na to potrzeba-by mniejszych sum, niż na wykupowanie dóbr, a następnie administrowanie ich we własnym zarządzie. Mam nadzieję, że prawie każdy właściciel zadłużony zgodzi się na tę smutną dla niego ostateczność, aby tylko swój majątek pozostawić dzieciom. Dopiéro względem krnąbrnych i opornych, gdyby się tacy znaleźli, miało-by się prawo użyć całego arsenału środków moralnych, jakiemi rozporządza społeczeństwo, pozbawione innéj broni. Takich stawiać pod pręgierzem i piętnować gorącém żelazem pogardy publicznéj. Takich wykluczać z grona uczciwych obywateli i odmawiać im podania ręki.

— Tak, ale zkąd wziąć tyle ofiar, zkąd zebrać takie fundusze! — szepnął Karol smutnie.

Po twarzy młodéj dziewczyny, siedzącéj pod oknem, przemknął się różowy obłoczek. Wolno z bladém czołem, do góry podniesioném, na którém jaśniała szlachetna duma, powstała ona z miejsca, ręką przyciskając serce, jakby powstrzymać usiłowała gwałtowne jego uderzenia, lub uspokoić miotające niém uczucia. Ostatni promyczek słońca, ślizgając się po włosach, otoczył jéj głowę dziwną jakąś aureolą ze złocistych iskierek. Taką postawę miewać musiały bohaterki starożytności, kiedy usiłowały zagrzać społeczeństwo do wielkich czynów.

— Zkąd wziąć tyle ofiar, pytasz się? — powtórzyła dźwięcznym, srebrzystym głosem, który jak iskra elektryczna, wstrząsnął rozmawiającymi i rozjaśnił ich oblicza. Zdawało się, że czarodziejka nagle samym dźwiękiem swego głosu rozwiała ciężkie chmury, nagromadzone nad ich głowami. — A więc to prawda, co powiada nasz wielki poeta, że „jesteśmy z kraju smutnego Ilotów"; więc tak już znikczemnieliśmy, tak nizkośmy upa

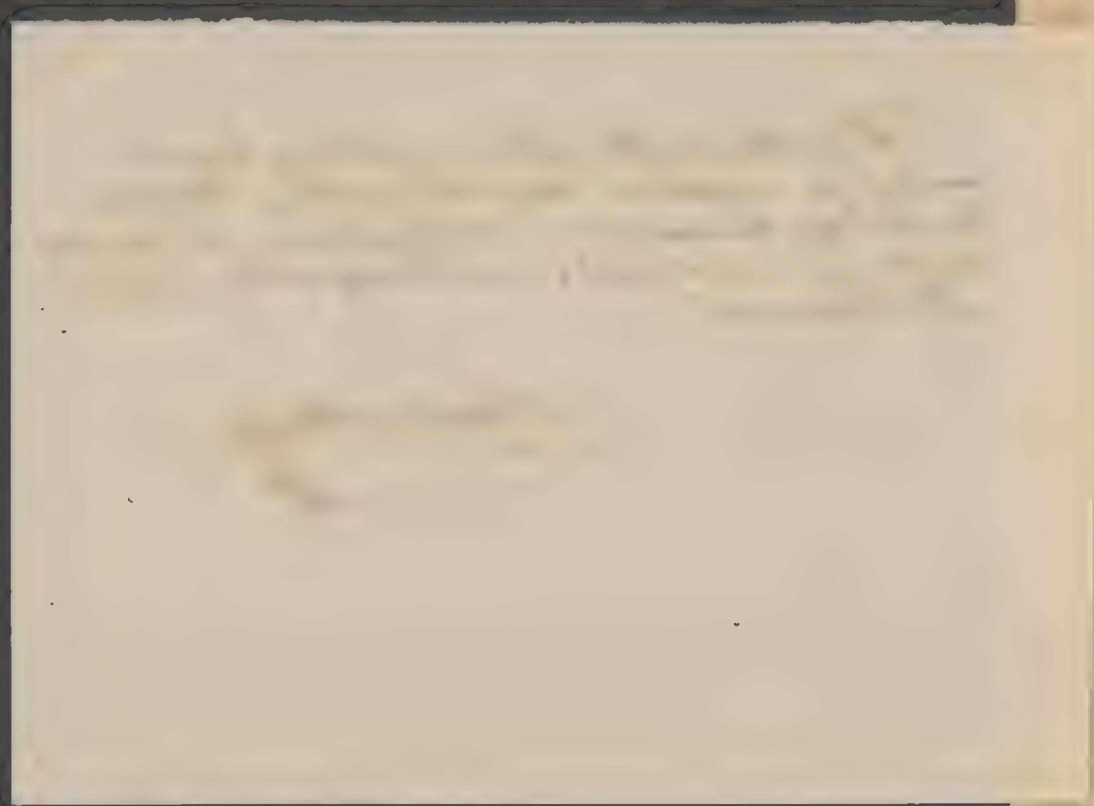
№

An Juliusz Dr

Aforyzm do pisma „Ziarno." wydanego w Warszawie dla głodnych Ślązaków - 1880.

W zasoby materyalne nie jesteśmy bogaci — niechaj je uzupełnia kapitał moralny. Ubóstwa duchowego koniecznem następstwem: — głód fizyczny. Bądźmyż mocni wiedzą a miłością silni; — sapias et liberaveris! —

Dr Juliusz Au



Pracujmy wytrwale z myślą o jutrze i pamięcią o przeszłości; nagromadzajmy materyały, chociażbyśmy z nich korzystać sami nie mogli, a nagrodą niech będzie to wewnętrzne przekonanie, żeśmy spełnili naszą powinność, i że przyszłe pokolenia zbierając owoce naszej pracy, błogosławić jej będą —

Kraków d. 23 Stycznia 1880r.

Adryan Baraniecki

№

Bełcikowski Adam.

Aforyzm do pisma „Ziarno." — 1880.

Aforyzm

Ze wszystkich sfer, w których duch ludzki obraca się i działa, najswobodniejszym, najwięcej panem swych czynności, czuje się w sferze sztuki. Umiejętność i wiedza ze wszystkich stron otaczają granice i zapory, których rozum przebić nie zdoła, lecz poza które sięga nasza fantazya; i stąd to często zdarza się, w umiejętności niesmak i zwątpienie wynikające z przekonania o słabości sił ludzkich. Sztuka nie zna podobnego ograniczenia, a dokąd fantazya nie dosięgnie, tam żadna inna wiedza duszy i istniejących poza nią światów przekonać się nie może.

Gdybym był na miejscu swego Adama w raju, nie skusiłby mnie owoc z drzewa wiadomości, albym z chciwością wyciągnął był rękę po owoc na drzewie piękna zawieszony.

Adam Bełcikowski

tury, na wszystkie strony wysuwający swoje odnogi. Najwyższą z jego wyniosłości jest wulkan Pelée (1350 m. nad poziom morza wzniesiony), od kilku wieków prawie wygasły, i ledwie kiedy niekiedy słabe oznaki życia dający.

U stóp tego wulkanu rozsiadło się miasto St. Pierre, którego założenia data sięga r. 1655. Niedowierzając snać zrazu podejrzanemu sąsiadowi, pierwsze swoje budynki rozsiało nad samem wybrzeżem; ale zwiedzione zdradzieckim spokojem groźnego olbrzyma, który po sam szczyt pokrył się bujną roślinnością, poczęło się zwolna zbliżać ku niemu i najnowsza, najpiękniejsza jego dzielnica rozłożyła się już prawie na stokach wulkanu.

Miasto, posiadające port jeden z najpiękniejszych na wyspie, handlowe, ruchliwe, rozwijało się pomyślnie i w ostatnich czasach liczyło do 30,000 mieszkańców, śród których około tysiąca Europejczyków, gdy resztę stanowili Murzyni, Mulaci, Kreole i inni mieszańcy. Było też trochę kulisów indyjskich i chińskich. Śród sprzyjających warunków klimatycznych i ekonomicznych życie w St. Pierre szło bujnym, wesołym prądem; miasto żyło w najlepszej komitywie z sąsiednim wulkanem; na szczyt jego urządzano sobie wycieczki, pływano po jeziorze, które przed pół wiekiem utworzyło się obok milczącego krateru.

Naraz, d. 4 b. m., spokojny dotychczas sąsiad począł dymić. Miasto zdziwiło się, ale jeszcze nic złego nie przeczuwało. Aliści pomruk sąsiada stawał się coraz głośniejszym, wreszcie dmuchnął gorącym popiołem, który miasto i całą okolicę przykrył warstwą na kilka cali grubą. To już poczęło budzić niepokój, który wzrastał, w miarę jak huk podziemny począł się wzmagać; z krateru jęły się ukazywać słupy płomienia a lawa przelewać się przez jego brzegi. Przezorniejsi poczęli myśleć o ucieczce. W środę atoli jakoś się wszystko uspokoiło, więc miasto bezpiecznie ułożyło się do snu.

Wtem, w czwartek, o 8-ej zrana, rozległ się huk straszliwy i grad rozpalonych kamieni spadł na miasto, które w jednej chwili całe stanęło w płomieniach. Jednocześnie prawie z szalonym pędem runęła olbrzymia fala wrzącego błota i ognistej lawy; w przeciągu kilku minut miasto St. Pierre istnieć przestało. Katedra wspaniała, pałac biskupi, pałac sprawiedliwości, szpitale, domy i 30,000 ludzi, wszystko zginęło w zgliszczach, albo znikło pod wrzącą, brudną pokrywą szlamu i lawy.

Gdyby nie okręty, przepływające zdala od brzegów, nie miałby nawet kto roznieść wieści o strasznym kataklizmie, gdyż prawie wszystkie statki, stojące w porcie, w liczbie około dwudziestu, albo spłonęły, albo poszły na dno, pochłonięte olbrzymią falą, którą wypchnęła z morza wpadająca weń rzeka ognista; tylko stojące od strony pełnego morza zdołały się uratować z mocnemi uszkodzeniami i ciężkiemi stratami w ludziach.

Na lądzie panował żar taki, że pierwsze okręty, śpieszące z ratunkiem, zbliżyć się na razie do brzegu nie mogły. Jednemu z nich, krzyżownikowi francuskiemu „Suchet“, udało się uratować około 30 ludzi straszliwie pokaleczonych; drugie tyle, wyłącznie kobiet i dzieci, miało się ocalić wczesną z miasta ucieczką. Oto wszystko, co pozostało, strach pomyśleć!, z kwitnącego jeszcze wczoraj miasta...

Straszna klęska nie ograniczyła się na samem St. Pierre. Cała północno-zachodnia część wyspy, na której wznosi się wulkan Pelée, uległa spustoszeniu; istniejące na niej fabryki i plantacye zniszczone, ludzie wyginęli. Co gorsza: wulkany na innych wyspach sąsiednich poczuły się do solidarności ze swoim kolegą z Martyniki. Mianowicie na wyspie angielskiej Sw. Wincentego, wulkan La Souffrière, a właściwie Morne-Garou, od kilku dni bucha lawą i szerzy zniszczenie, a wybryki jego już kilka tysięcy ludzi życiem przypłaciło. W wielu miejscach popiół leży na 2 stopy grubo.

Jednocześnie nadeszła wiadomość o wybuchach wulkanu Colima, w południowym Meksyku; z Nicaraguy donoszą, że tam ocknął się wulkan Momotombo, którego wybuch w połączeniu z trzęsieniem ziemi znaczne już spustoszenia poczynił. W stanie Nebraska (Stany Zjednoczone Ameryki północnej) dawno już wygasłe gejzery nad rzeką Republikańską znowu ruszać się poczynają, a jedyny północno-amerykański wulkan Jona z każdym dniem silniej wybucha.

Podczas wybuchów wulkanowi Pelée ubyło $^2/_3$ części wysokości; kiedy przed wybuchem miał z górą 1,500 metrów, dziś ma zaledwie czterysta kilkadziesiąt. Z olbrzyma stał się karłem, ale jeszcze groźnym.

Rozpisałem się długo o Martynice, a tak mało powiedziałem. Nic dziwnego: dzienniki całego świata piszą o tem już przeszło od tygodnia lecz jeszcze przedmiotu nie wyczerpały.

Mnie jednak spieszno, gdyż muszę choć kilku słowami potrącić o historyę, o której już wróble na dachach śpiewają, to jest o oszustwa rodziny Humbertów; muszę dlatego, że skandal ten, jak zresztą każdy wielki skandal we Francyi, zaczyna przybierać cechę polityczną.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że całe to złodziejstwo obmyślił i urządził stary Humbert, szczwany jurysta, senator, minister sprawiedliwości, jedna z największych powag i cnót trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, i że w niem maczało palce wielu podobnych jemu tuzów!

Gradywus.

ZASŁUŻONYM.

Adam Bełcikowski

Czterdziestolecie zmudnej a owocnej działalności na niwie literatury obchodził w Krakowie jeden z cichych a wytrwałych pracowników, który wierną służbą swą na kilku polach piśmiennictwa, wytrwałością w obronie ideałów piękna i prawdy zdobył sobie zaszczytne imię i zasłużony tytuł do uznania. Należy mu się ono tem więcej, im trudniejszemi były pracy tej warunki, im więcej przeciwności spiętrzył los na drodze życia, dając sposobność ocenić w pełni pracę, podejmowaną śród wielkiego zaparcia się i poświęcenia.

Takim pracownikiem jest Adam Bełcikowski, b. docent warszawskiej Szkoły głównej a następnie uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie od ćwierć wieku urzędnik biblioteki uniwersyteckiej. Historyk literatury i ceniony dramaturg w ciągu czterdziestolecia pracy literackiej zasilił piśmiennictwo długim szeregiem dzieł, studyów literackich, dramatów i powieści, które składają poważny dorobek tej pracy, co zarówno w zakresie nauki jak literatury pięknej przysporzyła plon pierwszorzędnej wartości i położyła trwałe podwaliny pod późniejszy rozkwit krytyki literackiej i twórczości dramatycznej.

Adam Bełcikowski urodził się 24 grudnia 1839 roku w Krakowie. Pierwsze nauki pobierał w szkole wstępnej św. Barbary, następne w gimnazyum św. Anny i uniwersytecie Jagiellońskim. Czasy uniwersyteckie jubilata przypadają na epokę niezwykłego rozkwitu życia umysłowego i literackiego w Krakowie, który był niejako reakcyą po dusznym okresie wrzenia politycznego systemu bachowskiego w Austryi. Wygnany przez długie lata język wracał powoli w mury uniwersyteckie, budzić się poczynało życie, w gronie spółczesnej młodzieży znaleźli się w zwartem kole tak bardzo później wsławieni: Szujski, Matejko, Tarnowski, Grottger, Bałucki, Gadomski, I. K. Turski, E. Lubowski i w. in. W takiem środowisku zakwitło silnie życie naukowo literackie, a Bełcikowski, czując do około siebie niezwykły impuls, sam zamiłowany od dzieciństwa w książkach i teatrze, poczyna brać żywy udział w pracy literackiej.

Pierwszemi literackiemi próbami młodego studenta były wiersze, drukowane w czasopiśmie „Niewiasta“, wydawanem przez J. K. Turowskiego; pierwszą książką osobno wydaną „Dwa poemata“ jeden z nich przedstawiał wrażenia odniesione z pobytu w Zofijówce, drugi odtwarzał dzieje miłosne. Była to jednak tylko przygrywka do poważnej pracy naukowej o Reju, napisanej na konkurs, ogłoszony przez wydział filozoficzny Szkoły głównej warszawskiej. Uznany za

zwycięzcę w tym turnieju i powołany na docenta do Szkoły głównej, Bełcikowski wykłada w Warszawie przez rok jeden; gdy zaś katedrę otrzymał starszy wiekiem spółzawodnik, Aleksander Tyszyński, wraca do Galicyi i tu pracuje czas jakiś jako nauczyciel gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Niebawem habilituje się na docenta literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim a gdy i tutaj szczęśliwszy kandydat, w osobie Stanisława hr. Tarnowskiego, uzyskał katedrę, porzuca docenturę i przyjmuje posadę urzędnika biblioteki uniwersyteckiej, na której do dziś dnia pozostaje.



ADAM BEŁCIKOWSKI

Po za obowiązkową pracą urzędową wypełniła Bełcikowskiemu życie płodna i wszechstronna praca naukowa i twórczość dramatyczna. Zapatrzony z zamiłowaniem w oblicze minionych wieków i epok piśmiennictwa, rozmiłowany w starych księgach, oddaje się z zapałem studyom nad literaturą. Rozpoczyna od wieku XVII, który u progu jego naukowej karyery był mu punktem wyjścia w studyach nad historyą piśmiennictwa; niezwykłą sumiennością metody zdobywa nowe, zupełnie odmienne od dotychczasowych, wyniki, ustala opinie literackie i kładzie podwaliny pod nowy gmach studyów nad wiekiem XVII. Do najważniejszych prac Bełcikowskiego z tego okresu należą studya o Wacławie Potockim, Andrzeju Morsztynie, Elżbiecie Drużbeckiej, dalej o Franciszku Bonomolcu, o Fr. Karpińskim, ks. Stanisławie Grochowskim, Ad. Mickiewiczu i t. d. Studya te, ogłaszane częścią w czasopismach naukowych, częścią wydawane osobno, złożyły się później na obszerną księgę p. t. „Ze studyów nad literaturą polską“ (Warszawa, 1886) wydaną ku uczczeniu Bełcikowskiego przy obchodzie dwudziestopięciolecia jego działalności pisarskiej.

Owocem twórczości dramatycznej Bełcikowskiego jest dwadzieścia kilka dramatów, komedyj historycznych i obyczajowych. Zdobyły one autorowi zaszczytne i trwałe miejsce w nielicznym poczcie naszych pisarzów dramatycznych. Znamienną ich cechą jest gorące umiłowanie przeszłości kraju, podniosły i szlachetny nastrój, tendencya zawsze uczciwa i budująca, szeroko podmalowane tło historyczno-obyczajowe i wreszcie niesłychanie klasyczny i wyrazisty rysunek figur i charakterów. Język świetny, dyalog żywy, sytuacye pomysłowe nadają dramatom Bełcikowskiego wysoką wartość i, jak słusznie zauważył Chmielowski w swem studyum nad temi dramatami, czynią je wybornym materyałem na lekturę dla młodzieży. Do najcelniejszych z pomiędzy tych utworów należą dramaty „Mieczysław II“ (nagrodzony na konkursie krak. 1881), „Bolesław Smiały“ „Król Władysław Warneńczyk“ „Kmita i Bonarówna“ „Przysięga“ „U kolebki narodu“ (nagrodzony na konkursie wydziału krajowego), „Przekupka warszawska“ (wyróżniona na konkursie wydziału kr.), „Focyusz“, „Król Don Żuan“, „Dwaj Radziwiłłowie“, „Protegujący i protegowani“ (komedya obyczajowa, nagrodzona na konkursie) i „Pan Pasek“.

Próbował wreszcie A. Bełcikowski sił swoich w powieści i pozostawił w tej dziedzinie kilka udatnych utworów jak „Patryarcha“, „Dług honorowy“, „Wizyta pana Feliksa“ i kilka pomniejszych.

Złote gody zasłużonego pisarza z teatrem polskim i literaturą uczcił Kraków poważnym obchodem, który był wymownym wyrazem wdzięcznych uczuć społeczeństwa. Zawiązany z ramienia Koła artystyczno-literackiego Komitet wyjednał u dyrekcyi teatru miejskiego wystawienie najnowszego, niegranego dotychczas jeszcze, utworu Bełcikowskiego „Pan Pasek“. Przedstawienie odbyło się przy udziale przedstawicieli świata literackiego, artystycznego i wypadło świetnie. Pełna swojskiego charakteru sztuka, odtwarzająca w szeregu barwnych obrazów epizod z ostatnich lat życia słynnego pamiętnikarza, jest wybornym zarysem obyczajowym życia szlachty u schyłku XVII wieku, pełnym humoru pogodnego i tężyzny staropolskiej. W dobrej grze artystów krakowskich obraz ten nabrał plastyki i utrwalił się silnemi rysami w pamięci licznych uczestników, którzy zgotowali autorowi serdeczną owacyę i wręczyli liczne wieńce od instytucyj, stowarzyszeń i osób prywatnych. P.p. Zelwerowicz, jako Pasek, dyrektor Kotarbiński, w roli króla Sobieskiego, p. Sobiesław, jako margrabia Myszkowski, zbierali za swą wysoce artystyczną grę żywe i zasłużone oklaski.

Następnego dnia odbył się w „Kole artystyczno-literackiem“ na cześć jubilata bankiet, do którego zasiadło grono, złożone z pięćdziesięciu kilku przedstawicieli literatury, nauki, teatru i obywatelstwa krakowskiego. Przybyli nań także zamiejscowi literaci, a w ich gronie Piotr Chmielowski, b. uczeń jubilata ze Szkoły głównej, i Adam Szymański, utalentowany autor „Szkiców“. Śród uczty toastowali na cześć jubilata, prezes Koła artystyczno-literackiego: Dr. August Sokołowski, Piotr Chmielowski, Józef Kotarbiński, Kazimierz Bartoszewicz, pani Marya Turzyma Wiśniewska, redaktorka organu niewieściego „Nowe Słowo“, i p. Aniela Bandrowska, która wygłosiła wiersz na cześć Bełcikowskiego.

Koło artystyczno-literackie dla upamiętnienia jubileuszu zasłużonego pisarza zamówiło u rzeźbiarza Błotnickiego portret Bełcikowskiego w medalionie, z którego jeden odlew złożony będzie w Bibliotece Jagiellońskiej, drugi ofiarowany jubilatowi. Od nieznajomej wielbicielki wręczono autorowi „Pana Paska“ wieniec srebrny z piórem. Na liściach wieńca znajduje się napis:

„Nie żałuj, żeś poezyi poświęcił swe siły,
Kwiaty twoje nie zwiędły, lecz w wieńce się zwiły“.

Vester.

Nº
Betza Józef.

Aforyzm do „Ziarna" — 1880.

W szeregu wiadomości uzacniających ród ludzki, liczą się niezawodnie wszystkie nauki opisujące Rodę, albo Naturę; one to bowiem wraz z ich dzielną pomocnicą Matematyką, stanowią Nauki przyrodzone czyli Filozofią rody. Ta to filozofia, odkrywa człowiekowi prawdziwe cuda, wzbudzające myśli najszlachetniejsze, uspakajające umysł i podnoszące go do uwielbiania mądrości twórczej, widocznej we wszystkich dziełach stworzenia; a gdy (nadto ogólna harmonia we wszechświecie i na jego małej cząsteczce t. j. ziemi łączy między sobą jej mieszkańców, niejako we wspólnej Ojczyźnie, umila przez to krótkie nasze życie, zwłaszcza skoro się ono zdobi czynami pożytecznemi ludzkości.

W powyższym w części duchu, sławny filozof i mówca starożytnego Rzymu, powiedział to w ogóle o naukach, co w szczególe do naszego założenia stosujemy i dla tego treść jego wymownych słów, opar-

tych
/.

na prawdzie, pozwalamy sobie tu przytoczyć:
„Te nauki (o których on mówi), młodości nadają życie, starość uprzyjemniają; zwiększają ~~w szczę-~~ szczęście, ~~ani ozdobę~~, w nieszczęściu radę i pociechę przynoszą; nie odstępują nas w cieniach nocy, ani w podróży, i w zaciszu wiejskiego ustronia.“ (Cicero Or. pro Archia poëta.)

Józef Betza.

yć:
na.
aja
che
ch
go
)

N°
Bełza Stanisław.

Aforyzm do Ziarna 1880.

Pro Memoria

Szląsk Górny, – wiecznym będzie dowodem tego, co działać może poświęcenie i dobra wola jednostek, przy najmniej nawet sprzyjających warunkach i okolicznościach. Oderwany od pnia Piastowskiego, za czasów [illegible] nieszczęśliwy [illegible] głębokim upadku, iż wstydził się i wypierał swojego pochodzenia, jak gdyby za [illegible] charakteryzujące narodowości; na głos [illegible] [illegible] zbudził się już z letargu i odzyskał prawa, które wszakże [illegible] Historya jego odrodzenia szybkiego i cudownego, to historia triumfu ducha nad materią, przeczytana wielce i pouczająca [illegible] [illegible] każdy zastanowić się umysł. Cześć ludziom, którzy go zbudzili z wiekowego uśpienia, cześć i tym, niezapomnianym dotąd [illegible] wśród niego duchowi, który to przebudzenie możliwem uczynił!

[illegible]

32

sierp. 1901 r.

Lwów, 31. (Tel. wł. K. C.). Mikołaj Biernacki (Rodoć) odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

(Mikołaj Biernacki znany ogólnie pod pseudonimem Rodocia, wyborny humorysta i satyryk dał się poznać w szeregu utworów lekkich satyrycznych. Zeszytami wychodziły od roku 1876 jego „Piosnki i gawędy humorystyczne." Miał wielki talent wyśmiania wad współczesnych. Sprawy społeczne i polityczne umiał przedstawić w sposób wielce satyryczny. Ostrze swego dowcipu najczęściej zwracał przeciwko Stańczykom, których jako demokrata z przekonania nie cierpiał, nie szczędził też im różnych przezwisk a nawet obelg. Chłoszcząc ogólne wady społeczne, czynił to w formie łagodniejszej i z pewną wyrozumiałością. Przełożył szereg piosnek Berangera, z którym ma wiele cech podobieństwa. Co było przyczyną katastrofy, zapewne wyjaśni nasz korespondent).

No

Rodoć M..

Biernacki Mikołaj.

Urodzony na Podolu
w Cyganówce Zieleniecckiej koło Kamieńca.
† we Lwowie 1901 r 31. Sierpnia

Aforyzm do „Ziarna" — bez daty (1870 r.)

To konserwuje

— „Tak kolego... dziwne zmiany!
Dawniej - byłeś jak krew z mlekiem,
Dziś — blady, nędzny, złamany...
Gdy ja, chociaż starszy wiekiem,
Patrz! ścięgna mam jak stalowe,
Ręce, nogi — wszystko zdrowe!
Wytłomacz że mi to bracie,
Bo ja tego nie pojmuję?

— Ha, pewnie codzień jadacie,
A to, widzisz, konserwuje.

M. Rodoć.

dzonéj wdzięczności współwięźnia zbrodniarza.

Zręcznie także autor wplótł w opowieść dziejową romantyczne dzieje Jaksy z Miechowa, który wedle wskazówek kroniki będąc zięciem Petrka, wysilał całą odwagę swoją i dzielność rycerską aby go ocalić.

Chcąc nadać temu epizodowi więcéj poetycznego interesu, autor odstąpił cokolwiek od kroniki, czyniąc Jaksę nie mężem ale rozmiłowanym w Petrkowéj córze młodzieńcem, który dla pozyskania uroczéj Błogosławy, na kraj świata by pojechał, a jéj dzielnemu rodzicowi staje się bratem i druhem w każdéj przygodzie. Sympatyczną i rycerską postacią jest ów Jaksa, pełen prostoty, miłości synowskiéj i rycerskiego męztwa, chociaż od dzisiejszych kochanków zbyt wiele miękkości pożyczył.

Jego kochanka Błogosława jest pełném wdzięku lubo zbyt obłoczném zjawiskiem na tle szorstkiego wieku, a miłość téj pary skojarzona wymową milczenia, gaśnie w żałobnym suchotniczym zgonie, w pierwszych chwilach małżeńskiego pożycia.

Smętny ten epilog sąsiadujący w powieści z tryumfem sprawy, którą autor za słuszną uważa, jest wynikiem owego melancholicznego i posępnego kolorytu, owéj grobowéj elegijności, jaką spotykamy w wielu obrazach życia rodzinnego przeszłości naszéj, kreślonych w ostatnich utworach autora „Staréj baśni."

Inne także obrazy wypełniające tło opowieści mają przeważnie tę barwę smętku lub osamotnienia, jak np. owe pełne zresztą charakteru opisy Komorowa, staréj siedziby Jaksów, oraz pyszny typ staréj, energicznéj, ale chmurnéj także matrony, strzegącéj rodowego gniazda, albo opis owéj dzikiéj ustroni, w któréj żyje mizantrop rycerz Zaprzaniec. Najwięcéj ruchu i kolorytu posiadają wstępne sceny powieści w gospodzie, w których autor daje nam ogólny zarys tła owéj epoki.

W ogóle można powiedzieć że te poboczne ustępy, w których autor stał się malarzem rodzajowym i przedstawiał nam obyczajową stronę wieku, mają stosunkowo najwięcéj życia i najsilniéj przyciągają uwagę czytelników. Widzimy tu i stosunek kmieci do panoszących coraz bardziéj żupanów i rycerzy, którzy gnębią ich coraz więcéj uciskiem i zdzierstwem; widzimy przeważną wszędy powagę duchowieństwa, tu i owdzie tułające się resztki pogańskiéj tradycyi, widzimy nareszcie życie proste i szorstkie, skupione po grodach i opolach, które rozsiadły się wśród puszcz i lasów pokrywających całą ziemię, jedném słowem obraz społeczeństwa, w którem cywilizacya musi jeszcze karczować obszary życia i zyskiwać grunt dopiero dla późniejszego rozwoju. Na tle tém akcya dziejowa nie występuje z dostateczną wyrazistością, a dramat wojny domowéj z razu wyprowadzony widocznie na główny plan powieści, schodzi przy końcu zupełnie prawie za jéj kulisy. Główny wątek opowieści przedstawia niewątpliwie treść budząca żywą uwagę czytelników, a jéj epizody przemawiają do wyobraźni i przenoszą chwilami łudząco w chwile przeszłości okryte dziejową pomroką.

Z całości jednak odnosimy wrażenie znacznego braku siły barw, owéj szerokości toku i stylu, którą imponują prawdziwie skończone utwory epiczne. Ustępy żywiéj uderzające wyobraźnię naszą nie imponują plastyką epiczną, ale mają wartość śmiało i pobieżnie często rzucanych szkiców. Pragnęlibyśmy aby go prostéj powieści autor podniósł się do hymnu, aby na ton potoczny nastrojona gawęda ustąpiła miejsca potężnie rzeźbiącéj lub śmiało malującéj poezyi. Jedynie tylko poezya może wskrzesić z mogilnika przeszłości dawne dzieje i dawnych ludzi a z podwiekowéj pleśni i cmentarnego próchna, skrę życia wydobyć i rozdmuchać ją w płomień jasny i żywy, świecący blaskiem i ciepłem żywotnej prawdy a nie migający bladością cmentarnego światełka.

Rodoć

Przed lata kilku zjawił się pod tym pseudonimem poeta, zamieszkały obecnie w Galicyi, którego pisma publiczność chciwie czytać zaczęła. Rodoć obrał sobie pewien kierunek wyłączny, piosenki, gawędy humorystyczne, pod któremi ukryta satyra, wiernie malować miała społeczeństwo jakiém był otoczony. Natchnienie poety nie ujawniało się nigdy w kształcie tęsknych kołysanek Zalewskiego, lub innych pieśniarzy; płynęło ono jakby oddzielną drogą, dotąd nie utorowaną. Mieliśmy dawniéj satyry w formie surowéj, klasycznéj, mistrzowskiego pióra Krasickiego i Naruszewicza, pod postacią dydaktyczną bajki lub opowiadania (Niemcewicza, Godebskiego), wreszcie urywanych myśli, z taką obfitością wyrzucanych przez czasopisma po 1815 r. hojnie redagowane.

Przywodząc dawne wzory, chcieliśmy powiedzieć, że Rodoć ma w swojéj formie coś odrębnego; pierwszy on zerwawszy tradycyę tęsknéj piosenki, lub zadumy, zatknął pod tą postacią najprzyjemniejszą bo ludową, sztandar satyry. Na téj saméj tkance istnieją u nas od niepamiętnych czasów krakowiaki, w jakich zawsze się przejawia żądło prawdy, wyraz obserwacyi ludowéj; lecz utwory to wiekowe, lubo noszą typ sobie właściwy, mają zawsze coś nieskończonego, pozostawiając niedomówiony frazes do odgadnienia.

Rodoć w formie lekkiéj, w stylu potoczystym, wypowiada swoje spostrzeżenia z talentem Zoila, chociaż nie nadużywa tego daru, zwykle zamykając się w typach ogólnych; karci tedy obłudę, zdziera maskę z fałszywéj pokory i śmieje się z samolubów. Jak praktycznym celem felietonu jest porwać formą czytelnika i wiele go nauczyć, bawiąc i zajmując wyobraźnię, tak posłannictwem tego rodzaju piosenek, jest wskazać pewne dane życiowe, wypowiedzieć pewne moralne wskazówki tym, co nie lubią lub nie umieją zdobywać onych na innéj drodze. Piosenki takie są jakby ogródkiem Froebla, w którym się młody wiele nauczy, a stary zabawi.

Każde społeczeństwo ma pewne typowe rodzaje literatury; we Włoszech Bocaccio, Alemanni, Ascanio de'Mori, Franco Sachetti, oraz tylu innych, stworzyli nowellę; w Hiszpanii zakwitła romanza, u nas gawęda i piosenki to samo zajęły stanowisko. Rodoć widział, że natchnienie na tém polu nigdy się nie wyczerpie, znajdując tysiące środków do odżywiania się. Poezye téż jego stały się popularne. Drukowano je w czasopismach w Galicyi, oraz w Poznańskiém, wreszcie wychodziły i oddzielnie (piosenki i gawędy humorystyczne w 5-u poszytach), drukowano je również i w naszych dziennikach. Obecnie wyjść mają w Warszawie; z tego powodu wypada słów kilka powiedzieć o autorze, który powinien być dobrze tu znanym z osoby.

Mikołaj Biernacki urodził się na Wołyniu, a nauki pobierał w tutejszym Inst. szlacheckim, bawił tedy między nami od pierwszéj młodości. Ożeniwszy się z warszawianką, osiadł w Podlaskiém, gdzie orał, siał i zbierał, nie myśląc o pisaniu wierszy. Okoliczności zmusiły go przed laty kilku do wydalenia się do Galicyi, gdzie zamieszkawszy, poczuł nagle wenę pisarską... Na téj okoliczności kładziemy nacisk, w niéj bowiem szukać należy klucza do pewnych usterek pod względem formy w poezyach Rodocia, pewnych niedokładności w układzie, słowem wad w technice, które chcąc usunąć, potrzeba mieć nietylko intuicyę, ale i doświadczenie, a na tém poecie młodemu praktyką w piórze, jeszcze zbywa zupełnie.

Rodoć nie jest wolnym od pewnych uprzedzeń, które o ile go znamy, nie tylko nie znajdują poparcia faktycznego, ale przeciwnie życiem zaprzeczone zostały. Jego niechęć do publiczności krakowskiéj da się wytłómaczyć, lecz wycieczki przeciwko całemu stanowi powołanemu do zajmowania poważnego miejsca w gronie pracowników społecznych, nie mogą być usprawiedliwione, zwłaszcza iż Rodoć najzacniejszém życiem i licznemi faktami, raczéj życzliwość i uznanie dla tych okazywał, których potém kamieniami obrzucił. Wydawca warszawski poda nam, o ile to będzie możliwe, zbiór całkowity; sądzić należy przeto, iż w tym punkcie szorstkość autora złagodzi.

Rodoć prócz prac oryginalnych, tłómaczeniami literaturę naszą wzbogacił, a używamy tego terminu *wzbogacił*, gdyż przekłady jego Wiktora Hugo i naśladowania Heinego, są wyborne i powinny koniecznie wejść do zbioru o jakim wyżéj mowa.

---

* Ochrona VI przy ulicy Furmańskiéj, jest jednym z zakładów bardzo uczęszczanych przez dziatwę. Według kontroli, zapisano tam dzieci 177, dziennie zaś w przecięciu uczęszcza 145.

Otworzenie jeszcze jednéj sali dla wygodnego pomieszczenia dzieci było koniecznością—i kiedy nad tém miejscowa opieka rozmyślała, pewna dobroczynna osoba bezimienna złożyła na ręce jednéj z opiekunek na cel wzmiankowany rs. 500. Obecnie więc dzięki szczodrobliwości nieznanego ofiarodawcy czy ofiarodawczyni—przepełniona ochrona rozszerzy się, a zgłaszająca się dziatwa o przyjęcie do zakładu, na odmowę z braku miejsca nie będzie wystawiona.

Z tego daru przynajęto odpowiedni potrzebny lokal, sprawiono ławki, tablicę i t. d. i już od 1 października ten oddział trzeci ochrony otwarty zostanie.

---

* Wczoraj o godzinie 3-éj rano, rozstał się z tym światem ś. p. Ignacy Izbiński, obywatel i sekretarz Towarzystwa wyścigów konnych. W piśmie naszém zamieszczaliśmy niejednokrotnie artykuły pióra ś. p. Izbińskiego, z dziedziny sportu, którego zmarły był

1878 roku. 3 Rok XIV.

DZIENNY

...ligel-Adjutant pułkownik Buturlin, podaje do wiadomości publicznéj (Gaz. Polic.)

POWIEŚCI HISTORYCZNE

J. I. KRASZEWSKIEGO.

VII.

Historya prawdziwa o Petrku Właście palatynie, którego zwano Duninem

(Dokończenie).

Prawda, że źródła dziejowe skąpo dają materyału na odtworzenie owego kształtowania się i ruchu partykularystowskich odrębności, jednakże wspierając studya starożytnicze twórczą wyobraźnią i dedukcyjnie snując wątek akcyi dramatycznéj z danych i wiadomych faktów, możnaby w kształtach artystycznego i życiowego ruchu uwydatnić, dla czego sprawa Władysława II była tak niepopularną, dla czego prawa jego braci miały w danéj chwili taką siłę żywotną, opartą na czynnikach wielce różnorodnéj natury? W powieści występuje najbardziéj widocznie najpotężniejsza siła, która głównie zgotowała zgubę Władysławowi, to jest rosnące ze szkodą kraju w coraz to większą potęgę duchowieństwo.

Chociaż w figurach księży, bliżéj wplątanych w akcyę powieści autor nie odmalował wielkiéj energii, ani téż świątobliwości, zabarwiając ją odcieniem dobrodusznego epikureizmu, jednakże całość duchowieństwa występuje w powieści jako czynnik potężny urokiem swéj nadziemskiéj władzy, silny ideą swego posłannictwa, stojący szlachetnie za sprawą uciśnionych.

Wobec takiéj charakterystyki zbyt optymistycznéj, na ostatni plan ustępuje fatalny w swych skutkach dla kraju egoizm kleru, który chciał się koniecznie postawić wyżéj ponad władzę, a przeniknięty ideami teokratycznemi, które Europę kosztowały tyle krwi potoków, poświęcał rozumnie pojęte dobro kraju dla własnych uroszczeń, niemających właściwie nic wspólnego z posłannictwem wiary i miłości, wypisaném na sztandarze chrystyanizmu.

W ogóle, rzuciwszy okiem na całość dziejowego obrazu skreślonego w téj powieści, spostrzeżemy, że autor w rozkładzie świateł i cieni nie stanął na punkcie widzenia czysto objektywnym, ani téż rzucił nań światła ze stanowiska dzisiejszego poglądu na przeszłość, natchnionego bolesném doświadczeniem dziejowych błędów.

Po stronie Petrka i książąt, a nawet duchowieństwa, Kraszewski umieścił całą sympatyę swoją, a raczéj szedł wiernie za opinią kronikarza, który zapalczywie łajał księżnę Agnieszkę i wysławiał pobożność Petrkową.

Uczynił to niewątpliwie autor chcąc być wiernym duchowi przeszłości, którą wskrzeszał, strzegąc się wybiegać zbyt lotną myślą poza horyzont jéj spółczesnego duchowego życia. Nie znaczy jednak, aby to dążenie do wiernego odtworzenia dziejowéj chwili, widoczne w realistycznym tonie całéj powieści, miało się zamykać w ramach ciasnego poglądu benedyktyńskiego braciszka, który patrzał na rozległy obszar dziejowy z okien swéj celi przez pryzmat stronniczych niechęci i uprzedzeń.

Przez tę jednak widoczną sympatję autora opowieść traci cechę epicznéj i wyrazistéj skończoności, która samą logiką faktów budzi w czytelniku sąd bezstronny i nie ubarwia obrazu subjektywnemi poglądami twórcy.

Same zresztą fakta które autor przedstawiał w téj „prawdziwéj historyi,” dopominały się o ten szeroki styl epiczny imponujący wzniosłym spokojem. Gdy śmiały Petrek napomina księcia, aby nie czyhał na dobro braci, gdy całe duchowieństwo, w pontyfikalnych szatach idąc, ujmuje się za sprawą pokrzywdzonych, gdy w bratobójczéj wojnie podczas oblężenia Poznania, arcybiskup gnieźnieński przeklina księcia z małżonką, te zdarzenia i sceny są chwilami, w których realizm zwykły nie starczy, w których powinien donośnym głosem przemówić potężny majestat dziejów.

Brak siły i szerokości rysunku w tych scenach, okupuje po części barwność innych epizodów dziejowych, mających bardziéj romantyczną barwę. Opowieść o wyprawie Petrkowéj na Wołodara, a zwłaszcza sceny w których palatyn pada ofiarą zemsty Agnieszki i jéj nikczemnego faworyta Dobka, którzy wymogli na księciu straszny wyrok wyłupienia oczu, są pełne kolorytu i czynią posępne a prawdziwe wrażenie, jako obraz dzikości wieku, chociaż autor odstąpił cokolwiek od wskazanéj kroniki i uratował palatynowi wzrok i mowę, dzięki fantastycznie ale pięknie wprowa-

---

kwadratowéj i ponsowéj prawie twarzy - obowiązek obowiązkowi nierówny, organista gra, a kazanie mawia sam proboszcz, - ludzie z wyższą inteligencyą nie powinni się kwasić w gminie... prosimy wyżéj.

- Tak, tak twierdził Grubasiński wyżéj, wyżéj! oto niedługo wybory w towarzystwie kredytowém, damy panu wszystkie głosy na radcę...

— A z czasem i na prezesa —dodał pan Kukawka—niech poznają przecież, że zawsze prędzéj czy późniéj, inteligencya i prawdziwa zasługa musi być wyniesioną na właściwy stopień i ocenioną godnie.

— Ależ szanowni panowie -bronił się Prawdzicki—gdzieżeście mogli poznać moję inteligencyę i zdolności, - toż ja sobie biedny szlachcic na kilku włókach piasku i krzaków.

— O panie dobrodzieju, to nie dowód. Kochanowski Jan wołał swój kącik w Czarnolesiu, niż honory przy boku królewskim.

— Co to długo gadać, -huczał Grubasiński—prawdziwe światło ma to do siebie, że go nigdy nie skryjesz: w mysią dziurę nieprzymierzając postaw świecę, to jasność zawsze będzie biła, bo ona przez najmniejszą szparkę wylezie, przez wszystko się przeciśnie, jak powietrze albo jak woda...

— Panowie, panowie! — mitygował Prawdzicki— dajcież pokój...

— Otóż znów rys piękny prawdziwie i szlachetny, jakem Gil, prawdziwa zasługa nigdy się nie pyszni. Siedzi to sobie potulnie, cicho, niby zajączek pod miedzą,—ale prędzéj czy późniéj ludzie to odnajdą, wyszperają i muszą zużytkować na korzyść kraju, społeczeństwa i okolicy.

— Koniec końcem, radcą sąsiad musisz być, jako nas widzisz; czas nareszcie wyjść z rutyny zapleśniałéj i przestać utrzymywać na honorowych stanowiskach, z przeproszeniem, pasibrzuchów, którzy siedzą w mieście dla tego tylko, żeby tam łatwiéj złapać jakich obiboków dla córek, co już się przestarzały i pożółkły jak nasienne ogórki!...

— Racya! co nam diabli do ich córek!

— Co jakaś tam pannica ma wspólnego z towarzystwem kredytowém i interesami społecznemi!

— Naturalnie, niech sobie sieje rutkę, co nas to obchodzi...

— Aptekarz utarguje więcéj kamfory, a instytucya na czysto zarobi...

— Zresztą, albo to my nie mamy własnych córek?

— Albo nie potrzebujemy uczciwych taksacyj, dogodnych konwersyj?.

A któż nam to da, jeżeli nie radca prawdziwie inteligentny, pełen sił i zdolności, a co więcéj, znający prawdziwe potrzeby swoich sąsiadów i okolicy.

— Panie Prawdzicki bądź naszym opiekunem!

Ależ panowie...

— Sąsiedzie, dobrodzieju, nie gub nas!

(Dalszy ciąg nastąpi).

N^o^
Bliziński Józef.

Artykuł do „Ziarna." ———— 1880.

Nieco o plugach parowych.

Urywek z humoreski.

— No, to ja wam powiem jeszcze coś lepszego rzekł pan Wincenty, gdy śmiech uciszył się nieco — to, czego byłem naocznym świadkiem na Podolu u hrabiego S., a co nazwiecie może także kłamstwem. Znaliście go jako gospodarza postępowego i skwapliwie wprowadzającego wszystkie nowe wynalazki, ale nie wiem czy słyszeliście, jak się sparzył na plugu parowym.

Jakto, to hrabia miał plug parowy?

Nie jeden — sprowadził ich na raz czterdzieści.

— A to ciekawe.

— Spodziewam się. Właśnie byłem u niego, gdy je puszczano w ruch. Co prawda, wspaniały to był widok! Czterdzieści plugów w szeregu jak brygada artylerji, a przy każdym maszyna z kominem, z którego buchała para. Na dany znak ruszyło to wszystko na wyścigi — turkot, świst, zgrzyt były nieopisane, a samym plugom dojrzeć było niepodobieństwem, tak szybko się uwijały; ale też w przeciągu godziny zorały dwieście morgów pola.

— No, to hrabia nie miał powodu narzekać.

— Ale! nie wiecie, co się stało — czekajcie końca. Uniesieni byliśmy tym widokiem i hałasem jakie to sprawiało — więc na południe hrabia kazał pogasić ogień w piecach i pojechaliśmy na obiad, panowie i robotnicy. Po paru godzinach wracamy, i co za okropny widok przedstawił się naszym oczom! Ogień, zdaje się, był źle zgaszony, a do tego wiatr który dął silnie owego dnia, rozdmuchał go na nowo — gdy więc piece się rozgrzały, zaczęło to wszystko hulać samopas po polu. Coś przerażającego, powiadam panom. Ponieważ już nie było co orać na ugorze, plugi przeniosły się na leżące obok pola obsiane. Zaorały więc, panie dobrodzieju, do góry nogami kilkadziesiąt morgów pszenicy już wykłoszonej, tyleż kartofli i owsa, tak że śladu nie zostało gdzie co było, a na chłopskich rolach poorywały nawet zmieszawszy wszystko jak groch z kapustą..

Domyślacie się, że po tej katastrofie, hrabiemu odpadła chętka sprowadzania nowych wynalazków...

Józef Bliziński

Ś. p. Józef Bliziński.



Żałobną wieść przyniósł nam w ostatniej chwili telegram krakowski - twórca „Pana Damazego“ zamknął dziś powieki do snu wiecznego.

Pod wrażeniem ogromu straty, jaką ponosi nasza literatura przez śmierć Blizińskiego, trudno na razie ująć w formie wzmianki dorywczej wyjątkowe stanowisko tego pisarza w rzędzie naszych dramaturgów; zanim tedy podamy obszerniejszą charakterystykę działalności jego, poprzestajemy dziś na zaznaczeniu, iż Bliziński urodził się w Warszawie d. 10-go marca r. 1827-go i tu uczęszczał do gimnazyum gubernialnego, a później jako rolnik gospodarował we własnym majątku.

Działalność pisarską rozpoczął w r. 1860-ym, drukując w ówczesnej „Gazecie Codziennej“ obrazek sceniczny „Imieniny.“

Trwałą sławę zdobył „Panem Damazym“ czteroaktową komedyą, nagrodzoną na konkursie krakowskim w r. 1877-ym.

Najbardziej swojski z dramaturgów naszych Bliziński nie dawno jeszcze był świadkiem powodzenia „Chwastu“, najnowszej swej sztuki Schodzi do grobu wśród ogólnego żalu, jak wywołuje zgon jego w najszerszych warstwach czytającego ogółu.

Pokój jego cieniom!

strony komitetów.

— **Regulacya ulic.** Dowiadujemy się z wnego źródła, iż uregulowanie ulicy Wierz wej znajduje się na drodze bliskiej urze wistnienia. Parkan posesyi pałacu Brühl skiego będzie skasowany, a na tej przestr ulica rozszerzoną. Obecnie podniesioną zo ła sprawa wybudowania od ulicy Wierzbo frontu na warunkach, na jakich wznies został dom należący do tejże posesyi na r ulic Wierzbowej i Hr. Kotzebue.

— **Sprzedaż szpitala.** Dowiadujemy si kompania francuska ponownie wszczęła traktacye o nabycie posesyi szpitala Dzie ka Jezus i korespondencya w tej sprawie obecnie znowu prowadzoną. Jako ostatn swej strony warunek kompania żąda, aby m sto za wszystkie place pod przyszłe ulice płaciło cenę, przyjętą przez Towarzystw następnie swoim kosztem urządziło bruki, dniki, oświetlenie i t. p. Towarzystwo, w zie braku funduszów w kasie miejskiej, dejmuje się to wykonać własnym nakła żąda jednak spłaty wyłożonego kapitału w gu lat 20-tu.

— **Wejścia do restauracyj.** P. oberp majster polecił zobowiązać właścicieli restau i innych tego rodzaju zakładów, przy któryc ogródki, ażeby wejście do nich było tylko je a mianowicie przez retauracyę. Tam zaś, g wejścia urządzone są do ogrodów, otwarte być m tylko jedno główne, wszystkie zaś boczne be runkowo powinny być zamknięte.

— **Roboty miejskie.** W alei Jerozolim od strony Wisły znaczna przestrzeń była za kowaną tylko w pośródku, po bokach zaś ni

był to skutek rozpowszechnienia herbaty dyjskiej.

Jak widzimy, sprawa to dla Chin żywotn a wytrzymać konkurencyę angielską będą o mogły tylko wyzwalając swoje transporty rąk angielskich i przenosząc je na drogę dową.

Drugą stronę doniosłości nowej linii w świetlają potrzeby i cele wywozu z Rossyi rynki dalekiego wschodu, a i tu olbrzym państwo chińskie gra pierwszorzędną ro Statystyka przywozu chińskiego w r. 1890-y wykazała poważną sumę 28,414,000 funt sterlingów, a rozpada się ona na następują pozycye: bawełna, przędza, tkaniny 11,677,0 (41%), opium 7,511,000 (26%), metale 1,782,0 (6%), wyroby wełniane 945,000 (około 4%) i d. Otóż tu Anglia stoi bez konkurencyi zakresie opium; co do pozostałych jednak działów, np. wyrobów bawełnianych i wełni nych, to otworzyć się może i dla miejscow produkcyi nowa strefa zbytu.

Pobieżne te wskazówki, zaczerpnięte z ba dzo niedostatecznych materyałów, dają prz

WARSZAWA, d. 1-go MAJA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiać się będą:

w kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim), o g. 10-tej rano, nowenna z wystawieniem N. Sakramentu, z kazaniem i procesyą, ku czci św. Antoniego;

w kościele św. Marcina (po-augustyańskim), o g. 9-tej rano, wotywa przed ołtarzem Pocieszenia Matki Boskiej.

POLITYKA.

W ciągu ostatnich miesięcy akademia francuzka ponosi ciężkie bardzo straty.

Rozpoczął je Renan, poprowadził dalej Taine, a skompletował przed paru dniami **Karol de Mazade**, uzupełniając ową świetną trójkę nieśmiertelnych, która legła już pod tą rodzoną ziemią, dla której pożytku i sławy tyle położyła zasług.

Karol de Mazade przeżył lat 72, z których 10 pod kopułą akademii i cały ten czas nie był ani chwili niczem innem jak publicystą polityeznym—ale jakim? Z błyskotliwością i lekkością francuzkiej formy, łączył powagę i gruntowność niemieckiej treści, zawsze na pierwszych źródłach opartej i dystynkcyę hiszpańskiego granda I-ej klasy. Liberalny na wskroś, stronił starannie od ciasnej i klikarskiej jednostronności giełdowego liberalizmu, demokratycznej rubaszności i był zawsze wiernym i zdecydowanym stronnikiem porządku, nie przestając jednak nigdy występować w obronie pokrzywdzonych i ciemiężonych.

Całą sprawę w ogóle przez Ahlwardta wszczętą uważamy za tak bagatelną, że dotykać jej nie będziemy, aż komisya parlamentarna ukończy przeglądanie i sortowanie t. zw. dokumentów.

Wł. Ol.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Lwów.** (Od nasz. kor.) Koszta budowy kolei elektrycznej we Lwowie, wedle najtańszej oferty firmy Gans i spółka z Budapesztu, wynoszą sumę około miliona złr., którą pokryje gmina, mającą się zaciągnąć pożyczką.—Monety srebrne dwu i ćwierćguldenówki będą z dniem 31-ym lipca r. b. wycofane z obiegu i będą miały tylko wartość srebra, t. j. $^{2}/_{3}$ obecnej wartości.—Obiegała tu przez dwa dni pogłoska, że w Buczacu wybuchła cholera. Wieść okazała się zupełnie nieprawdziwą.—W kilku wsiach powiatu borszczowskiego codziennie po dwoch lub trzech ludzi zapada na cholerę.—W Wawie zgorzał doszczętnie tartak barona Poppera, z zapasami drzewa. Szkoda sięga 30,000 złr. *Ad.*

△ **Dowody pamięci.** W dzień srebrnego wesela królestwa włoskich jubilaci otrzymali 12,000 telegramów gratulacyjnych, wśród których znalazły się też powinszowania od wszystkich dworów Europy. Wszystkie też kolonie włoskie, co do jednej, pośpieszyły z objawami hołdu. Już od soboty zaczęły do Kwirynału napływać całe wozy rozmaitych, nadsyłanych do Rzymu przedmiotów upominkowych, przeważnie dzieł sztuki. Podarki te zajmują już kilka sal w zamku i prawdopodobnie, gwoli żądaniu króla, wystawione będą na widok publiczny. Niepospolitym był szczególnie dar książąt sabaudzkich, duża z cyzelowanego srebra żardiniera w stylu rococo; na każdej z jej 10-ciu półek widać imię jednego z ofiarodawców.

△ **Wybranka.** W starej Anglii, powiada jedno z pism niemieckich, a nawet gdzieindziej wiele osób dostaje dreszczu na myśl, że księżna może, jak zwykła śmiertelniczka dostać się do więzienia za przestępstwo. W murach domu karnego w Holloway, gdzie osadzono teraz

✕ Z inicyatywy ministeryum dóbr państwa powstał w tym czasie, jak donosi „Goniec urzędowy," projekt obniżenia taryf od przewozu owiec i baranów z gubernii wewnętrznych za granicę, przez Libawę. Projekt ten był roztrząsany na VIII-ym zjeździe ogólnym do spraw taryfowych, następnie przez instytucye taryfowe, obecnie zaś zyskał zatwierdzenie. Obniżona taryfa będzie zaprowadzona od d. 28-go kwietnia (10-go maja) r. b. na kolejach: władykaukazkiej, ekateryninskiej, kozłowsko-woronezko-rostowskiej, kursko-charkowsko-azowskiej, łozowsko-sewastopolskiej, fastowskiej, charkowsko-mikołajewskiej i południowo-zachodnich. Owce i barany powinny zapełniać całe wagony. W wagonie powinno się mieścić do 140-tu sztuk. Od wagonu ma być pobierana opłata 15 kop. od wiorsty do 1,000 wiorst, do 1,250 wiorst rs. 150 za całą przestrzeń, do 1,800 wiorst kop. 12 od wiorsty, do 1,963 wiorst rs. 216 za całą przestrzeń, wyżej nad to po kop. 11 od wiorsty.

✕ Najwyżej dozwolono utworzyć towarzystwo kolei eupatoryjskiej na zasadzie sporządzonej dla tego towarzystwa ustawy i na ustanowienie w porcie eupatoryjskim, oprócz opłat portowych, pobieranych na rzecz skarbu i miasta, opłaty od łasztu, puda i sztuki na rzecz towarzystwa.

✕ Specyalna komisya, wybrana do opracowania reformy banku państwa, między innemi postanowiła usunąć z ustawy banku art. 27-my, wzbraniający dyskonta weksli nie opartych na operacyach handlowych i dozwoliła przyjmować do dyskonta weksle, nie tylko takie, lecz i w ogóle przeznaczone dla celów handlowych i przemysłowych.

✕ W istniejącej przy petersburskiej mennicy hucie do topienia kruszców przetapiają obecnie 1;500 pudów tekińskiej monety srebrnej. Topienie utrudnione jest bardzo z powodu, że moneta tekińska posiada bardzo rozmaitą próbę i że srebro azyatyckie po większej części zmieszane ze złotem, wymaga wydzielania go.

✕ Dzienniki russkie zaznaczają fakt, iż od czasu zastosowania systemu antropometrycznego, tj. wymiarów części ciała przestępców dla odkrycia ich osobistości, termin przebywania recydywistów w więzieniu do wydania wyroku, uległ wielkiemu skróceniu.

przy pomocy gumowych sikawek. Wprowadzenie obowiązkowe tej inowacyi ułatwi bardzo polewanie ulic i jednocześnie pracę stróżów.

— **Nowe schody.** Kościół ś-go Krzyża, w miejsce starych zrujnowanych, otrzyma nowe schody. Dziś właśnie rozpoczęto roboty około usunięcia głównych, prowadzących z ulicy do świątyni schodów. W miejsce dotychczasowych ułożone będą schody z tafli kamiennych.

— **Ospa.** W obec rozpoczynającej się pory szczepienia ospy, władza rozesłała wójtom gmin przypomnienie przepisów, dotyczących bezpłatnego dokonywania szczepień dziatwie włościańskiej, tudzież porządku, w jakim szczepienie odbywać się winno.

— **Z kolei.** Z wprowadzeniem z d. 13-ym b. m. nowego rozkładu biegu pociągów na drodze żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, pociągi osobowo-miejscowe, kursujące na oddziale Iwangród — Kielce i odwrotnie, będą zniesione.

— **Inspekcya.** W tych dniach odbędzie się rewizya całej linii dr. żel. nadwiślańskiej, celem postanowienia różnych robót, a mianowicie restauracyi dworców, domów mieszkalnych, oraz remontu plantu. W rewizyi oprócz dyrekcyi i naczelników wydziału, wezmą udział delegaci departamentu dróg żelaznych i kontroli państwowej.

— **Kasa oszczędnościowo-zapomogowa.** Dyrektor dr. żel. nadwiślańskiej, jako prezydujący w komitecie kasy oszczędnościowo-zapomogowej tejże kolei, rozesłał do wszystkich naczelników wydziałów okólnik z poleceniem, aby ci dostarczyli komitetowi kasy wykazy imienne służby nieetatowej, stale pracującej przy kolei bez względu na większy lub mniejszy ruch pociągów na linii. Służba, w wykazach tych wymieniona, a więc część rzemieślników i robotników warsztatowych, służby konduktorskiej płatnej dziennie i robotników drogowych, zaliczoną będzie do uczestnictwa w nowej kasie.

Józef Bliziński.

—

Daty zbiegają się czasem dziwnie, a czasem charakterystycznie, bo oto właśnie w sto lat po „Natrętach“ zaczyna pisać Bliziński. Wiek cały upłynął od chwili, w której Józef Bielawski spreparował był „Les Facheux“ Moliére'a na użytek sceny warszawskiej i kiedy ten fabrykat nieudolny stał się podwaliną teatru, a data ukazania się jego na scenie za ustalenie widowisk przyjętą być musi. Trzeba było lat stu i jednego Fredry, rozwoju literatury i piśmiennictwa dramatycznego, aby właśnie przedziwnym trafem r. 1865-ty był współcześnie setną rocznicą, przypominającą owoczesną niemoc pisarską i narodzeniem się pisarza, który swojskość typów swoich wyidealizował, który stał się tej swojskości synonimem i niedoścignionym wzorem.

Ani Kamiński, ani Bogusławski, „który grających na czas późny stworzył“ komedyi swojskiej nie utrwalili i dopiero Fredro z całym legionem młodzieży i panien, wywołanemi z pod strzech i z salonów, ze starymi poruszonymi z foteków, z galeryą starych panien i młodych poruczników, dopiero te dwie pary prześliczne, przepiękne w swoich miłosnych sprzeczkach i „Ślubach“ nie żenienia się, dopiero one tworzą podwalinę tego, co już niebawem miało się przeistoczyć z kostiumów we współczesne kapoty i co za sprawą Blizińskiego miało odżyć, jako teraźniejszość prawdziwa, żywa, plastyczna i z naszego otoczenia wzięta.

Cały okres czasu od „Natrętów“ do wystąpienia Blizińskiego, może nie objął go całkowicie nasz teatr. Mnogość nawet fredrowskich typów nie zapełniła tych luk, które dopełniły się dopiero w następstwie.

Miasto i wieś, a zwłaszcza wieś w społeczeństwie przeważnie rolniczem, dostarczają Blizińskiemu pierwszego materyału i oto zjawia się „Marcowy kawaler.“ Czy jest wiele prawdziwszych sztuk od tej jednoaktówki? Może jest, ale nie u nas, bo z pewnością pamiętalibyśmy je wszyscy, jak nikt nie zapomniał Pawłowej, Heliodora i samego bohatera. W sztuce, która jest architektonicznem arcydziełem i wzorem, jak jednoaktowe komedye pisać należy, ma się całą atmosferę wsi, w Ignacym zaś początek tego typu, jaki następnie, wydoskonalony, przerodził się w Damazego. Określenie to nie ścisłe, bo „Marcowy kawaler“ doskonalenia już nie potrzebował, ale on pochodzi z rodziny, liczącej w swem gronie Damazego, ma jak tamten dobre serce i nieoględność, ma na ustach dewizę „jakoś to będzie,“ a w duszy wiarę w słów tych spełnienie. Damazy i Ignacy to prototypy rzeszy rozrodzonej następnie do zbytku, ale jako rdzenni przez swe pochodzenie, obydwaj dźwigają wysokie miano typów. Nie wielu zapewne przeciwników znajdzie zdanie, iż po za tymi dwoma ludźmi nie wiele zostało rysów charakterystycznych w sferze, do której należą i że dalsze odmiany „szlagonów“ są tylko blademi kopiami. Jak Cześnik mieści w sobie sumę zalet i wad swojej sfery, swego otoczenia, tak i Damazy z Ignacym jednoczą takąż sumę typowości. Jeżeli o tamtym mawia się dziś, iż jest świadectwem epoki, to z pewnością nikt Damazemu nie odmówi tej reprezentacyi na czasy obecne.

Bliziński stworzył postać, która wśród nas była i z grona naszego co chwila znika. Umierają, a ich miejsce zastępują inni, i oto pojawia się nowy typ: Dzieńdzierzyński. To wieś przyszłości—kiedyśmy go ujrzeli, dziś to już sąsiad i Czarnoskalskich i Damazych i Ignacych, to już firmowy właściciel sklepu pod firmą Dzieńdzierzyński et Comp. Czarnoskalski, to już właściciel dóbr, kupionych za dochody na pieprzu i rodzynkach. Ma kuzyna u Kraszewskiego—pan Bal w „Złotem jabłku“—ale o wiele jest od niego praktyczniejszy. Żywotność pisarza, który tak niepostrzeżenie dla widza podsunął mu w obrazie kwestyę społeczną widoczną jest i wielką. Ma właściwość swoją, odrębność jakąś Bliziński w sposobie malowania, jest realistą w formie, a idealistą w treści, bo poezyi nie brak ani nieszczęśliwej Mańce, ani rezolutnej Pawłowej, a już najwięcej ma jej Różyczka, wszystkie zaś są nowemi na scenie. Ten wyraz zasługuje, aby go na wspomnienie o Blizińskim silniej podkreślić, bo ono będzie najwymowniejszem świadectwem wielkiego dla pisarza uznania. Nowe postacie! To tylko dwa wyrazy, a całe pojęcie.

Scena żyje odnawianiem dawnych pomysłów przez nowe sytuacye, obrazy kalejdoskopu scenicznego układają z tych samych osób, przebranych inaczej lub inaczej nakręconych. Mówią odmiennie, różnią się nazwiskami, strojem do epoki zastosowanym, roztrząsają zagadnienia lub bronią jakiejś tezy, ale zasadnicza kombinacya typów pozostaje ta sama. Potęga talentu autorskiego odmładza te figury, nadaje im pozór świeżości, naktualnia, ale nie zmienia się przez to szachownica, po której one się poruszają. Na takiej tabliczce zjawia się jednak co pewien czas gość nieznany, pastwa i ofiara wszelkich kompilatorów cudzego natchnienia. W takich właśnie warunkach poznaliśmy Strasza w otoczeniu „Rozbitków“. Przyszedł do nas z kancelaryi adwokata czy regenta, urodził się w mieście, tu znosił biedę i uczył. Czego? Medycynę wykładał mu jakiś student — znajomość przypadkowa — nauczył go, że „nie ma kobiet zdrowych“, a on już do tego dorobił własną charakterystykę, że są to „jakieś istoty zagadkowe z obliczem sfinksów, sercem pełnem nieskończonych zachceń, a z pretensyami na aniołów.“ Teoryę wypełnił w czynie i obszedł się ze swoją narzeczoną, jak mu nakazywała jego etyka. Dostał sukcesyę i otworzył mu się inny świat, wszedł między ludzi i żeni się z Kotwiczówną, ale i wówczas nie zmienia się.

Kiedy ma płacić długi teścia i widzi, że mu przyszła rodzina chce imponować, przypomina w porę, że „za pieniądze koczkodona bym nie wziął,“ a o koligacyach mówi, że „tego towaru za miły grosz zawsze dostanie.“ Strasz jest figurą na wskróś współczesną, *moderne*, jest wykwitem stosunków nowych i postacią nieznaną dotąd. Wydało go zepsucie wielkiego miasta, a obłaskawiła i oszlifowała knajpa, ogłupiły pieniądze, a zgubią zapewne ludzie. Na deskach scenicznych zostanie na długo tak jest prawdziwy.

Prawdziwą niezwykle jest też Mańka z „Damazego“, biedna sierota. Łamie ona szablon figur niewieścich w teatrze. Helenka, córka Damazego, naiwna ze swojem zapytaniem „czy to proszę tatki, myśmy karetą jechali?“ nie odskakuje zbytnio od swoich sióstr, ma rodzinę liczną, ale Mańka, biedna krewna nie podobna ani do rezydentek, ani gracyalistek, chociaż czeka okruszyn wielkiego spadku. To charakter, dziewczyna z głową i sercem, mająca wiele poezyi w swojej niedoli i wiele godności w swojem opuszczeniu. Dworki wiejskie widują ją codzień, jak wyręcza się nią pani domu, jak na nią narzekają dzieci i służba, ale nie widywała jej scena, gdzie mieszkańcy tych dworków tak często goszczą. Wyprowadził ją dopiero z ukrycia Bliziński i we właściwem postawił świetle. Jeśli pójdzie za regentowicza za mąż, lepiej wychowa dzieci, niż Helenka, bo przeszła ciężką szkołę życia.

więc panie w pierwszym rzędzie: Janowska (Pepa), Staszkowska, Siedlecka i Texlowa. Szczerze wzruszał widzów p. Karol Kopczewski, który dzielił w zupełności ogólne objawy zadowolenia wi-

Wyścig 50-cio wiorstowy. Wczoraj, podczas pięknej pogody, rozegrany został na szosie mokotowskiej wyścig 50-cio wiorstowy na cyklach. U startu stanęli pp. K. Bevensee, E. Börger, S. Geyer, R. Glaser, P. Holtz, M. Horodyń-

m. Warszawy 101.85 (101.45). Listy Wileńskie 5% 101.50 (101.20), po 101.30 robiono. Listy Dońskie 101.75 (101.25). **Z akcyi** notowano: banku handlowego 415 (412), dyskontowego, od których od jutra wypłacają dywidendy 340, Czersk i Józefów 260, Hermanów 325 (318), Łyszkowic

---

Własną filozofię ma Pawłowa w „Marcowym kawalerze,“ filozofię, która ją wielce różni od postaci ludowych Bogusławskiego, Kamińskiego, lub Anczyca i Galasiewicza. Pawłowa niema w sobie sentymentalizmu ani uprzedzenia do „ciarachów.“ Ona przedział pomiędzy dworem i chatą wyrównała—sobą. Nie podpala „swego sokoła,“ jej bracia lub kmotrowie nie zabijają siekierami Ignacego, bo Pawłowej jest dobrze i nie skarży się na swój los. Ona kwestyę ludową po ludzku rozwiązała i znów stała się jedyną w swoim rodzaju przedstawicielką, ale tak oryginalną, tak odmienną, iż niepodobna jej naśladować.

Przesuwają się koło nas te postacie Blizińskiego, ale łzą żalu zamroczone oko nie pozwala nawet należycie przyjrzeć im się i ocenić ich wartości. To nie postacie z teatru, to życie samo do teatru przeniesione, to odczucie tego, co nas otacza i co jest najbliższe. Bohaterów Bliziński nie tworzył, ale otworzył serca ludzkie, przejrzał je na wskroś i pokazał innym. Bez jadu, choć ze złośliwością, z satyrą, lecz bez namiętności, wykazał światła i cienie życiowe, nie im nie ujął ale też i nie przesadził. Napróżno szukać u Bliźińskiego doktryny lub tezy, on brał życie takiem, jakiem ono jest i dodawał mu poezyi wiele i wiele serca. Postacie jego sztuk—to nie działacze społeczni, to ludzie zwyczajni, ci, z którymi los najczęściej nas łączy i którzy w życiowej fali najobficiej płyną.

Zawcześnie na rozbiór jego utworów, a nie pora na wyznaczanie im miejsca w literaturze; one same utorują sobie drogę, jak już trafiły do serc ogółu, który ukochał dobre z jego postaci, a napiętnował złe, one zajmą należne im miejsca, jak ich twórca wywalczył sobie wysokie w piśmiennictwie stanowisko. Bliskie ich kręgi obok fredrowskich figur, z któremi społem świadczyć będą o wielkiej żywotności piśmiennictwa.

Niekompletne byłoby to wspomnienie, gdyby, pisząc pod pierwszem wrażeniem smutku o pisarzu, zapomnieć o—człowieku. Mozolne i ciężkie było życie Bliźińskiego. Znosił je w spokoju, z rezygnacyą i poddaniem, on, skromny zawsze, wiecznie niespokojny o wartość swoich utworów, nie zawistny o powodzenie i sercem żyjący.

Niech odpoczywa w spokoju, a wspomnienie jego niech przyświeca literaturze i scenie, których był chlubą.

Antoni Mieszkowski.

Przytaczamy poniżej dokładny spis prac Bliźińskiego, według notatki samego autora. Wykaz ten należy uzupełnić trzyaktową komedyą p. t. „Chwast“, która znajduje się w rękach dyrekcyi naszego teatru.

W r. 1860-tym napisał „Imieniny“, komedyę w 1-nym akcie wierszem, drukowaną w „Gazecie codz.“; począwszy od r. 1865-go pisywał humoreski i nowele, drukowane po rozmaitych pismach, które wyszły potem w zbiorowem wydaniu p. t. Dziwolągi i nowe humoreski (r. 1876-ty i 1885-ty); „Przezorna mama,“ komedya w 3-ch aktach r. 1870-go (druk. w „Gaz. pol.“ r. 1871-go, grana w Warszawie r. 1873-go w październiku); „Marcowy kawaler,“ komedya w 1-dnym akcie r. 1873-go. „Ojczulek,“ komedya w 1-nym akcie, r. 1874-go przerobiona potem na komedyę dwuaktową p. t. „Uczuciowi.“ „Chleb ludzi bodzie“, komedya w 1-nym akcie, r. 1875-go grana potem p. t. „Mośkowe swaty.“ „Pan Damazy“, komedya w 4-ch aktach r. 1877-go, premiowana na konkursie krakowskim t. r. „Mąż od biedy“, komedya w 1-nym akcie r. 1878-go. „Rozbitki,“ komedya w 4-ch aktach r. 1881-go. „Ciotka na wydaniu,“ komedya w 1-nym akcie r. 1883-ci. „Szach i mat,“ komedya w 4-ch aktach, r. 1885-go. „Lekkoduch,“ komedya w 4-ch aktach, r. 1886-go napisana do spółki z Zygm. Sarneckim. „Mąż w drodze,“ komedya w 1-nym akcie, r. 1887-go. W lipcu r. 1888-go rozpoczyna w Krakowie, gdzie w tym celu osiadł, druk dopełnień Lindego p. t. „Przyczynki do słownika języka polskiego“, obejmującego kilkanaście tysięcy wyrazów, nad którym pracował od r. 1876-go t. j. od czasu przeniesienia się z Królestwa do Galicyi, oraz jako wyciąg z tejże pracy drukuje broszurę p. t. „Barbaryzmy języka polskiego.“

* * *

Otrzymawszy w sobotę wiadomość o zgonie twórcy „Pana Damazego“ udzieliliśmy jej artystom naszego teatru. Personel wykonawczy dramatu i komedyi, zgromadzony na próbie generalnej przyjął tragiczną wiadomość z wielkim bólem. Upoważniono zaraz reżysera, p. Władysława Szymanowskiego do wynurzenia współczucia wdowie, jakoż natychmiast wysłaną została następująca depesza: „Kraków, Karmelicka 15, Bliźińska. Artyści teatrów warszawskich przesyłają wyrazy najgłębszego współczucia. Szymanowski.“

* * *

Grono literatów i dziennikarzy z Józefem Kenigiem na czele wysłało depeszę kondolencyjną do wdowy po autorze „Rozbitków.“ Telegram mieści kilkadziesiąt nazwisk naszego świata piśmienniczego.

* * *

Pogrzeb Bliźińskiego odbędzie się we czwartek, kosztem komitetu. Zwłoki zmarłego zabalsamował profesor Browicz, maskę pośmiertną zdjęła artystka-rzeźbiarka p. Antonina Rożniatowska, uczennica Gujskiego.

Twórca „Rozbitków“ umierał przytomnie i do ostatnich chwil rozmawiał z otaczającemi go osobami.

...czasowe, niepo...
...em opakowaniem:
...p. za 10 szt.
„ 10 „
„ 10 „
...nożna we wszystkich
...zynach tabacznych.
...gatunki tytoni pod
...iające się niezwy-
...e od 12-tu do rs. 1
801r

...ukien i t. p.

... zasadzie pewnej, stałej, t. ... rysunkami, któryby dawał ...na—i jakiej zasady ma się ...w razie zapomnienia jakiego ...kiej i książka do brania miar do ...Podwale 10 i w księgarniach.

...CKA,
...a sposób francuzki.

...ELBRANDA w Warszawie
...PRZEMYSŁOWA.
...TWO.
...ób dobrej cegły wszelkich ...renowych, dachówek i t. p. ... tekście.
...zeń, z różnych dzieł ułożył.
...ski.
...s. 1.70 kop.
...ybne. III. Pszczolarstwo.
787r

... lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Włodzimierzem Kretkowskim.

g) Pod № 812 przy ulicy Solnej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 3000, od której zaległa rata wynosi rubli 105 kop. —. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 600. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 4500. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Franciszkiem Kulikowskim.

h) Pod № 1265C przy ulicy Brackiej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 58300, od której zaległa rata wynosi rubli 1855 kop. —. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 11660. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 37450. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Aloizym Lilpopem.

i) Pod № 1390E przy ulicy Pięknej i Koszyki położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 2000, od której zaległa rata wynosi rubli 62 kop. 50. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 400. Licytacya rozpocznie się od sumy rubli 3000. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Karolem Maciejewskim.

j) Pod № 2794A przy ulicy Leszczyńskiej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rub. 39000, od której zaległa rata wynosi rub. 1413 k. 75. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 7800. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 58500. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 15-go (27-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Ludwikiem Rutkiewiczem.

k) Pod № 2823 przy ulicy Zajęczej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 6000, od której zaległa rata wynosi rub. 210 k. —. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 1200. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 9000. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 17-go (27-go lipca) 1893-go r., przed Notaryuszem Władysławem Rutkowskim.

... położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 3500, od której zaległa rata wynosi rubli 122 kop. —. Vadium do licytacji oznaczono na rubli 700. Licytacja rozpocznie się od summy rubli 5250. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 16-go (28-go) lipca 1893-go roku przed Notaryuszem Michałem Przysieckim.

u) Pod № 1156A przy ulicy Łuckiej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 5000, od której zaległa rata wynosi rubli 181 k. 25. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli sreb. 1000. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 7500. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 16-go (28-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Ludwikiem Rutkiewiczem..

v) Pod № 5041 przy ulicy Wołyńskiej położona, obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 4000, od której zaległa rata wynosi rubli 140 kop. —. Vadium do licytacyi oznaczono na rubli 800. Licytacya rozpocznie się od summy rubli 6000. Termin sprzedaży wyznaczono na dzień 16-go (28-go) lipca 1893-go roku, przed Notaryuszem Teodorem Walęckim.

UWAGA. Ustanowione do licytacyi vadia składane być mogą w gotowiźnie lub w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, w cenie nominalnej z kuponami bieżącemi. 962r

SANTAL de MIDY
PARYZKIEGO APTEKARZA.
Dozwolony w Rossyi.
Ekstrakt czystego Santalu, zawierający się w tych kapslach (Midy).
Dostać można w główniejszych aptekach Rossyi. 20r

969r
Froeblówki
różnych narodowości.
KANTOR KOMISOWY
Kaucyonowany.
№ 6. Nowo-Senatorska № 6.

Mieszkania największe i najmniejsze najdroższe i najtańsze, sklepy i letnie mieszkania ma do wynajęcia i wynajmuje Kantor Komissowy, Nowo-Senatorska 6. 392r

Mamka młoda do umieszczenia zaraz, ulica Zajęcza № 9, mieszkania 15. 981

Najwykwintniejsze Ekwipaże różne na gumach wynajmuję. Tamże sprzedam tanio Lando, Faeton, Amerykan, Platforemkę i Pianino amerykańskie. Nowy-Swiat 8. 973

Na wypłatę. Daję na wypłatę towary łokciowe, Kaszmiry, Szewioty i fantazyjne materyały. Płótno, chustki, dywany, Plusze, Kołdry, na dogodnych warunkach, w Gościnnym Dworze: znak pod „Saskim Ogrodem" u Papierblata № 75 i 76, od rs. 10 do rs. 150. 971

Praczka przyjmuje do prania wszelk bieliznę nie niszcząc takowej, prasuje dobrze i reperuje. Zabiera i odnosi z najdalszych dzielnic miasta. Mostowa 5 m. 16. Leśniewska. 961

Pośład jęczmienny, grochal, cięte ziarno, sprzedaje, Kantor, Chłodna 46. 504

Staniczarka wydoskonalona, z życiem, wysoką pensyą, potrzebna zaraz, Graniczna 16. Wejście sienią. 537r

Uczeń. Potrzebny zaraz uczeń z dobrą rekomendacyą do składu towarów galanteryjnych E. Zalewskiego i S-ka. Krakowskie-Przedmieście № 79. 988

Uwaga. „Exiccator" za skuteczność 6 Medali, Herb, 1000 podziękowań. Broszurka bezpłatnie. Marszałkowska 117. 322r

Zakład froblowski Matyldy Zawrockiej, Elektoralna 30. Zapisy codziennie. 478

Zakład froeblowski Janiny Motylińskiej Krucza 18, przyjmuje dzieci od lat 3-ch 705

30% **taniej** korty z powodu zwinięcia fabryki w Zgierzu. Rudowski, Marszałkowska 151. 173r

Conserwator włosów, jedyny radykalny środek na wzmocnienie osłabionych cebulek włosa, oraz usunięcie łupieżu. Sprzedaż: Składy Apteczne, Główny skład u wynalazcy Stanisława Górskiego Leszno 4. Cena rs. 2—1. 959

...Апрѣля 1893. W drukarni S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17
Motor gazowy z fabryk Machczyńskiego w Warszawie. Redaktor: Dr Wł. M. Olendzki.

nu Codz.
14,98

Dzisiejszy solenizant.

Józef Bliziński przeniósł się przed niedawnem do Krakowa.

Wysoko stawiany autor, powszechnie lubiany człowiek, wszedł niejako na stałe do kolonji artystyczno-literackiej krakowskiej, która też pierwsze imieniny twórcy „Pana Damazego" postanowiła odznaczyć zebraniem się u wspólnego stołu.

I tak bez jubileuszu i uroczystości, dzisiejszy solenizant stał się przedmiotem serdecznej owacji, gromadzącej dokoła niego bliskich i szczerych wielbicieli jego potężnego talentu.

*

Przy tej sposobności godzi się przypomnieć szereg prac Blizińskiego.

Przedstawiają się one jak następuje:

„Pan Damazy", komedja konkursowa w 4-ch aktach.

„Chleb ludzi bodzie", komedja w 1-ym akcie.

„Opiekun w zalotach", komedja w 2-ch aktach.

„Przezorna mama", komedja w 3-ch aktach.

„Marcowy kawaler", krotochwila w 1-ym akcie.

„Barbaryzmy i dziwolągi językowe".

„Mąż w drodze", komedja w 1-ym akcie.

„Nowe humoreski". (Mój pierwszy frak. O co im poszło. Składkowy obiadek. Ostatni figiel pana Wojszczyca. Sielanka pana Michała. O koniu, co zjadł sam siebie).

„Mośkowe swaty", komedja w 1-ym akcie.

„Rozbitki", komedja w 4-ch aktach.

„Wyprawa pana Prota", „Rekreacje Zefirka", (Bibljoteka Mrówki, tom 176-ty).

„Szach i mat" (Karjerowicz), komedja w 4-ch aktach.

„Lekkoduch", komedja w 4-ch aktach (wespół z Z. Sarneckim).

„Mąż od biedy", komedja w 1-ym akcie.

„Ciotka na wydaniu", komedja w 1-ym akcie.

„Dziwolągi", szkice i obrazki z ilustracjami Franciszka Kostrzewskiego.

Bliziński tłumaczył nadto komedję Douvert'a i Luzanne'a p. t. „Człowiek bez czucia", Fevala „Łowy królewskie" i Dumasa (ojca) „Benvenuto Cellini".

*

Kraków, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*)—Liczne grono przyjaciół i wielbicieli talentu Józefa Blizińskiego, podejmowało dzisiaj znakomitego twórcę „Damazego" ucztą. Wygłoszono wiele przemówień i odczytano nadesłane z licznych stron depesze. Między innemi złożyli swoje życzenia solenizantowi: dyrekcja teatru i artyści dramatyczni w Poznaniu, Wawrzyniec hr. Engeström, koło literacko-artystyczne we Lwowie, dyrekcja i artyści teatru lwowskiego, Adam Krechowiecki, redakcje pism lwowskich, firma Altenberga (wydawcy Blizińskiego), artyści teatru warszawskiego, redakcje *Tygodnika ilustrowanego* obu *Kurjerów*, redakcja *Wieku*, Kazimierz Zalewski, Abrahamowicz i Ruszkowski, Władysław hr. Koziebrodzki, Stanisław Rzewuski i t. d.

*

Podniesiona przez nas myśl odznaczenia uroczystością teatralną, długoletniej działalności dramatopisarskiej Blizińskiego, przyjmuje widoczniejsze kształty i obiecuje być z powodzeniem wykonaną.

Koledzy znakomitego pisarza i świat literacki krzątają się, aby na wszystkich scenach przeznaczono jeden dzień na widowisko sztuki Blizińskiego i aby dochód z przedstawienia przeznaczono dla autora.

O wiele prościej przedstawia się rzecz ta w Warszawie, tu bowiem nie grano dotąd komedji Blizińskiego „Szach i mat".

Trafia się przeto doskonała sposobność do połączenia dwu uroczystości: przedstawienia oryginalnej sztuki i uczczenia zasług pisarza, a inicjatywę w tej sprawie podejmuje podobno osobiście senator Gudowski.

następuje: „**Zawichost**, d. 19-go marca, g. 8-ma rano. Woda jeszcze opada, lody stoją, odwilż.“ „**Iwangród**, d. 19-go marca, g. 10-ta rano. Woda na Wieprzu silnie przybiera, wysokość stóp 8 cali 4, lody stoją, jednak w wielu miejscach popękane. Istnieje obawa uformowania się zatoru pod Dorohuczą w pobliżu Trawnik, stacji kolei nadwiślańskiej. Zator ten zagroziłby mostowi kolejowemu pod powyższą stacją położonemu.

Wypadki.

W dniu wczorajszym na ulicy Dzikiej podniesiono w stanie bezprzytomnym jakiegoś człowieka, który po przywiezieniu do szpitala wolskiego niebawem zmarł. Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowych.—Na rogu ulic Ciepłej i Krochmalnej podniesiono w stanie chorym Reginę Górską 60-cio letnią staruszkę i odwieziono ją na kurację do szpitala S-go Ducha.—W garbarni braci Pfejfer przy ulicy Smoczej pod № 43-im, robotnik Stanisław Gregorowicz, pracujący przy maszynie uległ oberwaniu dwóch palców u lewej ręki.—Na ulicy Petersburskiej niewiadomy z nazwiska woźnica najechał na Aleksandra Jabłońskiego, który ze złamaną nogą odwieziony został do szpitala zapasowego. — Przy ulicy Nowolipki pod № 4-ym z magazynu ubiorów męskich Moszka Sydena skradziono garderobę, kilka sztuk kortu, atłasu i t. p. Strata wynosi rs. 600.—P. Tomaszowi Łukaszewiczowi zamieszkałemu na Nowogrodzkiej pod № 18-ym skradziono bizuterję i gotówką rs. 62; ogółem na sumę rs. 177.—Przy ulicy Kościelnej pod № 17-ym z otworzonego wytrychem mieszkania konduktora kolei nadwiślańskiej p. Ludomira Harasimowicza, skradziono papiery procentowe i różne drogocenne drobiazgi Złodzieci przytrzymano, jeden z nich jednak zdołał zbiedz, a drugi cały łup z kradzieży rzucił do dołu ustępowego.

Teatr, literatura i sztuka.

* „**Urjel Acosta**“ **grany będzie jutro po raz ośmnasty na naszej scenie.**

* „Ojciec Konstanty“ ukaże się jutro po raz siódmy na deskach teatru Rozmaitości.

* W teatrze Małym jutro od kilku miesięcy nieśpiewana operetka Millöckera „Farinelli.“

* Sobotni koncert „Lutni“ będzie wyłącznym popisem wokalnym.

Solistami są Władysław Miller i p. Zofja Jopkiewiczowa (Gluck, Verdi, Szopen, Moniuszko).

„Lutnia“ wystąpi, jak zawsze, z bogatym i starannie opracowanym programem (Haydn, Mendelssohn, Schumann, Grieg, tego ostatniego dwie nowe, pełne wdzięku kompozycje).

Z swojskich pieśniarzy usłyszymy Żeleńskiego i Niedzielskiego.

Na zakończenie odśpiewaną być ma popularna już polka Lottiego „Do księżyca.“

* Z teatru łódzkiego.

W ubiegłą sobotę pojawił się tam popularny „Mikado“ w efektownych szatach i zyskawszy powodzenie, zdaje się być sztuką kasową.

W próbach są obecnie „Pan Damazy“ i „Syn Giboyera“.

* O powodzeniu p. Marji Uszyńskiej, córki utalentowanej śpiewaczki i nauczycielki p. Julji Uszyńskiej, z Wilna dochodzą najpochlebniejsze wieści.

Młoda artystka ujmuje zarówno metodą śpiewu, jak i finezją w wykonaniu utworów, aczkolwiek na estradę koncertową wstąpiła niedawno.

* Ostatni numer (6) *Niwy* zamieścił nader pouczającą kartkę z życia społecznego Anglji „Kluby w Londynie“, pióra E. T. N.

Autor zaznacza tu zwrot ujemny, jaki zaszedł w większych miastach angielskich od r. 1850-go.

Wówczas to rozwinęło się życie klubowe, które ludziom średnio zamożnym pozwala żyć dostatnio i wykwintnie.

Równocześnie przecież odciąga ich ono od życia domowego i od małżeństwa, gdyż tylko kawaler może w całej pełni korzystać z korzyści i przywilejów klubu.

„Ożenić się — pisze p. E. T. N. — to znaczy zamienić życie klubowe z wszystkiemi jego zbytkami i staranną elegancją, na monotonność domową, na kłopoty i niewolę familijną“.

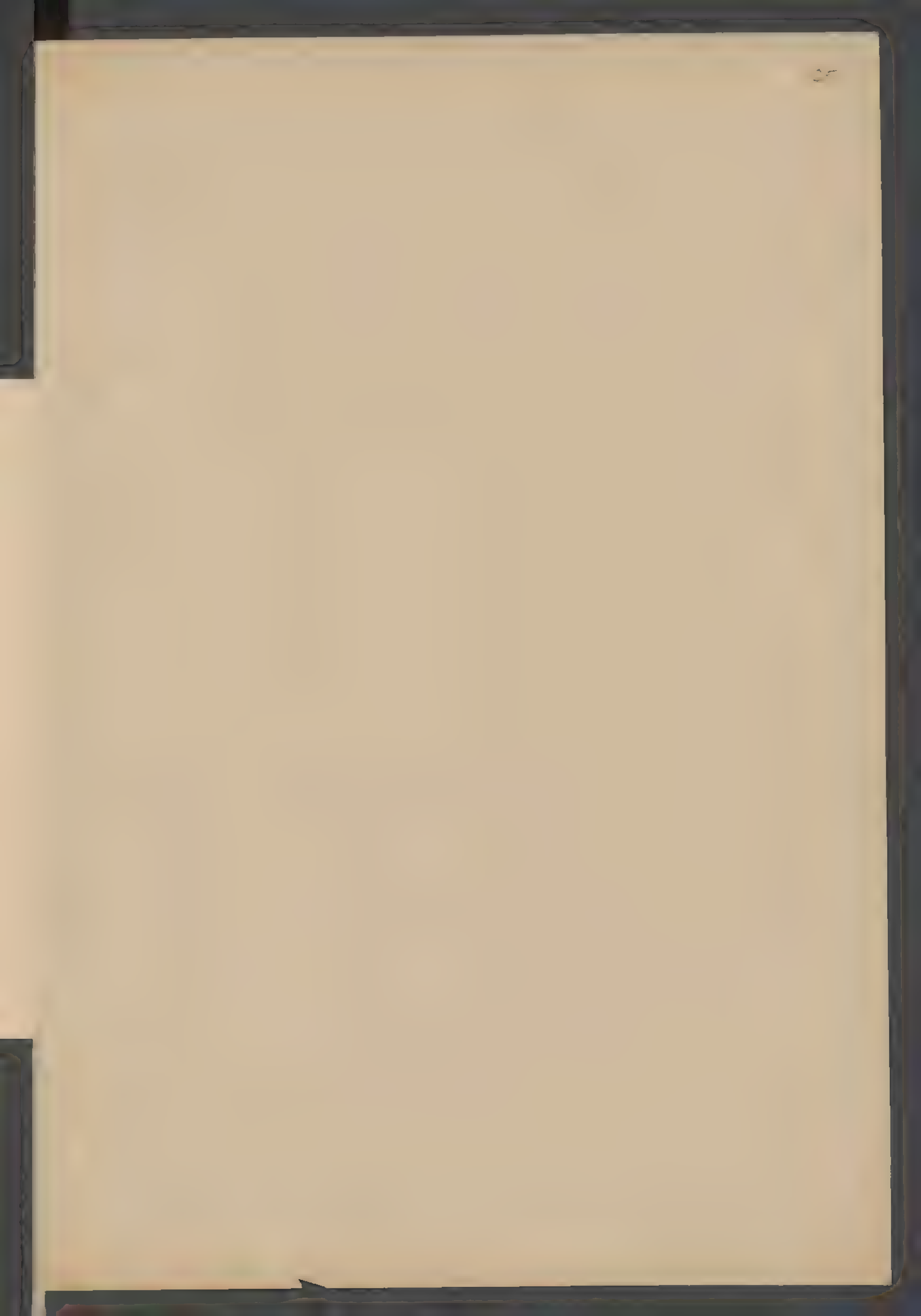
* Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ogła-[illegible] w październiku r. b. urządzoną będzie w lokalu

№
Blumenstok Leon.
Professor. Redaktor Przeglądu Lekarsk.

Aforyzm do „Ziarna”. – 1880.

Życie to pracą — konaniem opieszałość a samobójstwem próżniactwo.

Prof. Leon Blumenstok
Redaktor Przeglądu Lek.



„Surowość mego pióra nie z przyrodzonej pochodziła cierpkości, ale z zapatrzenia się na gorszące i występne czyny" (Długosz w przedmowie do Dziejów).

M. Bobrzyński

— Z żałobnej karty. Wczoraj zmarł w ... ie naszem ś. p. Stanisław Budziński, rz. r. ... b. profesor warsz. uniwersytetu, członek ... izby sądowej, przeżywszy lat 70.

Kur. Codz. 1895 $\frac{15}{27}$ li top. № 328

№

Budziński Stanisław.

Artykuł do „Ziarna." 1880.

Prawo karne byłoby zgodne ze sprawiedliwością, gdyby przy wymiarze kary uwzględniało nie tylko wielkość przestępstwa, ale indywidualność przestępcy, mianowicie jego stopień ukształcenia, pojęcia, poczucia moralnego, jego zdrowie i położenie towarzyskie, od którego jak też i od stopnia dobrobytu zależy stopień wrażliwości na karę. Bezwarunkowa równość w obliczu kary, jakiej zwykle domagają się, w rzeczywistości jest największą niesprawiedliwością.

Prawo karne byłoby zgodne z moralnością chrześcijańską, wtedy gdyby zamiast krzywdy, polegającej na wyrządzeniu cierpienia lub odjęciu jakiegoś dobra, wynaleziono inny środek, za pomocą którego zabezpieczenie porządku społecznego mogłoby być osiągnięte. Ale to ideał nieurzeczywistnialny. Pod innym wreszcie względem środki karne mogą uczynić

zadość wymaganiom najściślej-
szej moralności; a nie wiadomo, czy
nastąpiłoby to wówczas, gdyby
kary ~~owe~~ były tak wyko-
nywane, aby osiągały moral-
ne odrodzenie przestępcy. I to
właśnie jest głównym zada-
niem najnowszych usiłowań
w kwestyi więziennej. Rozu-
mie się, że ~~odrodzeni~~ dążenie
do moralnego odrodzenia odnosić
się może tylko do przewrotnego
lub upadłego moralnie prze-
stępcy, a nie do tego, który,
wiodąc nieskażony żywot, w chwi-
li szału nawet strasznego
uniesienia popełnia ~~przest~~ czyn
bezprawny. Dla takiego wyrzuty
własnego sumienia są strasz-
niejszym od sprawiedliwości
ziemskiej odwetem.

Stanisław Budzyński

† Stanisław Budziński.

40



W d. 26 b. m. zmarł w Warszawie, rodzinnem swem mieście, ś. p. Stanisław Budziński, profesor kryminalistyki na uniwersytecie tutejszym, wykształcony wszechstronnie prawnik, wykwintny estetyk i poeta. Umysł jego ogarniał szerokie widnokręgi wiedzy i sztuki.

Ś. p. Stanisław Budziński urodził się w dniu 1-ym listopada 1824 r., przeżył więc lat 71 zeszedł z tego świata, zasłużywszy sobie na miano męża nauki

Skończywszy gimnazyum w Warszawie, udał się na uniwersytet do Moskwy, świetnie tam studya prawnicze odbył i poświęcił się sądownictwu od r. 1845. Przez czas pewien wykładał prawo w Marymoncie.

W r. 1860 objął Budziński wykłady kodeksu Napoleona na uniwersytecie w Petersburgu, zkąd przeniósł się do Warszawy, zostawszy członkiem izby sądowej i profesorem prawa kryminalnego w uniwersytecie.

Po obronie rozprawy p. t. „Powaga rzeczy osądzonej", ś. p. Budziński otrzymał stopień magistra prawa. W r. 1862 mianowany został referendarzem b. rady stanu w wydziale kodyfikacyjnym, gdzie przedstawił projekty prawne o subhastacyach, przez siebie opracowane. Czy na stanowisku referenta w b. departamencie rządzącego senatu, czy jako pomocnik naczelnego prokuratora, czy jako członek izby sądowej warszawskiej—ś. p. Budziński zaznaczył się wybitnie i dodatnio.

Profesorem był znakomitym. Jasność, potoczystość i barwność cechowały jego prelekcye, posiadające nadto w sobie treść zawsze głęboką i ważną.

Z obszernych rozpraw ś. p. Budzińskiego wymieniamy następujące: „O dowodach praw familijnych i wypieraniu się dzieci nieprawych", „Myśl do ułożenia prawa karnego", „O pojedynkach", „Wykład porównawczy prawa karnego", „O przestępstwach w szczególności" etc.

P. Adam Niemirowski w „Tygodniku Powszechnym" (1885 r.) zamieścił spis wyczerpujący prac profesora; tam więc tych, coby się z działalnością pisarską Budzińskiego zapoznać chcieli, odsyłamy, na tem miejscu zapisując śmierć uczonego z prawdziwym żalem, który w szerokich kołach inteligencyi odbił się żałobnem echem.

Kur. Codz. 1895 r. 16/28 listop. № 329.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Teatr Wielki: Dziś „Łu Lammermoorn" i „Zabawa dziecięca", jutro „Spr na ...zeczona" i „Wieszczka lalek". Teatr ... maitości: Dziś „Stryj Sam", jutro „Gąsie Teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Niobe" i „Wiceadmirał", jutro „Niobe" i „Wuj Alfonsa".

× *Posiedzenia.* Dziś: o g. $6^{1}/_{2}$ w. w „Bagateli branie miesięczne członków Tow. ogrodu. Jutro: 2 po poł. ogólne zebranie akcyonaryuszów Tow. pop. Rau i Loewenstein", Smolna 2; o g. 7 w. p dzenie członków komitetu bakteryologicznego hyg. w sali budowl. magistratu; o g. 8 wiecz. s sta...ych z rom. cukierników, Nowy-Świat 35.

× *Koncerty.* Dziś w sali Resursy Obywatelskiej cert śpiewaczki Maryli Uszyńskiej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Mansweta B. M. i Ruf

128)

SZUBRAWCY

POWIEŚĆ.

— Co ja zrobiłam!... co ja zrobiłam!...

Wystawmy sobie dwoje dzieci, z których jedno ma nad sobą troskliwą ze wszech miar opiekę, drugie nie ma żadnej. Czyż trudno pojąć, że pierwsze z nich i w kształceniu się ciała i w stosunkach dotyczących jego zdrowia i przy wprowadzeniu go w życie może uniknąć wielu zboczeń, wielu trudności, wielu nieszczęść nawet, na które oboje mogą jednakowo być narażone. Niemniej przeto owa czuła i rozumna opieka której wartości w tysiącznych wypadkach dziecię samo nawet dostrzec i ocenić nie jest w stanie, – ani potrzebuje ani może łamać praw przyrody które tak samo obojętnie i tak samo niezłomnie działać będą w obu wypadkach. – Jeśli więc w granicach jedynie ludzkiej wiedzy i możności wpływ dobrej woli może sprowadzać rezultaty różne od tych, na jakie by narażoną być mogła bez niego istota niedoświadczona i niewykształcona – w czemże leży niemożliwość pogodzenia pojęć konieczności

woli

ności praw przyrody i opatrzności, więc tu owe wpływy odnosimy do źródła wszechwiedzy, wszechmocy i wszechdobra? –

Ponieważ chcieliśmy kwestją wyjaśnić jedynie przez porównanie, musimy sobie zastrzedz w jakich granic porównanie to przyjmować należy.

Chodziło nam jedynie o wykazanie możności. Czy w danym jakim przypadku zawsze owa opieka kiedzka sprowadzi najlepsze dla dziecka wyniki? Czy zawsze owo drugie dziecie bez wi doczej opieki gorzej przejdzie przez życie, – to rzecz całkiem inna. A jeśli nawet ewentualną odmienność wypadków zechce kto przypisać również wyrokom opatrzności, – to możemy wprawdzie godzić się lub nie godzić na jego przekonania, ale nic nas nie upoważnia do odwodzenia go od praw zdrowego myślenia. –

Dr. Chałubiński

Nº
Chłędowski Kazimierz.

Aforyzm do „Ziarna" Lwów. 15 Stycz. 1880

15

Piśmiennictwo wydawało w Polsce do niedawnych czasów tylko głodnych literatów, ażeby jednak literaci głodnych wspierać mieli – to rzecz zupełnie nowa. – Powinszujmy sobie postępu! –

Kazimierz Chłędowski

Lwów 15º stycznia 880.

Dla głodnych.

Węzły, łączące pokrewne sobie plemiona nie zginają się nawet pod naciskiem wieków. Szląsk należy do tych części dawnej Polski, które najwcześniej plon literacki wydały. Wiek XIII wydaje tu pierwszego historyka dziejów powszechnych w średnich wiekach ~~w średnich wiekach~~ Marcina Polaka z Opawy. W XVI stuleciu Szląsk dostarcza Krakowowi znawców łaciny i greczyzny. Wiek XVII sprawia, że poeci ~~niemieccy~~ Szlązacy, piszący po niemiecku, (Opitz i inni) czerpią natchnienie ze wzorów polskich, a Kochanowskiego przedewszystkiem. Toż samo stulecie ~~wydaje~~ rodzi natomiast poetę, Anioła Ślązaka, który w dwa wieki potem stanie się pociechą w smutkach największego wieszcza naszego — Adama. Niechże się i dalej ciągną te nici sympatyi droższe od złota i dyamentów, bo z głębi serca wypłynęły.

Piotr Chmielowski

N°
Chojecki Edmund.
(Charles Edmond.)

Artykuł do „Ziarna." 15 stycznia — - 1880.
z Paryża. ———

. . . . 1

. . . [illegible] list otrzymany od Kapitana Bannera zawierał pomyślne wiadomości. Fregata wesoło opuściła brzegi Islandji i rozpięła żagle w kierunku zatoki Disko. Połowni[cy] wieloryby donosili że tego roku główny pokład lodowy [illegible] ruchomiony od bieguna aż do grenlandzkich wód, niegrozi [illegible] bezpieczeństwom żadnego odłupu. Pływające lodowiska [illegible] ledwie tu i owdzie się pojawiały. Dobry początek połowy [illegible] nej. Kapitan Banner cieszył się nadzieją wczesnego powrotu do Danji.

Bliskie wypadki zastrzeczyły na opak nadziejom. Kapitan Banner na wieki pożegnał się był z ojczyzną.

Podczas gdy w zamku przypuszczano że fregata krążyła w pobliżu wyspy Jana Majena, oficer marynarki, wysłany przez Admiralicję z Kopenhagi, spieszył [illegible] z rozkazem wręczenia Admirałowi ważnej depeszy.

Przesyłka tym razem zasługiwała na czarną pieczęć. Sama wreszcie postawa oficera, boleśnie zasępione rysy, dostatecznie uprzedziły Admirała o ciosie jaki miał w niego uderzyć. Dawny towarzysz broni, minister marynarki, załączał mu szczegóły niepowetowanej klęski. Zaledwie fregata i poddana jej rozkazom korweta Freja okrążyły przylądek Farewel gdy tenże rozchełznał za niemi w pogoń jedną z najgwał[tow]niejszych a zwyczajnych sobie burz.

Zwinięto żagle, zamknięto wszelkie otwory i zdano się wichrom na łaskę. Podobnego rodzaju przeprawy, powszednie na głębi[nach] [illegible] [po]dbiegunowych mórz. Tym razem atoli rozwarło się [illegible] [ni]ebezpieczeństwo. Nieruchomy dotąd pokład

lodowy zaczął, naprzód się szczerbić, następnie pękać w rozległych obszarach. Pływające lodowiska obok których oba okręty, rzekłbyś dwie orzechowe łupiny, rzuciły jedne przeciw drugim do olbrzymich między sobą harców.
Dla rozszalałych fal, z podobnemi ogromy łatwa igraszka. Hura więc jedno lodowisko przeciw drugiemu! Każdemu starciu wtóruje łoskot tysiąca gromów. Pochłonięty ten lub ów nawał. Nieprawda! Znów wypływają i znowu toną, i rozwścieklona walka do ostatnich kończyn widokręgu się szerzy.
Fregata zawróciła na miejscu, zasterowała do rozpacznej ucieczki z pola bitwy. Nadaremnie. Rozhulany na całym obszarze pokład lodowy zamyka okrętom drogę do odwrotu. Sam okręt nareszcie odmawia sternikowi posłuszeństwa. Burza urudła szaleje. Pędzi fregatę między dwa lodowiska, jedno nakształt bajecznego niezmiernych rozmiarów gmachu, drugie istna piramida egipskiego Kheopsa. Ta ostatnia nagle zmienia środek ciężkości i całym ciężarem na wznak wali się na biedną fregatę. Łom przeraźliwy; straszny krzyk ofiar człowieczych zagłuszony wkrótce przez ryki wichru; ciała ludzkie pasujące się ze śmiercią śród fal; potrzaskane deski okrętu na białej pianie wód. Wszystko skończone. Piekielny Genjusz północnego bieguna dopełnił zbrodniczego dzieła.
Korweta Freja niespodzianą opieką losu wymknęła się zatraceniu.

. . . .

(Wyjątek z romansu który, da Bóg doczekać, ogłoszonym zostanie w ciągu bieżącego roku)

Paryż d. 15go Stycznia 1880. — Edmund Chojecki

— **SPORT.** Członkowie klubu cyklistów urządzają dwie wycieczki. Jedna partja podąży przez Czyżew, Zambrów, Łomżę do Suwałk i Kowna, druga przez Radom do Kielc i Piotrkowa. W obu wyprawach bierze udział około 20-tu cyklistów.

— **ZAKAZ OSIEDLENIA.** Dowiadujemy się, że zamierzone przez hr. Romana Dąbskiego kupno majątku rodzinnego Kaczkowa na pruskich Kujawach, nie przyszło do skutku. Hr. D. utracił obywatelstwo pruskie, a jako obcokrajowcowi nie pozwolono w Prusach zamieszkać.

— **PROCES.** W Petersburgu w d. 23-cim b. m. przed tamtejszym sądem karnym stanie dobrze znany w Warszawie Rokossowski, wraz z przyjacielem swoim Jungherecm. Sprawa ich jest głośną, a nosi nazwę „sprawy o bożku chińskim". Wspomnieni panowie albowiem wysłali koleją za zaliczeniem, nie mający żadnej wartości, posąg Buddhy i potrafili w ten sposób wyzyskać grubą sumkę pieniędzy. Do procesu o „bożka chińskiego" staje przeszło stu świadków.

— **PRZECIW ŚLEPOCIE.** Jeden z właścicieli większej liczby koni w naszem mieście twierdzi, iż najczęstszą przyczyną ślepoty koni są włosy, nasuwające się im z górnej części głowy na oczy. Dobry woźnica przeto robi koniowi plecionkę z włosów pośród głowy, albo rozgarnia je na dwie strony i chowa pod uprząż; najlepiej zaś czyni, strzygąc je krótko, by nie sięgały oczu. Tymczasem u włościan, u wielu woźniców miejskich, a nawet u dorożkarzy panuje pod tym względem zupełne zaniedbanie. Koń rzuca się i wstrząsa łbem, by się pozbyć włosów; usiłowania to jednak daremne, włosy bowiem dostają się do oczu, drażnią gałki i wywołują zapalenia, od których wreszcie koń ślepnie. Jeżeli twierdzenia te specjalisty są słuszne, a za takie pozornie przynajmniej uważać się dają, naówczas Towarzystwo opieki nad zwierzętami winnoby pomyśleć o rozpowszechnieniu wiadomości powyższej pośród najszerszego koła woźniców i włościan, oraz wyjednać przepisy policyjne, zabraniające niedbalstwa, które nietylko szkodę materjalną posiadaczowi konia, ale i udręczenie zwierzęcia za sobą pociąga.

— **NAGŁA ŚMIERĆ.** Zamieszkała przy ulicy Piekarskiej pod nr. 710-ym, Salomea Grosman, zmarła nagle. W dniu dzisiejszym znowu przy ulicy Dzikiej pod nr. 10-ym, z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny zmarło nagle dwumiesięczne dziecię małżonków Lensmanów. Śledztwo rozwinięto.

EDMUND CHOJECKI.

(Charles Edmond).

Zawód Edmunda Chojeckiego, rozpoczęty w r. 1841-szym przy biurku redakcyjnem warszawskiego „Echa", dopływa spokojnie do kresu w zacisznej własnej siedzibie, ocienionej drzewami luksemburskiego ogrodu.



Tam dzisiejszy kustosz wielkiej bibljoteki publicznej senatu, wykończa swe literackie, wykwintne prace, przygotowuje na pierwszorzędne paryskie sceny utwory zawsze gorąco przyjmowane przez prasę i publiczność; tam wreszcie przyjmuje odwiedziny szczupłego kółka zaufanych przyjaciół. Bo Edmund Chojecki usunął się dziś prawie zupełnie od świata, krewki niegdyś publicysta, założyciel jednego z najpoważniejszych dziś dzienników francuskich „Le Temps", uprawia już dziś tylko czysto literacką niwę, na której zdobył sobie trwałe i rozgłośne uznanie. A gdy się mówi o tej jego działalności, gdy się czyta opatrzone najpochlebniejszemi epitetami nazwisko: „Charles Edmond"—nam mimowoli cisną się pod pióro tytuły tych jego dzieł, które do naszej literatury należą. Szereg tych prac Chojeckiego rozpoczynają wydane w r. 1845-tym „Wspomnienia z podróży po Krymie", ogłoszone w roku 1864-tym. Z innych, które podpisał rodzinnem swem nazwiskiem, wspominamy „Alkhadara", znaną powieść, oraz monografję p. t. „Czechy i Czechowie".

Od r. 1845-go, t. j. od czasu osiedlenia się we Francji, którą razy kilka opuszczał i wciąż do niej wracał, Chojecki, przybrawszy sobie pseudonym „Charles Edmond", począł zasilać swem piórem piśmiennictwo francuskie. Powodzenie nie długo kazało czekać na siebie. Pięcioaktowy dramat *La Florentine* wystawiony w r. 1856-tym w paryskim „Odeonie" postawił go od razu w rzędzie wybitnych autorów nadsekwańskich. Za tą sztuką poszły *Les mers polaires*, *L'Africaine*, *L'aieule*, *Le dompteur*, *Le fantome rose* i inne utwory. Dziś każda „premiera" sztuki Charles Edmond'a jest wypadkiem dnia dla Paryża. Taką właśnie „premjerę", przygotowuje naczelny teatr paryski „Comédie-Française" zamierzając wystawić w bieżącym sezonie komedję Chojeckiego *La Bucheronne*, przerobioną z głośnej jego powieści. Chwytamy tę sposobność, by słowem i ołówkiem przypomnieć pamięci czytelników naszych sympatyczną postać „Charles Edmond'a".

X.

Edmund Chojecki urodził się na Podolu w r. 1822. —

Na wystawie rolniczej.

Wilno, 16-go września.

Publiczność doczekała się właśnie dnia uroczystego, święta, które dla wszystkich wystaw starego i nowego świata bywa zawsze najpożądańszem. Niedziela, a więc nieprzejrzane tłumy, tysiące... Tak jest—tysiące, aż trzy nawet (3,000 widzów) jak każe dodać dokładność.

Panowie komitetowi nie mogli nadążyć ze sprzedażą biletów (*nb.* oszczędności gwoli, komitet funkcją tą sam się mozoli), ozwały się milczące dotąd fortepiany z towarzyszeniem orkiestry stojącej w pobliżu, ze stajen szło radosne rżenie najrozmaitszych ras rumaków, inny „inwentarz" zabierał głos, jak mógł biedactwo, rozlegały się nawoływania chłopców stajennych, czasem donośniejsza grzmiała komenda członka-dyżurnego i t. p., i t. p.

Wszędzie było pełno, ludno wszędzie. Cicho, powoli, zda się leniwie, ostrożnie, przesuwające się zastępy zapełniały każdy kąt obszernego placu wystawowego.

Niebo szare, zimno dokuczliwe, deszcz tuż tuż, ale na szczęście ukazuje się słońce i tęcza na znak, iż potopu więcej nie będzie.

Porównywać — najmilsze to zawsze zajęcie. A więc porównywano wystawę tegoroczną z jej poprzedniczkami. I cóż się okazało? Wbrew zdaniu pesymistów, do apelu stanęło w roku 1889-tym wystawców więcej, aniżeli w ubiegłym, a niektóre działy wystąpiły bez przesady prawie imponująco... Więc dział przemysłu domowego o wiele lepszy (wyroby z drzewa, kamienia, marmuru, gliny i tkactwo). Debiut ślusarstwa też pomyślny. Owoce — „buzi dać". Nawet paryska *grrrrande ex-*

№ 259.

Rok XXV. Dnia 7 (19) Września 1889 r. W.

CENA KURJERA: w W... miesięcznie ... rs. 1 kop. 50, półr. ... rs. ... Za odnoszenie ... mu kop. 5 mie... Na prowincji i w Cesar... kop 75, kwart. rs 2 kop 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Zmiana adresu k. 20. Przedpłata zagraniczna: rs 1 kop 25 ... Cena pojed numeru kop 3, dodatku kop 2. Rękopisy ... nie będą ...

KURJER C...

codzienny.

CZWARTEK, dnia 19-go WRZEŚNIA.

Wiadomości dworskie.

„Mosk. Wied." z duńskiej gazety „Dagebladet" wyjmują, co następuje: „Wczoraj w d. 6-tym września Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan pociągiem nadzwyczajnym raczył się udać z Fredensborga do Helsingör, gdzie naówczas przybyła russka eskadra pod wodzą admirała Basagrina, na Najwyższy przegląd. Najjaśniejszy Pan udał się do statków, o g. 3-ciej przybyli również tutaj z Fredensborga Jego Królewska Mość król duński Chrystjan, książę Waldemar i książę Jan duński i natychmiast przeprawili się na okręty. Obejrzawszy całą eskadrę russką, gdzie wszystko Wysokcy Goście znaleźli we wzorowym porządku, Najdostojniejsze Osoby o g. 5-tej po południu powróciły do Fredensborga.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiane będą w następującym porządku.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) rozpoczyna się 40-to godzinne nabożeństwo ku uczczeniu uroczystości 5-ciu Ran św. Franciszka, o g. 5-tej rano odprawioną będzie ceremonja wystawienia N. Sakramentu, który pozostanie w ołtarzu przez dzień cały, o g. 11-tej uroczysta suma z kazaniem, zaś o g. 4-tej po południu nieszpory również z kazaniem.

W kościele św. Trójcy (po-trynitarskim) o g. $9^1/_2$ rano wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego, po skończeniu której udzielane będą wiernym do całowania Relikwje krzyża świętego.

W kościele archikatedralnym św. Jana, o g. 8-ej rano wotywa w kaplicy Pana Jezusa.

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) rozpoczną się nowenny poprzedzające odpust, ku czci św. Tekli, które odprawiane będą przez dni dziewięć. Rano o g. 10-tej solenna wotywa z wystawieniem N. Sakramentu, z kazaniem i procesją.

Twarda głowa.

Przejeżdżając neapolitańskim bulwarem na spacer, uderzony został p. Crispi podjętym z ulicy kamieniem tak silnie, że między lewem okiem a szczęką zrobiono mu dość głęboką ranę, którą trzeba było zaszywać.

Pozornie jest to wypadek pospolity, choć nieprzyjemny. Równa się on spadnięciu cegły z dachu, potrąceniu przez pijaka, lub obrzuceniu błotem przez uliczników. W tym wypadku jednak zbito z niego polityczny kapitalik, na którym Crispi wcale nieźle zarobi odsetki...

...mierzu. Crispi nawykłszy do posłuchu *sans phrase*, radby zawrócić do czasów, gdy głos opozycji liczyły się na palcach, że zaś Crispi jest rodakiem Machiavella, więc w środkach przebierać nie lubi. Postara się on, aby postępek Caporalego wtłoczyć na rachunek opozycji i udać mu się to może choć w częś..., opozycja bowiem, przebrawszy miarę w rady...kalizmie, odsłoniła wiele miejsc do cięcia—n... tak twardych jak głowa Crispiego, ani ta... ciężkich jak ta ręka, która nad nimi zaw...śnie, jeżeli dotychczasowej metody postępow...nia nie przyobleką w bardziej parlamentarną i taktowną postać.

WŁ. OLENDZKI.

Dyskrecja lekarska.

Obowiązek zachowania tajemnicy, powierzonej ...karzowi ze względu na jego powołanie, stanowi ...dną z podstawowych zasad etyki lekarskiej. ...sztą obowiązek ten nietylko tkwi głęboko w su... i poczuciu moralnem każdego sumiennego lekar... sankcjonuje go także prawo państw cywilizowany... grożąc lekarzowi pieniężną lub osobistą odpow... działalnością za zdradzenie zaufania pacjenta (... 378-my kodeksu francuskiego, art. 498-my kodek... austr., art. 137-my russkiej ustawy o karach).

Jeżeli atoli w teorji zasada powyższa cieszy ... powszechnem uznaniem, a słuszności jej dowod... nie potrzeba, to zmienia się postać rzeczy, kied... dziedziny abstrakcji przyjdziemy do życia prak...cznego z jego wielce złożonymi objawami. Mia...wicie zdarzyć się może wypadek taki, że lekarz ...siadający tajemnicę czyjejś choroby, będzie miał ... wyboru albo dochować jej nadal bez wzgl... na niebezpieczeństwo, na jakie przez to naraża ...by trzecie, lub też dopuścić się zdrady ... Przypuśćmy np., że troskliwy o los córki ojciec ...daje się do lekarza, który leczył przyszłego zię... z zapytaniem, czy ostatni nie jest dotknięty chor... nieuleczalną lub zaraźliwą. Jeżeli w mniema... lekarza kandydat na męża jest w samej rzeczy c...ry, to co ma on uczynić, aby ze sprawy tej wyj... honorem? Na pytanie to słynny lekarz paryski p... Brouardel w broszurze medycznej wydanej ... eret médical") odpowiada kategorycznie, iż zapyt... o radę lekarz powinien milczeć. Lekarz pod ...dnym pozorem nie ma prawa poświęcić dyskrec... prawdzie, chyba wtedy, kiedy samo prawo p...czne nakazuje mu niejako grać rolę donosiciela ... razie np. zamachu samobójczego itp. czynów wy... pnych). W przytoczonym przez nas przykła... radzi Brouardel lekarzowi starać się uboczni... dopuścić do projektowanego małżeństwa chor..., lecz szczere wyznanie z jego strony uważa za ...kroczenie przeciwko etyce lekarskiej.

Na pogląd ten trudno się zgodzić. Nie ulega ... mniejszej wątpliwości, że sądy paryskie słusznie ...zały na karę lekarza Vatellet (fakt głośny przed k... laty) za to, iż w pismach publicznych ogłosił list... wierający pewne szczegóły o chorobie zmarłego ...larza Bastian-Lepage (o chorobie tej krążyły ...maite sensacyjne pogłoski). Nikt też chyba ... rozgrzeszy lekarza, który w poszukiwaniu nale...go mu honorarjum, opowiadać będzie w sądzie ...styczne szczegóły o pacjencie. Ale mię... wypadkami a przytoczonym wyżej przepaść ... Naszem zdaniem, chętnie przebaczymy lekarz... który zapytującemu ojcu powie otwarcie: „nie ...dawaj pan swej córki za tego człowieka." Pobr... do niedyskrecji nie będzie tu bowiem ani br... egoizm, ani też chęć zyskania rozgłosu dzięki s...dalowi, lecz przeciwnie poczucie obowiązku wz... dem bliźnich i społeczeństwa. Gdyby ...

U Charles Edmond'a

Paryż, d. 28-go listopada.

Charles Edmond przypomniał się prasie francuskiej z powodu „Bucheronne."

Myślałem o iście dziwnych losach pisarza, idąc doń dla zebrania świeżych wrażeń i wiązanki nowin reporterskich, słowem—na obowiązkowy dziś dla szanującego się dziennikarza *interview*...

Charles Edmond mieszka, jak wiadomo, w pałacu francuskiego senatu, przy którym jest bibljotekarzem. Nie byłem pewny, czy zastanę już autora „Alkhadara" w jego zimowej siedzibie, przypuszczałem jednak, że przedstawienia w komedji francuskiej i chłody jesienne wypędziły go z willi w Bellevue pod Paryżem, którą latem zajmuje.

Zapuściłem się tedy w prawdziwy labirynt schodów i korytarzy luksemburskiego pałacu. Autor był u siebie... Oznajmiła mi to służąca, której oddałem kartę wizytową. Niebawem też znalazłem się w obszernym i widnym gabinecie, środek którego zajmował duży stół, założony książkami i papierami. Nieopodal palił się na kominku ogień, roznoszący przyjemne ciepło, uprzejmy zaś gospodarz zaprzał do zajęcia miejsca i pogawędki.

Miałem przed sobą mężczyznę średniego wzrostu, silnie zbudowanego, prawie już starca z białą senatorską brodą, która swobodnie spływała na piersi; głos atoli, silny jeszcze i pełny, obok żywego spojrzenia starości tej nie zapowiadały. Rysy twarzy regularne i wyraziste; w rysach tych przy oku badawczem i przenikliwem widać było nie spopieloną jeszcze energję człowieka czynu i niemałej wytrwałości.

Zagadnąłem naprzód o losy „Bucheronny."

— Wycofałem ją, rzekł mi i wycofałem stanowczo! Mam to zadowolenie, że sztuka, mimo pierwsze nieprzychylne przyjęcie, podobała się publiczności, zyskała głosy krytyki poważniejszej i przyniosła ostatniej soboty 4,000 fr. dochodu...

— Jest to więc odwrót z honorami wojskowemi, dorzuciłem.

— Francuz—mówił dalej—ożywiając się coraz bardziej Charles Edmond, ubiegałby się może o te zyski, moja jednak krew na to nie pozwala... Nie chcę się narzucać, ani znosić napaści... Znosiłem je zresztą, póki o mnie samego chodziło, z kolei jednak zaczęto napadać na moich przyjaciół, Claretie'go, Hebrard'a, Worms'a, który jest moim starym znajomym, grał już bowiem w *„l'Africain"*, tego już było za wiele...

Po chwili.

— Pierwsze przedstawienie — kończył Charles Edmond, było formalnem sprzymierzeniem się przeciwko mnie: młodych, krytyki i publiczności premjer paryskich.

I w istocie, pomijając niechętne usposobienie „młodych" przeciwko autorowi, który już przed laty trzydziestu wystawiał sztukę w komedji francuskiej, wzgląd na pochodzenie autora zaważył również na szali niepowodzenia, jakie spotkało „La Bucheronne." Moglibyśmy zacytować fakty na poparcie tego twierdzenia.

Wspomniałem o pogłosce, puszczonej, zdaje mi się przez „Gaulois," że Charles Edmond ma zamiar przedstawić ponownie sztukę w *„Théatre libre."*

— Ani o tem myślałem, powiedział. Schodzę im z oczu, do pisania nowych sztuk i powieści nie zabieram się również. Mam dziś lat 68 i chciałbym sam teraz trochę poczytać...

Przeszliśmy do dawniejszych czasów i stosunków, kiedy dom Charles Edmond'a był punktem zbornym dla najwybitniejszych pisarzy francuskich, kiedy w nim zawiązało się bliższe grono, spotykające się następnie na obiadach u Magny, opisanych tak żywo w „Pamiętniku" Goncourtów. W domu tym również zaznajamiał się z światem francuskim Turgeniew, i inni, co świeżo przypomniał „Figaro."

Charles Edmond był również w zażyłości nie tylko z światem literackim we Francji. Z Proudhonem łączyły go bliskie stosunki, aczkolwiek nie wszystkie jego poglądy podzielał. Należał następnie do grona, które zajęło się wydaniem korespondencji autora „Sprzeczności ekonomicznych." Po przyjeździe do Francji, a działo się to w r. 1844-tym, autor nasz przyjął czynny udział w piśmie wydawanem przez Proudhona, potem po wytoczeniu procesu prasowego został wydalony z Francji i błąkał się po wschodzie, gdzie obmyślał i napisał swego „Alkadara."...

Opowiadanie o „Alkadarze" zajęło nam pewno pół godziny, które jednak minęły jak chwila.

Z „Alkadarem" zaszła rzecz dziwna... Powieść chodziła w rękopiśmie po nakładcach i wróciła do autora, który ją własnym sumptem zmuszony był wydać. Nakład nie znalazł nabywców, dopiero gdy go sprzedano na papier puścił go w obieg czynny ówczas nakładca, B. Wolff w Petersburgu...

— Trudności te, — powiada Charles Edmond—uniemożliwiły mi pracę na tem polu...

E. P.

Kur. Codz. 1889 r.
4. Grud. № 335.

żystwa akcyjnego oświetlania gazem miast prowincjonalnych. Na przedsiębiorstwo wspomniane podobno dać mają fundusz kapitaliści zagraniczni, zarząd zaś pozostawać ma w ręku krajowców. Notując pogłoskę z obowiązku kronikarskiego, czekamy wprowadzenia jej w życie, aby pomówić o niej obszerniej.

— **Nowa fabryka.** Dwóch właścicieli jednego z tutejszych składów wyrobów tabacznych pp. K. i P., wystąpili do magistratu z podaniem o pozwolenie założenia fabryki wyrobów tabacznych.

— **Torf.** Jeden z chemików tutejszych zamierza podobno otworzyć w mieście naszem skład torfu do opalania pieców i kuchen, które urządzane byłyby według jego konstrukcji. Pokłady torfu eksploatowane będą w gubernji grodzieńskiej.

— **Portret Żółkowskiego**, robiony kredką, a odznaczający się podobieństwem, nadesłano do redakcji naszej. U spodu opatrzony on jest wierszem okolicznościowym. Zakład fotograficzny Jana Mieczkowskiego wypuścił już w obieg epizody z nabożeństwa i pogrzebu znakomitego artysty. Artystyczne te zdjęcia na żądanie telegraficzne, wysłane zostały do „Illustration" i „Grafic'a", gdzie się ukażą w najbliższych numerach.

— **Podwórzowa ruletka.** Od pewnego czasu podwórza domów nawiedza jakaś trójka przemysłowców posiadających oprócz kosza z różnemi naczyniami szklannemi najlichszego gatunku, jeszcze i ruletkę, którą zgrywają się zawzięcie wszystkie służące. Stawka wynosi kop. 5, w zamian zaś stawiającemu przysługuje prawo jednorazowego zakręcenia specjalnie urządzonem kołem. Jeżeli wskazówka koła stanie wprost postawionego na stole przedmiotu, przechodzi on na własność stawiającego, w przeciwnym razie dziesiątka staje się własnością przedsiębiorcy. Jak silnie rozwiniętą jest pośród ubogiej naszej ludności żyłka hazardu, dowodem fakt, iż ruletka pod gołem niebem mimo bardzo nieprzyjaznej aury, cieszy się olbrzymią liczbą zgrywających się doszczętnie zwolenników i zwolenniczek. Ponieważ policja zabrania surowo urządzania jakichkolwiek gier, przeto w czasie trwania „zabawy", jeden ze wspólników przedsiębiorstwa stoi na straży w bramie, drugi czuwa w podwórzu, a trzeci „obrabia" interesantów.

— **Wyjaśnienie.** Osobistość denata, który wczoraj rzucił się pod pociąg kolei warszawsko-wiedeńskiej, została stwierdzona. Samobójcą jest Józef Spiegel, b. ajent handlowy, który ostatnio zamieszkiwał w Sosnowcu. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Kradzieże.** Janowi Uziembło podczas przeprowadzki z domu nr 2-gi na ulicy Topiel, skradziono szkatułkę z biżuterjami, wartości rs. 170. — Zamieszkałemu przy ulicy Wiejskiej pod nr 6-ym, Majerowi Goldszkudowi, skradziono zegarek złoty męski, zegarek srebrny damski z dewizką, wartości rs. 100. Podczas pożaru w domu nr 9-ty przy ulicy Marjensztadt, Walentemu Klewakowi skradziono zegarek złoty z dewizką nr 10,379, wart. rs. 27 [illegible]

— A — pomyślał Bartnicki — to taka blaga... A gdzie jej zresztą niema?...

Dziadzia znał dobrze i wiedział prawdę. Rzeczywiście pan Baltazar nazywał się Zamajski, ale od bardzo dawnego czasu niewyraźnie pisał swoje nazwisko: nie stawiał kropki nad *j*, a laseczkę od *a* odsuwał tak, że tworzyło *oi*, tę laseczkę łączył z *j* bez kropki, i uformowało się zamiast *aj—oy*, a z Zamajskiego zrobił się Zamoyski...

Pan Baltazar tak w tę metamorfozę wierzył, że sam nazywał się Zamoyskim i wszyscy go tak nazywali; a żydzi w Ostrogu, Łucku, Dubnie i Berdyczowie nawet go hrabią i grafem tytułowali, oszukując na kupnie lub sprzedaży.

Bartnicki pożegnał dziadzię i wrócił do pałacu. Pan Baltazar już odjechał.

Zdzisław oprowadził Grzegorza po parku i ogrodzie.

— Jutro — mówił — zwiedzimy pałac.

Przy kolacji, Grzegórz dużo rozmawiał z Wodzyńską i bardzo przyjemne zrobił na niej wrażenie. Hala przez cały czas wesoło gawędziła ze Zdzisławem.

Wieczorem, Zdzisław odprowadził Bartnickiego do jego pokoju, zobaczył tam dwie szkatułki z narzędziami chirurgicznemi i duży mikroskop.

— A to na co przywiozłeś? — zapytał.

— To zawsze wożę z sobą; instrumenty przydać się mogą, a mikroskop, to nauka i rozrywka razem — odrzekł Bartnicki.

Długo jeszcze gawędzili; Zdzisław odszedł, a Grzegórz chodził po pokoju i myślał: o dziadzi, panu Baltazarze i bladze w ogólności: często jednak widział uśmiechniętą twarzyczkę Hali — i postać Mani.

No

Cieszkowski August.

Artykuł do „Ziarna."   1850.

Jeżeli dla ekonomisty społecznego kwestya górno-śląska przedstawia pole do badań, dorównie tak rozległe jak kwestya irlandzka, — że w obecnéj chwili cierpienia ani czas ani miejsce po temu. Dziś jeden tylko wyraz na czasie, — a tym wyrazem „Miłość"; — o któréj nasz Skarga tak mile i głęboko powiedział: „Miłość to jest przyrodzenie, aby rozdziałów nie dopuszczała, a związki jednego z drugim utwierdzała". — August Cieszkowski

No

Danielewski Ignacy –

Aforyzm do „Ziarna" . z Torunia. 1880.

Dwie rzeczy będą zawsze najwyższem i najnaglejszem zadaniem ludzkości: wychowanie dzieci i oświata ludu. Tu każde dobre ziarno stokrotnie obrodzi się wielkom. Każdy grzech zaś na grzechów miliony będzie robił.

Ignacy Danielewski.

Toruń.

*

Dochodzi nas wiadomość, że dziś o godz. 4 rano zmarł ś. p. *Wincenty Dawid*, b. nauczyciel szkół rządowych, b. redaktor „Gazety Lubelskiej" i „Wędrowca".

Zmarły, tak swą działalnością na polu wychowawczem, jak i na polu piśmienniczem pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia.

Pokój jego popiołom!

…97 r. 3/15 Marca № 74

№

Dawid Wincenty.

Artykuły przeznaczone do „Ziarna." – Twórczość jako znamię człowieczeństwa – ten wcale drukowany nie był.
Ogródek na wsi. Korowaj, ustęp z sielanki wierszem. – Z tego część tylko wydrukowana w „Ziarnie." Lublin. 8 lutego – 1880.

[illegible] ...

[illegible] posiada [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] — w gimnazyach powiada [illegible] się ludzie od zwierząt; [illegible] przed Ś. Twórcami, [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Starożytność wypisała najpierwsze przejawy twórczości, i [illegible] pisania Architektura, [illegible]

[illegible]

Kamień – nie mogła wystąpić pełniejszą, niegdy więc [illegible], [illegible] architektury greckiej [illegible] najwyraźniejszą, główną różnicę jej od poezji chrześcijańskiej, romantycznej; bo gdy ta w krai[illegible] [illegible] wdziękami [illegible] w Ideale. Nigdy natura nie b[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] ier to zapadu
[illegible] igra, wyprzebiegając się [illegible] miłości i
zgody [illegible]. Rafael, Corregio, Michał Anioł

tego stopnia [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
ła jak w rzeczywistości. Stworzone postacie na płótnie zostały
[illegible] cudami. Z tych to wieków zachowały się po całym
chrześcijańskim świecie słynne cudownością obrazy. Ja-
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] ziarna człowieczeństwa, iż ten rozumi-
[illegible] się na Mistrza z pańskiej
[illegible]
[illegible] swoje [illegible]
[illegible]
[illegible] swego ziemskiego twórcę.

[illegible] tej epoce, życie, wiara, filozofia nawet
[illegible]
[illegible] śmierci, męki Piekła
i Czyśca, wzięte pod pędzel ożyły w kolorach i nabrały form
[illegible] pokryły wszystkie elementa średniowie-
[illegible]
[illegible] wieków przemawia [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible], [illegible] uszlachetniona, [illegible] ziemskim, te- [illegible]. [illegible] ta [illegible] ze [illegible] i bujne [illegible] [illegible] się do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zormaty [illegible] [illegible] menn [illegible] [illegible] w Strzeniu [illegible]

Chwi z niemi wyszli ta drużyna płocha
[illegible]
[illegible]
Chała słówki. Jako gwiazdy przez obłoki,
Astry z między chwastów świecą [illegible]
I brylantów barwą różną [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] neki.

[illegible] z [illegible]

[illegible] - [illegible]

[illegible] Współpracu[illegible]

[illegible]

[illegible] Lublin 8 Lut. 18[illegible]

Kur. Poranny 25 stycznia 1883 № 25

Onegdaj dnia 23 b. m., w kościele Ś go Aleksandra o godzinie 6-ej po południu odbył się obrzęd ślubny pomiędzy p. Bogumiłem *Colonna Walewskim* a p. Maryą *Deryng* artystką dramatyczną. Do ołtarza prowadziły pana młodego p. Jadwiga Walewska i p. Marya Sułowska, a pannę młodą pp. Stanisław Walewski i Roman Wierzchlejski. Od ołtarza pana młodego, pani z Walewskich Starzyńska i z Walewskich Zielonka a pannę młodą ojciec p. młodego i p. Henryk Dobrzycki. Państwo młodzi wyjechali do Piotrkowa.

No

Deryng Marya.

Aforyzm do „Ziarna." 1880. r

Gdyż sławę zdobyło więcej? tam, dokąd
dążą wymowa milczenia każdy z nas
dzisiaj mistrzem księgi ciekawszej od tej,
którą świat czyta.

Marya D[illegible]

brać aktorów. Wszyscy od Poznania stronią, przeświadczeni o niezwyciężonych trudnościach, jakie tutaj każdego czekają dyrektora. Mniejszość polskiego żywiołu, rzadki napływ obywatelstwa ze wsi, ubóstwo mieszczaństwa, wszystko to utrudnia warunki utrzymania się porządnéj trupy artystów. Zima rozstrzygnie o losach nowego, a rzeczywiście ślicznego jak cacko teatrzyku. Szkoda tylko że się ukrywa w podwórzu, przysłonięty od ulicy inną kamienicą.

Ta sama niedogodność zachodzi i w nowopowstającéj galeryi wraz z muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk. Gmach ten w tym roku ukończonym zostanie, i wtedy dopiéro będzie można ocenić nagromadzone skarby, ze zbiorów hr. Seweryna Mielżyńskiego, barona Edwarda Rastawieckiego i darów członków Towarzystwa.

Ze śmiercią Karola Libelta Towarzystwo przyjaciół nauk utraciło swojego prezesa. Przystąpiono tedy do nowych wyborów i jednomyślnie powołano na miejsce zmarłego, dotychczasowego wice-prezesa, a jednego z najczynniejszych członków Towarzystwa, p. Stanisława Koźmiana, nestora naszych literatów, który piastuje zarazem berło krytyki i lutnię poety. Jako nieporównany tłumacz Szekspira, autor przeróżnych wdzięcznych poezyj i tak pięknego np. wiérsza jak pamiętne jego: *Do Mistrzów słowa*, jako serdeczny przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, p. Stanisław Koźmian oddawna zaszczytne zajął miejsce śród Parnasu polskiego. Poważne też i wyczerpujące krytyki, jakie swego czasu umieszczał w znakomitém czasopiśmie: *Przegląd poznański*, świadczą wymownie o trafności jego sądu, wytrawnym smaku i bystrości ocenień. Wszyscy tedy przyklasnęli tak szczęśliwemu wyborowi, rokując ztąd najpiękniejsze nadzieje dla rozwoju Towarzystwa, które odtąd mieć będzie swego prezesa w miejscu, ponieważ p. Koźmian stale Poznań zamieszkuje. Na wice-prezesa powołano p. Teofila Mateckiego, jednego z najstarszych i najbardziéj zasłużonych lekarzy naszych, a tak znakomitego operatora, że sam nawet sławny Langenbeck berliński miał powiedzieć, że się dziwi pacyentom przybywającym doń z Poznania, gdzie mają Mateckiego.

W ogóle uznać należy najchwalebniejszą czynność tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk, oraz zaznaczyć rozbudzające się w niém coraz większe życie i pracę.

Ostatniemi czasy uczeni nasi zajmowali się wiele różnemi zabytkami starożytnéj polskiéj mowy. Dość wspomnieć dwa kalendarze z XVI wieku, wydane przez bibliotekarza kurnickiego księgozbioru, dra Zygmunta Celichowskiego. Piérwszy z nich, z r. 1528, nosi tytuł: *Wyslowyenie znakow nyebyeskich*, i jest niewątpliwie piérwszym kalendarzem z pewną datą. Daléj wydanie *Żywota ojca Amandusa*, z końca XIV lub początku XV wieku, przez ks. Ignacego Polkowskiego, zwracało także uwagę badaczy, jako ciekawy pomnik średniowiecznéj polszczyzny.

Największe jednak budzi zajęcie nowe wydanie *Modlitewnika księżny Jadwigi*, dokonane przez sędziego Stanisława Motty. Książeczka ta przed 50-ią już laty po raz piérwszy ukazała się w Warszawie, za staraniem ojca dzisiejszego wydawcy, prof. Jana Mottego. Atoli owa edycya zupełnie jest wyczerpaną, nowe zas wydanie zbogaconém zostało przedmową i uwagami. Uczeni nasi dowodzą, że ten modlitewnik nie należał ani do królowéj Jadwigi, ani do świętéj Jadwigi, jak mniemano dotąd, ale raczéj do księżniczki Jadwigi, córki Jagiełły, lub Jadwigi córki Kaźmirza Jagiellończyka, albo jeszcze Jadwigi matki Przemysława II i Bolesława II. Wyryte na okładzinie srébrnéj głoski: *S. Hedvigis* tłumaczą nie przez *Sanctae*, lecz przez *Serenissimae*, coby się własnie do tytułu księżny lub księżniczki zastosować dało. Powtarzany nieraz w ciągu modlitw wyraz „newajka" czy „nawojka" podał temat do etymologicznych rozpraw, tak w kołach uczonych, jak i na posiedzeniach Tow. przyjaciół nauk. Dotąd pozostaje nierozstrzygniętém, ażali wyraz „nawojka" jest słowiańską przemianą chrzestnego imienia Natalii, czy téż, jak twierdzi profesor Rymarkiewicz, znaczy tyle co winowajczyni, grzésznica. W każdym razie modlitewnik ten odnosić można do XV stulecia.

Dyplomataryusz wielkopolski, przygotowany do druku przez pułkownika Ignacego Zakrzewskiego, już co do odpisów jest ukończony. Obejmować będzie przeszło 2,000 dokumentów; z tych większa połowa nigdzie dotąd ogłoszoną nie była. Dyplomataryusz Rzyszczewskiego, dotyczący całego obszaru dawnéj Polski i dochodzący do 1567 r., zaledwie o kilkanaście numerów jest bogatszy, gdy nasz ogranicza się na saméj tylko Wielkopolsce i do końca XIV wieku zaledwie dochodzi. To daje miarę tak bogactwa plonu, jak skrzętnéj zabiegliwości poszukiwaczów. Towarzystwo przyjaciół nauk poniosło piérwsze koszta, to jest wydatki na sporządzenie odpisów, hrabia Jan Działyński zaś podjął się znacznych bardzo kosztów druku, który się téż niebawem rozpocznie.

Ukazała się także w ostatnich dniach książka, która powszechną na się zwraca uwagę i budzi zajęcie, tak ze względu na treść samę i znakomite jéj opracowanie, jak z powodu warunków w jakich napisaną została. Chcemy tu mówić o drugiéj części uczonego dzieła o *Bezżeństwie kapłańskiém*, którą czcigodny ksiądz biskup Janiszewski napisał. Mimo przedmiotu apologetycznego i kościelnego, książka ta napisana jest pod wrażeniem bieżących wypadków, które podwajają zajęcie i przykuwają uwagę czytelnika. Gruntowna nauka, ścisłość logicznych wywodów, zwycięzka szermierka, zbijająca z kolei wszystkie fałszywe twierdzenia zmateryalizowanego racyonalizmu nowoczesnego, piękny język i forma, wszystko to podnosi niepospolitą wartość pracy czcigodnego kapłana. Niedarmo ks. biskup Janiszewski słynął zawsze z krasomówczego talentu. Odbicie téj złotéj wymowy, która usprawiedliwia imię Chryzostoma, noszone przez autora, opromienia te kartki skargowskim iście blaskiem. Nie wątpimy że ta książka nietylko w duchownych kołach obudzi zajęcie, ale i świeckich zwróci uwagę.

Niezmordowany Żupański coraz to nowemi zadziwia nas przedsiębiorstwami. Obecnie wydaje seryami wspaniale illustrowane przez Juliusza Kossaka pośmiertne dzieło Bodzantowicza - Suffczyńskiego p. t. *Zawsze oni*. Późniéj zapowiada nam podobnež wydanie *Pana Tadeusza*, w którém ołówek Kossaka uzupełniać będzie poetyczne Mickiewicza opisy. Te głównie kompozycye, w których artysta miał sposobność rozwinięcia właściwości swego talentu, rysując swoje nieporównane konie, mają być prześliczne. Podziwiać zaiste należy czynność p. Żupańskiego wśród tak niepomyślnych warunków; społeczeństwo bowiem nasze wogóle mało czyta, mniéj jeszcze skore do kupowania książek, a ta oszczędność poniekąd usprawiedliwioną dziś być może upadkiem materyalnym i biédą ogólną. Finansowe katastrofy lat ubiegłych teraz dopiéro w całéj swéj rozciągłości czuć się dają. A niestety, i moralne onych skutki dotąd nurtują w społeczeństwie naszém, budząc wzajemną nieufność, ponawiając dawne kwasy, wywołując ciągłe skargi i oskarżania. *Dziennik Poznański* otworzył swe łamy niewczesnym i nieprzekonywającym rekryminacyom firmowych *Tellusa*. Listy te, z kolei umieszczane i uwagami redakcyi zaopatrzane, nikomu pożytku nie przyniosły, jeno rozbudziły nanowo uśpione już do pewnego stopnia namiętności i żale.

Podruinowane owemi katastrofami księztwo smutną przed sobą widzi przyszłość, zwłaszcza iż zanosi się tu na rok wyjątkowo ciężki. Po suszy wiosennéj nastąpiły słotne żniwa, a w wielu miejscach szalone burze i grady zniweczyły wszystkie nadzieje rolników. Znękani tylu klęskami, w pracy wytrwałéj, niespożytéj szukamy ulgi i nadziei, powtarzając sobie wiérsz poety-rolnika:

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
Niéma i kłoska na wieniec żniwiarzy.
Cóż robi rolnik?.. nanowo je sieje
I znów lepszą przyszłość marzy.

Korespondenta naszego z Poznania upraszamy, aby nam przesłać raczył dokładny swój adres pocztowy.

Przegląd polityki zagranicznéj.

30 lipca.

Powstanie Słowian tureckich wzmaga się z dniem każdym i przybiéra niebezpieczny dla Turcyi obrót. Ruch rozpoczął się, jak wiadomo, w skutek drapieżności administracyi tureckiéj, która nieszczęśliwych Słowian przyprowadziła do rozpaczy i zmusiła do zbrojnego oporu. Z początku ruch ograniczał się wyłącznie na ludności hercegowińskiéj; zdaje się atoli, iż w miarę nadciągającéj Turkom pomocy, Czarnogórcy i Serbowie nie mogli dosiedzieć spokojnie i ruszyli na pomoc swym współbraciom, pomimo otrzymanego z Belgradu i Cetynii zakazu. Téj to okoliczności przypisać można, że powstańcy tak silny stawiają opór wojskom tureckim. Zapewniają że Porta wysłała do Hercegowiny 55,000 piechoty, z 90 działami, siłę aż nadto wystarczającą do rozproszenia oddziałów źle uorganizowanych i źle uzbrojonych. Jeżeli więc Słowianie trzymają się w polu, to niéma wątpliwości że powstanie jest poważniejszego zakroju i że prasy turecka i wiedeńska rozmyślnie zmniejszają jego doniosłość. Telegram z Dubrownika twierdzi, że 23 i 24 b. m. po całych dniach walczono bez stanowczego rezultatu i że okrucieństwa dokonywane przez Turków na chrześcianach, zamiast przytłumienia powstania, wywołują wprost przeciwne skutki. W każdym razie najważniejszą w téj sprawie okolicznością jest udział Czarnogórców i Serbów. Okoliczność ta grozi wielkiém dla Turcyi niebezpieczeństwem, znane są bowiem usiłowania Serbów, celem stanowczego uwolnienia się z pod jarzma tureckiego. Serbowie zostający pod panowaniem austryackiém niemniéj sympatyzują z powstaniem i niezawodnie, w razie przedłużenia się walki, wezmą w niéj czynny udział. Tak więc ruch zasciankowy zamienić się może w sprawę międzynarodową, a jak niektórzy zapewniają, stał się już przedmiotem rokowań dyplomatycznych. Według depeszy z Dubrownika z d. 26 b. m. Słowianie odparli pod Bileceniem atak czterech kompanij tureckich, po całodziennéj walce.

Wiadomości z Niemiec, z bieżącego tygodnia, nie mają żadnéj doniosłości. W kołach dyplomatycznych panuje zupełny zastój, ze spraw zaś wewnętrznych jedynie wybory do izby bawarskiéj zajmują opinią publiczną. Wybory te zresztą, jak wiadomo, nie wypadły w duchu pożądanym przez ultramontanów i wydały taką izbę, która w niczém dla interesów cesarstwa szkodliwą być nie może.

Zgromadzenie wersalskie odroczyło swe posiedzenia od d. 4 sierpnia do 4 listopada r. b. Wypadek ten niemało zasmucił prawdziwych przyjaciół Francyi, niéma bowiem najmniejszéj wątpliwości, że izba działała pod wpływem osobistego interesu członków stanowiących dzisiejszą jéj większość. Usuwając rozprawy na czas dłuższy, oddalając epokę wyborów, zgromadzenie narodowe przedłuża istotnie polityczny swój żywot; pytanie tylko, czy dopnie swego celu. Zdaje się że burboniści łudzą się nadzieją zwycięztwa i nie wiedzą że pracują wyłącznie na korzyść bonapartystów. W łonie gabinetu panuje zupełne rozdwojenie, jedni bowiem z ministrów, przedewszystkiém zaś sam wiceprezes, p. Buffet, otwarcie sprzyjają bonapartyzmowi, inni zaś, jak pp. Dufaure i Say, bronią obecnego porządku rzeczy.

Urzędowa wiedeńska Abendpost potwierdza wieść o zażądaniu znacznych kredytów na potrzeby armii austro-węgierskiéj. Idzie tu o uzbrojenie téj armii w nowe działa stalowe, o uorganizowanie sztabu głównego, reformę szkół wojennych i t. p. zmiany i ulepszenia, niezbędne wobec ulepszeń dokonywanych za granicą. Niektórzy wnioskują ztąd, że Austro-Węgry szykują się do wojny, lecz przypuszczenie to jest zgoła bezzasadném. Wybory do sejmu peszteńskiego wypadły w duchu przeważnie dualistycznym, a stronnictwo Słowian i Rumunów węgierskich tak silną poniosło klęskę, iż w przyszłym sejmie posiadać będzie zaledwo jedenastu przedstawicieli.

(Jour. des Debats. Schles. Ztg. Times. Le Nord).

Marya Deryng.

Trudno zaprzeczyć, że w dziedzinie sztuki dramatycznéj posiadamy dziś szereg znakomitych artystów, którzy nie mogą wprawdzie roztoczyć swego talentu w całéj pełni barw i promieni na scenach europejskich, niemniéj przeto stanęli u szczytu możliwéj doskonałości.

Nie dosięgła jeszcze tych wyżyn, ale zdąża ku nim szybko artystka teatru lwowskiego, panna Marya Deryng. Od lat cztérech dopiéro występuje na scenie, a już zdobyła sobie imię poważne, które, z pewnością wróżyć to można, nie utonie w powodzi jednodniowych miernot scenicznych.

Marya Deryng, urodzona w Wilnie w r. 1857, liczy dopiéro lat 18, a mimo tak młodego wieku, gra jéj nosi już na sobie wszystkie cechy wytrawnéj dojrzałości. Co w piérwszych chwilach jéj zawodu było bezwiednym objawem wysoce artystycznéj duszy, wrodzonego wdzięku albo uczucia, tłumaczącego się zawsze tonami najczystszéj prawdy, prostoty i natury, to dzisiaj stało się owocem twórczéj, samowiednéj, poważnéj pracy, którą wspomaga wykwintne poczucie piękna, smak delikatny, zrozumienie warunków, zadań i granic sztuki, obok rzewnéj poetyczności, a wreszcie głos dźwięczny, melodyjny, zdolny oddać wszystkie odcienie uczuć z prawdą, siłą i dziwną poezyą kolorytu.



Marya Deryng, artystka dramatyczna teatru lwowskiego.

Zawód swój rozpoczęła artystka we Lwowie, gdzie dotąd pozostaje, d. 28 października 1870 r., w napół uczuciowéj, napół naiwnéj roli Adryanny w komedyjce Barière'a: „Pożar w klasztorze.“ Ówczesna dyrekcya teatru upatrzyła w niéj zastępczynię panny Popiel, która świéżo wyjechała do Warszawy, i przez rok prawie pozwalała jéj grywać tylko role naiwne. Było-to rzeczą prawie zdumiéwającą, z jakim zasobem wrodzonéj inteligencyi i dojrzałości wystąpiło to prawie dziécię odrazu na scenie. Piérwsze jéj zaraz role były już nietylko owiane niewysłowionym wdziękiem, ale i nacechowane gruntowném zrozumieniem. Gra jéj była wówczas jeszcze niewyrównaną, nieskrystalizowaną, gubiła się tu i owdzie w półtonach, ale nigdy nie zdradzała fałszywego lub powierzchownego pojęcia roli. Każde nowe pojawienie się młodego dziéwczęcia na scenie dowodziło, jak surowo i poważnie pojmuje swoję sztukę, jak niekłamane uczucie umié połączyć z trzeźwą analizą serca ludzkiego. Bądź co bądź jednak, chociaż wybornie grywała role naiwne, ten właśnie częstokroć nazbyt wyraźny promyk poważnéj myśli, wyłaniający się z naiwnego szczebiotu, zdradzał już wcześnie inny kierunek jéj talentu i zapowiadał artystce przyszłość w odmiennéj gałęzi sztuki dramatycznéj.



Kąpiele morskie na północno-fryzyjskich wyspach Föhr i Sylt. — Widoki i typy wyspy Föhr i miasta Wyk. 514

Tyg. Il. 1875 r. 31. Lipca. № 396.



Powódź w Tuluzie. Śmierć margrabiego d'Hautpoul, przy moście prowadzącym do szpitala Hôtel-Dieu.

W r. 1871 gościła we Lwowie artystka teatrów warszawskich, pani Rakiewiczowa. Potrzeba było grywać tragedye. Ubogi naówczas personał sceny lwowskiéj zmusił pana Miłaszewskiego do powierzenia kilku ról dramatycznych artystce, co grywała role panny Popiel w „Zbudziło się w niéj serce“ i w „Radzcach pana radzcy.“ Z niedowierzaniem śpieszyła publiczność lwowska na zapowiedzianą tragedyą Wiktora Hugo „Marya Tudor,“ w któréj pani Rakiewiczowa miała grać namiętną królową Anglii, a panna Deryng rywalkę jéj uczuć, Joannę Talbot. Wieczór ten rozstrzygnął o talencie młodéj artystki. Okazało się, iż właściwe i świetne pole rozwoju otwiéra mu się właśnie w kierunku ról silnie dramatycznych. Nazajutrz wszystkie dzienniki podniosły jednozgodnie tryumf debiutantki w zakresie dotychczas jéj obcym. Przytaczamy tu słowa jednego z ówczesnych krytyków lwowskich, które charakteryzują wrażenie sprawione wtedy grą panny Deryng.

„Ujrzeliśmy w młodéj artystce nagle przed sobą talent rozkwitający, samorodny, niepodległy żadnemu naśladownictwu i tylko z instynktów własnéj duszy czerpiący swe natchnienie... W tém przejęciu się zupełném, w tym tajemniczym oddźwięku czystéj duszy leży powód, dla którego gra panny Deryng nawskróś porusza nas, zajmuje myśl, ukazując jéj prawdę psychologiczną, owłada wyobraźnię i uczucie, będąc wyrazem naturalnego wdzięku, wywołuje przyjemne zadowolenie, będąc pełną zdrowia, swobody i rozumnego umiarkowania. Ludzi skłonnych do usposobień marzycielskich ujmuje tu tkliwa rzewność i idealny koloryt; ludzi pozytywnych urok zdrowéj natury i pierwotna siła życia.“

Od tego czasu publiczność poczęła gorliwie śledzić rozwój tego młodego, czerstwego talentu i wkrótce artystka została ulubioną i najwdzięczniejszą ozdobą lwowskiéj sceny. Każda nowa jéj rola składała nowe dowody pracy i niepospolitego uzdolnienia, które się rozwijało coraz wszechstronniéj i coraz trudniejsze rozwiązywało zadania artystyczne.

Dziś zajmuje panna Deryng stanowisko wysokie nietylko na scenie lwowskiéj, ale w ogóle polskiéj, i w zakresie ról kochanek dramatycznych nie ma równéj sobie na scenach naszych. Szczupłe ramy téj wzmianki nie pozwalają nam się rozszérzać; wyszczególnimy więc tylko najświetniejsze jéj role, dla uwidocznienia rodzaju i rozległości talentu artystki. Ofelia w „Hamlecie,“ Małgosia w „Fauście,“ Klara w „Egmoncie,“ Ludwika Müller w „Intrydze i miłości,“ Amelia w „Zbójcach,“ Dziewica orleańska, Klara w „Ślubach panieńskich,“ Kamilla w Mussetowskiém „Ostrożnie z ogniem“ (*On ne badine pas avec l'amour*), Fernanda w „Synu Giboyera,“ Siérota z Lowood, Merci Merrick w „Nowéj Magdalenie“ Collinsa, Blanka de Chelles w „Sfinksie,“ Frufru, Helena de la Seiglière, Karolina de St. Geneix w „Margrabi de Villemer,“ Goplana w „Balladynie,“ Kordelia w „Królu Learze“ i t. d. Pojmujecie jak wielka przepaść leży pomiędzy Goethowską Małgosią, a sentymentalną Luizą Müller, pomiędzy fantastycznem obłąkaniem Ofelii, a szaloną pustotą Fredrowskiéj Klary. Z tém wszystkiém wymieniłem tu cztéry, może najznakomitsze kreacye artystki, do których łączy się mistrzowsko wycieniowany charakter, zapewne najdziwaczniejszy, jaki stworzyła kapryśna fantazya poety, owa Kamilla Musset'a, i pokrewny mu, chociaż płytszy daleko „Sfinks.“ Takie właśnie postacie, jak dwie ostatnie, pełne tajemniczéj głębi, niezbadane w ciemnych drogach swych namiętności, na pozór chłodne jak marmury, a wewnątrz gorejące żarem wulkanów, postacie zatém wymagające najsubtelniejszéj charakterystyki, dotykające, że tak powiem, metafizyki serca, oddaje najświetniéj artystka w teraźniejszéj fazie swego talentu.

Do życiorysu tego, nadesłanego nam ze Lwowa, dodać tylko winniśmy, że debiut panny Deryng w Warszawie, jako Małgorzaty w Fauście, usprawiedliwił najzupełniéj powyższe pochwały, oddane niezmiernie rzeczywiście sympatycznemu talentowi, chociaż z téj jednéj roli urywkowéj ocenić go w całéj rozciągłości byłoby niepodobieństwem. Czekamy przybycia panny Deryng w porze odpowiedniejszéj, i cieszymy się z góry ucztą artystyczną, jaką dalsze jéj występy sprawić nam obiecują.

Kąpiele morskie

na północno-fryzyjskich wyspach

Föhr i Sylt.

Potrzeba, zwyczaj i moda są czynnikami, którym niekażdy chce lub może opór stawić; człowiek sprzeciwiający się szczególniéj dwom drugim, zwraca mimowoli na siebie oczy otaczających, bo taka już jest siła nawyknienia, że niekiedy nawet miano *prawa* otrzymuje. Jak w ogóle w życiu społeczném, tak i w naukach istnieją pewnego rodzaju przyzwyczajenia, od których niezawsze radzi odbiegamy, a czasem nawet z wielkiemi trudnościami walczyć przychodzi, aby zwyczaj przełamać.

Toż samo dzieje się i z kąpielami morskiemi. Z północnych kąpiel przyzwyczailiśmy się do Ostendy, Norderney, Kołobrzega (Colberg), Soboty (Zoppot), o inne zaś ani się troszczymy, ani dopytujemy.

Znaglony potrzebą udania się do morza północnego, postanowiłem odbiegnąć od powszechnego zwyczaju i zamiast do wspomnionych miejsc, udać się do krainy Fryzów, mieszkających na wyspach morza niemieckiego, rozrzuconych w pobliżu zachodniego brzegu Danii, w stronie południowéj tak zwanego półwyspu cymbryjskiego. Od wieków na zachodnim brzegu tego półwyspu i na kilkunastu wyspach usadowił się lud dzielny, znany w historyi pod nazwą Fryzów północnych, który znany był już Rzymianom i który wojownicze swe wycieczki posuwał aż na wyspy Wielkiéj Brytanii (1). Prócz środkowéj części wyspy Sylt, która (podług geologa Forchhammera) przed tysiącami lat, skutkiem działania wulkanicznéj siły, wypartą została z łona ziemi, wyspa Föhr i kilkanaście innych są resztkami stałego lądu, oderwanemi przez wodę od zachodniego brzegu cymbryjskiego półwyspu. Wyspy te, stosownie do swego położenia na morzu, grupują się w następującym porządku:

1. Wyspa *Sylt*, ma długości mil pięć, szérokości w środkowéj części zaludnionéj półtoréj mili, w północnéj i południowéj częściach bezludnych po $^1/_8$ mili, broniona od fal morskich w części przez usypaną groblę, a w większéj części przez piaszczyste wzgórza, na brzegach jéj się znajdujące. Ma trzy tysiące mieszkańców, w 15-stu wioskach. Z tych największa, pozór miasteczka mająca, jest *Keitum*, miejscem kąpielowém zaś jest miasteczko *Westerland*, złożone z wielu murowanych domów, na znacznéj przestrzeni rozrzuconych. Znajduje się tu kilka hoteli, przyzwoicie urządzonych. Lekarzem kąpielowym jest dr. Jenner. Liczba gości dochodzi do półtora tysiąca, a rozdzielają się oni podług narodowości na Amerykanów, Anglików, Norwegczyków, Szwedów, Duńczyków (w małéj liczbie) i Rossyan; najwięcéj ich jednak dostarczają: księztwa szlezwig-holsztyńskie, Hamburg, Berlin i inne miejscowości Niemiec. Kąpiele urządzone zostały w Westerland przez dra Ross z Altony przed 18 laty, i co rok większa liczba gości zjeżdża się tam z całego niemal świata, szczególniéj mężczyzn, którym kąpiele te bywają zalecane, z powodu silnych fal, bijących wprost od zachodu, z otwartego obszaru oceanu atlantyckiego. Powodem do urządzenia zakładu kąpielowego na Sylt była ulga, doznana przez króla duńskiego Chrystyana VIII-o w sierpniu 1842 r., a następnie przez wielu chorych, między latami 1855 i 1858. Ludność wyspy przeważnie zajmuje się rolnictwem, a do 300 mężczyzn bywa zwykle nieobecnych, jako zostających na morzu, w obowiązkach kapitanów lub sterników okrętów handlowych. Wyspa Sylt ma trzy wielkie wieże, na których umieszczono latarnie morskie, będące zarazem stacyami ratunkowemi. Dwie z nich znajdują się na północném wybrzeżu wyspy, nad tak zwaną lister'ską głębią, wysokie na 60 i 68 stóp. Trzecia wieża, wysoka na 193 stóp, na zachodniém wybrzeżu, zwaném *Rothe-Kliff*, wystawioną została w r. 1855, kosztem rządu duńskiego, z przepysznym przyrządem szkieł i soczewek, roboty paryzkiego mechanika Henry Lepaute. Latarnia ta nocną porą, rzucając światło widzialne na pięć mil wokoło, wielką oddaje przysługę, szczególniéj mniejszym statkom; w dzień zaś opatrzona w dalekowidze straż czuwa tam nad rozbitkami, którym natychmiast wysyłaną bywa śpieszna pomoc. Patrząc z najwyższego punktu wieży téj, czy to gołém okiem, czy przez lunetę, na niezmierzoną przestrzeń wody, ciągle ruchliwą, na ten jéj sinozielonawy kolor, jakby gdzieś w dali z krańcem obłoków się zléwający, w pokorze ducha powtarza się za Walter-Scottem, że „trzy wielkie są rzeczy, równych sobie niemające: Bóg, słońce i morze!“ Z wieży téj widzi się jak na dłoni całą wyspę Sylt z jéj wioskami, odróżnia się jéj brzegi wśród fali wód, jéj podługowatą formę, przypominającą rybę, z czego też poszła nazwa, bo *Sild* po duńsku znaczy *śledź*.

Ubiór narodowy dawniejszych mieszczanek Syltu był więcéj malowniczy niż dzisiejszy; nosiły przedtém rozpuszczone włosy, a na głowie kapelusz w formie kołpaka lub ściętego ostrokręga, szérszém dnem do góry odwróconego; dziś głowę i twarz, w części widzialną, okrywają białą chustką, co przy spódnicy i kaftanie koloru czarnego czyni je podobnemi do mniszek.

Między ludnością Syltu wybitną postacią jest 70-letni starzec, mieszkający w Keitum we własnéj willi, prześlicznie położonéj wśród ogrodu nad samym brzegiem morza, były nauczyciel wiejski, uczony badacz dziejowy Fryzów i naturalista C. P. Hansen. Posiada on przez siebie zebrany interesujący i jak na prywatnego człowieka bogaty gabinet naturalny, obejmujący wypchane zwierzęta, ptaki miejscowe, zbiór muszli, skorupiaków, skamieniałości, roślin morskich i t. p. Uczony starzec gabinet swój zamierza odprzedać miastu Kopenhadze lub Kiel.

Wyspa Sylt od kilku lat drutem telegraficznym połączona jest ze stałym lądem, a komunikacya ciągła odbywa się statkami parowemi, kursującemi z dwóch miejsc stałego lądu: z miast Hoyer i Husum.

2. Wyspa *Amrum*, w stronie południowéj od Sylt leżąca, długa na $1^1/_4$ mili i ćwierć mili széroka, ma osiemset mieszkańców w trzech wsiach, rozłożonych na wschodniéj stronie wyspy. Cała bowiem strona zachodnia pokryta jest piaszczystemi górami, podobnie jak Sylt. We wsi Nebel jest kościół św. Klemensa. Mieszkańcy przeważnie trudnią się żeglarstwem, od września do maja połowem ostryg, między temi wyspami liczne ławy tworzących. Ostrygi te przychodzą we dwie doby i do Warszawy, pod nazwą holsztyńskich. Amatorowie myśliwstwa polują tu na dzikie króliki i ptastwo tysiącami się spotykające, jak szpaki, kaczki i t. p.

3). Wyspy *Pellworm* i 4) *Nordstrand*, bronione od fal morskich tylko przez groble ręką ludzką usypane. Każda z tych wysp ma około kwadratowéj mili rozległości i dwa tysiące ludzi, mieszkających na usypanych stucznie pagórkach.

5). Wyspa *Föhr*, broniona w większéj części przez usypaną groblę, a w $^1/_4$ części przez trochę górzysty grunt, ma pięć mil obwodu, zajmuje bowiem powierzchnię $1^1/_2$ mili kwadratowéj. Długa jest na $1^1/_2$ mili, széroka na milę. W szesnastu wsiach, z trzema kościołami, znajduje się tu sześć tysięcy mieszkańców.

Oprócz dopiéro co wymienionych wysp, znajduje się między niemi piętnaście małych wysepek, zwanych *halligami*, z których dwie są bezludne. Na pozostałych trzynastu usadowiło się siedemset dusz. Mieszkają w domach powznoszonych na okopiskach czyli pagórkach sztucznie 15 do 20 stóp wysoko usypanych (zwanych Werften), aby się zabezpieczyć od wody w czasie przypływu morza, a bardziéj jeszcze w czasie burzy; halligi bowiem niczém nie są zasłonione przed grozą morza. Mieszkańcy uczciwi, porządni, ale biédni, nie mogą zasłaniać

---

(1) Z rysem historyi Fryzyjczyków zapoznać mogą artykuły: „Fryzoni,“ i „Fryslandya“ w Encyklopedyi Powszechnéj. Patrz także: Geschichte von Schleswig-Holstein, bearbeitet von Heinrich Handelmann. Kiel und Hadersleben, 1873.

No

Długosz Józef

z Odessy

Korrespondent do Gazety Polskiej.

Aforyzm do „Ziarna." (Nie był drukowany.)

15 Lutego. — z Odessy . . . 1880.

Wmy Tadeusz Czapelski. —

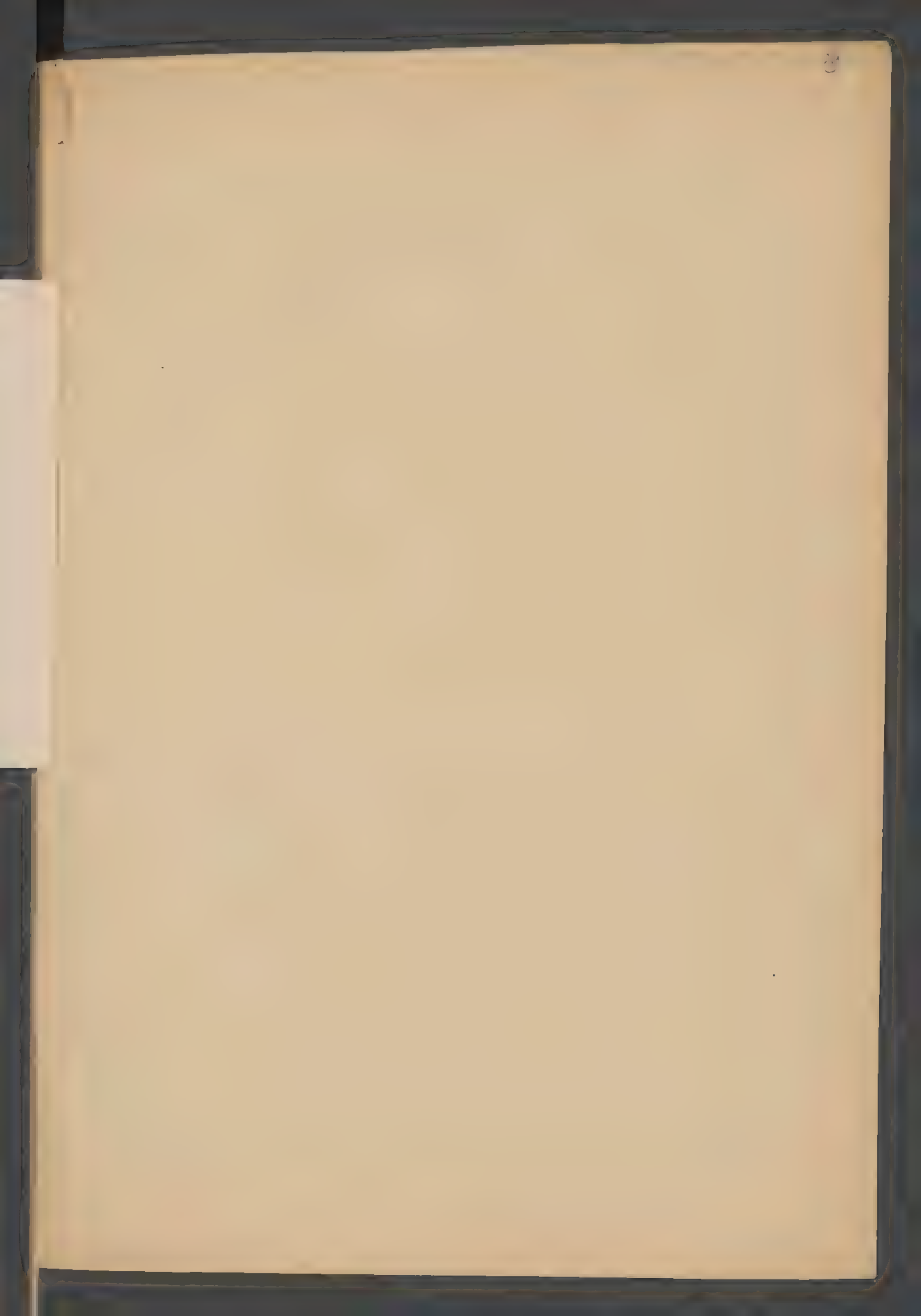
Szanowny Panie!

Przesyłając pozdrowienie i wyrazy należnego poważania, najuprzejmiej proszę: racz w wydawnictwie "dla Grodnych" pomieścić ten aforyzm: —

"Suum cuique" — nie jest zasadą panslawizmu. —

Długosz.

Odesa. 15 lutego r. b.



№

Dzieduszycka Anastazya. hrabina.
z Jełowickich..

Dwa artykuły do „Ziarna," z których jeden tylko był drukowany. — 1880.

W wychowaniu i w życiu uwagi dzisiejszy w pewnej mierze tradycyę nie odrzucając najnowszych zdobyczy wiedzy i doświadczenia [illegible] dla tego uzbrajając nas w oręż [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] w tradycyi [illegible] uczucia zasady najzdrowsze w niej niewzruszenie zaszczepiony, ona całe nasze nam wskazuje. Dziś znajdujące wyraz w [illegible] tradycyi oparte. —

Anastazya [illegible]

[illegible] patrzę [illegible] [illegible] [illegible]

które, ale coraz większa, mniej fan-

tazyi twórczej i mniej zadań [illegible]

Dała się za to skarbu uczucia i

szlachetnej [illegible] ukochania i rzecz-

[illegible] i wiary w przyszłość i poło-

żenia, i miłości słabych i cierpiących

i uciśnionych. Tych ktorych nie [illegible]

[illegible] ktore [illegible] dla [illegible]

tej przeszłości która ich [illegible] dla [illegible]

kow [illegible] historyi zapomniana, ale dla

wynagrodzenia [illegible] tego, czego [illegible]

[illegible] odarcia ich z [illegible] — dla tego, żeby on

[illegible] to

jedno bogactwo — byli kochani.

[illegible]

Gaz. Warsz. 1890 r. 21. Maja № 132.

39

Wiadomości bieżące zagraniczne.

Ś. p. Anastazya Dzieduszycka. W tych dniach zmarła w szpitalu Siostr Miłosierdzia w Krakowie ś. p. Anastazya z Jełowickich hr. Dzieduszycka, wdowa po Izydorze hr. Dzieduszyckim, b. przełożona seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, autorka wielu prac pedagogicznych, przeżywszy zaledwie lat 48. Mąż jéj, człowiek wysokiéj intelligencyi i zacnych obywatelskich dążności, w skutek nieszczęśliwych wypadków utracił cały majątek, i wtedy to ś. p. Anastazya objęła kierunek najwyższego żeńskiego zakładu naukowego w Krakowie, i umiała go przy współpracownictwie również dobrze zasłużonych professorów postawić na wysokości zadania. Prowadząc ten zakład, nie ustawała jednak w pracach literacko-pedagogicznych, wydając niektóre z nich oddzielnie, inne zaś umieszczając w pismach peryodycznych, a między innemi w warszawskich: *Kronice Rodzinnéj* i *Niwie*. W pierwszém z tych pism drukowała między innemi w r. 1875 *Gawędy o wychowaniu*, które następnie w roku 1878 wyszły oddzielnie, w r. 1878 *Niwa* pomieściła też jéj artykuł p. t. *Jeszcze o wychowaniu*. Z książek wydanych oddzielnie, oprócz wspomnionych *Gawęd*, przytoczymy: *Myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast* (Lwów 1871, drugie wydanie Warszawa 1874), *Gawędy matki* (Lwów 1872), *Książka młodéj kobiety* (Warszawa 1881), i nakoniec bodaj ostatnią z jéj prac literackich *Listy nauczycielki* (Kraków 1883). Dziwne nieszczęście ścigało rodzinę hhr. Izydorów Dzieduszyckich, oboje bowiem małżonkowie dotknięci zostali przed kilku laty ciężką chorobą umysłową; on umieszczony w szpitalu dla obłąkanych w Kulparkowie pod Lwowem, ona w szpitalu Siostr Miłosierdzia w Krakowie. S. p. Izydor Dzieduszycki umarł w dniu 7-m lutego 1888 r., w skutek pobicia haniebnego przez służbę szpitalną, co wywołało wówczas straszne wrażenie w Galicyi; ona pod troskliwą i pełną poświęcenia opieką siostr Św. Wincentego à Paulo, aż obecnie dokonała nieszczęśliwego żywota, który pragnęła poświęcić dla dobra swych siostr, dla dobra przyszłych matek i obywatelek, dla których złote słowa i myśli w swych pismach pozostawiła, jakby swój testament. Był to dziwnie piękny, dziwnie czysty charakter, który prysnął jak kryształ, ale nie nagiął się do warunków teraźniejszego życia.

Unast. Dzieduszycka z dom
Jełowicka — ur. w r. 1842
wsi Woskodawach na Wołyn
koło Równego. — córka
Edwarda Bożeniec Jełowsk
go officera wojsk polsk.

ETA

OLITYCZNA
NNE, CODZIEŃ WY

W WARSZAWI
Rocznie . . . .
Półrocznie . . . .
Kwartalnie . . . .
Miesięcznie . . . .
Za odnoszenie do domu dopłaca s
Numer pojedyńczy w kant

Wschód słońca o godzinie 4 min. 0
Zachód „ „ „ 7 „ 53

nych okazuje ebętną uległość rządowi; jeżeli zaś wystąpi z oppozycyą, czyni to najzupełniéj otwarcie, nie obawiając się światła dziennego. W zakresie przekonań filozoficznych i religijnych widzimy też samą szczerość postawy. Wierzący niewierzący jawnie głoszą czém są; a co ciekawsza i czego dawniéj nie widziano, poważają siebie wzajemnie. Jest zreszta odcień pośredni, który się przyczynia d zbliżenia dwóch powyżéj wspomnianych obozów: odcień umysłów, których ni zaspokajają brutalne przeczenia, któr jednak nie przywiązują się do dogmatu i które z całą szczerością, lubo nie równym zapałem, szukają drogi, kędy mogłyby znaleźć spokój i ukojenie. Nie bezpiecznie byłoby w podobnych wypadkach puszczać się w przepowiedni lecz mniemamy, że jest to rys charakterystyczny naszéj epoki, albo raczéj naj bliższéj doby, któréj poświata jutrz niana wznosi się coraz wyżéj nad dnie

31

No

Dzieduszycki Wojciech. hr.

Artykuł do „Ziarna.." 1880.

Cywilizacya [illegible] do [illegible] [illegible]

[illegible]

[illegible] przyjdzie [illegible] [illegible]

[illegible] że [illegible] doszła do pełnego majestatu;

[illegible]

[illegible] wśród [illegible]. Cywilizacya starogrecka

[illegible] głęboko [illegible]; cywilizacya

[illegible]

[illegible]

średniowiecznego barbarzyństwa [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] cywilizacya [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] różnorodne [illegible]

[illegible] Redaktorowi [illegible]

[illegible]

[illegible] treści, a [illegible]

[illegible]

[illegible], ale [illegible] i prowa-

dzi do nowej [illegible]

[illegible]



Ot, sierota! nędzna — blada —
U wrót naszych głodna siada,
I wyciąga drżące dłonie
Ku rodzinnej patrząc stronie; —
Gdy o pomoc wzywa nas
Śpieszmy z chlebem — spieszmy wraz!

Serca Matki tam nie stało —
To i w chacie — chleba mało, —
A z macoszej ręki dany,
Chleb sieroczy — opłakany!...
Więc na bratniej nędzy wieść —
Trzeba z chlebem — serce nieść!

Trzeba z sercem chleb podawać
I przy bracie — duchem stawać —
Wspólnym duchem się jednoczyć
By sierotę wraz otoczyć
Ciepłem wspomnień dawnych lat —
Aby braci — poznał brat!

Trzeba goić to co boli
W opłakanej sierot doli, —

Więc miłością — miłość niecić —
Wiarę wzmacniać — i oświecić —
By pod krzyżem — brat nasz stał
Z wiarą w przyszłość — żył i trwał.

Wawrzeniec Engeström

Drezno.

N°

Felicyan.

Wiersz do „Ziarna." 1880.

Tam! tam!

Głos mój – podwójnie bogaci –
Niechaj za morze was chwyci!
Życie tam wisi na nici –
A gdy skarb płaci, skarb traci,
Dajcie jeść głodnej współbraci
Wy, coście syci!

Gdy zaś dni lepszych otucha
Nędzę wytępi do rdzeni,
Gdy lud, co naszym się mieni,
W głos pobratymczy się wsłucha,
Że skarbów dajcie mu ducha
Ludzkie rękami!

I niech nie skąpi dłoń prawa,
Przeto iż dać może lewa
Bośmy wspólnego pień drzewa –
(Wreszcie po Bogu to sprawa,
A On, im więcej rozdawa,
Tem więcej miewa. –

– Felicyan.

1

Nº

Fredro Jan Alexander.

List do Zygmunta Sarneckiego — z poprawkami do wiersza, który ma być umieszczony w „Ziarnie.” oraz kilkokrotnym podpisem do fac-simile — Lwów. 16. Stycz. — 1880.

Lwów 16. Stycznia 880

Kochany Zygmuncie

Zaledwie wystarczam i wyjątkowo do pisma listownego jest i krótkie przesłać mi przychodzi chociaż tyle o przedmiocie słów dla ucha. Zamiast

„Jeśli myśli w sercu waszem nie znajdziecie

powinno być:

„Jeśli w sercu waszem myśli nie znajdziecie.

— — — —

Nie wyrzec się tej jedna kropli wody mi będę,

embelować ale ty-
musisz być od tego
przyzwyczajony w kolebce.
Bądź zdrów ściskam
Cię serdecznie

Twój

Al. Fredro

Chciałbym się skończenie
ładnie podpisać dla
facsimile a tu ani
razu! (jeszcze raz spróbuję)

Al. Fredro

Otóż pierwszy jest, ten ostatni

svolgesi nei piano (s) ad-
quasimile, e perciò raz-
zioge bino. —

№ 34.

RJER CODZIEN

Sobota, dnia 4 (16) Maja 1891 r.

pisów przez prefektury i merostwa napotyka liczne przeszkody i nie idzie z należytą sprężystością.

„Kiedyż—woła p. Monod—dojdzie Francja do tego, aby w imię swobody osobistej nie wolno było tamować pochodu dzieł publicznego dobra?...“

Kiedyż—powiem—dojdą inne społeczeństwa do tego, aby nad sprawami tak wielkiej wagi myśleć i pracować mogły i umiały?

WŁ. OLENDZKI.

Jan Aleksander hr. Fredro.



Fredro syn, twórca nowoczesnej farsy polskiej, zmarł onegdaj w Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem, gdzie bawił u córki swej, hr. Szembekowej.

Już ojciec jego obok komedji o wyższym nastroju, krotochwilą zabawiać się lubiał, ale traktował ją po staroświecku jeszcze, albo w stylu wodewilowym, jak w „Nowym Don-Kiszocie“, albo w archaicznym, jak w „Gwałtu, co się dzieje“. Niektóre z rzeczy jego o nastroju krotochwilowym, wydają się nam dość archaicznemi, jak np. „Damy i huzary“ w swoim rodzaju, a „List“ także w swoim, choć autor patrzał jeszcze własnemi oczyma na świat, który w nich odtworzył.

Natomiast autor „Drzemki pana Prospera“, „Piosnki wujaszka“, „Posażnej jedynaczki“, „Consilium facultatis“, „Oj młody, młody“, „Wielkiego bractwa“ i t. d., jest już dziecięciem nowych czasów, rozumie farsę po teraźniejszemu, nawet wtedy, jeśli w „Consilium facultatis“ treść do starego „Malade imaginaire“ Moliera zbliżoną czyni, przyczem zresztą nigdy żadnego ze współczesnych mu, a tak licznych farsopisarzy francuskich nie naśladuje.

Farsa Fredry syna jest niepodzielnie naszą własnością. Od krotochwili o wyższym nastroju, jaką jest „Drzemka“, aż do pustoty takiej, jak „Piosnka wujaszka“, wszystko tam jest rodzime, humor, dowcip, koncept, charakterystyka i treść. Jest on pod tym względem nieodrodnym synem swego ojca, choć nastrojem o tyle niżej od niego stoi i tam nawet, gdzie chce tworzyć obraz poważniejszy sam przez się i o szerszym horyzoncie, jak to miało miejsce w „Obcych żywiołach“, nie zdolnym jest dostroić się do nuty ojcowskiej. A jednak jest pomiędzy nimi pewne pokrewieństwo obserwacji i humoru.

Mają oni i to wspólne ze sobą, mianowicie, że obudwóch za życia fałszywie sądzono. Wiadomo, że stary Fredro tak silne, a niezasłużone brał cięgi od krytyki współczesnej, od tych, którzy się owego czasu uprzywilejowanymi znawcami rzeczy piękna mienili, że sąd ten przyczynił się w znacznej części do osłabienia istotnej twórczości poety. Do końca życia spotykał się on z niesłusznym sądem, który mu wyrzucał np. brak swojskości, nieznajomość istotnych charakterów ludzi z własnego społeczeństwa, nawet złą formę zewnętrzną i niezdolność wierszowania...

Co do Fredry syna, sąd ten był niesłusznym w innym kierunku. Zarzucano mu przeważnie, że zamiast brać się do „poważnej“ komedji, pisze farsy. Już to nigdzie do tego stopnia, jak u nas, fałszywa powaga nie rozwielmożniała się w sądach literackich. Wszyscy, piszący nudnie (a było ich zawsze mnóstwo), oburzali się na ludzi dowcipnych i wesołych, karcąc ich, że mają zbyt mało powagi. Brano więc za złe Fredrze, że np. w „Piosnce wujaszka“ przedstawił karykaturalnie profesora, któremu sam urząd nie pozwala być tak naiwnym, jak chce autor. Zarzucano dalej nieprawdopodobieństwo treści i intrygi np. w „Posażnej jedynaczce“, co świadczy o zupełnej ze strony krytyki nieznajomości warunków farsy, od której nie można żądać więcej, jak tylko, aby uprawdopodobniła nieprawdę. W tem właśnie uprawdopodobnieniu rzeczy, jak najbardziej ekscentrycznych co do treści, jest młodszy Fredro prawdziwym mistrzem. „Posażna jedynaczka“ jest zresztą tak dowcipną, że się o niemożliwości sytuacji całkiem zapomina i wybacza ją chętnie autorowi. Fabuła zasadza się na nieprawdopodobieństwie, a jednak osoby, w niej działające są żywcem z otoczenia wzięte. Każda z nich jest typem w małych rozmiarach. Szumbaliński jest typowy, to samo Ratatyński, jego zazdrosna żona, Gomojło, nawet Błażej, stary służący.

„Drzemka pana Prospera“, którą wszyscy pamiętamy, jest również w treści zręczną tylko farsą, ale w charakterystyce, mianowicie tytułowej postaci, jest poprostu znakomitą.

Najlepsi nasi artyści wcielali się chętnie w te postacie z fars Fredry syna i tworzyli z nich skończone, doskonałe typy. Dowód to właśnie prawdziwej żywotności figur, których dowcipna i trafna charakterystyka zapominać kazała o krotochwilnem zmyśleniu, nie mogącem z samej natury rzeczy wytrzymać kryterjum absolutnej prawdy, jakiej od farsy żądać nie wolno.

Jedną z najlepszych rzeczy Fredry jest misternie zbudowana pięcioaktowa farsa p. t. „Wielkie bractwo“. Wielkie bractwo tworzy stan ludzi żonatych. Nie wszędzie poznano się na wartości tego dzieła, najmniej w Warszawie. To, co jest właśnie zaletą sztuki, mianowicie, rozmaitość przedstawienia rzeczy podobnej w trzech różnych fazach, co się autorowi świetnie udało, wskazywano jako wadę układu i dowód ubóstwa fantazji. Że sztuka nie miała w Warszawie swego czasu (*) zasłużonego powodzenia, przyczyna leży w tem po części, ponieważ grano ją w zbyt wolnem tempie i bez tej werwy, w farsie koniecznej. Kto wie, czy wznowienie jej teraz, po śmierci autora, nie byłoby na czasie, mianowicie, gdyby się ją grało w tym samym stylu, jak „Klub kawalerów“, t. j. zwracając przeważnie uwagę na żywość ansamblu, bez czego rzeczy podobne, choćby najlepsze, nie przedstawiają się w świetle właściwem.

Nie tu miejsce do wyczerpującej oceny dzieł Fredry syna. Ograniczyć trzeba się było jedynie do pobieżnej charakterystyki i do wymienienia tych rzeczy, które publiczność nasza zna najlepiej, żywo pamięta, a tylokrotnie oklaskiwała, zawdzięczając dowcipnemu autorowi niejedną wesołą chwilę.

Fredro, choć przeważnie farsę uprawiał, bo to leżało w jego usposobieniu, nie był jednak zwyczajnym fabrykantem pustych nonsensów scenicznych, jakich Francja naprzykład wydaje dziesiątkami. Umiał on rzecz każdą dla krotochwili pisaną, zabarwić nietylko prawdziwym dowcipem, ale utrzymać w dobrym tonie i podnieść charakterystyką, na obserwacji opartą. Był to niezaprzeczenie znakomity talent w małym zakresie, obdarzony wyjątkowym temperamentem, pełnym prawdziwego humoru, werwy i życia. Stąd bez przesady rzec można, że był on dla farsy naszej tem prawie, czem ojciec jego dla komedji.

Przez śmierć jego zmniejszyło się szczupłe grono dramaturgów naszych i pozbawione zostało jednej z najbardziej wybitnych i wysoce sympatycznych osobistości. Tylko dwóch autorów fars scenicznych stawić można z nim na równi. Był nim wcześnie zmarły Dobrzański, autor „Złotego cielca“ i „Żołnierza królowej Madagaskaru“, tudzież Michał Bałucki.

Jan Aleksander hr. Fredro urodził się w r. 1829-ym we Lwowie. Miał zatem zaledwie 62 lat w chwili zgonu. Przeżył o lat piętnaście swego ojca, który umierając (w r. 1876-ym), liczył lat 84.

Pierwszem dziełem dramatycznem Fredry syna był jednoaktowy obrazek sceniczny: „Przed śniadaniem,“ który pojawił się dopiero w r. 1864-tym.

Ostatniem ze znanych dzieł jego był jednoaktowy „Hypnotyzm“ zaliczony słusznie do najmniej udatnych.

W tece zmarłego znajdują się jeszcze podobno liczne utwory, nie znane dotąd nikomu.

A. Br.

NAOKOŁO SWIATA.

△ **Czas słoneczny czy urzędowy?** Oznaczenie godzin dnia według słońca dla każdej miejscowości w wielu razach okazuje się niepraktycznem. To też koleje żelazne, fab[illegible] państwow[illegible] itp. trzymają się zazwyczaj czasu urzędowego, który jednak nie powinien różnić się od słon[illegible] więcej nad pół godziny. Tak więc Stany Zjednoczone Ameryki północnej pod względem oblicz[illegible] południa podzielone są na pięć przestrzeni. Anglia trzyma się ściśle jednego czasu, nie słonecznego lecz wskazywanego przy pomocy telegrafu z obserwatorjum w Greenvich. Południk, idący p[illegible] Greenvich, uważany jest za linję południową i gdy w obserwatorjum zegar wskazuje południe, w[illegible]stkie zegary Anglji, Szkocji i Irlandji b[illegible]

*) Grano je po raz pierwszy w ogródku (w starem Tivoli) przez trupę z Poznania w r 18[illegible] scenę teatru Rozmaitości weszła w rok, czy w dwa lata później.

Krasuskiego, oraz wskazówki, jakie formalności meldunkowe przedewszystkiem załatwić należy. W czwartek znowu do p. Krasuskiego doszło pismo od W., potwierdzające dojrzały w nim zamiar odebrania sobie życia z powodu roztrwonienia majątku. Późnym wieczorem dopiero dowiedziano się, iż Wojciechowski, wraz z mieszkającą z nim Bronisławą P., wyjechali do Skierniewic. Dalsze szczegóły, w jaki sposób dokonane zostało morderstwo i samobójstwo, podaliśmy już wczoraj.

— **Cyrk.** W dniu wczorajszym rano koleją petersburską przybyła do Warszawy trupa cyrkowa, pod dyrekcją p. Scypiona Ciniselli i od dziś rozpocznie szereg przedstawień w Dolinie Szwajcarskiej. Część artystów nowo-zaangażowanych, oczekiwała przyjazdu trupy w Warszawie.

— **Naśladowca Leroux.** Jeszcze nie umilkły ponure echa smutnej katastrofy, której ofiarą padł Leroux w Rewlu, gdy znalazł się już śmiały naśladowca nieszczęśliwego aeronauty, który nabywszy pozostały po nim balon wraz ze spadochronem, rozpoczął odpowiednie próby, a doprowadziwszy sztukę do pożądanego stopnia perfekcji, z umiejętnością swoją i odwagą zamierza się produkować publicznie. Aeronautą jest p. J. Dzikowski, do niedawna jeszcze zecer, który przed laty siedmiu pracował w naszym „Kurjerze," a dziś kasztę i winkielak zamienił na mniej bezpieczne, bardziej jednak snać odpowiadające jego usposobieniu narzędzia zarobku. P. Dzikowski wznosić będzie balonem na terytorjum M[illegible]

— **Z pola wyścigowego.** W [illegible] godzinach na terenie mokotowskim ukazuje się z każdym dniem więcej galopujących rumaków. Dwie nowe stajnie obok rogatek mokotowskich już są prawie gotowe i po świętach się zapełnią. Z wyjątkiem koni hr. Krasińskiego, które do ostatniej chwili trenowane są w Moczydle, wszystkie już konie do gonitw tegorocznych będą już w przyszłym tygodniu w Warszawie.

— **Kontrabanda.** Nocy wczorajszej na rogatce marymonckiej przytrzymano włościanina ze wsi Kaskada z kontrabandą, złożoną ze 191 pudełek cygar Towar odesłano do komory celnej.

Wypadki.

— **Niedozór.** Rzadki w swoim rodzaju wypadek wydarzył się wczoraj przy ulicy Nowolipie pod nrem 40-ym. Czteroletnia dziewczynka Marja Witkowska, pozostawiona sama w zamkniętem mieszkaniu, zbliżyła się do wanienki napełnionej wodą, a przechyliwszy się, wpadła w naczynie i utonęła. Winnych niedozoru pociągnięto do odpowiedzialności.

— **Z dachu.** Przy ulicy Wileńskiej pod № 7-ym, kominiarz V-go oddziału August Kazorowski, czyszcząc komin, z powodu obsunięcia się cegieł spadł i złamał nogę.

— **Wypadek z bronią.** Onegdaj we wsi Leszkowola pod Warszawą, dwunastoletni syn właściciela majątku Piotr Bagniewski, zdjął ze ściany dubeltówkę, a nie wiedząc iż ta jest nabita, począł mierzyć do swego pięcio letniego brata Feliksa. „Stój prosto Feluniu, będę strzelał"—zawołał Piotruś, i w tej chwili nastąpił wystrzał. Feluś padł na podłogę przeszyty kilkudziesięcioma śrucinami. Ratunek wszelki okazał się daremny, gdyż malec poniósł śmierć na miejscu. W domu oprócz służby nikogo nie było.

— **Utonięcie.** Trzynastoletni Mieczysław Pawłowski, wspólnie ze swym ośmio letnim bratem Kalikstem udali się nad Wisłę łowić ryby. Starszy chłopiec cierpiący na epilepsję, dostał ataku i stoczył się do rzeki, a mały Kalikst nie mógł dać mu pomocy. Józef i Hipolit bracia Stawińscy dowiedziawszy się o wypadku rozpoczęli poszukiwania, i w godzinę wydobyli zwłoki Pawłowskiego, które oddano rodzicom.

— **Przejechanie.** Na rogu ulic Brzozowej i Celnej, powożący wozem Franciszek Ciesielski, najechał na Jana Jesiotra, który uległ złamaniu nogi.

Nowy rozkład.

Od d. 18-go b. m., na tutejszych kolejach wprowadzony zostaje letni rozkład jazdy pociągów pasażerskich, podajemy więc poniżej szczegółową o zmianach informację.

Kolej warszawsko wiedeńska. Zmiany dotyczą tylko kilku pociągów i są stosunkowo nieznaczne Pociągi: pospieszny, wychodzący z Warszawy o g. 6-ej rano, kurjerskie do Aleksandrowa i Granicy pozostają bez zmiany, natomiast osobowy № 3-ci wychodzący dotąd o g. 10-ej m. 45 rano, wychodzić będzie o 30 m. później, t. j. o g. 11-ej m. 15 rano. Pociąg osobowy do Kutna zamiast o g. 6-ej m. 30, wychodzić będzie o g. 7-ej wieczorem. W pociągach, przychodzących zmiany są następujące. Pociąg osobowy z Granicy zamiast o g. 6-ej m. 45, przybywać będzie do Warszawy o g. 6-ej m. 25, t. j. o 20 m. wcześniej, równie i pociąg miejscowy z Piotrkowa zamiast o g. 11-ej m. 5, przybywać będzie o g. 10-ej m. 25 rano, a także pociąg miejscowy z Kutna przychodzić będzie wcześniej o 10 m., t. j. o g. 8-ej m. 25 rano.

Dla wygody letników pociągi kurjerskie odnogi bydgoskiej zatrzymywać się będą na przystanku Brwinów, a pociągi osobowe wychodzące z Warszawy o g. 11-ej m. 15 rano i o g. 5-ej m. 35 po poł., oraz osobowy z Aleksandrowa przybywający do Warszawy o g. 9-ej m. 40 wieczorem na przystanku Włochy

Na odnodze pomiędzy Aleksandrowem i Ciechocinkiem, kursować będzie po pięć pociągów dziennie w każdą stronę. Nadto w niedziele i święta, poczynając od poniedziałku, z Warszawy wysyłany będzie do Skierniewic pociąg spacerowy, który wychodzić będzie o g. 9-ej m. 15 rano, i z powrotem stawać w Warszawie o g. 11-ej m. 25 wieczorem

Kolej warszawsko-terespolska Na linji tej zmiany są znaczne i dlatego zwracamy na nie ba[illegible] że przybywa kilka nowych pociągów

[illegible] będą z Warszawy do Brześcia kurjerski o g. [illegible] rano, pocztowy o g. 3-ej m. 40 po poł., [illegible] № [illegible] o g. [illegible] wieczorem [illegible] № 8-my o g. 10-ej m. 25 rano osobowo [illegible] Mrozów o g. 5-ej m. 30 wieczór W [illegible] z Brześcia przybywać będą do Warszawy [illegible] o g. 7-ej m. 28 wiecz.; pocztowy o g. 1 [illegible] po poł. osobowo-towarowy № 5-ty o g. 6-ej m. 45 rano; osobowo-towarowy № 7-my o g. 6-ej m. 25 wiecz.; osobowo-miejscowy z Mrozów o g. 9-ej m. 2 rano. W niedziele i święta wysyłany będzie pociąg spacerowy do Mrozów, z Warszawy (Pragi) wychodzi o g. 9-ej m. 30 rano i powraca o g 10-ej m. 3 wieczorem

Kolej siedlecko-małkińska Pociąg osobowo-towarowy odnogi małkińskiej łączy się w Siedlcach z pociągami pocztowemi i towarowo-osobowemi kolei terespolskiej №№ 7-my i 8-my. Mniejszy jednak postój w Siedlcach wypada przy pociągach pocztowych, skutkiem czego są dogodniejsze w powyższej komunikacji.

Kolej brzesko-chełmska. Pociągi osobowo-towarowe na linji brzesko-chełmskiej łączą się w Brześciu z pociągami towarowo-osobowemi kolei terespolskiej №№ 5-ty i 6-ty

Kolej nadwiślańska. *Oddział Warszawa-Kowel.* Z Warszawy odchodzić będą do Kowla: pocztowy o g. 3-ej m. 35 po poł.; osobowy o g. 11-ej m. 35 wiecz.; osobowy do Iwangrodu o g. 7-ej m. 48 rano. W odwrotnym kierunku z Kowla przybywać będą do Warszawy: pocztowy o g. 2-ej po poł.; osobowy o g. [illegible] m. 10 rano i osobowy z Iwangrodu o g. 10-ej wieczorem. Nadto dla pasażerów, wyjeżdżających z Warszawy o g. 7-ej m. 48 rano dalej niż do Iwangrodu tejże stacji do Lublina kursować będzie pociąg osobowo-towarowy, który z Iwangrodu wychodzi o g. [illegible] m. 27 rano, w odwrotnym zaś kierunku z Lublina przychodzić będzie do Iwangrodu o g. 6-ej wieczorem i łączyć się pociągiem, odchodzącym do Warszawy.

Dla letników wysyłany będzie codziennie z Warszawy do Otwocka pociąg osobowo-towarowy o g. [illegible] m. 20 wieczorem.

Oddział Warszawa-Mława. Bieg kursowania pociągów pocztowego i osobowego po[illegible] zmiany, nowy bowiem na tym oddziale rozkład wprowadzony będzie dopiero od d. 1-go czerwca r. b. natomiast od d. 17-go b. m. zaczną kursować codziennie pociągi osobowe pomiędzy Warszawą i Nowo-Georgiewskiem, a mianowicie z Warszawy wychodzić będzie o g. 4-ej m. 15 po poł.; w odwrotnym zaś kierunku przybywać o g. 9-ej m. 15 rano. Nadto w niedziele i święta z Nowo-Georgiewska wysyłany będzie pociąg specjalny dla spacerowiczów, który przybywać będzie do Warszawy o g. 10-ej m. 55 wieczór

Na kolei obwodowej pomiędzy stacją Warszawa kolei wiedeńskiej, a Pragą terespolską wprowadzono w każdą stronę po jednym jeszcze pociągu

Kolej iwangrodzko-dąbrowska. Rozkład biegu pociągów na całej linji jak i odnogach Koluszki Bzin i Bzin-Ostrowiec, pozostaje bez zmiany jak również połączenia z kolejami: wiedeńską i nadwiślańską.

Teatr i sztuka.

* W ogrodzie **Saskim** dzisiaj „Niema z Portici", jutro przedstawienie trupy ruskiej, w **Rozmaitościach** dzisiaj „Księżna Marta," „Dziennieczek Jusi," „Stryj przyjechał" i „Przez wdzięczność," jutro „Wicek i Wacek," w **Nowym** dzisiaj „Dobranoc panie Pantalon" i „Jedenaste przykazanie," jutro „Sym[illegible]cjusz."

* **Dwa występy** odbędą się w przyszłym tygodniu w naszej operze: we wtorek panna Rejewska ukaże się w „Violecie," a w czwartek panna Jankowska da się słyszeć w „Fauście."

* W przyszłym tygodniu grane będą dwa **dramaty**: „Żywy posąg" (środa) i „Sprawa Clemenceau" (piątek).

* Na środę przyszłą naznaczono w teatrze Nowym wznowienie **„Biednego Jonatana,"** z p. Zimajerową.

* **Judic** zjeżdża z towarzystwem swojem na szereg występów do Warszawy. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w przyszłą sobotę na scenie teatru Letniego.

* W rzędzie adeptek sztuki dramatycznej, biorących udział w popisie uczniów i uczennic klasy dykcji i deklamacji, w dniu jutrzejszym i w przyszłą niedzielę, wymienić jeszcze należy p. **Bogusławską**.

Premjera w teatrze Nowym.

Albert Grisar należy do kompozytorów, zbyt mało dotychczas ocenianych, a przecież wdzięk jego partytur zasługuje na to, aby imię jego częściej stało wydobywane z zapomnienia.

Urodzony w Antwerpji w r. 1808-ym, walczył całe życie z przeciwnościami, które pokonać mu się tylko do pewnego stopnia udało. Przeznaczony do stanu kupieckiego, opuścił potajemnie dom w Liverpool, gdzie pracował i udał się do Paryża, aby studjować kompozycję u Reicha (1830). Rewolucja jednak lipcowa zmusiła go wkrótce Paryż opuścić i pod dach rodzicielski powrócić. Łamiąc się z trudnościami, wystawia Grisar w r. 1833-cim w Antwerpji pierwszą swą operę: „Le Mariage impossible," której powodzenie zjednywa mu stypendjum rządowe, dla dalszego kształcenia się w kompozycji. Powraca więc do Paryża, gdzie po trzyletnich studjach daje w Operze Komicznej „Sarę," „Rok miesięczny" i kilka innych dzieł. Pomimo powodzenia, jedzie w r. 1840-tym do Włoch dla studjowania pod Mercadantem. Od r. 1848-go do r. 1869 wystawia jeszcze jedenaście partytur, częścią w Operze Komicznej, częścią w Teatrze lirycznym; „Les porcherons," „Le carillonneur de Bruges," dnają mu wielkie imię; mimo to umiera w bardzo biednym stanie w Asniéres pod Paryżem. Po śmierci wystawiono mu pomnik w jego rodzinnem mieście, którym przyozdobiono westibul teatralny. (1870).

„Dobranoc panie Pantalon," operetta komiczna jednoaktowa, wystawiona wczoraj po raz pierwszy w teatrze Nowym, pochodzi z r. 1851-go. Muzyka tchnie świeżością niezwykłą i dowcipem. Treścią tej komicznej farsy jest miłość młodego wenecjanina Lelio (p. Rapacki syn) dla pięknej Izabelli, (pani Święcka) wychowanicy doktora Tiritofolo (p. Dyliński). Młodzieniec, nie mogąc się dostać do mieszkania swoj bogdanki (dla czego, nie wiemy!) każe się przynieść przez dwóch tragarzy... w koszu jako pakunek. Zawartość tego pakunku przyjmuje na siebie naprzód pokojówka Colombina (panna Czosnowska), następnie pani doktorowa (panna Manowska), która sądzi, że sama jest przedmiotem zapałów Lelia. Niepodobna śledzić wszystkich perypetji czysto-operetkowego tekstu, z których najważniejszą jest, że młody Lelio, poczęstowany przez doktora zamiast wina, jakimś medycznym specyfikiem, niby-to umiera, a doktór wspólnie z pokojówką, mniemanego trupa chowają za materace sofki. Na to przybywa w gościnę ojciec Lelia, zamożny kupiec Pantalon (p. Rzecznik) i kładzie się spać na tejże sofie. Łatwo odgadnąć dalsze kolizje i niechybne pomyślne rozwiązanie. Patrząc na ów tekst nie z punktu idealnego sztuki ale z przeciętnego operetkowego, znajdujemy w tej jednoaktówce wiele ruchu i zabawnych sytuacji. Muzyka za to trzymana jest w nastroju zupełnie szlachetnym. Już pierwszy numor, gdzie śpiewana za oknem serenada tenorowa łączy się z trzema głosami kobiecemi na scenie w kwartet, bardzo ma wiele wdzięku. Dalsze numera cennej partytury odpowiadają pierwszemu. Zdziwienie, trwoga, ruchliwe zmiany sceny oddane są z prawdą i pomysłowością niemałą. Kupletowa *piła*, (że się tak technicznie wyrazimy), którą wszyscy żegnają idącego spać pana Pantalon, wyborna. Melodja wszędzie jest prosta, a wytworna, nigdzie cienia offenbachowskiej trywjalności. Łatwo zrozumieć, dla czego autor umarł w nędzy. Nietylko on, ale cały rodzaj szlachetniejszego komizmu, zegnanym został teraz w kąt przez operettę. Szczęściem, że ta moda trywjalna już przechodzi i zbliżają się widocznie czasy, w których pełna elegancji musa Aubera, Thomasa, Grisar'a, odzyska swe względy u publiczności. Takie operetty jak „Muszkieterowie," jak „Basoche," najwyraźniejszemi tego zwrotu są zwiastunami. Wykonanie opery było bardzo staranne, tak solistom, jak i orkiestrze wszelką sprawiedliwość oddać należy.

Nowość zrobiła też na wszystkich jak najlepsze wrażenie.

f. Kl.

Nº

Gawalewicz Maryan.

Wiersz do „Ziarna." ———— 1880.

Prośba pieśniarza.

Dawniej, w niebo wznosząc ręce,
Prosiłem natchniony:
Panie Boże, mej piosence
Daj słoneczne tony!...
Niech do bratniej wnika duszy,
Jako hymn weselny,
Jak tęskliwy flet pasterzy,
Albo dzwon kościelny..
Niechaj każdym czarem dzwoni,
(Jak rusałek pienia,
Uśmiech snuje, łezki roni,
Serca dolę zmienia!..

×

Dziś z rozwianych piosnek smutnych,
Ni śladu, ni echa...
Choć do marzeń bałamutnych
Serce się uśmiecha.
Jednak nędzę widząc bratnią,
Dawnych mar nie pieści.
Lecz do nieba ślę ostatnią
Prośbę innej treści:
„Panie Boże, lutnię całą
„Niech natchnie twa siła
„By się słowo ziarnem stało,
„Pieśń w kłos się rozwiła!..."

Maryan Gawalewicz.

Nº

Z Opatówka Stefan.

Wiersz „Cieniom Joachima Lelewela" przeznaczony do Ziarna, ale drukowany w niem nie był. — — 1880.

Cieniom Joachima Lelewela.

Jak ów syn wierny, co swej szuka matki,
Tyś szedł przez życie... i w ciężkiem strapieniu
Wołałeś świętej po drogiem imieniu!
Martwe kamienie wzywałeś na świadki,
A te mówiły usty człowieczemi...
I wciąż za śladem, do ciemnych podziemi,
W przepaście czasów spuszczałeś się śmiały,
Skąd w prostej dłoni, omulonej potem,
Zawsześ powracał z koronnym klejnotem
Starych pomników narodowej chwały.

W podróży swojej byłeś cichy, skromny,
Złej tylko woli i złym losom hardy,
Nieujarzmiony i pełen pogardy!
O! niech pamięta o tem wnuk potomny,
Że wąż pokusy nie spętał ci kroków,
Że bestje nędzy z pod stóp pełzły kłębem,
Warcząc i śliną własnym gryząc zębem

Mężny pogromco wszystkich życia smoków!
O! niech pamięta o tem wnuk potomny,
Żeś nie jadł chleba, jak nie w pocie skroni,
Żeś nie pił wody, gdy nie z własnej dłoni,
Żeś starym cnotom nie był wiarołomny!
O! niech pamięta — żeś w pracy niezmiennej
Jako wyrobnik mozolił się hojnie,
Żeś nawet nie chciał odpocząć spokojnie,
A wszystko dla tej, której byłeś wierny.
O! niech pamięta, niech do serca bierze,
Żeś spłonął dla niej, jak wonność w ofierze.

Szczęśliwe niebo! o, zazdrości godne!
Gdy duch wstępuje, nałoży mozołów,
Złożyć swą głowę w cień skrzydeł aniołów.
Duchu przeczysty! czyś syt życia wojny?
Czy ty tam cichy odpoczywasz w niebie?
Patrzymy w górę i szukamy ciebie...
Po łąkach światła chodzisz niespokojny,
Szukasz świętej po drogiem imieniu...

Przed tronem Łaski stawasz w zamyśleniu,
I głos podnosisz z serca miłosierny,
Ach! za tą zawsze, któryś byłeś wierny.

Stefan z Opatówka.

Dusza do niebios.

Nieraz dusza wzniesiona, gdzieś buja
w odmęcie...
I płynie, niby w kwiatu błękitne objęcie,
Biały, upragniony motyl.. w niebo lazu-
rowe,
W niezabudkę się kwitłą na wszechświatów
końce,
Co w oczach ma z gwiazd rosę za
pyłki kwiatowe.
I który sercem — jest słońce.

Stefan z Opatówka.

№

Glajcar Jan.

Rolnik ze Szląska.

Aforyzm do „Ziarna." — w Sibicy 27. Lut. 1880 r.

Szkoła to serce narodu, a jako z serca krew rozchodzi się po całem ciele, tak światło płynąć powinno ze szkoły do całego narodu. Jeżeli zaś to serce zimne jest i puste, cóż się z ciałem stanie?....

W Sibicy d. 27 Lutego 1880

Jan Słajcar
rolnik

„Dla głodnych" pomoc nieść spieszmy! dzisiaj za sprawą dobrej woli naszej i naszej do poświęceń gotowości.

Na ostatniej nie zbywało nam nigdy. Ciągnie się ona niby złota nić przez całe pasmo naszego dziejowego życia. Ale w nici tej przesadzono, pokładając ufność, żeby wielkie na niej zawieszaliśmy ciężary — aż się zerwała...

Dobra wola i gotowość do poświęceń — oto czem [illegible] przez cały szereg stuleci, staraliśmy się utrzymać przy życiu nasz społeczny organizm.

I popadliśmy w niemoc a wycieńczenie zwątlenie...

Nie dziw — bo wodą samą i [illegible] żyć nie podobna. Pierwsza orzeźwia, drugie zagrzewa; ale ożywić i zasilić może tylko chleb powszedni. Chlebem takim dożywić społeczeństwo obo

więzów pozornie.

Gdzie w jednostkach pozornie tego brak, gdzie one obowiązków ni znać ni rozumieć pragną, ani ich spełniać nie chcą, tam organizm społeczny musi cierpieć głód, którego objawami — nuda i niedolność.

Głód taki w nas szerzy się oddawna a ofiar jego bez liku.

Usunąć klęskę można tylko wtedy, gdy [kiedy] się ją zwalcza u źródła. Dobra wola i przeczucie (~~do zaradzenia~~) nie wystarczą tu do zaradzenia złemu. Zwycięstwo ostateczne zapewnić może tylko rozkrzewianie i wcielanie w czyn idei obowiązku, która na [illegible] winna przyświecać nam, pracownikom pióra, gdy piszemy z pomocą — „Dla naszych głodnych."

Mścisław Godlewski

N^o

Gomulicki Wiktor.

Wiersz do „Ziarna” . . . . . 1880.

*

*　　　*

Więc życie to dławienie słabszych, gwałt, mordowania?
Więc Bóg to głucha siła? cel bytu doczesności?
Więc ludzkości przyświeca podpalaczów głownia
I nóż?

O straszna lekcjo bladych, mądrych ludzi,
Przez których zimne usta przemawia współczesność!
O wiedzo, której tchnienie serca lodem studzi!
O mądrości, od dzikich zwierząt pożyczona!

Dusza, religją takiej przyciśnięta grozą,
Cierpi, i boża jasność powoli w niej kona

Ale oto jak buchnął... biednych głód uśmierca...

— I miljon rąk się wznosi, zbrojnych nie żelazem,
Lecz chlebem; odżywiałe zmartwychwstają serca,

I

I bóstwo Miłosierdzia zstępuje na ziemię.

Więc jakie? czyż tak czyni wilk, leśny morderca,
Lub sęp, w którego piersiach żądza mordestw drzemie?
Czy tak czynią istoty, których prawem — siła?

O! wydzierajmy dusze ze zwątpienia mroku
Niech się otworzy wierszom szlachetnych mogiła!
Szersze dajmy przestrzenie i myślom i oku,
I strzegąc serc, jak sępy skarbów swoich strzegą,
Nie w walkę o byt wierzmy, lecz — w miłość bliźniego!

Wiktor Gomulicki

N^o^

Górski Ludwik.

(h. Boża Wola.)

Aforyzmy do „Ziarna” — 1880 r.

1.

Nie jesteśmy dla [illegible] naszej [illegible] to, co dla drugich bliźnich [illegible] zrobimy.

[illegible]

2.

Gotowość ofiary jest ideałem życia [illegible] i urzeczywistnieniem.

[illegible]



Ludwik Górski,

właściciel dóbr Sterdyń nagrodzonych wielkim złotym medalem na konkursie rolniczym. (1507)

(Z fotografii J. Mieczkowskiego, rysował Ks. Pillati).

Charakter Ludwika XV-go, który dotychczas dla wszystkich był nierozwikłaną zagadką, po raz piérwszy się teraz jaśniéj zarysował. Dotąd dosyć spokojne życie dworu, które młodzież znajdować już zaczynała nieco nudném i zastygłém, w nową wchodziło epokę.

Króla widywano dotąd zawsze jednostajnie milczącym, pilnującym ściśle etykiety, tającym się z uczuciami i myślami, zapalonym jawniéj tylko do łowów. Nagle przybrał on ton i postawę monarchy, zazdrosnego o swą władzę.

Miłość dla żony, namiętna, często dla niéj uprzykrzona, w młodzieży obudzająca podziwienie,— stawała się wątpliwą. Natomiast poddanie się kardynałowi Fleury'emu, który z martwego widza zmienił się w czynnego aktora dramatu,— stawało się faktem zagadkowego znaczenia. Słabéj strony Fleury'ego nikt dotąd nie znał... Człowiek, który tak długo umiał się taić, zdradzał niepospolitą siłę, — odsłaniał się jako ambitny władca, który wszystko, co mu zawadzało na drodze, potrafi usunąć.

Po powrocie jego z Issy, na pozór pozostało wszystko po dawnemu,—nastąpiło pojednanie pozorne. Villars skłonił królową, aby nie uchylała się na stronę i nie wyczekiwała czynności. Miała starać się zbliżyć się i pozyskać sobie kardyła, na co się godziła. Z jéj strony potrzeba było silnego poczucia obowiązku, aby przezwyciężyć wstręt, jaki czuła do wszystkiego, co się mogło nazwać intrygą, — co zmierzało do zdobycia władzy.

Wolałaby była cofnąć się, zamknąć w małém kółku obowiązków, pozostać obcą całemu temu ruchowi i zabiegom, ale Villars skłaniał ojca, aby on jéj dodawał ochoty i odwagi. Bourbon, Parisowie, przymilająca się pani de Prie otaczali ją, wmawiali w nią potrzeby i obowiązki, zmuszali iść niemal bezwiednie.

Królowa więc sama, piérwsza pośpieszyła na powitanie Fleury'ego, który powracał ze swojego krótkiego dobrowolnego wygnania zwycięzcą, dumnym i zimnym, bynajmniéj do ustępstw nie przygotowanym.

Piérwsze spotkanie to mogło królową nie bezprzyczyny zastraszyć. Fleury nawet pomiarkowania, należnego królowéj i pani uszanowania nie starał się jéj okazać. Skłonił się zi...

dynał.

— Książę dla króla jest ze czcią największą— mówiła daléj Marya — jeżeli przewinił, to pewno nie z braku miłości i poszanowania jego woli.

Kardynał nie dał jéj dokończyć.

— W. król. mość—rzekł—musisz przyznać, że równie wierne sługi, a może lepiéj mu służące znajdą się jeszcze nad ks. Bourbona. Od czasu jak jest ministrem, nie dał dowodu trafności w postępowaniu, nie pozyskał serc dla króla. Narzekania są powszechne, rozrzutność i nieopatrzność bardzo wielka... pieniędzy brak nieustający.

— Ks. Bourbon wziął to w spuściźnie po regencyi— odpowiedziała królowa. — Za mało miał czasu i sposobności, aby na to zaradzić...

Przez czas jakiś Fleury dał się królowéj tłumaczyć, dosyć obojętnie jéj słuchając, jakby powtarzała rzeczy mu znane, a w końcu rzekł z powagą, którą kościelna jego dostojność, usprawiedliwiała:

— Życzę w. król. mości mniéj o księciu Bourbonie, a więcéj myśléć o sobie, by serce j. król. mości dla niéj nie ostygło. Dla was, jako dla małżonki i matki, jest to stokroć ważniejszém, niż losy jakiegoś piérwszego ministra.

Po chwili zaś, gdy rozmowa przybrała zwrót inny — dodał kardynał:

— Ks. Bourbon zdaje się zapominać o tém, że król jest już pełnoletnim, że chce rządzić sam, a nikomu sobą władać nie pozwoli; ja zaś stać będę na straży, aby nawet uwłaczających królowi zachcianek nie dopuścić.

— Ale król w drobne szczegóły sam wchodzić nie może—odezwała się królowa,—a rzeczą ministrów jest mu je ułatwić i przedstawić. — Książę nie myśli o panowaniu żadném, ale o służbie.

Kardynał uśmiéchnął się szydersko...

— Tak, równie jak my wszyscy — dorzucił — co do rady j. król. mości należymy. Zadaniem naszém nawet jest więcéj wykonanie woli króla, niż szukanie dla niéj zajęcia.

Za drugim razem, wkrótce potém, rozmowa z Fleury'm przeciągnęła się bardzo długo, ale kardynał nie dał się ani zmiękczyć, ani w czémkolwiek przekonać, owszem zdawał się ze szczególnym uporem usadzać na to, aby królowa w niczém po sobie nie miała słuszności, dowodził jéj, że się myliła we wszystkich swoich poglądach i poję-

No

Grudziński Stanisław.

Wiersz miłość i słońce do „Ziarna." – 1880.

STANISŁAW GRUDZIŃSKI

Miłość i Słońce

Jeśli ci miłość nieznana,
Mądrością nie chwal się własną!
Jak gwiazdy gasną do rana
Rozumu błyski tak gasną.
I wszędzie ma on granice
I horyzontów swych końce, —
Geniusze — to błyskawice!
Miłość — to słońce!

*

Dopóki życie w nas gości,
Dopóki serce nie skrzepło,
A słońce, ten wzór miłości,
Daje nam światło i ciepło.
Z wszystkich cisnących się tłumnie
Jedno rozstrzyga zawiłość:
Mądrością — kochać rozumnie!
Mądrością — miłość!

Stanisław Grudziński

do pisma

[illegible]

N°
Hausner Otton.

Aforyzm do „Ziarna." Wiedeń 17. Styczn. 1880.
Portret fotogr. Hausnera.

Ideał i morał uzupełniają się wzajemnie.
Ideał jest w sztuce, czem morał jest w
życiu i rzec można, że morał idealizuje
życie, ideał zaś umoralnia sztukę.

Otton Hausner

Wiedeń, dnia 17go Stycznia 1880.

N°

Hoffmanowa. Antonina.

Artystka drammatyczna.

Aforyzm do „Ziarna." Kraków. 23. Stycz. 1880.

Wprawdzie nie wszystko co jest prawdziwem jest pięknem, ale to co nie jest prawdziwem pięknem być nie może.

Antoni Hoffmann.

Kraków d 23/1 1880. —

No

X. Jakubowski Adam.

Aforyzm do „Ziarna." 1880.

Biografia X. Ad. Jakubskiego.
w Tygod. Illustrowanym
r. 1877. 22. i 29. września. Nr. 91. i 92.

[illegible] się i ać nic innego, przytaczam stare chrześcijańskie przysłowie:

Ora et labora (módl się i [illegible]).

Ksiądz Adam [illegible].

131

Dzienniczek.

Podobno na jednym z cmentarzy amerykańskich znajduje się kamień nagrobny z napisem.

„Tu będzie leżał X. X., fabrykant wyrobów bawełnianych, których skład mieści się obecnie przy ulicy N. pod numerem 0. Gatunek wyborowy! Ceny umiarkowane!"

Fabrykant ów jest dla mnie przykładem podwójnej i rzekłbym: obosiecznej zapobiegliwości, pamięta bowiem równocześnie i o życiu swem i o śmierci.

Zabiegliwość taka nie należy bynajmniej do rzeczy zbytecznych. Człowiek praktykujący ją może zasypiać spokojnie, pewnym będąc: najpierw, że za życia interesa jego iść będą pomyślnie, następnie, że po śmierci spocznie we własnym grobie, zaopatrzonym we wszelkie, właściwe przyzwoitym grobom, „porządki."

Tej cnoty egoistycznej brakło, niestety, w bogatym skądinąd inwentarzu przymiotów serca i umysłu, jakiemi świetniał niegdyś ś. p. ksiądz Adam Jakubowski. Zacny ten kapłan, znakomity uczony i pełen poświęcenia człowiek, nie pamiętał o przygotowaniu dla siebie zawczasu miejsca spokojnego na cmentarzu i dla tego spoczywa dziś, a zapewne i zawsze już spoczywać będzie — w mogile cudzej.



Rektor, członek rady wychowawczej, wizytator szkół, proboszcz bogatej parafji, a wreszcie człowiek, posiadający znaczne mienie, pozbawiony jest po śmierci tego, co posiada byle prostak, dobijający się, bodajby na fabrykacji korków do butelek, powagi obywatelskiej i fortuny.

Możnaby powiedzieć, iż ks. Jakubowskiego spotkała kara za niewypełnianie zasadniczego przykazania religji chrześcijańskiej, które brzmi: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego." Zapisawszy cały swój majątek instytucjom naukowym i dobroczynnym, z zupełnem zapomnieniem o sobie, dowiódł on, że o wiele więcej miłował bliźniego niż siebie.

Znana to już zresztą sprawa, której epilog teraz się właśnie rozgrywa.

Przyjaciele szlachetnego a nieopatrznego człowieka chcieli, aby za ofiarę dla ogółu zapłacił mu ogół, wezwali więc ludzi dobrej woli do składek na pomnik (rozumie się i mogiłę) dla uczonego i filantropa.

Starania te wydały rezultat połowiczny tylko.

Zebrano po kilku latach rs. 300 zaledwie, to jest tyle, ile potrzeba na tablicę nagrobną z marmurowem popiersiem. Tablica taka została przygotowana w pracowni rzeźbiarskiej p. Syrewicza, w tych zaś dniach przyozdobi się nią jeden z filarów kościoła Świętokrzyskiego. Na cmentarzu jednak ksiądz Jakubowski będzie podawnemu spoczywał w grobie cudzym, bezimiennie.

F—y.

…cji
…dzający apetyt



…ua w Paryżu
253r

Świeżo opuściło prasę
Moje leczenie wodą
KS. SEB. KNEIPP'A
w poprawnem wydaniu polskiem.
Cena rs. 1 k. 30, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 55. 590r
Wysyła się i za zaliczką pocztową.

Willa Marienburg
w Sobotach (Zoppot)
poleca mieszkania z całkowitem utrzymaniem (Pension), lub bez takowego. Aldeben. 618r

Ceny najniższe!
…AD FOTOGRAFICZNY
…ULJI WITKOWSKIEJ
…-*Przedm.* 44, w 2-giem podwórzu.
…ów wizytowych pięknie wykończonych od rs. 2 do rs. 3.
…tuzina gabinetów od rs. 3 do rs. 5.
…rupy, widoki, kopje i t. p. po najniższych cenach. 126r

…CZNICA DLA ZWIERZĄT
…ego Towarzystwa opieki nad zwierzętami
Zielna Nr. 19.
…9-tej do 11-tej rano codziennie. Biedni poradę i lekarstwa otrzymują bezpłatnie. 196r

…RUNOCHRONY
…pszej konstrukcji, podług najnowszych zasad,
…lektryczne, telefony domowe, ostrzegacze na …nia lub kradzieży, urządza tak w mieście jako i na prowincji 79r
…narodowe Towarzystwo Telefonów Bell'a,
…oroć użytych materjałów i za dokładne wykonanie … podejmuje się rocznej **konserwacji** takowych.
…szawa, ul. Próżna Nr 10.

…i Skład Nut
…a i Wolffa
…SZAWIE.
…skład główny:
…nawozach „sztucz… kop. 30
…obie młodych so… Osutką" —.25
…asady poprawnego …wania znaków pi… —.60
…de. Jocelyn, dzien…go plebana, przeło… rs. 1.—
…Ks. Celowość w na…un przyrodniczo…, wydanie drugie 1.—
…Eliza. Westal… rs. 5.—
…zjazdu chirurgów …omadzonych w Kra…890-ym z pięcioma rs. 10.—
…A. Ks. Żywot św. …a Paulo, dobro…kuna biednych k. 5
…wej wyższej szko… w Dublanach III. rs. 2.—
…Bimetalizm i wpływ …ebra na przewroty społeczne. —.50
…W. Elementarz ho… przez włościan, …z szczególnem u…m potrzeb ludu.—20
484r

…GŁOSZENIA.
…lowski i S-ka …zewozowy, Nowo…ja Nowy-Świat 12. …wania, przeprowa… 2r

…adać katalog ilu…ennik H. Cegiel…szyn Filja w War…iat 11. 165

…toda Reussnera dla …wymową kopiejek …etoda kurs niższy …szy 1 rs. 60 kop. …sa) 2 rs. Elemen…miecki, lub rusko… wzorkami pisma …35, 20, 10 kop. …i z 20-ma wzorka…kow i obrazkami …25, 15, 4 kopiejki. …p. do rubla na po…autora (Reussnera) …142, Warszawa. 18r.

…ao, trwale i dokład…one Maszyny i Na… poleca H. Cegiel…n, Filja w War…iat 11 161r

Buchalterji wyucza z upoważnienia władzy, nauczyciel specjalista S. Rogulski. Zamiejscowych listownie. Erywańska 8. 3168

Bandaże rupturowe, woreczki hygieniczne francuskie, gąbki ochronne, irrygatory, szprycе gumowe, suspensorja i t. p. „najtaniej" poleca zakład optyczno-chirurgiczny pod firmą Aleksander, Senatorska 22 w Warszawie 259r

Ciechocinek. Różne lokale z komfortem urządzone blisko łazienek głównych, do wynajęcia. Wiadomość Żabia 8 m. 12. 309r

Dowód za № 102,840 War. Akc. Tow. Pożycz. przy placu Wareckim № 2 zaginął. 3182

Do wynajęcia od 1-go lipca 8 pokojów, stajnia, wozownia i 6 pokojów. Wiejska № 3. 3165

Kupuję fortepiany, pianina używane, zamieniam, reperacje przyjmuje. Szkolna 5 m 10. 3167

Letnie mieszkania w Miłośnie na kolonji Zwir' w suchej miejscowości w domu murowanym. Wiadomość w składzie towarów łokciowych i waty, Podwal 7, lub Nowy Świat 62 w fabryce waty. 3175

Oszczędność. Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męską, źle skrojonej nadaje formę modną.—Pierwszy zakład reperacyjny. Marszałkowska 143.— Jan. 3190

Przy Krakowskiem Bednarska № 29, od lipca do wynajęcia: Salon, pokój kuchenka, balkony rs. 250,— pokój z alkową rs. 144, zlewy, wodociągi. Potrzebny rządca domu. 3164

Pianina o jednolitym blacie metalowym i strunach krzyżowych, poleca specjalna fabryka Antoniego Dütz po cenach najprzystępniejszych, poręczenie kilkoletnie Jasna 3. 3183

Potrzebny jest pokój z usługą dla pojedynczej osoby przy inteligentnej familji w okolicach ulic: Wspólnej, Żurawiej, Nowogrodzkiej i Alei Jerozolimskiej. Oferty pod lit. Wł. S. w kantorze „Kurjera Codziennego" № 2. 323r

Potrzebne są podręczne do stolików. Trębacka № 1 m. 6. 3181

Potrzebny lokal na fabrykę z motorem gazowym lub parowym. Sala długości 44 łokcie, szerokości 20 łokci. Okna z dwóch stron. Adresy nadsyłać dla T. R. Warszawskie biuro ogłoszeń Wierzbowa 8. 314r

Plac wraz z kilkoma pokojami na kantor, w bliskości Krakowskiego Przedmieścia, do wynajęcia na skład maszyn, węgli, drzewa i t. p. Wiadomość Krakowskie Przedmieście № 66 w kantorze drukarni …r

Nr

Janikowski Stanisław Dr

(+ 1881. r.)

List i aforyzm do „ziarna." Kraków 14. lutego. 1850.

Kraków, dn. 14 lutego 1880.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Przyjmując zadość za szczytnemu dla mnie wezwaniu, pośpieszam dołączyć jego stronnie krótkie zdanie, przeznaczone do pisma zbiorowego na rzecz dotkniętych głodem Ślązaków. Zdanie to, z zakresu nauki (Higijeny) której się poświęcam, ma też, w tej chwili, do biedy naszych rodaków bezpośrednie zastosowanie. Nie jest ono zresztą tak realistyczne, jakby na pierwszy rzut oka się zdawało; albowiem prawda w niem wyrażona stosuje się także do strawy duchowej.

Z prawdziwem poważaniem
Sługą do usług
Dr Janikowski

Jaka strawa, takie siły; jakie siły, taka praca.

Dr Stanisław Janikowski
w Krakowie

No

N. Janiszewski Jan Chryzostom.

Biskup Suffragan Poznański.

Aforyzm do „Ziarna." Kraków. 3. Lut. 1880.

Kraków d. 3/2 89.

[illegible] wezwaniu krakowskiemu za-
[illegible] w przedmiocie głodem dotkniętych
[illegible], nam pasterzom nie [illegible]-
jący [illegible] a [illegible]!

Gens absque consilio est et
sine prudentia. Utinam sape-
rent et intelligerent ac novi-
ssima providerent.

Cant. Moysi. Deut. 32.

+ Joannes Chrysost. Janiszewski
Episcopus [illegible] Suffr. Posnan.

No
Czesław. (Jaśkowski)

Wiersz piosenka. do „Ziarna." . 1880.

„Dla głodnych"





Piosenka.

Urodziła się w duszy młodzieńczej
Rozmarzonej snami wiosennemi –
I promieniem była, co skroń wieńczy
Upojenia i zachwytu słowem,
Jutrzenką cudnych chwil i życiem nowem,
Echem niebios zbłąkanem na ziemi.

Potem w szpaltę wtłoczona gazety
Zabłysnęła światu przez dni parę...
Gdy nucacie w nut szpargały stare.
Poścignajcie piosenkę poety.

–

Zdzisław.

Nº
Janotha Natalia

Kilka słów do „Ziarna.!" z Londynu. 26. Styczn. 1880.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] 1880

No

Jasiński Alexander.
Prezydent M. Lwowa.

Aforyzm do „Ziarna..." ze Lwowa. 18. Stycznia 1880 r.



Szanowna Redakcyo!

Szlachetny powzięliście Panowie zamiar wydania pisma zbiorowego na rzecz dotkniętych klęską głodową Szlązaków. — Łączność plemienna uwydatnia się najdobitniej współczuciem i pomocą w potrzebie, — a dotkniętym najmilsza jest pomoc przez swoich niesiona.

Szczęść Boże poważnej pracy!

Aleksander Jasiński
prezydent miasta Lwowa.

Lwów, 18 stycznia 1880.



No

X. Jażdżewski Ludwik.

poseł do parlamentu Rzeszy Niemieckiej
i do sejmu pruskiego.

aforyzm do „Ziarna." Zduny. 29. Stycz. 1880.

Zduny 29/1.80.

Ks. Ludwik Jażdżewski

św. Teologii Doktor.

Proboszcz Zdunowski

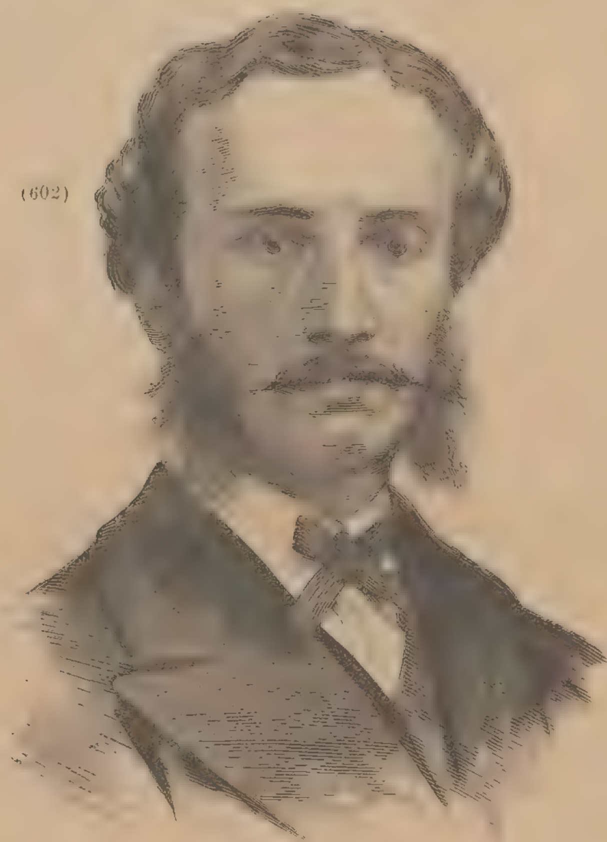
Poseł do Parlamentu Rzeszy Niemieckiej i do Sejmu Pruskiego



Ks. Ludwik Jażdżewski. (602)



Książe Ferdynand Radziwiłł. (1169)



Kalkstein Antoni. (626)



Szczaniecki Michał. (601)

z przelotném ptactwem, do krajów cieplejszych, pozostawiając dwór swój w stanie ogólnego wypoczynku. Nim przybył hrabiowski kuchta, musiał pan Ambroży przejść niemałe termedye ze swoim parzygnatem Błażejem, który aczkolwiek nieosobliwie warzył, ale dzielnie strzelał, i ztąd téż mając mir wielki u pana, rósł w pychę, a czuł się na swojém stanowisku niezbędnym.

Ledwie mu p. Ambroży coś okolicznie o hrabiowskim kucharzu natrącił, stary Błażéj porwał za tabakierkę, co już pewnego w nim rozdrażnienia było znamieniem.

— A diabli tam po tym francuzkim mopsie! — zaoponował *stante pede*, pociągając mocny niuch albanki. — Cóż to?... czy to ja obiadu nie sklepię, czy co?

— Ale nie o to chodzi, mój Błażeju — mitygował p. Ambroży — sklepać tobyś tam sklepał... i smaczniéj może...

— Więc o cóż chodzi?! — mruczał kuchta, otrząsając palce.

— Widzisz Błażeju... mój brat... pan Marcin... to smakosz całą gębą. On niby to skąpi na ubranie, na fraszki... ale co do gęby, wybrédza okrutnie, bo popsuł ją sobie na stołecznych wyćwierach.

— Ee.... obraza Boska! A czy to on się nie na wsi rodził... czy to u niego żołądek inszy jak u wpana?

— A naturalnie że inny, mój Błażeju, bo przyzwyczajony do innéj kuchni.

— Ee... niechby wpan nie bluźnił z kuchnią... Jak ja mu wykwaszę barszcz z rurą, a dodam wędzonki... jak ja mu wysmażę udziec cielęcy, albo zrazy z cébulą zawinę i kaszą obwarzaną obsypię...

— To się rozchoruje na swój katar żołądka — przerwał p. Ambroży.

— Nie, to się będzie oblizywał za wszystkie stołeczne frykasy—odparł stary kuchta.

— No, to ci się zdaje, mój Błażeju... Prawda, gotujesz wybornie... ale widzisz jak kto ma katar żołądka...

— Co téż wpan mówi?...— zaśmiał się stary.— Katar to ino w nosie siedzi.

— Zresztą, mój Błażeju... trudno... ja tam się w to nie wdaję. Pani postanowiła, żeby obiad był wytworny... elegancki... i Francuza ci sprowadzić musiałem do pomocy.

— Dobrze... ale ja od trzonu odchodzę.

— O Błażeju... nie odejdziesz!

— Odejdę wpanie. A cóż to ja temu mopsowi będę usługiwał?

— Boże uchowaj... pomożecie sobie wzajemnie.

— Eh, wpan nie wié, ale ta francuzka małpa nas tu za nic nie ma... on mnie tu każe kartofle skrobać, drób oskubywać...

— Ale zkąd.

— Tak, tak... rozkazował on tak sobie we Wólce na weselu. Stary Grzegorz musiał mu zrazu jak dziéwka posługiwać, drzewa podpalić, migdały tłuc, ciasto wałkować, a on sobie z cygarem w gębie dysponował, i tylko jakieś papiloty zawijał. Dopiéro jak kazał Grzegorzowi iść po wodę, obudził się w nim honor kucharski... porwał za konewkę i jak nie gwiźnie Francuza w łeb... jak nie lunie wodą... to ci się zmitygowała małpa, widząc że z nami żartów niéma...

— Ależ bój się Boga, Błażeju...

— Tak jest, wpanie—mówił daléj, unosząc się coraz bardziéj stary kuchta, dbały o swój honor. Niedoczekanie jego, żebym ja mu wodę nosił.

— Tego téż nie trzeba—przerwał p. Ambroży.

— Albo i kartofle skrobał... Ja wolę zgóry powiedziéć to wpanu, bo jakby mi ten mops dał choćby jeden kartofel do oskrobania, to tak w łeb tym kartoflem dostanie, że wróci z guzem do domu.

— Nie zrobisz tego, Błażeju.

— Zrobię!

— Nie zrobisz, jak mnie kochasz!

— Zrobię, wpanie!

— Ha! róbże sobie awantury... ale pamiętaj, że będziesz miał z panią rozprawę... bo ja sobie od wszystkiego ręce umyję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNÉJ.

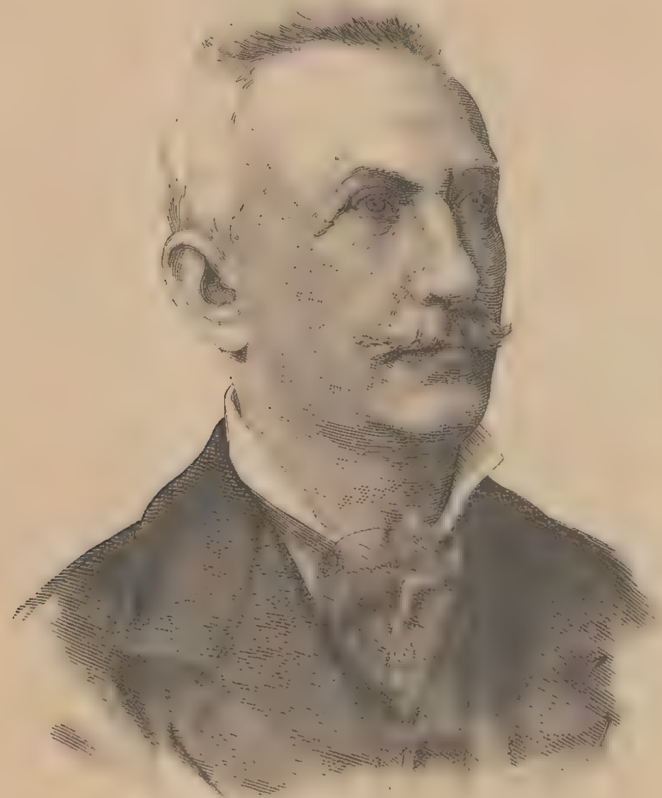
6-go stycznia 1886-go r.

Ostatnie dni grudnia zakarbowały się na półwyspie bałkańskim wydarzeniem przynajmniéj pozornie pokojowém. Komisarze wojskowi sześciu wielkich mocarstw i Porty otomańskiéj, wysłani z Wiednia do Niszu i Pirotu, przeprowadzili między Bułgaryą a Serbią rozejm dwumiesięczny, o który strony wojujące przez cały miesiąc bezpośrednio ułożyć się nie mogły. Warunki rozejmu są następujące: Zawieszenie broni trwa do dnia 1-go marca w południe; jeżeli do tego czasu rokowania o pokój nie będą ukończone, to rozejm może być przedłużony, jeżeli się zaś rozbiją, działania wojenne same z siebie się wznawiają. Wojska obu przeciwników cofają się w głąb własnego kraju, o trzy kilometry od granicy; to znaczy, że przedział między niemi będzie na strzał armatni średniéj dzisiejszéj broni odtylcowéj, działa bowiem wielkiego kalibru rzucają dziś pociski na odległość dwa razy większą. Nareszcie Serbia, jako pokonana, piérwsza rozpoczyna wyprowadzać swe wojska z granic bułgarskich pod Widdyniem, a potém dopiéro zwycięzka Bułgarya nakazuje odwrót z pod Pirotu. Rozporządzenia te już wykonano i rozejm prawidłowy istnieje, przypieczętowany rozkazem dziennym księcia Aleksandra, dziękującym Rosyi za wyćwiczenie zwycięzców.

Atoli ów rozejm nie mógł być i nie był połączony choćby z najogólniejszemi preliminaryami pokoju, jak to pospolicie się czyni przy zawieszeniu broni i jak tego niedawno widziano przykłady w Villafrance, Mikułowie, Wersalu lub San Stefano. Tutaj zachcenia stron obu, zmierzające do zdobyczy terytoryalnych, zniweczono chwilowo przez wycofanie wojsk z posiadłości przeciwnika; lecz nie odpowiedziano wcale ani na wołanie Bułgaryi o zwrot kosztów wojennych, ani na protest Serbii przeciwko używaniu przez księcia Aleksandra milicyi rumelijskiéj, prawnie należącéj do sułtana, ani, co najważniejsza, na pytanie: w jaki sposób Serbia ma się na przyszłość zabezpieczyć od przewagi Bułgaryi, w razie jéj zjednoczenia z Rumelią wschodnią? Obawa téj przewagi popchnęła Serbią do wypowiedzenia wojny, a jak dalece była słuszną, okazały wypadki pod Śliwnicą i pod Pirotem. Dylemat jest wyraźny: albo zjednoczenie „dwóch" Bułgaryj nie nastąpi, albo Serbia winna być odpowiednio wzmocniona. O toż samo woła Grecya przechwalająca się 73-ma tysiącami ludzi pod bronią; o toż samo rychło dopomni się Czarnogórze; z tegoż samego powodu Rumunia domaga się zburzenia fortec naddunajskich; w tymże samym celu Austrya, z mocy traktatu berlińskiego, gotowa posunąć się „aż za Mitrovicę." I tu właśnie tkwi zaród raczéj wojny powszechnéj, aniżeli pokoju z wiosną r. b. *Gazeta kolońska* ogłosiła już nawet bardzo misternie wyhaftowany plan wydalenia Turków do Azyi, z pozostawieniem im jednak Stambułu, a rozdzielenia półwyspu bałkańskiego na cztéry części: Bułgaryą, Serbią, Albanią i Grecyą. Artykuł ten, bardzo zręcznie napisany, wygląda na balon próbny, sklejony z najsubtelniejszéj kitajki dyplomatycznéj. Sprawy jednak podobnego rodzaju nie rozpruwają się piórem, ale rozcinają koncerzem. Dlatego téż rozejm bułgarsko-serbski jeszcze bynajmniéj nie oznacza pokoju pod Bałkanami.

Z końcem bieżącego miesiąca upływa termin siedmioletnich rządów p. Juliusza Grévego, jako prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj. Rząd tedy postanowił i parlament się zgodził, że wybory powinny się odbyć zawczasu, w grudniu. Nim jednak do tego przyszło, nowa Izba poselska zmierzyła swe siły w walkach podjazdowych około budżetu na rok bieżący, tudzież około polityki kolonialnéj. Z powodu krótkości czasu, zwykłe targi o zmniejszenie budżetu wyznań, aby go z czasem doprowadzić do zera, tym razem odłożono na stronę, i przeto tak w senacie, jak w Izbie poselskiéj prędko się uwinięto z miliardowemi dochodami i rozchodami państwa. Natomiast zapamiętałą burzę wywołało żądanie kilkudziesięciu milionów wydatków nadzwyczajnych na dalsze „uspakajanie" Tonkinu i na sadowienie się w Madagaskarze. Stronnictwa w téj sprawie zupełnie się pogmatwały: część ministeryalnych domagała się opuszczenia Tonkinu i Madagaskaru, jak przedtém opuszczenia Egiptu; część nieprzychylnych rządowi monarchistów i katolików żądała utrzymania dotychczasowéj polityki kolonialnéj, a najwymowniejszym rzecznikiem tego kierunku był właśnie gorący wróg gabinetu, biskup Freppel; jedni tylko radykalni szli ławą przeciw rządowi i nie chcieli zatwierdzić żądanych kredytów. Dopiéro po wyjaśnieniu rządu: że w Tonkinie i Anamie chodzi mu nie o podbój, lecz tylko o protektorat dla ochrony Kochinchiny i handlu francuzkiego, oraz że z Madagaskarem podpisano już pokój korzystny dla Francyi, poddający politykę zagraniczną téj wielkiéj wyspy afrykańskiéj pod kontrolę Francyi, — nastąpiło przyznanie żądanéj kwoty rządowi. Na téj osełce sprawy kolonialnéj, stanowiącéj probierz patryotyzmu Francuzów, ratujących się dzisiaj od przeludnienia dość bezecnemi środkami, zbadano wypadek przyszłego kongresu wybiérającego prezydenta, i przekonano się, że tylko dzisiejszy stan rzeczy może jeszcze liczyć na większość połączonych głosów senatu i Izby poselskiéj. Pod tém téż hasłem zebrała się większość republikańska w Wersalu dnia 28-go grudnia.

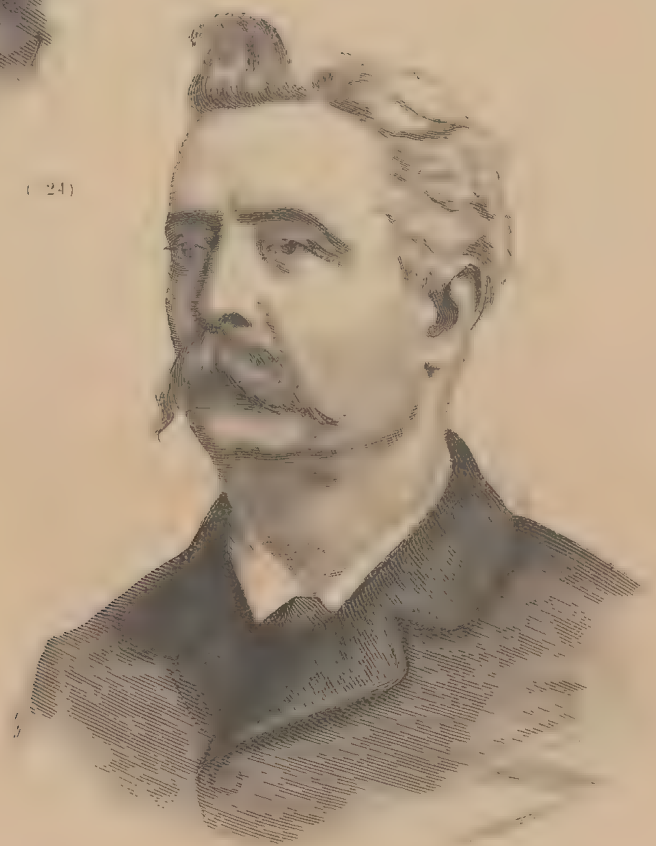
Zgromadzenie przeszło 800 pełnomocników narodu ruchliwego jak żywe srébro, jakkolwiek trwało zaledwie kilka godzin, potrafiło skupić w sobie pojątrzeń przynajmniéj na kilka tygodni. Dwa skrzydła nieprzejednanych monarchistów i nieprzejednanych czerwonych, ujrzawszy się w mniejszości, wszczęły burzę znaną już z zeszłorocznego kongresu, który dość nierozsądnie orzekł reformę parlamentu, szkodliwą dla interesów narodu. Podobnie jak na owym niepotrzebnym kongresie zeszłorocznym, radykaliści żądali rozszérzenia jego programu po za obręb wyboru prezydenta, by zyskać prejudykat do wyrokowania późniéj o wszystkiém w *jednéj* Izbie, celem ich bowiem dzisiejszym jest zniesienie senatu. Monarchiści ze swéj strony chcieli podkopać samę prawność wyboru prezydenta rzeczypospolitéj, a przytém mieli najsłuszniejszy powód do protestu, bo mandaty kilkunastu posłów monarchicznych były unieważnione przez większość republikańską, a rząd w sposób niekoniecznie uczciwy nie nakazał nowych wyborów przed kongresem. Dalekoby nas zaprowadziło wykładanie teoryi najliberalniejszego ze współczesnych teoretyków politycznych, J. S. Mill'a, dowodzącego prawa „mniejszości" do należnéj sobie reprezentacyi w zgromadzeniach narodowych. Dość, że skończyło się, jak zgóry przewidywano: monarchiści wstrzymali się zupełnie od głosowania, cząstka krańcowych głosowała przeciwko p. Grevemu, cząstka się rozproszyła na innych kandydatów, wszystkie zaś pozostałe od-



Łyskowski Ignacy. (24)



Magdziński Teofil. (627)



Kalkstein Michał. (625)



Hr. Skórzewski Leon. (1097b)

na, a że bez woli i ofiarności ogółu istnieć nie może. więc dalej. szanowny ogóle, pokaż co umiész...

St. M. Rz.

NA STANOWISKU.

OPOWIADANIE

JORDANA

(Ciąg dalszy).

— A jak przyjdzie ze wsi wylecieć?... — pytał sam siebie—hm... gdzie się biédny człecze podziejesz?... w mieście zdechniesz z tęsknoty za knieją i fuzyjką... na wsi nie będziesz miał gdzie rezydować, bo jedyny brat stryjeczny, p. Marcin, w mieszczucha się przedzierżgnął... Cóż poczniesz, p. Ambroży, ze swoją Basią i Stefą?

W téj chwili, po raz drugi, stanął mu przed oczyma p. Marcin, wślad za czém jakaś myśl weselsza... jakiś uśmiéch zadowolenia, przebiegły mu po twarzy.

— Dusi skórki baranie na piąty procent — mówił znów do siebie—toć wdzięcznym mi być powinien, jeśli mu parę procentów dołożę i dam piérwszą na to hypotekę... Tak... tak... — projektował sobie daléj—w ten sposób i bratu dogodzę, i sam się z rąk żydowskich wyzwolę... Za dni parę, jak raz, nadejdzie dzień jego patrona... wyprawię mu ś-to-marcińskie imieniny i równocześnie interes nasz ubiję... Dziś zaraz pchnę do niego depeszę.

Tak sobie roił na bryce p. Ambroży, witając już w myśli brata swego stryjecznego, z którym się lat parę nie widzieli... a rojenia poczciwego szlachcica niezupełnie były bezzasadnemi, pan Marcin bowiem był rzeczywiście kapitalistą.

Poświęciwszy się zawodowi sądowemu, sprzedał przed laty dość chudą wioszczynę za dość grubą cenę, żył w mieście oszczędnie, kapitalikiem obracał umiejętnie, a dochrapawszy się emerytury i zaokrągliwszy fortunki, spożywał na starość *panem bene merentium,* ciesząc się widokiem jedynaka syna, który także w magistraturze sądowéj ojcowskiemi kroczył ślady.

Młody aspirant do sędziowskiéj togi, pan Stanisław Borkiewicz, był cale pięknym młodzieńcem. Stefę znał jeszcze z lat dziecinnych, kiedy jako studencik, przyjeżdżał na wakacye do Borek. Nie mając nigdy siostry, a czując mimowoli urok tkliwszego uczucia, kochał on podówczas kuzynkę swoję jak siostrzyczkę rodzoną i równą z jéj strony cieszył się wzajemnością. Dziecinne te, a tak zresztą naturalne uczucia, nie raziły bynajmniéj rodziców Stefy, lecz owszem dawały im pochop do przeróżnych rojeń na przyszłość.

Nieraz wieczorem, kiedy młoda parka bawiła się w męża i żonę, rodzice z nietajoną radością szeptali sobie wzajemnie, że kto wié czy kiedyś, za najwyższym z Rzymu indultem, nie dałoby się téj gry niewinnéj w szatę rzeczywistości przyoblec.

Po wyjściu Stefy z lat dziecinnych, stosunek jéj z kuzynkiem równie serdecznym, choć mniéj nieco poufałym, pozostał. Stacho tysiącznemi obsypywał ją grzecznostkami: więc pisywał do niéj udatne wiérszyki. to znów rysował jéj do albumu widoczki jakiéjś chatki ustronnéj, na któréj przyżbie oboje księgi mądrości wertowali. Na każde imieniny jedno drugiemu nigdy się przypomnieć nie zaniechało; on ją obsypywał kwiatami i słodyczami stolicy, ona mu robótkę jakąś na dzień ten solenny posyłała. Tylko gdy się przypadkiem sam na sam z sobą znaleźli, jakaś nieśmiałość ogarniała ich nagle... rozmowa urywała się chwilami... oczy ich spotykały się z sobą w milczeniu... westchnienie, jak anioł spokoju, przelatywało z piersi do piersi i... starczyło im może za całe potoki słów. Ta wzajemna nieśmiałość była jutrzenką rodzącego się uczucia, z którego sobie jeszcze żadne z nich sprawy nie zdawało, lecz które jednak przed wzrokiem matki ukryć się całkowicie nie mogło.

— Czy uważasz,—spytała raz p. Ambrożego—jak się te dzieci dziwnie z sobą teraz zachowują?

— Ja tam nic dziwnego nie widzę — odpowiedział na to małżonek.

— Nie widzisz, bo tobie tylko sarny i dziki w głowie—mówiła z przekąsem.

— Co mi tam Basia ciągle tą zwierzyną przygania!... Jedno drugiemu nie wadzi... sarna w lesie, a córka w domu.

— Gdybyś ty się baczniéj Stefci przyglądał, tobyś to był także dostrzegł.

— Cóż mam dostrzedz?... kochają się, zwyczajnie jak brat z siostrą.

— Och... jest tam coś więcéj... patrzą w siebie jak w tęczę, czasem westchną, aż mnie się serce ściska.

— Et, jéjmości zawsze jeszcze romanse w głowie.

— A jegomości... dziki.

Znowu Basia zaczyna?

— Ale bo mnie gniéwa to twoje zaślepienie... nie chcesz zrozumiéć, że się tam coś w ich sercach kluje... i kto wié czy z téj mąki chleba nie będzie.

— Nie będzie!...— odparł stanowczo p. Ambroży — bo Stasiek się na mieszczucha kieruje, a ja mojéj córki do miastabym nie oddał.

— Dlaczego?

— A któż mnie na starość w Borkach zastąpi?

— Kto?... a ekonom.

— Wyszedłbym z torbami.

— To może nabywca...

— Jakto?! miałbym sprzedać Borki i może jeszcze wynieść się do miasta?

— A chociażby.

— Nigdy!!—konkludował p. Ambroży.

— Co to dziś mówić—oponowała pani Barbara.

— Nigdy!! — powtarzał stanowczo małżonek, uderzając w stół.

— Zobaczymy... — dodawała żona, urywając zwykle na tym punkcie rozmowę, która drażliwą stać się mogła.

Mimo jednak téj pozornéj ze strony męża opozycyi, pani Barbara, z uporem kobiécie właściwym, snuła daléj przędzę swych matrymonialnych projektów, pewną będąc zresztą swéj moralnéj nad mężem przewagi. Stefie tylko o tém nigdy słówka nie wspominała, znała bowiem naturę serca kobiécego i wiedziała, jak ono nieraz się burzy przeciwko wszelkiéj narzuconéj mu zkądinąd insynuacyi.

Kiedy bryka pana Ambrożego zaturkotała przed domem, pani Barbara była już na ganku.

— Myślałam że dziś już nie wrócisz — rzekła, podając mu rękę, na któréj pokorniejszy niż zwykle złożył pocałunek.

— Dlaczego nie miałbym wracać?

— Dlaczego? bo mogli cię gdzie sąsiedzi na jakieś polowanie zaciągnąć.

— Ee... mnie tam teraz nie polowanie w głowie.

— Proszę... a od kiedyż to?

— Od kiedy?—powtórzył smutno p. Ambroży—od czasu jak mnie kłopoty uciskają.

— Rzeczywiście... mój pan mąż ma minę nieco zafrasowaną.

— Nie mam się frasować — mówił p. Ambroży, wchodząc za żoną do swéj kancelaryi. — Toć to wyłysiéć można do reszty; zewsząd wołają o pieniądze: to rata, to podatek, to procenta, to najmy i zasługi... a ten łotr Szlama niechce już kupować zboża.

— Zboża?... gotowego?... — spytała zdziwiona pani Barbara.

— Gotowego?—powtórzył złośliwie pan Ambroży. — Waćpani się figle trzymają... a któżby to miał teraz gotowe zboże?

— No, gdzie się tak jak u nas gospodaruje, niedziw że nigdy nic niéma.

— Moja Basiu! bardzo cię proszę... bez tych uwag!

— A któż ci je zrobi, jeśli nie żona? Twoim sąsiadom bardzo z tém dobrze, bo polujesz z nimi całe dnie i tygodnie; ale ja widzę co się święci.

— Co się ma święcić?!— zapytał szlachcic urażony.

— To, że długi rosną i na hypotekę wchodzić już Żydzi zaczynają.

— A ty zkąd to wiész?

— A toć już o tém i wrony krakają.

Pan Ambroży zamilkł, ręce w kieszenie zapuścił i szérokiémi kroki zaczął się przechadzać po kancelaryi.

— Kiedy wiész, to ci się wypiérać nie będę — rzekł, zatrzymując się po chwili.— Ale wiész com postanowił?

— Sprzedać Borki—wtrąciła nieubłagana niewiasta.

— Nigdy! — oburknął się szlachcic, duszą całą do swéj wioski i kniei przyrosły.

— Byłoby to najmędrsze i najlepsze — mówiła daléj pani Barbara, któréj pobyt w mieście zawsze się najbardziéj uśmiéchał.

— Mam na to inne lekarstwo.

— Naprzykład?

— Zaproszę brata Marcina na jego... niby... imieniny... przedstawię mu stan interesów moich i zaproponuję pożyczkę...

— Na piérwsze zgadzam się... i owszem; dawno już u nas nie był i radabym bardzo go widziéć; ale na drugie nigdy nie zezwolę.

— Dlaczego? Pożyczka ta byłaby i dla niego wyborną lokatą, i mnieby z interesów wyprowadziła.

— Nie zgodzę się nigdy na to; raz, że się to na nic nie zda, bo on się twych interesów ulęknie, a powtóre oziębić może zupełnie wasze wzajemne stosunki.

— Ale bój-że się Boga, Basiu!...

— Słuchaj mnie, mężu, żebyś tego potém gorzko nie pożałował.

— No, więc niéma co pisać po niego!—zawołał desperacko pan Ambroży — niech mnie już Żydy żywcem połkną!

— Pisać trzeba... owszem, niechaj przyjedzie; ale o pożyczce ani mi słowa nie wspominaj... Ja sama piérwéj grunt zbadam i dopiéro ci radzić będę. Ty mężu tylko mnie słuchaj — dodała stanowczo — wiész dobrze, żeś mojéj rady nigdy nie pożałował.

Pan Ambroży, zwyczajem swoim, zamilkł, bo wiedział, że z żoną żartów niéma; siadł przy biurku, i wysłał *ex consilio* zredagowane pismo, w którém pana Marcina, wraz ze Stasiem na imieniny do Borek zapraszał.

Pan Marcin rad był bardzo téj inwitacyi, kutwą był bowiem w gruncie, a wyjazd z miasta oszczędzał mu wydatków na wyprawienie imienin, na które zawsze się kilkunastu emerytów, jego exkolegów, schodziło. Odpisał więc natychmiast, zapowiadając przybycie ze Stasiem, w wigilią św. Marcina.

W Borkach, po nadejściu téj odpowiedzi, ruch zapanował niezwykły. Pan Marcin znanym był jako skończony smakosz, gdy zwłaszcza z cudzéj się to urządzało kieszeni; należało przyjąć go *honeste.* To téż ledwie list jego przeczytano, już konopiasty Jędrek, na łysej kobyle, dymał co tchu po hrabiowskiego kucharza, którego pan, zwyczajem dobrze urodzonych, odlatywał ku zimie. wraz

No

Jeleński Jan.

Artykuł do „Ziarna" ———— 1880.



Gdyby mnie ktoś zapytał: gdzie jest
siła zdolna zmóc niedolę, nakarmić
głodnych i otrzeć łzy cierpiącym, od-
powiedziałbym: w [illegible] [illegible],
w całowaniu do ołtarza [illegible] nad-
[illegible], we wszystkich [illegible]
[illegible].
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] dać
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible].
[illegible] [illegible] być [illegible] [illegible] mnie
[illegible] [illegible], gdzie jest [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] najd-
[illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] lub wyjęła z ojczy-
[illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] i u nas pomoc [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], to [illegible]
[illegible] [illegible] wszystkich [illegible]

Jan Pelański

(Quidam beatos puto, quibus Deorum munere datum est non scribere legenda sed facere scribenda. [illegible]zowany cytat z Pliniusza (epist. 16. liber 6.)

Klemens Kantecki.

Jak bowiem wielcy ludzie i sławni wodzowie czynić powinni aby się z daleka bać niż z bliska lekceważyć nieprzyjaciela.
(Ks. III. w medr. słowie do Trzebickiego biskupa krak.)

Klemens Kantecki.

N°
Kasznica Józef.

Aforyzmi do „Ziarna!" —— 1880. r.

Dla głodnych nie tylko chleb, ale i słowo – słowo bratnie, słowo pociechy, słowo jako oznaka większego zbliżenia się i jako zadatek lepszej przyszłości...

Józef Kasznica.

№

Klaczko Julian.

Aforyzm do „Ziarna." —————— 1880.

Nie wiem, czy historya jest wistocie tą Teodyceą, jaką ją być głoszą, czy wistocie naucza unikania złego a ubiegania się za dobrem. Ale to wiem, że ona naucza, albo przynajmniej nauczać powinna cierpliwości - cierpliwości w nadziejach i ideałach, cierpliwości także i przedewszystkiem w sądzie o wielkich przemianach i katastrofach

Julian Klaczko

jeżdżał i łupił. Arcybiskup ówczesny, Jarosław, uciekł się do broni kościelnéj, rzucił na całe księstwo mazowieckie klątwę i rzecz zaspokojoną została darowizną dwóch wiosek od Pietraszka w nagrodę szkód, Kościołowi poczynionych. Ten sam Ziemowit po śmierci Jana Suchywilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, obległ w roku 1382. Łowicz, zajął po krótkim oporze i usiłował sobie przywłaszczyć.

Łowicz wzrost swój i znaczenie w rzędzie miast polskich winien szczególniéj Jarosławowi Skotnickiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, († 1376.), który mu prawo magdeburgskie i rozmaite swobody nadał i stolicą księstwa tegoż nazwiska uczynił. Ten sam arcybiskup wystawił za miastem nad błotami zamek i opasał go murem. Odtąd ciągłe przebywanie w tém mieście arcybiskupów z licznym dworem, synody po wielekroć odprawione (n. p. w latach 1556, 1593 i t. d.) nareszcie walne jarmarki, na które kupcy nietylko z Polski, ale nawet z zagranicy przybywali, sprawiły, że Łowicz w 16tym i 17tym wieku do najludniejszych i najzamożniejszych miast w Polsce należał, i tę wyższość miał nad innemi miastami w koronie, że wszyscy mieszkańce jego byli krajowcy, żydostwu bowiem niedopuszczali arcybiskupi gnieździć się w murach jego. Dla tego też Łowicz tak był obfitym w bogatych kupców i zręcznych rzemieślników chrześciańskich, że Cellaryusz w Opisie swoim Polski, porównywa go z Norymbergą.

Klęski krajowe za Jana Kazimierza przywiodły Łowicz do zubożenia i upadku. Szwedzi opanowawszy to miasto w roku 1655., uciskali je bardziéj jeszcze, jako własność kościelną, niż inne miasta szlacheckie i rządowe. W następnym roku Polacy, napadłszy tu niespodzianie na Szwedów pod dowództwem Izraela, półkownika szwedzkiego, i poraziwszy ich, dali się także w znaki miastu; powietrze morowe dokonało reszty. Łowicz utracił ⅘ części swojéj ludności; domy i świątynie leżały w gruzach. Dopiero pod panowaniem monarchów z domu saskiego, zaczął Łowicz odzyskiwać nieco dawną świetność, w czém największe zasługi położył prymas Potocki. On bowiem zamek odnowił, kościół Ś. Jana i klasztór Bonifratrów wystawił i wiele gmachów z gruzów podniósł. Do podźwignienia miasta przyczyniły się także licznie niegdyś uczęszczane szkoły XX. Pijarów, otworzone tu w roku 1668.

Po upadku Polski, Łowicz z księstwem tego nazwiska stał się własnością skarbową. W roku 1807. cesarz Napoleon darował go marszałkowi Davoust, a cesarz Alexander w roku 1820 Joannie Grudzieńskiéj, małżonce księcia Konstantego. — Miasto to posiadało niegdyś i posiada jeszcze poczęści kilka wspaniałych świątyń; n. p. kollegiatę fundowaną od Macieja Łubieńskiego, prymasa, klasztory XX. Bernardynów i XX. Dominikanów (fund. 1400 r.) przerobione w nowszych czasach na koszary jazdy, kollegium XX. Pijarów, seminaryum XX. Missyonarzy z piękną kaplicą, wystawioną kosztem kardynała Radziejowskiego, który ją wybornemi malowidłami włoskiemi przyozdobił; kościół Ś. Jana i t. d.

W dawniejszych czasach arcybiskupi utrzymywali w Łowiczu drukarnią; pierwszym z drukarzy łowickich był Stanisław Murmeliusz, około 1560 roku drukujący. Z czasem drukarnia ta upadła; wznowił ją prymas Władysław Alexander Łubieński, który założywszy w Łowiczu instytut XX. emerytów świeckich, obdarzył go także drukarnią, do któréj dwie prasy i litery z Lipska sprowadził.

Łowicz w dzisiejszym swym stanie liczy 316 domów i około 3,500 mieszkańców; przed rokiem 1830. posiadał szkołę nauczycieli wiejskich i piękny ogród w guście angielskim, zasadzony mnóstwem rzadkich drzew i roślin kosztem generała Klickiego.

Rozmaitości.

Judel Klaczko, Izraelita, trzynastoletni poeta.

(Z Tygodnika petersburgskiego Nru 76.)

Przed kilku miesiącami będąc w Wilnie, dowiedziałem się o nadzwyczajném zjawisku trzynastoletniego poety, Izraelity! Byłato właśnie chwila, kiedy w tém mieście nie mówiono o niczém więcéj, jedno o Judelku Klaczce. Jedni z uniesieniem prawili o poetycznych zdolnościach tego dziecka i jego talent aż pod niebiosa wynosili; drudzy zaś żadnéj mu nie chcieli przyznać wartości, a nawet by przez nich czytane poezye były istotnie utworami Judelka. Bawiąc kilka dni w Wilnie, dogodziłem méj ciekawości i odwiedziłem go, i wyznam szczerze, więcéj znalazłem, niż się spodziewałem.

Gdym przybył do domu Klaczki, matka tego młodego poety przyjęła mnie z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego pokoju i posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. Czekając na jego przybycie, wdałem się w rozmowę z matką i znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższy nad te, jak pospolicie bywają niewiasty izraelskie w Polsce. Wtém wszedł Judelek. Jestto piękne, drobne, słabe dziecię, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można; wyniosłego czoła, włos ma blond świetły, w prześliczne wijący się kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia wytryskać się zdaje. Bardzo był rad z tych odwiedzin. Mówi czysto i poprawnie po



Ogród w Łowiczu.

polsku; lecz jego organ nie jest uartykulowany, dziecinny. Prosiłem go o pokazanie swoich prac: uczynił to z ochotą, ale razem i z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystowski (jak na swoje lata) wstęp do poematu, pod tytułem: *Powódź*, i śliczny wierszyk, napisany do swojéj siostry, którego mi na prośbę udzielił. Oto jest początek:

Luba siostro! nieszczęsne przeznaczeń igrzysko,
Istoto! nie dla ziemi, dla niebios stworzona;
Służąc prawu ludzkości szlachetnie i wiernie,
A dostawszy w nagrodę tylko głóg i ciernie;
Z pogardą wreszcie ziemskie rzuciłaś siedlisko,
I uciekłaś do nieba — tam do Ojca łona!
Uciekłaś, gdzie się ziemskie spojrzenie nie wciska,
Gdzie wielką Boską prawdą poi się twa dusza,
Tam wysoko! do ducha twojego ogniska,
Gdzie kończy się nadzieja i cierpień katusza!

Rozmawialiśmy potém o literaturze polskiéj i francuzkiéj. Klaczko posiada nader wiele wiadomości, umie na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o płodach piśmiennych, jak człowiek dojrzały, a co większa, zawsze ma swoje własne zdanie. Na trzynastoletnie dziecko tyle znajomości, to nie do pojęcia, a zwłaszcza kiedy zważymy, co umieją nasze dzieci w tym wieku?! Literaturę polską Klaczko najwyżéj ceni, do tego stopnia, iż porównywając ją z francuzką, rzekł mi, że najpierwsi dzisiejsi poeci francuzcy nie są godni być użytymi do ucierania świec w téj chwili, kiedy autor Grażyny swoje pisze poezye. Jestto entuzyazm, nie mówię czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O jeśli jest jeszcze ktokolwiek, co nie wierzy, że młody Klaczko ma prawdziwy poetycki talent, niech pójdzie i choć na chwilkę pomówi z tém exaltowaném dziecięciem; niech się przysłucha jego rozmowom; niech się wpatrzy w jego błyszczące oczki, z których strzela wyższéj zdolności promień; niech oceni ten zapał, jaki go porywa, kiedy o swojéj ulubionéj poezyi rozprawia, a pewno wątpić przestanie. Takich ludzi, jak Judelek Klaczko, nie zrażać, ale zachęcać z całego serca należy.

Ludwik z Porejewa.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)

No

Kochańska - Sembrich Marcella.

Aforyzm do „Ziarna." —— 1880
22 stycznia z Drezna.

„Miło śpiewać obcym – lecz swoim najmilej!"

Marcella Kochańska Sembrich

Dresden 23/1 880.

Зембрихъ. На петербургскихъ и московскихъ афишахъ; „Sembrich née Kochańska!" - на своихъ визитныхъ карточкахъ, и просто „Pani Kochańska" — для соотчичей поляковъ, требующихъ даже отъ своихъ пѣвчихъ птицъ, чтобы онѣ прежде всего были добрыми патріотами. Вслѣдствіе этаго польская пресса довольно косо посматриваетъ на блистательную космополитическую карьеру своей голосистой землячки и еще недавно упрекала ее за то, что она съѣздивъ въ Петербургъ, „отморозила" польскую половину своей фамиліи. Кажется однако, г-жа Зембрихъ въ этомъ пунктѣ пребудетъ неисправимой, потому что обнаруживаетъ твердое намѣреніе и имѣетъ для того всѣ средства сдѣлаться достояніемъ всего міра, какъ первоклассная дива съ несравненнымъ голосомъ, да къ тому-жъ экономная Варшава не станетъ-же платить ей по червонцу за за каждую нотку, какъ платитъ напримѣръ разточительный Петербургъ. -

(Вл. Михневичъ. Наши знакомые. Str. 90.)

Kochańska.

Iż urodziła się w Galicji, że będąc dzieckiem, musiała z woli ojca uczyć się grać na skrzypeczkach— to są rzeczy wszystkim wiadome; lecz w jakich okolicznościach ta pierwszorzędna dzisiaj gwiazda na horyzoncie sztuki muzycznej rozpoczęła swoją karjerę, o tem z pewnością mało kto wiedzieć może.



Marcelina Kochańska, wysłana ze Lwowa kosztem prywatnych osób, w części kosztem galicyjskiego wydziału krajowego, dla dalszego kształcenia się w muzyce do Wiednia, z porady nauczyciela swojego, fortepianisty i profesora konserwatorjum, lwowianina Wilhelma Stengla, oddała się głównie śpiewowi. Już we Lwowie starała się o to, wzywano nawet w tym względzie rady Mikulego; ten atoli, acz wytrawny muzyk, zawyrokował: iż Kochańska ma głos mały, nie znaczący, że śpiewaczką nigdy nie będzie! Szczęściem, Rokitański w Wiedniu, do którego się udała na naukę, innego był zdania. Po całorocznej pracy pod jego kierunkiem, po kilkomiesięcznej następnie nauce w Medjolanie u Lampertiego (syna), przyszła primadonna scen europejskich, wyuczywszy się kilku oper włoskich, została pod imieniem Bosio, zaangażowaną do Aten na śpiewaczkę koloraturową...

Były to jej pierwsze na scenie występy, trwające niestety kilka tylko tygodni, gdyż impresario, uznawszy za stosowne ulotnić się z klasycznej ziemi sztuk pięknych, zostawił biedną gromadkę śpiewaków bez grosza na ateńskim bruku... W parę tygodni później widzimy Kochańską znowu w stolicy nad "modrym Dunajem."

Tam poczęła brać lekcje od wziętego podówczas nauczyciela śpiewu Ryszarda Lewy. Wypadek zrządził, iż właśnie przybył do Wiednia kapelmistrz dworu saskiego p. Wüllner, w celu zaangażowania młodej jakiej śpiewaczki do opery drezdeńskiej. Wüllner usłyszał u Lewy'ego naszą rodaczkę i natychmiast zawarł z nią roczny kontrakt. Ponieważ nazwisko „Kochańska" przedstawiało dla cudzoziemca pewne trudności w wymawianiu, radził więc, aby przyjęła imię matki swojej. Poradził i tak się stało i odtąd też poczęła się w świecie teatralno-muzykalnym nazywać—Sembrich.

Działo się to przed laty dwunastu.

Pamiętam pierwsze wystąpienie Sembrich w królewskim teatrze w Dreznie. Dawano „Roberta djabła" Meyerbeera... Cichaczem, jakby kontrabandą, weszła na scenę. Na afiszach pojawiło się nieznano nazwisko i lakoniczne zawiadomienie: „Panna Sembrich wykona rolę królowej Izabelli." Skoro atoli artystka nasza poczęła śpiewać arję na początku drugiego aktu, pewien rodzaj zaniepokojenia pojawił się wśród publiczności. Takiego świeżego a ślicznego głosu, tak artystycznego frazowania, takiej pięknej koloratury, od dawna już nikt w Dreznie nie słyszał. To też z ostatnią nutą arji rozległ się w sali istotny grzmot oklasków. Stała się rzecz niesłychana w dziejach drezdeńskiego teatru. Domagano się powtórzenia arji!... I od tej chwili rozpoczęła się znana w Niemczech „Sembrich-Fieber"... Odtąd Sembrich stała się ulubioną drezdeńczyków śpiewaczką.

W tym czasie odbyła Kochańska artystyczną wycieczkę do Warszawy, gdzie święciła znane tryumfy; powtórzyły się one we wszystkich niemal miastach Europy, a po części i Ameryki.

Jako kobieta, Marcela Sembrich Stengel odznacza się wielką uprzejmością w obejściu i brakiem wszelkiej pretensji do jakiejkolwiek nad innymi wyższości; czuje ona po prostu swoją wartość i nikomu imponować nią nie pragnie.

Dla ziomków, potrzebujących jej rady lub pomocy, jest zawsze gotową do moralnej, albo materjalnej ofiary. Ta nawet gotowość śpieszenia z pomocą innym, stawała się niekiedy dla Sembrich uciążliwą. Po każdym jej powrocie z kampanji artystycznej do Drezna, formalne szturmy do jej mieszkania przypuszczali z prośbami o wsparcia, o branie udziału w koncertach ludzie, żyjący zwykle z podobnego rodzaju żebractwa. To zniechęcało Kochańską do pobytu w mieście. Chroniła się na wieś do swojego „Tuskulum," ale i tam potrafiono ją znaleść, niedawano jej spokoju...

Los to wielu gwiazd zresztą...

Od czasu, gdy rozpoczęła swoje podróże artystyczne, rzadkim już tylko bywała gościem w stolicy saskiej, natomiast porę letnią przepędzała zwykle w malowniczej okolicy Drezna, w Klein-Zschachwitz nad Elbą.

Tam to w swojej willi, czując się niekrępowaną etykietą światową, odzyskiwała wesoły humor i pogodę ducha niczem niezamąconą. Przyjaciół swoich przyjmowała zawsze z serdeczną gościnnością. Do rzędu ich należeli: pp. Polujański prawnik i Święczkowski muzyk z Petersburga, Kronenberg z Warszawy, Grünfeld wiolonczelista z Berlina i kilku innych. Kto widział Marcelę Sembrich, jak pełniła obowiązki gospodyni domu, jak dbała o wygody, rozrywki i zabawy swoich przyjaciół, ten musiał podziwiać dobroć jej serca i takt wrodzony. Często też swoich gości zachwycała śpiewem, pełnym artyzmu i szczerego natchnienia.

Te piękne letnie wieczory w willi „divy" niepowtórzą się już więcej, gdyż dwa miesiące temu artystka opuściła Drezno na zawsze, przenosząc się na stałe mieszkanie do Berlina.

MAURYCY KARASOWSKI.

Drezno, listopad r. 1889-ty.

giel-adjutant pułkownik Kleggels. Z dworca kolei Jego Cesarska Wysokość odwiedzić raczył jenerał-adjutanta hr. Musin-Puszkina, a następnie w otwartym powozie w mundurze lejb-gwardji wołyńskiego pułku udać się raczył do koszar Mostowskich, gdzie Najdostojniejszego Szefa oczekiwał cały pułk, uszykowany w rozwinięty front. Potem Jego Cesarska Wysokość odwiedzić raczył cerkiew pułkową spotkany przez kapłana pułkowego wodą święconą i krzyżem. Po krótkiem nabożeństwie i obejrzeniu koszar, Jego Cesarska Wysokość zwiedził zebranie oficerskie. Podczas przedstawienia oficerów Jego Cesarska Wysokość raczył podać rękę każdemu, a z wieloma rozmawiać, raczył także przyjąć śniadanie w sali jadalnej zebrania. Potem jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca tronu w towarzystwie p. o. Naczelnika kraju udać si[ę] raczył do katedralnego soboru prawosławnego, raczył odwiedzić pomieszczenie roty Jeg[o] Wysokości, udać się stamtąd na kolej war[]szawsko-petersburską, gdzie na Jego Cesar[]ską Wysokość oczekiwali: dowódzcy korpusów, naczelnicy oddzielnych części i zarządów kurator okręgu naukowego, zarządzający kancelarją Jenerał-Gubernatora, starszy prezes i prokurator izby sądowej, dowódcy pułków warszawskiego garnizonu i oficerzy pułk[u]

Kur. Codz. 1889 r.
12/24 Listop. № 325.

— GAZETA LOSOWAŃ (Krakowskie-Przedmieście Nr 51), wychodzi w każdą sobotę i [] artykuły wstępne w kwestjach praktycznych, [] nia wszystkich papierów publicznych, wskazówki praktyczne jak najkorzystniej lokować kapitały; [] papierów, odpowiedzi od redakcji.
Cena rs. 1 w Warszawie.—Na prowincji z [prze]syłką rs. 2. —64

— Barbotina. Mieliśmy wczoraj sposobn[ość o]glądać wyroby z barbotiny pani Józefiny Kras[] (Krucza 40, m. 19). Jako znawca, powiedzieć [] że są to wyroby prawdziwie wykonane artyst[ycznie] i z gustem, te które się dotąd ukazywały, są [tyl]ko słabem naśladowaniem. Dziwi nas, że [] talent dotąd pozostaje w ukryciu. Równie[ż] pani K. wyrabia różne przedmioty z terrakoty

— Warszawski Instytut Muzyczny [podaje] do powszechnej wiadomości, że wieczory muz[yki] kojowej odbędą się w sali Resursy Obywat[elskiej] w d. 2-gim, 9-tym i 21-ym grudnia r. b. o g. 8-[ej] wieczorem.
Bilety są do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa. 955r

ZENIE.

or Banku Państwa

isty premjowe zastawne Szlacheckiego Ban[ku] ące im po repartycji listy będzie przyjmowa[] Kantoru nietylko 15-go (27-go) listopada r. 30-go) tegoż miesiąca bez doliczenia procen[] s ułatwienia dostępu subskrybentom do ka[] interesantów, Kasy Warszawskiego Kant[oru]

entów z d. 21-go października (v. s.)
23-go „
24-go „
którzy z jakiejkolwiekbądź przyczyny
osków.

40 subskrybenci otrzymają za własnoręcznem takiemiż podpisami położonemi na zapiso[]zypadający im list tymczasowe świadectwo na

będą i całkowite opłaty za przypadające po[]rzyczem wydawane będą kwity imienne, opła[]ństwa na sumę dokonanych wniosków dodatkowo [pi]erwszą ratę.

przyjmowane za zwrotem kwitu wydanego na [] żądań publiczności, Warszawski Kantor [] dni wyżej powołane dla opłaty terminowych [] ch pp. Subskrybenci otrzymali kwity na wnie[] we Szlacheckiego Banku państwowego.

[War]szawskim Kantorem Banku Państwa
Bar. G. Driesen.

wy, które i na zeszłorocznej wystawie koni uderzały oczy.

Znajdziemy niezawodnie piękne okazy kur i kogutów ras: Houdan, Crève-coeur, Brahma-putra, Kochinchinskiej, Dorking i wiele innych, tylko mało naszych poczciwych, starych kurów i kokoszy, które wszakże za granicą cieszą się zasłużoną wziętością, bo przy dobrem utrzymaniu i dużo jaj niosą i pilnie kurczęta wysiadują, czem się ani *crève coeur'y*, ani houdan'y wcale pochlebić nie mogą.

Niewątpliwie ta gałąź gospodarstwa znajduje się u nas w wielkiem zaniedbaniu, kiedy cena za jedno jaje dochodzi do siedmiu groszy!

A jednak mogłoby i powinno byłoby być inaczej...

Byłoby tu szerokie pole do działalności dla małych, zwłaszcza podmiejskich gospodarstw, gdyby tylko sposoby intensywniejszego a ekonomicznie właściwszego żywienia drobiu mogły się upowszechnić.

Jaja nietylko że stanowią przedmiot niezbędnego użytku na codziennym stole bardzo nawet średniej zamożności osób, ale są ważnym artykułem handlu wywozowego, którego głównem ogniskiem jest Berlin.

Tymczasem produkta nasze bardzo mały biorą w nim udział a produkcja krajowa zaledwie starczy na zaspokojenie miejscowych potrzeb, czego jasnym dowodem jest przytoczona wyżej cena.

Konsumcja jaj w kraju jest wprawdzie bardzo znaczna, sama Warszawa, licząc w przybliżeniu, zużywa rocznie do 25,000,000, ale ta, jakkolwiek wysoka cyfra, nie może iść w porównanie z konsumcją roczną Paryża, który jak wiadomo potrzebuje na rok 200 miljonów jaj!

Z innych gatunków drobiu dochodowego wymienimy tu gęsi i indyki; o ile ich hodowcy rezultaty pracy swojej na tem polu przedstawić zechcą na wystawie, nie wiemy, lecz powtarzamy, nie tyle nam chodzi o wytworną jakość wystawianych okazów, lecz raczej o ilość i ekonomiczne korzyści hodowli.

Stanisław Rewieński.

O Kochańskiej.

Z Kochańską — jak sobie przypomina łaskawy czytelnik — mieliśmy do wyrównania maleńki rachunek.

Wiadomo o co nam chodziło!

O... połowę jej nazwiska, które, jak się obecnie okazuje, zgubił jej *impressario*, a wypisawszy raz „Sembrich" na afiszach, pomimo protestacji znakomitej artystki od swego nie odstąpił.

Mamy nawet w tej sprawie całą korespondencję, z której się okazuje, iż Kochańska broniła się jak mogła...

Dlaczego znów był tak twardym p. *impressario*—zgadnąć trudno

Z *impressariami* trudna rada, mają oni swoje kombinacje wyższe nad nasze pojęcia.

Kochańska, pomimo jego „sztuczki", przedstawia się w Petersburgu jako Kochańska, tak ją tam wszyscy nazywają i tem nazwiskiem wywołuje ją niezliczone razy rozentuzjazmowana publiczność.

Dowiadujemy się właśnie, iż śpiewaczka nasza ma wziąć udział w koncercie pod protekcją dostojną J. C. M. W. Ks. Katarzyny w przyszłą niedzielę urządzanym.

„Słowik" między innemi na wieczorze tym zanuci pieśń polską—po polsku też śpiewać ma arję „przy lekcji" w „Cyruliku".

Tu nie od rzeczy będzie powtórzyć „żarcik telegraficzny", którego się dopuściło jedno z pism zagranicznych z powodu właśnie „krotochwili nazwiska" Kochańskiej, odegranej przez p. Merellego, *impresaria*, i jego pomocnika p. Visentiniego.

Oto on.

Merelli — w Paryżu.

Petersburg, luty 1880 r.

Przyjaciele donoszą z Warszawy: „olbrzymie powodzenie śpiewaczka Sembrich". Czy znasz? Możeby ją do Petersburga zaangażować.

Visentini.

Visentini — w Petersburgu

Sembrich nieznana. Czy w Warszawie może być co dobrego?! Lago wysyła tam samą lichotę.

Merelli.

Merelli — w Paryżu.

Sembrich w Warszawie — *furore*. Biorę ją co prędzej. Wymyślają na nas. Korespondencję o nadzwyczajnych sukcesach w tym sezonie piszałem do Medjolanu i Paryża. Nie wiem jak sobie radzić.

Visentini.

Visentini — w Petersburgu.

Sembrich — nazwisko polskiego malarza. Malował podobno „Wzięcie Irkucka" czy „Orenburga". Bliższe szczegóły od Tissota Wiktora, także malarza. Podróżują razem po Królestwie i Galicji. Śliczny *sujet* dla naszego teatru. Wyborne libretto do opery. U kogo zamówić muzykę? Verdi się będzie droczył, a już trochę zażył.

Merelli.

Merelli — w Paryżu.

Szaleństwo taki temat dla tutejszej publiczności. Tissot nakłamał. To opowiadanie Verne'a. Przedmiot do melodramatu. Poradź go dla *Gaité*.

[illegible]

Merelli — w Medjolanie.
Paryż—kwiecień.

Sembrich — furore w Dreźnie. Nie malarz — śpiewaczka polska. Dowiedz się na gwałt bliższych szczegółów.

Visentini.

Visentini — w Paryżu.

Żadnej polskiej śpiewaczki nie znam — o niczem tu nie wiemy.

Merelli.

Visentini — w Paryżu.

Jest polka robiąca *furore* — ale nie w Dreźnie, tylko w Pittsburgu, Stany Zjednoczone. Nie Sembrich, ale Modjeska. Posyłam telegram.

Merelli.

Modjeska—Pittsburg—Stany Zjednoczone.

Mam truppę w Petersburgu w Rosji. Wszystkie *emplois* obsadzone. Dla Wiktora Tissota, który chwali panią, mogę ją zaangażować na primadonnę soprano-*assoluta*. Zapłacę mi pani za sezon 100,000 franków. Odpowiedź zapłacona.

Merelli.

Visentini — w Paryżu.

Posłałem telegram Modj[illegible] Nie odpowiada. Co to jest?

Merelli.

Merelli — w Medjolanie.

Nie odpowie. Modjeska artystka dramatyczna. Szukaj śpiewaczki.

Visentini

Visentini — w Paryżu.

Wizyta agent z New-Yorku. Oszust. Co robić?

Merelli.

Merelli— w Medjolanie.

Nie wiem, radzić co prędzej. Wszystkie śpiewaczki *fiasco*. Publiczność nie chodzi.

Visentini

Visentini — w Paryżu.

Znalazłem prawdziwe nazwisko poszukiwanej Hendrich Bosio. Śpiewa w Rzymie w Argentina. Telegrafowałem, obedrze ze skóry.

Merelli.

Merelli — w Medjolanie.

Nie może śpiewać w drugorzędnym teatrze.

Visentini

Pani *Hendrich Bosio* — w Rzymie.

Angażuję na sezon 1880—81 do cesarskiego teatru w Petersburgu. Proszę o warunki i repertuar. Odpowiedź natychmiast.

Merelli.

Merelli — w Medjolanie.

Przyjmuję zaszczytną propozycję. Za sezon pięciomiesięczny 16 tysięcy franków. Repertuar jaki potrzeba.

Bosio Hendrich.

Visentini — w Paryżu.

Nic nie rozumiem. Żąda 16 tysięcy—rep[illegible] żądam. Czy nie do ról powiernic, zdaje się że *comprimaria*

Merelli.

Pani *Hendrich Bosio* — w Rzymie.

Warunki przyjmuję, jeżeli pani pod nazwiskiem Sembrich śpiewała w Warszawie i w Dreźnie.

Merelli.

Visentini — w Paryżu.

Hendrich nie odpowiada—tracę głowę

Merelli.

Merelli — w Medjolanie.

Mówiono mi, że nasza poszukiwana [illegible] Kochanowski. Trzeba znaleźć koniecznie, bo będzie źle. Telegrafuj do Kugla. Może on coś wie.

Visentini.

Kugel — w Wiedniu.

Co pan wie o znakomitej Kochano[illegible]

Merelli.

Merelli — w Medjolanie.

Nie wiem nic. Ale mam za to pięknego talentu skrzypka, nazywa się też Kochanowski. Czy tego szukacie?

Kugel.

Merelli — w Medjolanie.

Na zapytanie pańskie [illegible], iż policja wied[illegible] [illegible] Kochanowski [illegible] ten wszakże nie jest śpiewaczką [illegible] i marszałkiem Bukowiny. Może się pan [illegible] tam był kiedyś jakiś Kochanowski, podobno [illegible]

[illegible] policja wiedeńska

Panu G. — w Warszawie.

Podobno Sembrich u was robiła *furore* w Warszawie? Gdzie jest? Zlituj się pan odpowiedz.

Merelli

Merelli — w Medjolanie.

Furore Kochańska. Polka. Obecnie Covent-Garden, Londyn.

G

Merelli — w Medjolanie, czerwiec.

Szukaj *Times, Daily News, Telegraph* — sprawozdania o debiutach Marcelliny Sembrich. Pewno ta, której szukamy Szybko.

Visentini.

Visentini — w Paryżu.

Ta sama. Telegrafować. Natychmiast!

Merelli.

Merelli — w Paryżu

Sala na sezon bierze 80 tysięcy — mogę więc żądać 150 tysięcy za dwa miesiące. Bliższych informacyj udzieli impresario Covent-Garden. Angażował mnie na pięć lat.

Marcellina Sembrich-Kochańska.

P. Marcellina Se[illegible] — w Londynie.

Strasznie dużo! Zresztą [illegible]. Jutro wyj[illegible] podpisać kontrakt

Merelli.

Merelli — w Paryżu.

Za trzy dni wyjeżdżam, proszę ogłosić przyjazd

Marcellina Sembrich-Stengel.

Panu *** — w Petersburgu.

Rozgłosić w dziennikach, iż zjednałem dla przyszłego sezonu znakomitość, rywalkę jedyną Patti. Nazywa się Marcella Sembrich-Stengel-Bosio-Kochańska. Wybrać nazwisko, które będzie dogodniejsze.

Merelli.

Merelli — w Paryżu.

Wybrałem Sembrich. Tak w afiszach i dziennikach ale śpiewaczka chce protestować. Co robić?

***

Panu *** — w Petersburgu.

Niech się podpisuje wszystkiemi nazwiskami, albo nazwać ją krótko: *diva*.

Merelli...

Justyn.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE.

= Wiadomość o powrocie JW. naczelnika kraju do Warszawy w dniu jutrzejszym sprawdza się; naczelnik sztabu wojsk okręgu warszawskiego otrzymał urzędowne zawiadomienie drogą telegraficzną, że przyjazd ten nastąpi jutro o godzinie 7 minut 33 wieczorem.

= Jak zapewniają gazety petersburskie, ze względu na spodziewany wkrótce powrót wielu zesłanych i brak środków pieniężnych, który utrudnia im ten powrót, skarb postanowił wyasygnować na wsparcie dla nich 15 tysięcy rubli

= *Nowosti* donoszą, iż projekt reform w organizacji straży pogranicznej został już ostatecznie opracowany i niebawem przedstawiony do zatwierdzenia władzy.

= *Russk. wied.* donoszą, że ze względu na niedogodności obecnie praktykowanego sposobu dozwalania wyjazdu za granicę młodzieńcom od lat 10 do 18, nie inaczej jak za sezwoleniem Najwyższem, minister spraw wewnętrznych postawił obecnie wniosek, ażeby pozwolenie to mogło udzielać wprost ministerjum.

= *Poriadok* zaprzecza podawanej przez niektóre pisma wieści, jakoby wprowadzenie nowej uniwersyteckiej ustawy miało być odłożone *ad meliora tempora*. Projekt ustawy, według słów petersburskiej gazety, został już ostatecznie zredagowany i w bardzo krótkim czasie przedstawiony będzie do zatwierdzenia na drodze prawodawczej. Zaraz potem nastąpi wprowadzenie rzeczy tej w wykonanie.

= W Warszawie ma być wkrótce otwarte gimnazjum wojskowe. Zapewniają, że zostanie one umieszczone w b. pałacu Zamojskich, obecnie domu zarządu wojskowego na Nowym-Świecie. Zarządy wojskowe przeniesione będą ztamtąd częściowo do pałacu Skwarcowa na Saskim placu. Gimnazjum otwarte byłoby od przyszłego roku szkolnego, t. j. od lipca.

= Wczoraj i onegdaj w zakładach naukowych rządowych i prywatnych, z powodu mrozu, zawieszone zostały wykłady.

= W Kaliszu z inicjatywy miejscowego gubernatora opracowaną została przez prezydenta miasta p. Przedpełskiego ustawa „Towarzystwa opieki nad biednymi uczniami średnich zakładów naukowych w gub. kaliskiej". W tych dniach ustawa ta przedstawioną została grona osób interesujących się tą sprawą. Rzecz wywołała żywą dyskusję. W rezultacie wybrano komisję do szczegółowego ocenienia ustawy. Do komisji wybrani zostali pp. Przedpełski, Herbart-Heybowicz, Alfons Parczewski, Bałczewski, i S. Tymieniecki. Sprawa cała, dzięki dobrym chęciom gubernatora kaliskiego p. Szabelskiego, ma wszelkie szanse urzeczywistnienia. Dodać trzeba, że Kalisz powinien w tem służyć za wzór innym miastom, a przedewszystkiem Warszawie...

= Służba policyjna otrzymała rozporządzenie, iżby przy spisywaniu protokółów o złem obchodzeniu się ze zwierzętami lub używaniu do pracy zwierząt z powodu choroby niezdolnych, zwracała uwagę kto mianowicie jest winien, właściciel zwierzęcia czy też powożący, a to w celu wytaczania akcji sądowej przeciw tym właśnie, którzy się okrucieństwa dopuszczają.

= Zarząd kolei nadwiślańskiej zawiadamia, że w dniu 26 lutego r. b. w domu zarządu w Petersburgu przy placu Admiralicji odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów kolei, na którem ostatecznie zdecydowaną zostanie już rozważana na zebraniu 1 grudnia 1878 r. kwestja upoważnienia zarządu towarzystwa do zaciągnięcia w jednej z prywatnych instytucyj kredytowych pożyczki w sumie 300,000 rs. na potrzeby eksploatacji drogi.

== Z teatru i muzyki.

* Dziś w teatrze wielkim „Afrykanka“, na abonament C.

* W teatrze rozmaitości p. Henryka Ładnowska wystąpi gościnnie w roli Henryki, w dramacie Feuilleta „Miłość ubogiego młodzieńca“.

b. Pani Henryka Ładnowska, artystka teatru lwowskiego, wystąpiła wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie w roli Małgorzaty, w komedji Wiktoryna Sardou p. t.: „Safanduły“.

Na [illegible] rola [illegible] ale trudna do oddania [illegible] postać [illegible] zlewać się mają w grze w jedną harmonijną całość.

Pani Ładnowska odznaczyła niewątpliwie każdą z tych nut trójdźwięku z wprawą świadczącą o niezaprzeczonej rutynie scenicznej, o znajomości techniki aktorskiej, i na nich oparła traktowanie charakteru bohaterki.

Ale, jeżeli dalej prowadzić będziemy porównanie, jak w kompozycji muzycznej, tonacja, w której autor dzieło swoje utworzył, nie jest rzeczą przypadkową, obojętną, dającą się zmienić bez szkody utworu, lecz zostaje w ścisłym związku z jego naturą—tak w kreacji dramatycznej, artysta grać musi w tym tonie, w którym poeta kreślił dany charakter, a mniejsza lub większa łatwość, z jaką ten ton odgaduje, jest właśnie miarą jego zdolności.

Pani Ładnowska była naiwną w drugim akcie i liryczną i dramatyczną w trzecim i czwartym; słowem dysonansu w owym akordzie zarzucić jej nie można, tylko całość brzmiała w niewłaściwym tonie, naiwność traciła nieco manierą, w liryzmie odzywała się lekko afektacja—dramatyczność nie była wolna od pewnej przesady, choć może ta ostatnia nuta najwięcej zbliżała się do prawdy.

Tonem, w którym Sardou zaleca grać swoją Małgorzatę, jest—prostota.

Prostota nie dopuści w scenach naiwnych z Marcelim nic zrobionego, kokieteryjnego; prostota oczyści sceny liryczne z kochankiem z ckliwego sentymentalizmu i nastroi je do szczerego uczucia; prostota poskromi w dramacie przy balkonie zapędy tragiczne—prostota wreszcie nie dozwoli, że się tak wyrazimy, transponować kompozycji charakterowej do tonu który osłabia poetyczny jej ustrój.

Prawda, że owa najtrudniejsza do osiągnięcia w grze prostota wymaga w artyście spokoju i swobody, a gdzie tu myśleć o swobodzie jeżeli się staje pierwszy raz przed publicznością, która wymaga wiele i między artystami którzy ją nauczyli wiele wymagać.

Tote[illegible] spostrzeżenia nasze o grze pani Ładnowskiej, wstrzymujemy się od stanowczego o niej zdania do dalszych występów artystki.

Publiczność przyjmowała panią Ł. bardzo gorąco.

* W przyszłą środę dany być ma wielki wieczór Towarzystwa muzycznego z współudziałem p. Marji Kamińskiej.

* Koncert Zygmunta Noskowskiego odłożony został do połowy lutego.

Wziąć w nim ma udział p. Romana Święcka.

* P. Aleksander Michałowski wyjeżdża w tych dniach na kilka tygodni do Drezna i Lipska, gdzie koncertować zamierza wspólnie z Barcewiczem.

== Macierz.

Jednemu z pism za granicami Królestwa wychodzącemu donoszą ze źródła poważnego, iż fundacja „Macierzy“ przyjdzie rychło do skutku.

Obietnica uczyniona przez p. L. Grabowskiego wprawdzie nie została spełnioną, i na tę „Macierz“ nie rachuje wcale—lecz ma ona już zapewniony fundusz 25,000 rs. i w tym roku rozpocznie swoją działalność.

Część tej sumy znajduje się w ręku Kraszewskiego—reszta wypłaconą będzie w krótkim czasie.

== Donoszą nam z Paryża:

„Stowarzyszenie międzynarodowo-literackie prowadzi dalej rozpoczęte odczyty.

Dr Kalisch, literat z Poznania, mówił o Goethem. Odczyt ten zgromadził liczną publiczność.

Wł. Chodźkiewicz, ostatnią lekcją o Kraszewskim wywołał burzę oklasków i pozyskał ogólną sympatję publiczności francuskiej dla naszego znakomitego pisarza“.

== Wczoraj chowano zwłoki ś. p. Tripplina.

O godzinie 3 do kościoła ewangelicko-reformowanego na Lesznie napłynął poważny zastęp przedstawicieli literatury i dziennikarstwa.

Zwłoki wystawione były pod kazalnicą — trumna otwartą.

Po odśpiewaniu pieśni żałobnej przemówił superintendent Diehl, podnosząc wymownie zasługi zgasłego pisarza, lekarza i filantropa.

Pocztem towarzysze zawodu, przyjaciele i wdzięczni ponieśli zwłoki Tripplina do bram cmentarnych.

Nad mogiłą przemówił raz jeszcze superintendent Diehl, a w chwilę później zamknęła się ona na zawsze nad strudzonym pracownikiem...

Pokój popiołom jego!

== *Jure caduco.*

W numerze 19 *Echa* podniesiono zarzut z powodu nieprawnie pobieranej opłaty kopytkowego od fur naładowanych lodem, nic przekraczających obrębu miasta.

Fakt nałożenia samowolnie haraczu pomienionego wpływa na podniesienie ceny lodu, od którego zaj[illegible] mujący się eksploatacją tą płacą podatek magistratowi.

Ztąd podwyżka ceny lodu, która spada na konsumentów.

Przejazd biorących lód z łachy przez most prowadzący na Kępę nie zmienia położenia rzeczy, bo miejscowość z której lód się wyrębuje leży w obrębie miasta.

Słowem opłata pobiera się *jure caduco.*

== W kwestji piwa.

W ważnej tej kwestji dochodzą nas z różnych stron głosy.

Umieścimy je w swoim czasie—dziś nadmieniamy iż przysłano nam pismo podpisane „*jeden z wielu*“, które ze względu na jego charakter umieszczamy gdzie należy.

Tu czujemy się tylko w obowiązku dodać, że droga, jaką pan Weinberg obrał dla dopełnienia rozbioru piw w Warszawie fabrykowanych, jest najwłaściwszą w ekspertyzach tego rodzaju i jedynie dotychczas praktykowaną.

Pragnąc zdać sprawę z sumiennego lub mniej su[illegible] produktu [illegible] aby sam dostarczał do tego [illegible] zaufania [illegible].

Zresztą p. W[illegible] urzędu [illegible] wyrobów [illegible] prywatnych [illegible].

Na końcu [illegible] E[illegible] zaznaczyć, iż reklama [illegible] była w rubryce [illegible] przez admini[illegible].

== Z Nowej Pragi.

Z powodu [illegible] otrzymanej w bójce na Nowej Pradze, dorożkarz Hahn zmarł w dniu wczorajszym.

Kula, uwięźnięta z tyłu, wskazuje, że do zajścia nie należał.

Z [illegible] opinja publiczna nie zdaje sobie [illegible].

Dopiero śledztwo sądowe które się prowadzi energicznie [illegible] wyjaśni.

Szczegóły, przez nas [illegible] podane zaczerpnięte ze źródł [illegible] uprzedzeniem wobec tego, co badanie sądowe wykaże.

Kładziemy tylko nacisk na to, iż wypadków tych nie należy wiązać z kwestją robotniczą, czego najlepszym dowodem służy to, iż *aresztowani w zakładzie nie służyli.*

Podciąganie katastrofy pod rozterki domowe pracujących w zakładzie, a mianowicie przypisywanie, że ją wywołało faworyzowanie cudzoziemców, rzucałoby smutne światło na robotników miejscowych, którzy nie przyjmując udziału w bójce, inicjatywy do niej nie dawali.

W sprawozdaniu naszem charakteryzując awanturę jako zwykły rabunek, mieliśmy na celu usunąć wszelki mrok padający na robotników naszych, których stosunek do fabryki nie mógłby skłaniać do szukania zadośćuczynienia na osobach trzecich w sposób występny.

Uwaga ta nastręcza się tem więcej, gdy zarząd fabryki udzielił nam wyjaśnień poświadczających prawość i dobre prowadzenie się polskich robotników.

== Sprawa w sądzie wojennym.

Jak się dowiadujemy z korespondencji *Golosa* z Warszawy (nr 14), w tych dniach w sądzie wojennym tutejszym sądzoną była uwagi godna sprawa.

Na ławie oskarżonych zasiadł kapitan Grabowskij.

Będąc dowódcą kompanji, spostrzegł on raz w rachunkach „artelszczyka“ Kudriawcewa jakieś pomyłki.

Przywołał więc K. do siebie do mieszkania i zaczął go okładać strasznie pięściami...

Nieszczęśliwy „artelszczyk“ zdołał się wreszcie wymknąć.

Kapitan Gr. przywołał go jednak po raz drugi i bił dalej nahajką, zamknąwszy drzwi.

Następnie związanego K. rzucono na bryczkę i wysłano o 17 wiorst do szpitala pułkowego w celu zamknięcia pod straż.

Nadto kapitan kazał żołnierzom odebrać Kudriawcewowi klucz od składów i groził że każe K. zakłóć bagnetami.

Ażeby zaś zabezpieczyć się odpowiedzialności, Gr. sfabrykował pewną liczbę raportów, na zasadzie których wykazane były nielegalne działania K.

Przedstawione władzy raporty owe spowodowały pociągnięcie do odpowiedzialności nie „artelszczyka“, ale nad jego własne spodziewanie kapitana G.

Sąd uznał G. za winnego zadania uderzenia podwładnemu przy łagodzących winę okolicznościach i skazał go naganę.

— Wielka kradzież.

Policja tutejsza otrzymała zawiadomienie, iż w Płońsku w dniu wczorajszym skradziono w urzędzie pocztowym sumę 30,000 rs.

O kradzież tę poszlakowany jest aplikant pocztowy, który nagle znikł.

Zarządzono wszelkie środki w celu przytrzymania zbiega.

== Średniowieczny doktor.

Na trzeciej maskaradzie przechadzał się po sali krokiem poważnym średniowieczny doktor w aksamitnej todze i birecie na głowie.

Nagle „doktor“ ów rzuca się na pewną maskę i usiłuje pozbawić ją... zegarka.

Okazało się, iż „doktor“ niezbadanym jakimś sposobem pod maską odkrył swoją... ubóstwianą!

Zapytany przez policję o powód napaści, średniowieczny „doktor“ tłómaczył się, iż uczynił to... z miłości.“

Jakże gorąco kochać umieli średniowieczni doktorzy!

Sprawę oddano na drogę sądową.

== Wypadki.

* Wczoraj zmarł nagle w koszarach ujazdowskich Prokop P., żołnierz pułku litewskiego.

Przyczyna śmierci niewiadoma.

* W domu pod nr 27 przy ulicy Krakowskie Przedmieście, Ewa W. zagorzała w skutek przedwczesnego zamknięcia pieca.

Spiesznie udzielona pomoc lekarska zdołała przywieść ją do życia.

* Przechodząca przez dom przechodni Roeslera na Krakowskiem-Przedmieściu dziesięcioletnia dziewczynka pośliznęła się i upadła.

W upadku złamała nogę.

* Powożący prywatnemi sankami zaprzężonemi w jednego konia najechał na Marszałkowskiej na przechodzącą kobietę, która uderzona dyszlem upadła na bruk, potłukła się mocno i złamała rękę.

Na p. D. w alejach Jerozolimskich najechał również prywatnemi sankami powożący woźnica.

P. D. upadł, potłukł się bardzo silnie, a nawet wywichnął rękę.

Oprócz tego został on bardzo boleśnie uderzony kopytem końskiem w ramię.

* Wczoraj, około godziny drugiej po południu, w domu pod nr 4 przy ulicy Nalewki, w jednym z biur zarządu intendentury okręgowej, pod piecem kaflanym zapaliły się belki.

Dano znać do oddziału pierwszego, zkąd wysłano na miejsce wypadku toporników.

Ogień po rozebraniu pieca, wyrąbaniu części palących się belek i przebiciu sufitu został stłumiony.

* Wczoraj również, około godziny ósmej wieczór, w posesji p. Szmidta, pod nr 34a przy ulicy Twardej, w jednem z mieszkań nowobudującego się domu, z niewiadomej przyczyny zapaliły się wióry.

Ztąd ogień udzielił się sufitowi.

Z ratunkiem przybyli topornicy oddziału czwartego, którzy wyrąbawszy sufit, dalszemu rozszerzaniu się ognia przeszkodzili.

== Zagadka.

W dziale ogłoszeń jednego z pism czytamy co następuje:

„Podaje się do publicznej wiadomości, iż podpisany w braku druków na plenipotencję udzielił swój podpis na papierze *in blanco* ZZ. obrońcy sądu, w Y. mieszkającemu, a *po ukończeniu sprawy, żądając go napowrót, tenże oświadczył, iż zaginął...*“

Nastręczają się tu tylko trzy kwestje!

Kto żądał? kto oświadczył? i kto zaginął?

Osobie, która odpowie bez namysłu na owe pytania—gwarantujemy... 200,000 rs. głównej wygranej w najbliższem ciągnieniu pożyczki premjowej.

== *Enfant terrible.*

Goście zgromadzeni...

Pomiędzy niemi w towarzystwie mamy znajduje się także mały Józio, pięcioletni blondynek o dużych czarnych oczach, któremi ciekawie na świat spoglądał.

Nastąpiła cisza.

Znany pianista zbliża się do instrumentu i... gra.

N^o^

Konopnicka Marya.

Wiersz Z karty dziejów do „Ziarna.” 1880.

Z karty dziejów.

Ludzkość — jak blok marmuru wydobyty z ziemi —
Nie od razu błysnęła kształtami wszystkiemi…
Wiek po wieku, aż mistrz uznany, wtem
Wyrzeźbił kamienne rysy ciężkim bijąc młotem. —

. . . .

Wprzód stanęła w zbroję zakuta stalowa,
W ręku miała miecz nagi, na czole wawrzyny,
Czas bić począł walk krwawych spiżowe godziny….
— Czemuż one zatruły ciche ducha słowa? —

. . . .

Mistrz późniejszy na barki dał jej białe szaty,
W dłonie krzyż promienisty — a lilję we włosy,
Byłaby może święta, i zbawiła światy…
Czemuż zagrzmiały klątwy — i buchnęły stosy!

. . . .

Wstał wiek nowy — i młotem potężnym odkrył
Pieśni ludzkości — i nowe rysy jej stworzył,
Człowiecze, poznaj, że dawne ideały [illegible]….

— Czemuż, by uczcić czczenie nie umiał dożyć siły.

. . . .

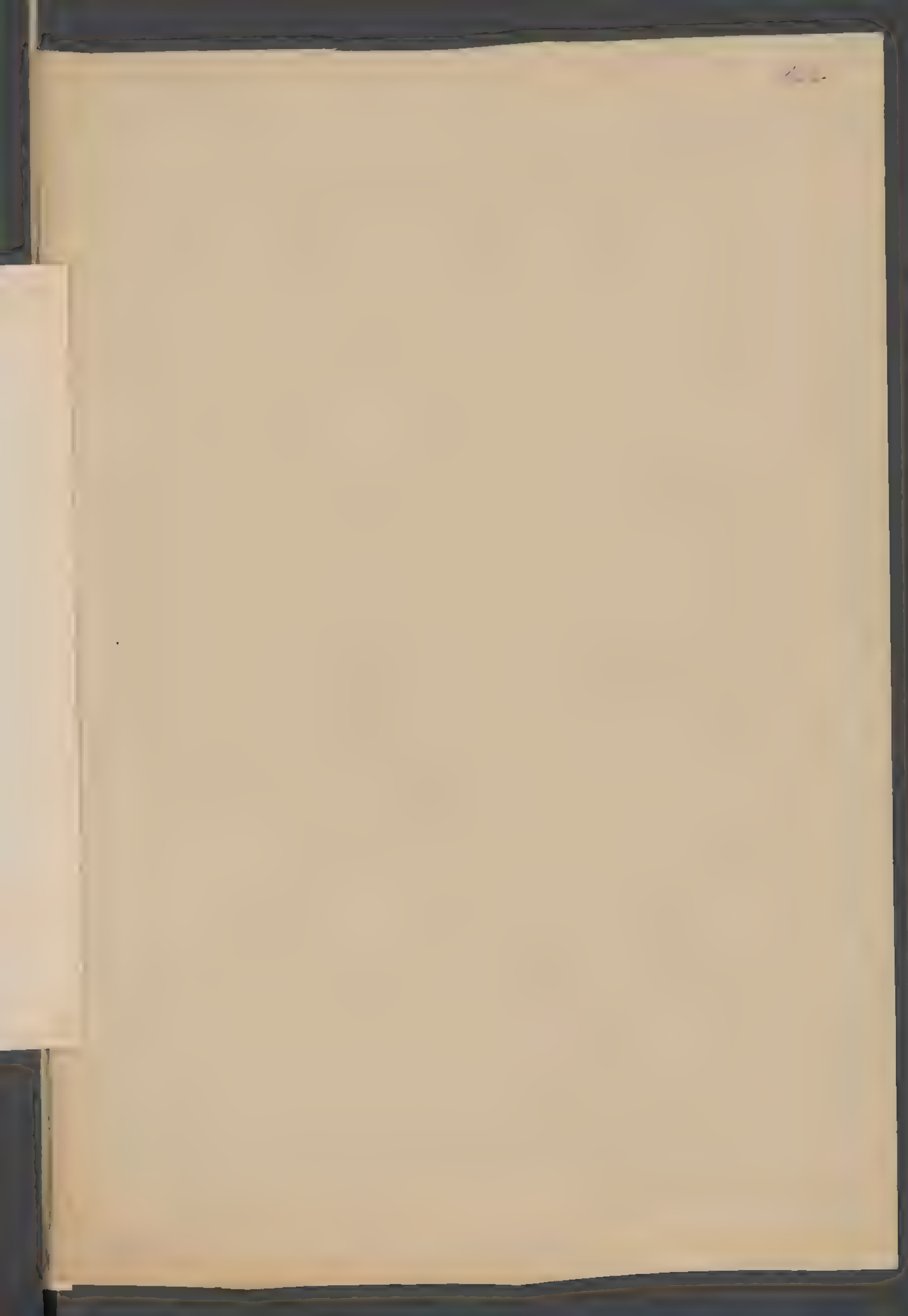
Dziś — to już rozbity nowy, stoi z koroną białą,
Przeciwny swoich linii wyraźnie wymieniony —
Nie wie, co uchwycić, .. trwogi — czy mieć swój stary..
Dziwi się, że tak cierpi, jakby żywe ciało....

. . . .

Człowieku! mistrzu twardy, co dźwigasz dłonią
Masz nadać tej postaci i bladej kształt ostatni;
Podział jej przeznacz między nad wzniesioną skronią;
A zmieniona tej stwórca dał, — jak mówi w ręku!

— ————

Marya Konopnicka



No

Korzon Tadeusz.

Artykuł do „Ziarna." -23. Styczn. 1880.

Z Dziejów.

Był naród potężny, mądry, ale bez serca, który karmił głodną rzeszę swojej stolicy tylko przez obawę buntów, a nie zdobył się na żadną instytucję dobroczynną, chociaż umiał świetnie rządzić. Tych nielitościwych Rzymian rozszarpali bez litości ciemni Germanowie.

Świat nowy w kolebce usłyszał nieubłaganie surowe słowa Chrystusowe: „Miłuj bliźniego!" i komentarz apostoła: „Łaknącego nakarmić!" I otwierała się wrota klasztorne przed żebrakiem; biskupi zasiadali do stołu z nędzarzami, król święty, Ludwik, spraszał po 120 ubogich codziennie i sam niemało do nich odnosił. Nakarmiono więc jednego, dziesięciu i setkę łaknących — ale co uczynić z masami, z prowincją, z krajem nawiedzonym przez suszę lub deszcze niewczesne? Na to już nie było ratunku. Opowiadano tylko z przerażeniem, jak się jedni wieszali z rozpaczy, a inni z trumien odkopywali sobie strawę trupią; jak rodzice pożerali swe dzieci, a dzieci rodziców, jak wymierały w strasznych męczarniach dziesiątki i setki — tak, setki tysięcy.

Długi szereg wieków przeminął w mozolnym pochodzie, zanim urosła nauka, która podała sposoby obliczania: ile jest ludzi w każdym kraju? ile potrzeba zasobów do ich wyżywienia? jakiemi drogami i środkami można ratować kraje, klęską zagrożone? Nauka usunęła przeszkody graniczne, stworzyła szybkie, łatwe i tanie komunikacje, wzniosła zarazem czynność i dobrobyt, życie i zdrowie mas.

Dziś więc, gdy pochodnia wiedzy świeci tak jasno; gdy przestrzenie znikły; gdy działalność machiny administracyjnej tak szeroko zagarnia milionowe gromady: miłość bliźniego zaprawdę może działać cuda, może i powinna wygnać blade widmo głodowe z obrębów cywilizacyi na zawsze.

Tadeusz Korzon.

1, 33 8

№

X. Kossowski H.

Biskup Suffragan Płocki.

Aforyz do „Ziarna." — 1880.

„Głód jeśliby się zawziął w ziemi, i powietrze morowe, i wszelka plaga i choroba jeśliby ucisnęła. jeśliby kto z ludu Twego modlił się, poznawszy karanie i chorobę swoję, a wyciągnąłby ręce w domu Twoim: Ty, Panie, wysłuchasz z nieba, a zmiłujesz się, aby się bali ciebie, i chodzili drogami Twemi po wszystkie dni których żyją na ziemi" Słowa modlitwy Salomonowej (2. Paralip. 6, 28-30), głoś cierpiącym na pociechę, a w danym razie i nam, dziś z pię[illegible] ofiarnością głodnych braci ratującym, na naukę

X. H. Kossowski.

№

Kostecki Platon.

Cztery urywki wierszem — po polsku — piąty po rusku — do „Ziarna." 1880.
Z tych jeden tylko był drukowany.

Sztukę dziś ludzie kurczę wygrzewają;
Niema co mówić – lecz skąd weźmie jaja?

Platon Kostecki

Zdjął Michel zegar z wieży,
Myśląc, że czas zastanowi;
I piekłu zęby wyszczerzy,
Pewny, że ujdzie diabłowi; –
A czasem w duchu tem twardziej się trwoży:
Że jest Opatrzność, i że sąd jest Boży!

Platon Kostecki

Boga neguje dziś rozum zuchwale,
A jednak prawie widzi w ideale!

Platon Kostecki

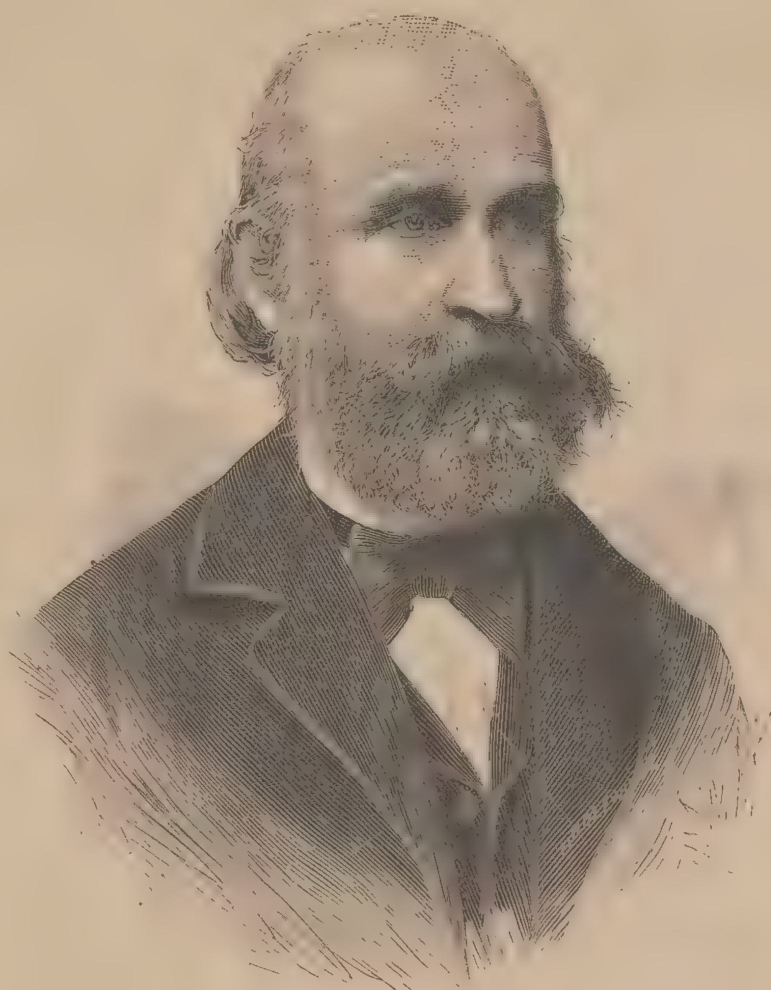
O język nie zapytaj nigdy – filologa,
Ani też szkoła jaką być ma – pedagoga;
Każdy z nich przedewszystkiem duszę z ciała wyżeni,
I według recept swoich zwłoki potem wędzi.

Platon Kostecki

W Sorrento

Łety-że korablu na fali morja!...
Ach, ne perebryszczy,
Ani perepłyszczy
(Potoka ślez i horja!

Platon Kostecki



(5967)

Platon Kostecki.

że naśmiewali ze sławionej
akoś zaczynali uznawać, iż
zili, nie była.

(*D. c. n.*)

JUDASZA

WA VRCHLICKIEGO *),

o *Bronisław Grabowski.*

nny w tym umarłym grodzie,
oczą się na spodzie,
krzyż złożone,
w jednę biegnie stronę,
roku dokoła,
wnątrz ich czoła.
lbo metalowa;
ogmatu słowa
litwę: tu lwica
tam znów gołębica
od niebiosa wzlata;
współbrata:
ręce w mroku,
znów w obłoku
a wiekuisty.
z wązki, cienisty;
samych trumien rzesza.
ampa w dół się zwiesza
; jéj światło blade
trumien gromadę
migoce, ucieka,
nadzieja; grób czeka
zęsny, który wierzy!

na świecie się szerzy,
lobrze, iż się zbliża
katakumbach krzyża.
chodniami śpieszy
za nimi tłum rzeszy,
ach, cicho kroczy.
spuszczając oczy.
iast, co wierzą i płaczą,
gdy zobaczą
zbaczając, staną
warzą zapłakaną.
i jeszcze z cicha
m; ten wzdycha;
ém okiem bada,
do wiernych stada.
hają się pospołu;
ńskiego stołu
ą Boże słowo,
ą Chrystusową,
świętéj wiary,
ofiary,
W krótkiéj chwili
nych zostawili.

pusto znów dokoła,
k głos, który woła
ien, tętni coraz ciszéj,
gdy głos zmarłych słyszy,
sto i ponuro;
rzuca górą,
całéj przestrzeni.
krew się czerwieni;
ołtarz bez ozdoby,

„Kupisz rozkoszy uścisk zalotnicy nagłéj,
Za złoto da ci miłość; zabawisz się w łaźni,
W arenie się zabawisz, gdzie jak najwyraźniéj
Zobaczysz szał kolosu, który zwie się Rzymem.
Idź winem się odurzyć, gwarnych gospód dymem;
Porzuć modlitwy, porzuć westchnienia, w pokorze
Ku niebu słane. Zdradź ich! Tchu tu brak w téj norze!...
Czyż to jest życie? Grób to wstrętny i cuchnący!
Idź, hulaj, pij!" —

I Szymon w téj walce gorącéj
Stał długo... wtém się zerwał. Gotów jest do czynu.
Idzie szybko wśród grobów, z męczeństwa wawrzynu
Szydzi w duszy; iść w prawo chce, — wtém z przed ołtarza
Błysnęło wieczne światło. Szymon się przeraża;
Dokąd iść, nie wié; myśli, czy kto nie podsłucha
Jego tajnych zamiarów... trumien rzesza głucha,
Niéma co się obawiać, nikt ich nie odgadnie,
Chciał minąć ołtarz, — nagle krwawe światło padnie
Na obraz nad ołtarzem, i moc niewstrzymana,
Choć niewidzialna, zwraca na wieczerzę Pana
Wzrok Szymona. Spogląda: apostołów grono
Siedzi dokoła mistrza z twarzą obróconą
Ku Panu i pytanie widać w każdém oku:
„Kto jest ten, co go zdradzi?" Tam siedzi na boku
Judasz blady, ponury. Szymon w jego twarzy
Ujrzał własne oblicze. Czy na jawie marzy?
Czy cień wytwarza lica, jak jego, bliźnięce?
Nie sen to, nie złudzenie! — to on, dzierży w ręce
Worek ze złotem, mocno do piersi przyciska
Zdrady plon; wzrok chciwością i rozpaczą błyska.
Ten Judasz, jak on, czarny kaptur ma na głowie,
Ten sam włos, twarz i broda; całym, nie w połowie,
Widzi siebie na ścianie... O chwilo straszliwa!
Słyszy szmer; apostołów grono się ozywa:
„Kto między nami, który mistrza zdradzi?" pyta.
— „Nie żyją, co pytali; co ci w głowie świta?"
Wtém z góry, z dołu, trumny szepcą szeregami
Grobowym szeptem: „Czyż ten zdrajca między nami?"
Chce uciekać — nie może, chce się zaśmiać — biada!
Chce wołać — głosu braknie, chce się zerwać — pada.
A Chrystus tak przemawia: „Szatan, to jest zdrada!"
A groby prawią wkoło: „Zdrada — śmierć na wieki!"
Szereg trumien w przestrzeni blizkiéj i dalekiéj
Zgaduje myśli jego, nagle się otwiera,
Popiół zmienia się w ciało, z jam czaszki wyziera
Wrócone życiu oko, serca w piersiach biją,
Bicie serc głośno woła: „Zdrada! ona żmiją,
Ona nocą, mogiłą, zbrodnią, zatraceniem!"

Szymon padł przed ołtarzem. Lecz ciężkiém brzemieniem
Wciąż go tłoczyła twarz ta własna, Judaszowa,
Paliła go jak piekło. W uszach brzmiały słowa,
Z trumien wyszłe. Do bramy uciekał co żywo,
Lecz Judasz wciąż biegł przed nim z tą twarzą straszliwą,
Własném jego obliczem spokój wciąż mu kłócił...

Poszedł więc na pustynią i więcéj nie wrócił.

Don Pedro Calderon de la Barca,

przez

Juliana Adolfa Święcickiego.

(Str. 328.)

p... państewek drobnych ...
i jedną wielką areną
w nowy okres odrodze
czona silnym węzłem ś
wéj i potężna na zew
bitniejszych stanowisk
pejskich, imponując
niezmierném bogactwe
Zrodzona z religij
wieku, sztuka dramat
pierwszy w odmienné
XIV stulecia (*Danza*
lecz dopiéro w dwa wie
tory w osobie Lope de
spisem hiszpańskim na
epoka, w któréj walcz
syczna (*neo-greco-latina*)
cional) **). Przedstawi
szek de Villalobos, Jan
de la Oliva, Torres Nah
pić w narodzie zamiłow
rach, już to tłómacząc
Plauta, już téż tworzą
klassycznych; gdy przec
rodowéj, romantycznéj,
Malara, Lope de Rued
szli jedynie za głosem n
cząc o prawidła greckic
Śród chaosu walki ty
el Monstruo de naturale
y alzose con la monarquia
ził nieśmiertelny Cerwa
komedyi. Najpłodniejsz
Geniuszów", nie wahał
„Gdy mam pisać komedy
sztuce dramatycznéj" (*A*
zamykam wszystkie praw
dzam z gabinetu swego
bawy, żebym nie usłysza
się na żywiołach nawsl
czywszy poezyą ludową,
ksiąg rycerskich, Lope
potopem sztuk dramatycz
gła prawie dwu tysięcy
naśladowców i tym sposo
ojcem narodowéj sceny
popularność, jaką wywalc
ciła innych pisarzów do
a rozwijany daléj po n
Molina i Alarcona drama
go zenitu w Calderonie,
ciągiem Lope de Vegi.
Don Pedro Calderon
zalez de Henao, Ruiz de
w Madrycie 17 Stycznia
go, sekretarz biura przy n

I takiemi też tylko postaciami zaludniony jest w większéj części świat dramatyczny Calderona, który z najdokładniejszą drobiazgowością, a nawet może i przesadą, maluje obyczaje swéj epoki. Jednocząc w sobie rycerza, dworaka, żołnierza i kapłana, łatwo mógł ogarnąć cały obszar ówczesnego życia i odźwierciedlić go we wszystkich jego prądach i kierunkach. Mówiliśmy na wstępie, że rycerskość i mistycyzm są wykładnikami twórczości duchowéj Hiszpanów; nie przestają też one odgrywać panującéj roli w utworach scenicznych Calderona, które nawet dały-by się rozklassyfikować w ten sposób na dwa olbrzymie działy. Wprawdzie dwa te żywioły zwykły chodzić ze sobą ręka w rękę i nie wyłączają się nigdy, ale przewaga jednego albo drugiego jest tak widoczną, że ją śmiało za podstawę do takiéj klassyfikacyi ogólnéj przyjąć można. Komedye rycerskie bądź to tragiczne, bądź heroiczne, lub salonowe (*palaciegas*), albo wreszcie tak zwane „płaszcza i szpady“ (*de capa y espada*), obracają się przeważnie w sferze miłości z przeszkodami, zazdrości, pojedynków, wykradzeń, serenad balkonowych, tajemniczych schadzek i wszelkiego rodzaju awantur, przypominających odwieczną donkichoteryą — a hasłem wszechwładném tych utworów jest... honor. Romans, przyjąwszy formy sceniczne, zachował bez zmiany swą pełność, różnobarwność, fantastyczność przygód i wypadków, a wreszcie te same wybuchy uczuć i jaskrawą szatę wiersza i stylu. Dla Lope de Vegi, Rojasa, Moreta, a nadewszystko Calderona, człowiek jest istotą odkupioną przez katolicyzm, dążącą do bozkości, do udoskonalenia się podług praw i zasad mistycznych. Namiętności jego bywają gwałtowne, surowe, szalone, lecz wszystkie ustąpić muszą przed *honorem*, cyfrą mistyczną i uwielbianym emblematem. Bohater hiszpańskiéj komedyi potrafi się wyrzec najpotężniejszych czarów miłości, stłumić zazdrość nawet rozdzierającą mu piersi, jeżeli tego wymaga nieubłagany... *el honra*. Miłość, zazdrość i ambicya, ta trylogia szatańska poezyi dramatycznéj, napróżno walczyć z nim będzie; honor, t. j. wola, okiełzna je, głosząc swobodę człowieka i jego władzę absolutną nad wszystkiemi uraganami namiętności.

Honor rycerzy stoi na straży wszelkich pragnień gwałtownych. Gdy głos jego zabrzmi, wyciągnięte ręce opadają, oczy blask tracą, a namiętności zasklepiają się w sercu. Ubóztwianie honoru, mistyczne uwielbienie indywidualnéj wielkości (*grandeza*) przetwarza się tutaj w istny dogmat, przed którym milkną wszelkie uczucia i interesa ludzkie. Iść wbrew honorowi, było to w oczach Boga i ludzi iść na śmierć, a posłuszeństwo jego wszechwładnéj woli nie pociągało za sobą żadnéj walki, żadnéj kollizyi uczuć. To też effektów nawskroś tragicznych darmo-byśmy na hiszpańskiéj scenie szukać usiłowali. Ani kara śmierci, którą Don Alvaro de Ataide spełnia na uwodzicielu swéj córki (*El Alcade de Zalamea*), ani katastrofa D. Gutierre Alfonsa (*El medico de su honra*), lub D. Lope de Almeidy (*A secreto agravio secreta venganza*) mordujących zimno i spokojnie żony niewierne, nie budzą w nas wcale grozy tragicznéj, w wypadkach tych bowiem widzimy tylko proste i naturalne zastosowanie prawa bozkiego, nadnaturalnego, które człowiek uważał za prawdę dogmatyczną, zapisaną w jego intelligencyi i odzywającą się głośno w jego sercu. Człowiek rzeczywisty, historyczny, żywy, człowiek noszący w swych piersiach niebo i piekło, na poły anioł i szatan, pasujący się z wężowemi splotami namiętności, człowiek oddany na łup strasznym furyom sumienia moralnego i fascynacyi pragnień i popędów,—taki człowiek nie istnieje w tragedyach Calderona; jest on dopiéro niepodzielną własnością Szekspira. (*D. c. n.*)

PLATON KOSTECKI.

(Str. 340).

Na turnieju międzynarodowym, jednym z tych, którzy palmę pierwszeństwa otrzymali, jest Platon Kostecki. Daliśmy już w piśmie naszém jego utwór, nagrodzony przez hiszpańską akademią złotym medalem, a dzisiaj zamieszczamy krótki życiorys poety.

Urodził się 2 lipca 1832 r. we wsi Więckowicach, w ziemi Przemyskiéj, o dwie mile od Sambora położonéj, z ojca Jana, unickiego księdza, i matki Teresy z Fedorowiczów, córki księżéj. W czwartym roku życia, spadłszy ze strychu głową na kamień, zaniemiał na dni kilka, poczém już nigdy nie odzyskał zupełnie mowy, do dzisiaj bowiem pozostało mu ciężkie jąkanie. Nie było środków na umiejętne leczenie, a demostenesowskie sposoby nie wywarły żadnego skutku. Cios ten miał stanowczy wpływ na całą przyszłość naszego laureata. W dziewiątym roku życia stracił matkę, a ojciec, zajęty niewdzięczném górskiém gospodarstwem, nie mógł oddać się prowadzeniu syna i dwóch młodszych córek. Przeniósł się potém na parafią do Zakroczewia, wsi w górach Sanockich, i zmarł w 1857 r., nie zostawiwszy nic trojgu sierotom; wszystko bowiem wydawał na ich wychowanie.

Szkoły ludowe ukończył poeta w Lisku i Sanoku. W ostatniéj klassie na nagrodę otrzymał niemiecką książkę do nabożeństwa z mnóztwem Żywotów Świętych. Żywoty te rozbudziły w nim wyobraźnią i uczucia, i niezatarte nań wywarły wrażenie.

W 1842 oddano go do szkół gimnazyalnych w Samborze. W pierwszych czterech klassach „*grammatykalnych*“ pod professorem Nereczerzelem nabył Kostecki gruntownéj znajomości łaciny, w dwóch zaś najwyższych „*retoryce*“ i „*poetyce*“ pod Edwardem Romankiewiczem,—stylistyki łacińskiéj i niemieckiéj. Romankiewicz prywatnie zapoznał go z literaturą polską. Dla tych dwóch mężów laureat nasz zachował największą wdzięczność. W owym czasie pisać począł poezye polskie, niemieckie i łacińskie. Wtedy także, bez niczyjéj pomocy, uczył się po rusińsku, studyował księgi cerkiewne i pisał już w tym języku. Jedno z rusińskich pism zbiorowych umieściło w 1851 r. rusiński wierszyk Kosteckiego. W 1848 uczęszczał w Przemyślu na tak zwaną *filozofią*, zamienioną na wyższe gimnazyum, które w 1851 r. ukończył. Władał już wtedy tak rusińskim językiem, że użyty był do układania podręczników rusińskich dla szkół. Z zamiłowaniem oddawał się Kostecki naukom przyrodniczym, nie przestając pisać; ale ulotne wierszyki z owych czasów wszystkie zaginęły.

W 1851 r. wstąpił na wydział prawa we Lwowie, ale słysząc professora Herbsta, późniéj ministra, a dziś prowodyra quasi-liberałów centralistycznych i zaciekłego nieprzyjaciela wszystkiego, co nie niemieckie, jak teorye swoje naginał i zmieniał, stosownie do wiejącego wiatru, Kostecki, natura prosta i prawa, zbrzydził sobie nauki prawnicze; jąkanie zaś nie pozwoliło myśléć o wydziale filozoficznym i teologicznym. A walka z nędzą dawała czuć całą grozę życia. Nie przeszkadzało to Kosteckiemu uczyć się na pamięć Mickiewicza z kollegami, z którymi spędzał wieczory. Wtedy właśnie zbliżył się z Brunonem Bielawskim, Mieczysławem Romanowskim, Ludwikiem Wolskim, kupiącymi się około Mieczysława Pawlikowskiego, a z nim około Jana Dobrzańskiego, który w 1854 r., pod firmą księgarza Kallenbacha, zaczął wydawać pismo belletrystyczno-literackie „*Nowiny*“ a następnie objął redakcyą „*Dziennika literackiego*“ i wskrzesił ruch literacki we Lwowie. W 1854 r., Kostecki wszedł, jako korrektor, do *Nowin*, i od téj pory nie przerywała się ani na chwilę jego działalność literacka. W *Nowinach* ogłosił artykulik o piśmiennictwie rusińskiém, wiersz rusiński: „*Kniaź Konstantyj Ostrohskij*“, powiastkę „*Wiernik Daszko*“ i balladę „*Szwedzkie zaloty*“ po polsku.

Tegoż roku wystąpił z *Nowin* i objął redakcyą *Zori Hałyckoj*. Po roku walki z trudnościami, wycieńczony na siłach, odsunął się od jéj kierownictwa. W r. 1855 drukował ustępami w *Nowinach* swój nieukończony dotąd poemat „*Lirnik*“. W następnym zaś roku pracował przy Józefie Kazimierzu Turowskim nad wydawnictwem *Biblioteki Polskiéj*.

Było to przedsięwzięcie bardzo chwalebne i wielce pożyteczne, lecz na nieszczęście nie znalazło należnego współczucia i poparcia ze strony społeczeństwa, a więc i praca przy niém Kosteckiego nie mogła mu nawet i skromnego bytu zapewnić. Wskutek tych ciągłych niepowodzeń, w skutek niemożliwości pozyskania jakiéj bądź posady publicznéj i zapewnienia sobie bytu znośnego, zwątpił w końcu młody pracownik o talencie swoim i o całéj przyszłości, i postanowił wziąć zupełny rozbrat ze światem, na którym żywot jego był dotychczas tak ciężkiém bojowaniem. W roku więc 1857 podał prośbę do Prowincyała OO. Bazylianów we Lwowie o przyjęcie do tego unickiego zakonu, i uzyskawszy po swéj myśli odpowiedź, gotów był już się zamknąć w murach klasztornych, kiedy śmierć ojca, nowe nań obowiązki włożywszy, spowodowała zaniechanie tego zamiaru.

W roku 1858 zaczęło wychodzić we Lwowie pierwsze od 1848 r. polityczne pismo *Przegląd Powszechny*. Zakupione u Hipolita Stupnickiego przez pp. Ziemiałkowskiego, Abancourta i Heferna, zamienioném zostało na *Dziennik Polski*, do którego Kostecki wkrótce był powołany. W nim właśnie umieścił artykuł o *sprawie rusińskiéj* (1860), który wielkie zjednał sobie uznanie tak u Polaków, jak i u Rusinów. Pierwszy Kostecki zażądał w *Przeglądzie Powszechnym* zaprowadzenia języka polskiego na wszechnicy Lwowskiéj; pierwszym też był za rządów Schmerlinga uwięzionym dziennikarzem za przestępstwo prasowe. Uwięzienie redaktora, Henryka Rewakowicza, w 1863 r. przecięło żywot *Dziennikowi Polskiemu* i Kostecki wstąpił do redakcyi *Gazety Narodowéj*, któréj kierownictwo objął Jan Dobrzański, i w któréj dotąd laureat nasz pracuje.

Jeszcze w 1861 r. Jan Dobrzański umieścił w „Dzienniku literackim“ wiersz Kosteckiego: *Nasza molytwa*, jeden z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek doczekały się popularności, a w rok potém wyszedł u K. Wilda zbiorek jego rusińskich poezyi, dziś zdaje się wyczerpany. Jedyny to tomik razem zebranych utworów Kosteckiego. Za to w dziennikach, w *Sobótce*, w *Wiśle*, *Dzwonku*, *Gazecie Narodowéj*, lub też w osobnych odbitkach, wydał wiele okolicznościowych poemacików i wierszy, jak na przyjazd Szlązaków do Lwowa, na Jubileusz Kraszewskiego, *Saturninowe Gody* w roku zeszłym, i inne.

Praca dla chleba pochłaniała zawsze najpiękniejsze godziny życia naszego laureata; temu przypisać należy, iż talent jego nie wystąpił w całéj pełni i okazałości, jakiéj próbki w drobniejszych utworach znajdujemy.

Nieoceniona to strata, bo obok niewątpliwie wysokich zdolności, nieugięty charakter, prawość bez skazy, czystość i szlachetność dążności i ogólny idealny nastrój ducha, dawały mu możność stworzenia dzieł potężniejszego polotu, szerszego zakresu i wpływu. Kilka jednakże utworów, na których czele stoi *Nasza Molytwa*, pisanych po polsku, czy po rusińsku, nie prędko zatrze się w pamięci obu narodowości.

WSPOMNIENIE
Wystawy etnograficznéj Pokucia w Kołomyi,

przez *Marcelego Turkawskiego*.

Lubo już dużo czasu minęło od zamknięcia wystawy etnograficznéj, która się na początku jesieni roku przeszłego odbyła w Kołomyi, sądzimy jednak, że opis jéj dokładny i dziś jeszcze światłych czytelników zająć potrafi, już to dla tego, że była jedyną w swoim rodzaju, a jako *etnograficzna*, pierwszą na naszéj ziemi, — już to dla nagromadzonych na niéj skarbów przyrody i ręcznéj pracy mieszkańców Pokucia, tego ostatniego krańca Galicyi; już to wreszcie, że zaszczycona obecnością Cesarza austryackiego, dwóch arcy-książąt, oraz wielu osób dostojnych, nabrała prawie europejskiego rozgłosu i znaczenia.

Zanim przystąpimy do właściwego téj wystawy opisu, godzi się skreślić choć krótki a wiarogodny szkic historyi wystawowéj. Istniejący w Kołomyi dopiéro od roku oddział *Czarnohorski* Towarzystwa Tatrzańskiego dał wystawie właściwy początek podczas II-go walnego zgromadzenia członków, t. j. dnia 29 Grudnia 1878 r. Wówczas bowiem z własnego natchnienia wystawił w sali posiedzeń p. Marceli Jasiński, obywatel z Zahajpola, małą na stole kollekcyą pięknych huculskich wyrobów z drzewa, które, jako ponętna nowość i oznaka widocznych zdolności Hucułów w tokarstwie i rzeźbiarstwie drzewném, powszechną obudziły ciekawość. Otóż pod korzystném wrażeniem tego zainteresowania się obecnéj tam publiczności, postawił prof. *Leopold*



(5968)

Huculi w stroju świątecznym.

Front budynku wystawowego.

Szlachta z Berezowa Wyższego

Część południowa rynku i ratusz nowy w Kołomyi.

Podług nadesłanych szkiców.

...ch niewolno prasie galicyjskiej. A szkoda wielka! Każdy bowiem przekonałby się, że wszystko, co się u nas pod tym względem robi, ma jedynie przygotowawcze znaczenie dla przyszłej mobilizacyi,— poprostu powiedziawszy, robi się to, co dawno już wykonanem być powinno, co jest nieodzownym warunkiem udania się mobilizacyi, co już przed wojną francusko-niemiecką w Prusach istniało. Ogół zaś w większej swej części wcale nietak oświecony, jak napozór zdawać się może, wszelkie zarządzenie władz wojskowych bierze, jako oznakę rychłej wojny. Ztąd rośnie ogólny niepokój, zwłaszcza że dzienniki nie mogą wpłynąć na uspokojenie opinii, bo milczeć muszą pod grozą niechybnej konfiskaty.

Pewne wrażenie zrobiło w kraju rozporządzenie namiestnika, nakazujące meldowanie podróżnych w starostwach, a nie, jak dotychczas się działo we wszystkich miastach, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, w magistratach autonomicznych.

Przepis ten jednak w niczem nie krępuje swobody w ruchu osób, został zaś wywołany istotną potrzebą.

(+)

Z Berlina.

Dnia 22-go stycznia.

Czytelnicy przypomną sobie wrażenie, jakie tu sprawiły pierwsze wiadomości o podróży lorda Randolph'a Churchill'a do Rossyi i następnie telegramy o przyjęciu go przez Cesarza Aleksandra.

Sądzono, co najmniej, że lord angielski będzie chciał oświadczyć, iż Anglia na przypadek zatargu w Europie środkowej nie myśli wcale grać roli czynnej. Z tego powodu głoszono, iż podróż angielskiego lorda nie może być uważaną za symptomat pokojowy, że raczej powinna być poczytywaną za zapowiedź burzy. Dziś, kiedy właśnie otrzymano wiadomość o treści korespondencyi londyńskiej do *St-P. wiedomosti*, nadeszły także wprost z Londynu pogłoski o usiłowaniach Francyi, by zawrzeć sojusz z Anglią, któraby się równocześnie miała zbliżyć do Rossyi. *St.-James-Gazette* nie przeczy owym pogłoskom, twierdzi owszem, że również dowiedziała się o kokietowaniu paryskiego ministeryum spraw zagranicznych z gabinetem londyńskim. Panuje tutaj z tej przyczyny oczywiście niezadowolenie. Tłómaczono sobie zawsze oświadczenia lorda Salisbury z najlepszej strony, ale ostatecznie obawiają się, że wewnętrzne trudności, napotykane przez obecny gabinet angielski, mogłyby zmusić go do ustępstw i do zwrotów, o jakich przedtem mowy być nie mogło,—i to nietylko w polityce wewnętrznej, ale i w zagranicznej. W Berlinie krążą domysły, że lord Churchill wszystkiemu winien. Niechęć, zwracająca się przeciw angielskiemu podróżnikowi, niebardzo licuje z lekceważeniem go, jako wietrznika, zmieniającego, co chwila, swe sympatye i antypatye.

Z San-Remo nadesłano wiadomość, że król Humbert odwiedzi cesarzewicza niemieckiego dopiero przed samym jego odjazdem, gdyż nie chce narażać go na dłuższą rozmowę. Jest to dowód, że pomyślne wieści o stanie zdrowia następcy tronu trzeba z ostrożnością przyjmować.

Dr S.

Jubileusz dziennikarza.

Lwów, dnia 18-go stycznia.

Urządzeniem obchodu na cześć Kosteckiego zajęło się lwowskie „koło literacko-artystyczne,“ przy współudziale komitetu obywatelskiego, złożonego z reprezentantów wszystkich sfer i zawodów. Uroczystość składała się z dwóch części: pierwsza odbyła się w południe, druga wieczorem w wielkiej sali kasyna mieszczańskiego; projektowany bowiem pierwotnie lokal „koła,“ wobec rozmiarów, jakie obchód przybrał, okazał się za małym. W południe, w sali ładnie przyozdobionej i zapełnionej licznymi przyjaciółmi, wielbicielami jubilata i deputacyami, przybyłemi celem wręczenia darów pamiątkowych—wprowadził Kosteckiego na estradę prezydent miasta, radca Mochnacki, i rozpoczął szereg oficyalnych przemówień.

Składając hołd zasługom jubilata, około dobra kraju położonym, wprawdzie nie przez miecz, ale przez ciężką walkę 30 letnią piórem, która dość dała poznać hart duszy i siłę oręża bojownika, z duszą wiecznie piękną i młodą wiecznie, z niespożytym zapałem, orlim polotem myśli i ducha,—wyraził życzenie, by ten bojownik długo jeszcze przyświecał polskiej młodzieży, jako wzór cnót obywatelskich, nieskazitelności charakteru i miłości kraju. Nakoniec wręczył mówca kosztowny, a stosownie dekorowany, zegarek.

Dalej pięknie przemówił redaktor *Reformy*, poseł Romanowicz, wręczając Kosteckiemu wspaniałe album z podobiznami mnóstwa kolegów, znajomych i t. d. „Trzydzieści lat pracy dziennikarskiej“,—rzekł R., „trzydzieści lat tego codziennego rozdawania samego siebie na rzecz sprawy pospolitej, rozdawania się cząstkami, ale tak, by w każdej cząstce biło serce i myśl narodowa drgała; 30 lat ciągłej, czujnej straży zkąd i jakie niebezpieczeństwo grozi, — 30 lat tego ciągłego, sumiennego poczucia odpowiedzialności za rzucone w naród myśli i tego codziennego obliczania się z sobą, azali na drodze, za dobrą uznanej, nie postawiło się kroku błędnego — co takie 30-lecie znaczy, ci tylko ocenić mogą, którzy sami czas jakiś takiem życiem żyli... W tej służbie dla kraju jubilat nietylko 30 lat wytrwał, ale *jak* wytrwał! Dziennikarstwu naszemu w porównaniu z innemi trzeba jedno przyznać, że jest czyste, pojmowane nie jako interes, lecz jako odpowiedzialna służba społeczna. Otóż w tej chlubie naszej, lwia część zasługi przypada jubilatowi, którego ręka zawsze była i jest czystą, który do służby swej wniósł prócz wielkich zalet umysłu — nieograniczoną a płomienną miłość kraju, zapał niespożyty, prawdziwie młodzieńczy, dziś jeszcze „młodych“ zawstydzający...“

Następnie imieniem pokolenia czynnego w epoce, przyjścia na świat jubilata, Mieczysław Darowski ofiarował Kosteckiemu „Błogosławioną“ Lenartowicza, gdyż błogosławionym jest ten, kto, jak jubilat, w ciągu całego życia zachowuje święcie przykazanie: „Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną“...

Po rozrzewniającej scenie, jaka teraz nastąpiła między dwoma tak poważnymi mężami (Kostecki, ukląknąwszy prosił sędziwego weterana o błogosławieństwo), zbliżyły się do jubilata 3 panienki z konwiktu panny Niedziałkowskiej w kostiumach narodowych (Krakowianka, Rusinka, Litwinka), i oddeklamowały 3 części najsłynniejszej pieśni jubilata „Wo Imia Otca i Syna“... Mówili jeszcze i wręczali upominki, delegaci: „Sokoła“, młodzieży handlowej, czytelni akademickiej, stowarzyszeń rękodzielniczych „Skała“ i „Gwiazda“, zecerów, nakoniec księgarz p. Gubrynowicz i właściciel obecny *Gaz. narod.*, redaktor *Szczutka*, Liberat Zajączkowski.

Wielokrotne dziękczynne odpowiedzi szan. jubilata dadzą się streścić w zdaniach następujących: „Jestem szczęśliwy nad wyraz ale, też wobec Boga, któremu polecałem swoje myśli i czyny, spokojny jestem, żem szczerze służył ukochanym sprawom. Ojciec nauczył mię wielbić tylko 3 potęgi: Boga, kraj i rodzinę. Dlatego forma rządów polityczna i stronnictwa dla mnie obojętne; naród i tylko naród, tylko dobro kraju było mojem hasłem jedynem. Hołdy jakie składacie weteranowi dziennikarstwa, tego kopciuszka w społeczeństwie naszem, niechaj dziś staną się zachętą dla moich towarzyszów, towarzyszów wielkich nadziei i wielkich niedoli. Mimo wielu przejść bolesnych, byłem zawsze pewny, że nie pracuję dla celów osobistych, dla prywatnych zabiegów, ale dla sprawy społecznej, krajowej... Toteż choć doznałem mnóstwa cierpień i przeciwności, gdybym miał urodzić się raz drugi, prosiłbym Boga: „Daj mi być znowu — dziennikarzem polskim!..“

Wśród okrzyków: Niech żyje Platon Kostecki! — zakończono o 3 godz. pop. pierwszą część tej uroczystości, do głębi wzruszającej.

Drugą część jubileuszowej uroczystości stanowił wspaniały bankiet, urządzony wieczorem również w sali kasyna mieszczańskiego. Rolę gospodarza pełnił wydział literackiego „koła.“ Wśród kwiatów i posągów, jakiemi salę przyozdobiono zasiadło do biesiadniczego stołu—200 osób; dwustu przedstawicieli wszystkich niemal warstw społecznych; ludzi wybitnych zarówno bądź stanowiskiem i zasługami, bądź rodem i majątkiem; ludzi o różnorodnych przekonaniach politycznych, które jednak zamilkły wobec wyjątkowej powagi: pracy i charakteru,—jak spiż nieosłabionych i niewzruszonych przez lat trzydzieści...

Obok jubilata zajęli miejsca: ks. Adam Sapieha i Jerzy Czartoryski; hr. Wojciech Dzieduszycki, Wład. Koziebrodzki, Męciński, Mieroszowski, Stadnicki, ks. Leon i Władysław Sapiehowie, br. Kapri, liczny szereg posłów sejmowych i do rady państwa, dyrektorowie kolei, instytucyi finansowych, lekarze, adwokaci, obywatele, muzycy, artyści, reprezentanci mieszczaństwa, młodzieży handlowej, akademickiej, no—i oczywista dziennikarze, członkowie redakcyi: *Gazety narodowej*, *Kurjera lwowskiego* i *Dziennika polskiego*.

Wznosząc pierwszy kielich, prezes „koła,“ Albert Wilczyński, w niewyszukanych, ale serdecznych wyrazach, złożył hołd jubilatowi, któremu nawet adwersarze polityczni zmuszeni są przyznać, iż talentu od Boga otrzymanego umiał całe życie dobrze używać. Jako poseł—budził Kostecki w swem społeczeństwie najszlachetniejsze uczucia; jako dziennikarz—niósł wysoko przez pół wieku nieskalany sztandar o godle: „wszystko krajowi;“ jako obywatel—tulił do swej piersi zarówno braci Polaków, jak i braci Rusinów, widząc w nich synów wspólnej macierzy; jako człowiek—zdobył sobie powszechną sympatyę i szacunek za prawy charakter.

Następnie przemawiali: Euzebiusz Czerkawski, Juliusz Starkel, ks. Adam Sapieha, Wojciech Dzieduszycki, Syroczyński, Lucyan Kwieciński, oraz inni.

Jubilat w toaście swoim skreślił dzieje prasy galicyjskiej wedle widoków, jakie przed jego oczyma wciągu lat 30 się rozwijały. Wspomniał z rozrzewnieniem owe czasy, kiedyto ze słowa pisanego gromkie echo biegło po całym kraju i we wszystkich odzywało się sercach, poczem przeszedł do zadań dzisiejszego dziennikarstwa, by wskazać przyszłość je czekającą. jeśli nie zerwie z tradycyami, jeśli zawsze, a śmiało bronić będzie —prawdy.

Ucztę przeplatało odczytywanie listów i telegramów gratulacyjnych ze wszystkich kolonii polskich i zakątków Galicyi. Wymienię kilka charakterystyczniejszych: „Przysłowie pogańskie,“ —pisze Zacharyasiewicz,—„kładło prawdę wyżej od Platona, a ty zaś Platonie stoisz narówni z prawdą i zacnością!“ Karol Brzozowski życzy jubilatowi choć tyle miesięcy zdrowia, ile jest włosów w nietrefionej brodzie autora „Maleka.“ Włodzimierzowie Dzieduszyccy zasyłają *„mnohaja lita!“* Minister Ziemiałkowski: oby jubilat doczekał 50 tej rocznicy pracy. *Nowa reforma*: cześć długoletniemu bojownikowi za ideę pojednania bratnich narodów... Akademicy krakowscy składają hołd: niestrudzonemu pionierowi postępu... Dalej brzmiały podpisy: Kornel Ujejski, Dobrowolski (z Poznania), Sarnecki, Kossak, Widmann, Supiński, Miecz. Pawlikowski, Bałucki, Urbanowski, czytelnia z Leoben, hr. Rusoccy, Tretiak, redakcye pism z Warszawy, Poznania, Krakowa, Czerniowiec i t. d., i t. d.

Do szczegółów, które już podaliście w waszem piśmie dołączę parę dat biograficznych:

Syn księdza rusińskiego Jana i Teresy z Fedorowiczów, Kosteckich — urodził się Platon dnia 2 lipca r. 1832 we Więckowicach (powiat samborski). Pierwsze nauki odbył w Zahoczewiu, następne w elementarnej szkole sanockiej i gimnazyum samborskiem, gdzie przy pomocy poczciwych nauczycieli, mimo argusowego oka germanizatorów zaczął poznawać arcydzieła naszej literatury. Na „filozofię“, t. j. dzisiejsze dwie najwyższe klasy gimnazyalne, przeniósł się do Przemyśla, a później do Lwowa dla słuchania wykładów prawnych. Stosunki materyalne nie pozwoliły mu ukończyć studyów uniwersyteckich, a tętniąca w nim już oddawna żyłka pisarska pociągnęła go do pługa dziennikarskiego. Było to w pierwszej połowie r. 1854, ściśle zatem rzecz biorąc, jubileusz Kosteckiego obejmuje lat 34, a raczej 40, gdyż pierwszy płód jego pióra wyszedł z druku w r. 1848 (w „Albumie“ Leontowicza). Pracował naprzód w *Nowinach* (późniejszym *Dzienniku literackim*) równocześnie redagował *Zorye Halycką* (tygodnik pierwotnie literacko-cerkiewny), znękany jednak szykanami cenzuralnemi, po roku złożył swój ciężar w inne ręce, sam zaś udał się do Sanoka, gdzie wspierał swą pracą „Bibliotekę polską“ Turowskiego. Przebywszy czas jakiś potem w Przemyślu i Medyce u Pawlikowskich wrócił do Lwowa i w r. 1858 został przyjęty jako współpracownik polityczny do *Przeglądu powszechnego*, zmienionego po 3 latach na *Dziennik polski*. Gdy w r. 1862 *Dziennik* ten zawieszono na czas pewien, przeszedł do *Gazety narodowej* i tu już pozostał do dnia dzisiejszego, czyli całe ćwierć wieku.

Prawdan.

WA dnia 24 Stycznia r. 1888. Nr 1?

A POLSKA.

...łoszenia wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcya Gazety za opłatą od wiersza drobnem pismem ...erwszy raz po kop. 7,—za następne po kop. 6. Wiersz nekrologu i reklamy kop. 12. Za tłóma...p. 2 od wiersza.

...v, nadsyłanych do umieszczenia w Gazecie, niezwraca się nadsyłającym.

Jutro: Św. Pawła. Pojutrze: Św. Polikarpa.

...ażne rękopisy.

...niej 6),—numer telefonu 167. | Redaktor i Wydawca Edward Leo.

...ych stron.—Ostatnie wiadomości. - Telegramy.—Odcinek. (Starsy i nowi.)

...stanowczego? Lord Salisbury w ostatniej mo...wie najlepiej określił, zdaniem mojem, sytua...cyę w słowach: „Może wreszcie pokój dą się ...utrzymać".

Taki stan rzeczy musiał zachwiać wszelkiemi interesami finansowej i ekonomicznej natury w całej Galicyi, szczególniej zaś w Krakowie.

Świetnie za dawnych czasów powodziło się mieszkańcom Krakowa, prawdę jednak powiedziawszy, gród nasz wcale nie odznaczał się prawidłowym rozwojem ekonomicznych stosunków. Bywało dobrze i źle, jak w mieście granicznem, bez samoistnego przemysłu i handlu, przeważnie na ruch tranzytowy i miejscową konsumcyę skazanem. Przez długi czas znaczne Kraków ciągnął korzyści z królestwa Polskiego, i, rzec można, cały nasz handel na „Kongresówce" się opierał. Niski kurs rubla, trudności paszportowe, ogólna bieda i za nią idący upadek fantazyi szlacheckiej zburzyły i to źródło pomyślności. Miejscowa zaś konsumcya nigdy wielką nie była, lubo zdawaćby się mogło, że w mieście, w którem tyle domów arystokratycznych osiadło, ruch handlowy znacznym być powinien. Do my te niestety większe zakupna w Wiedniu i Paryżu załatwiają, a co się u nas po salonach opowiada o popieraniu rękodzielnictwa i przemysłu krajowego, trąci zazwyczaj doktrynerstwem lub, co gorsza, legendową krakowską hypokryzyą. Kunszt serafickiego kłamstwa do specyalności Krakowa należy. Mieszczaństwo nasze ubogie, tak zwanej znowu inteligencyi do sfer zamożnych niemożna zaliczyć. Wskutku tych i tym podobnych przyczyn nasi przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy podupadli i stoją kredytem.

Kredytu, tak starannie uprawianego w Galicyi, dziś niema. Wszystkie nasze instytucye finansowe zaprzestały eskontować weksli, najlepszemi podpisami opatrzonych, i żadnych nowych interesów nie robią. Zapanowała przeto niesłychana stagnacya w handlu i przemyśle, a jedyne żniwo, które jako tako mogło poratować naszych kupców, — karnawał zawiedzie niechybnie. Niegdyś w Krakowie koncentrowały się magnetyczne siły posagów i niezwykle go ożywiały. Dziś ani śladu owych miłych gości, co na karnawał do nas zjeżdżali, zmieniając miasto królewskich pamiątek o zapleśniałych murach do niepoznania. Jeżeli obecne stosunki dłużej potrwają, to z pewnością nastąpią liczne bankructwa przy znanej nieporadności naszego mieszczaństwa.

Zawsze spokojny i poważny Kraków pod wpływem materyalnych niepowodzeń pogrążył się w dziwnej apatyi. Nawet *Nowa reforma*, to hałaśliwa, to znowu śpiąca, która niejeden cios zadała tutejszemu konserwatyzmowi, spoczęła na laurach... i pisała sobie o Włochach w Massowie, broniła świeckiej władzy Papieża, akademicznie polemizowała w sprawie wodociągów krakowskich, tak sobie niewinnie pisząc, jak gdyby ważne wypadki, które się przygotowują na wielkiej widowni świata, nie istniały. Nagle duch p. Romanowicza wydobył się z labiryntów paragrafów i pyłu archiwum sejmowego. Rzucono „dziennikarską bombę" przeciw niesforności „niepoprawnych", która to bomba niewątpliwie wywarłaby pożądany skutek, gdyby nie była napełnioną nikłemi frazesami. Z epigonami przebrzmiałych haseł zasadniczą prowadzić należy walkę,—fajerwerk polityczny spłonie, jak słomiany ogień, rzuci fałszywą łunę i wznieci szkodliwy najczęściej alarm, nieosiągnąwszy skutku. Słusznie *Nowa reforma* od czasu swego istnienia, — rzecz to dziś nienowa,—wzywała do baczności, rozwagi i roztropności w chwilach ważnego dziejowego przełomu. Kto jednak nawołuje do tych cnót politycznych, czynić to winien we właściwym czasie, poważnem a roztropnem słowem bratniego upomnienia, nigdy zaś alarmującym artykułem, napisanym w ostatniej chwili między obiadem parlamentarnym, posiedzeniem klubu, balem marszałkowskim, dwoma na dzień posiedzeniami sejmu i jubileuszem zacnego Platona Kosteckiego. Poważnie myślący nasz ogół artykułów takich nie potrzebuje i nie może być nawet posądzony o jakąś *frivolité politique*, ci zaś, przeciw którym fajerwerk jest skierowany, patrzą na niego z uśmiechem. „Czynny polityk" powinien wiedzieć, gdzie, kiedy i w jaki sposób należy skutecznie wystąpić. *Nowa reforma* wielką wyświadczyłaby usługę, gdyby poruszoną kwestyę w szeregu artykułów na tle historyozoficznem rozwinęła. Temat niezmiernie ważny, na czasie i bardzo wdzięczny. Niedość zająć pewne w dzienniku stanowisko, bardzo zresztą łatwe, bo takie samo zajęła cała prasa galicyjska i poważna opinia w kraju; wątpliwej wartości bywają artykuły, które pewne sfery niepotrzebnie drażnią, innym znowu nie dają rękojmi szczerości, lecz wskazanem jest dziś przekonać zbłąkanych, aby złemu zapobiedz, jeżeli ono istnieje lub wyłonić się może, a rzecz całą na jasne tory z siłą przekonania i męską odwagą wyprowadzić. Doniosłość chwili takiego szczerego domaga się wystąpienia od organu, który niezawisłym się mieni. Dziennik, przodujący opinii, odgrzewanemi komunałami walczyć niepowinien! Tyle o najnowszem wystąpieniu *Nowej reformy*. *Czas* znowu swoim zwyczajem we właściwym sobie oschłym tonie urzędowym dotyka „najwyższych punktów każdej sytuacyi".

Pogrążoną w cichej rezygnacyi publiczność niepokoją co chwila najczęściej przesądne pogłoski o przygotowaniach wojennych. Pisać o

---

— Tak sobie... pytam tylko.—odpowiedziała Genia, spuściła oczy w dół i zaczęła bawić się ojcowskim łańcuszkiem od zegarka.

— Może takiego, jak pan Władysław?—zapytała.

— Eh! pan Władysław, to dzieciak, musi jeszcze wyszumieć i posiedzieć nad książką...

— Może... Eh! Już nie wiem jakiego ojczulek chce!

— Może... no cóż chciałaś powiedzieć?—dopytywał się prezes.

— Może ojczulek chce takiego, jak pan Zenon, albo pan Tyłżyński, albo pan Płachecki, albo...

— Cóż ty, moje dziecko, częstujesz mnie samemi wybiórkami?—przerwał prezes, śmiejąc się. Czemu nie zapytasz, czybym chciał takiego, jak... jak naprzykład pan Mikołaj?

— Jak kto? Jak pan Mikołaj?... Jak Barkłaj?—zawołała Genia, i zerwała się z krzesła, cała drżąca i cała w płomieniach.

— Cóż cię tak spłoszyło?—zapytał prezes, przyglądając się jedynaczce z wielkiem zajęciem.

— Za nic, za nic, za skarby świata!

Rozmowa ta przybrała całkiem niespodziewanie, wielce zajmujący obrót, pan Antoni nie dał jej upaść i starał się córkę wybadać.

— Mówimy przecie tylko tak sobie, panie tego... jabym sobie życzył takiego, jak pan Mikołaj, człowieka statecznego, rozumnego z pozycyą... mniejsza o pochodzenie... byle był rozum i stanowisko... bylem miał pewność, że przyszłość mego dziecka jest całkiem zabezpieczoną...

— Barkłaj!.. Barkłaj! wybuchła Genia.

Pan Antoni mylnie zrozumiał ten wykrzyknik.

— Moje dziecko,—rzekł,—Barkłaj... Bóg to raczy wiedzieć... Grecy, to jest dawny, starożytny naród... Może i pan Mikołaj ma w rodzie jakiego Termopilesa, co jest lepszy od wielu wojewodów i starostów...

— Alboż mnie chodzi o jego przodków!—zawołała Genia i machnęła ręką z wyrazem pogardy. — Barkłaj brzydki człowiek! Onby cały świat sprzedał!

— Fiu! fiu! fiu! koncepta panny Maryi!

— Nie ojczulku, nie!—mówiła Genia coraz gwałtowniej i teraz uklękła przed ojcem.— On i ciebie sprzeda, i mnie sprzeda i was wszystkich sprzeda! Ja się boję o ojczulka .. mnie żal ojczulka... niech się ojciec strzeże Barkłaja, jak ognia!..

— Geniu, moje dziecko, co ci jest? Zkąd ci to przyszło? Kto ci powiedział to wszystko? —szybko mówił pan Antoni, zdziwiony i zaniepokojony do najwyższego stopnia, i, ująwszy głowę córki w obie ręce, patrzył jej w oczy i całował ją w czoło, raz po raz. — Co to jest? Co to ma znaczyć? Kto ci to powiedział? Mów, dziecko!

Genia zaczęła mówić przez łzy.

— Nikt mi nie powiedział... nikt... on sam mi to powiedział.

Pan Antoni oniemiał z podziwu. Przez parę minut nie mógł myśli zebrać.

— Jak to... on ci to powiedział? — przemówił nareszcie.—Gdzie? kiedy?

— Wtedy... wtedy... podczas tej wieczerzy... w ogrodzie...

— Uspokój się, moje dziecko kochane i powtórz mi wszystko, jak to było.

Połykając łzy, powtórzyła Genia ojcu całą swoją rozmowę z Barkłajem.

— Więc i mnie nazwał malowaną lalką?—wybuchnął prezes i zrobił się cały czerwony.

— Mówił mi, że ojca nie ma na myśli, że szanuje i poważa za rozum...

— A widzisz! A widzisz! — przerwał pan Antoni z tryumfującą miną. — widzisz, że to wszystko tylko uprzedzenie!

— Kłamał, kłamał, kłamał!—zaprotestowała Genia energicznie i łzy trysnęły jej znowu z oczu.

— Idź, dziecko, idź, uspokój się! — rzekł prezes, gładząc ją po twarzyczce, drżącą ręką. —Bóg wie po co zirytowałaś się! Nie ma czego... nie myśl więcej o tem... idź i poproś do mnie mamę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Franciszka II-go. Od czasu gdy został zdetronizowany, zajmuje on pałac Vouillemont na ulicy Boissy d'Anglas, gdzie posiada apartament bardzo piękny, wszakże nie królewski, gdyż dochody byłego króla są tak szczupłe, iż nie pozwalają mu nawet na trzymanie powozu i koni. Żyje on bardzo odosobniony, mało przyjmuje, i zaledwie kilku uprzywilejowanych, od czasu do czasu zasiada przy stole byłego króla. Przypuszczają tu, iż nuncyusz bez upoważnienia Leona XIII-go nie nie przyjąłby zaproszenia, i widzą w tym obiedzie charakterystyczne światło, rzucone na obecne stosunki stolicy apostolskiej z koroną włoską.

W każdym razie ambasador włoski poruszony był silnie tym drobnym faktem i pośpieszył oznajmić o nim Rzymowi telegraficznie, jako o rzeczy wielkiej wagi. Czytając tę depeszę możnaby przypuszczać, iż b. król Neapolu, zebrał swych wiernych dla odczytania im przyszłej proklamacyi do ludu neapolitańskiego. A przecież najmniejby o tem myślał z pewnością właśnie ten dawny król Neapolu.

Jubileusz dziennikarski.

Lwów obchodzi dziś jubileusz trzydziestoletniej działalności Platona Kosteckiego.

Otoczy go dziś szereg liczny tych, co z nim razem pracowali, a widząc w tej pracy szczerość i korzyść dla społeczeństwa, wieńcem oplecie siwizną pokrytą skroń weterana publicystycznego.

Po śmierci Lama, Dobrzańskiego i całego zastępu starszych pracowników pióra w Galicyi, Kostecki stał się istotnie i „z wieku i urzędu“ nestorem tamtejszego dziennikarstwa.

Z wieku, bo dzień 2-gi lipca r. 1832-go był dla niego dniem urodzin, a z urzędu, gdyż młodsze pokolenie dziennikarskiego świata we Lwowie, mimo różnicy przekonań, przy nim wzrastało, z rad jego korzystając niejednokrotnie w dniach nowicyatu swego zawodu.

Kostecki nie marzył nigdy o publicystyce; duch poetyczny i marzycielskie nieco usposobienie czyniły z niego przy odpowiednich zdolnościach poetę, lecz ciężki, codzienny żywot krzyżował plany i zamiary marzyciela. Twarda rzeczywistość kazała się wyrzec rojeń i zaprządz do pracy, która odtąd miała się już stać dla młodego poety wiecznem jarzmem.

Praca ciężka, żmudna, dająca ledwie byt skromny, a często nie zaspakajająca potrzeb, ale zawsze szczera, sumienna.

Młodzieńcze lata, w których się kształci umysł, przebył Kostecki w gronie, które zawsze wymienić trzeba, ilekroć się wspomina o duchowym skarbcu Galicyi w ciężkich dla niej czasach.

A więc płomienistego talentu, autor „Piasta,“ Mieczysław Romanowski, a dalej, zawsze cichy i skromny, a energiczny w gruncie i pracowity, Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Wolski, Brunon Bielawski i Jan Dobrzański, w którego życiorysie trafnie ktoś powiedział, iż jest to „zasłużony w piśmiennictwie człowiek, chociaż książki nie napisał.“

To kółko ludzi, spojone węzłami wspólnych dążeń, a rozrywane nielitościwie śmiercią i nieprzewidzianemi okolicznościami, zwiększane lub zmniejszane zastępem sił młodych i ubywaniem filarów, to gronko w założonych przez siebie *Nowinach* umiało swój wpływ okazać z korzyścią niemałą dla duchowej pracy społeczeństwa.

Poeta, walczący z życiem, zwalczający niedostatek, graniczący z biedą, kształcił się i zbogacał w doświadczenie publicysty, trzeźwo obserwującego potrzeby społeczeństwa, stojącego na przełomie dziejowego i umysłowego procesu.

Lirnik rzewny i trzeźwy publicysta, zlani w Kosteckim, niezupełnie może harmonijnie się zogniskowali, może uczuciowy autor „Modlitwy“ bruździł często współpracownikowi Dobrzańskiego, ale ta nuta nie przyniosła szkody sprawie, przez nich bronionej.

Pismo miało dwa kierunki, a czas, w którym je propagowało, pozwalał na sercowe niektórych spraw traktowanie.

Mozolna, trawiąca ducha i ciało robota dziennikarska, nie tłumiła w Kosteckim ognia poetyckiego. Autor „Modlitwy“ zmężniał, duch wzmocnił się, słowo nabrało siły i w niejednej strofie grzmiało potęgą natchnienia szczerego, bo Kostecki i w życiu, i w literaturze, i w poezyi, jak czuł, tak też postępował i tak pisał.

Ze zmianą stosunków w Galicyi, kiedy ustąpiła konieczność „ociosywania“ wielu spraw, które ustąpiły miejsca innym, począł on się zwolna usuwać od udziału w ciężkiej pracy dziennikarskiej, lecz pomimo sił nadwątlonych nie porzucił jarzma, w którem wzrósł i posiwiał, w którem zyskał miłość i szacunek ogółu i przez które stał się istotnie krajowi użytecznym.

Z wieku i przekonań jest Kostecki typowym przedstawicielem swojej epoki, burzliwej i przejściowej.

Szczerze religijny, konserwatysta, nigdy jednak nie rakcyonista, reprezentuje on w zawodzie publicystycznym i literackim rzetelną obywatelskość uczuć, nieposzlakowaną uczciwość i gotowość poparcia czynem słowa.

Lutnia Kosteckiego, uwieńczona nawet po za granicami kraju, dźwięczy zawsze swojsko, rzewnie i serdecznie.

Struny tej harfy raniły nieraz palce śpiewaka. Rzadko, bardzo rzadko odzywała się ona nutą erotyczną, ale wzniosła boleść skarg jeremiaszowych odnalazła w niej swoje majestatyczne tony.

Przyproszonego siwizną poetę otoczy dziś spore grono przyjaciół, a wśród nich znajdą się może ludzie innych poglądów i kierunków, lecz nie będzie takiego, któryby go nie cenił i nie kochał.

A. M.

Z MIASTA.

— Aszanci w cyrku. W dniu wczorajszym cyrk p. Schumana nazwać było można prawdziwie afrykańskim. Występowali bowiem przeważnie sami mieszkańcy Afryki i członkowie plemienia marokańskiego Zoug-Zoug, znani już z poprzednich widowisk, i nowoprzybyła trupa Aszantów, pod przewodnictwem p. Houda, impresarya, pochodzącego z Azyi, liczy ona kilkanaście osób i kilkoro dzieci. Ciemno-oliwkowej cery, silnie zbudowani, twarze, z małemi wyjątkami mają brzydkie, a nazwiska kobiet jak Nasi-Boun-Dageha (Poranek majowy) lub Qasiha-Niha (Szyjka kolibrza) w oczach Europejczyka mogą się wydać ironią. Ale co kraj to gust. Mężczyzni porównawczo nawet przystojniejsi od kobiet, nazywają się bardzo trafnie: Niedźwiedzie Czoło (Tio-Angieski), Jaszczurcze Oczy (Kakari-Werogi) i t. p. Do Warszawy przybyli oni z Paryża, gdzie cieszyli się wielkiem powodzeniem. W cyrku dano im pomieszczenie oddzielne, a w niem temperatura, przy mocnem ogrzewaniu, trzymana jest w 38°. To dla Aszantów roskosz i potrzeba. Oprócz duszącego upału w izbie ich rozchodzi się i nieznośnie ostra, a dla nich ulubiona woń pieprzu. Wszystkie potrawy, jakie spożywają, mięso, kaszę i ryż, przyprawiają wielką ilością pieprzu, jak czynią to, według opowieści Janikowskiego, wszelkie dzikie plemiona afrykańskie. Lubią też niezmiernie tytuń i, nabytek dla nich cywilizacyi europejskiej,— wódkę. Mężczyzni ukazują się w cyrku ubrani, jak zwykle. Przez biodra mają oni przepaski dość szerokie, a na głowie pozatykane liczne pióra. Kobiety na przedstawienia powiększają swój strój, przywdziewając zgrabne tuniki ze skór tygrysich, do kolan sięgające. Mnóstwo świecidełek okrywa im szyję, a na rękach noszą również lśniące bransolety. Do tańca przygrywają sobie na bębnie drewnianym i skórzanym, a muzyka ich niepozbawiona jest pewnej rytmiczności. W śpiewie melodyi niepodobna dosłyszeć, harmonii brak zgoła, przechodzi ona często w krzyki przerażająco dzikie. Taniec stanowią podskoki, piruety, wykonywane ze zręcznością iście gimnastyczną. Jedna z Aszantek przywiązane miała na plecach niemowlę. Spało ono spokojnie pomimo gwałtownych pląsów matki i hucznej muzyki. Najoryginalniejszym jest taniec wojenny Aszantów. Dobywają oni noży i w skokach namiętnych rzucają się ku sobie, jakby się atakowali wzajemnie. Jeden z dzikich popisuje się znaną Murzynom sztuką poskramiania wężów, inny z zadziwiającą celnością strzela z łuku do tarczy. Po skończeniu popisów, całe grono Aszantów odbyło pochód między publicznością, wśród krzeseł, lóż i galeryi, wyciągając ręce i natarczywością swą zniewalając do uścisku ich dłoni. Trupa Aszantów gościć będzie w Warszawie jeszcze przez tydzień, poczem udaje się w dalszą po świecie wędrówkę, na której impresario ich podobno zrobił już dotąd bardzo dobry interes.

— Po ukończeniu rozbiórki koszar mirowskich pozostały jeszcze niektóre budowle w użytkowaniu władzy wojskowej pomiędzy placem Żelaznej-Bramy i ulicą Ciepłą. Dwie z nich, pawilon mieszkalny nr 11 i stajnia nr 7,

WARSZAWA dnia 18 Styczn

ZETA P

vartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do do-
miesięcznie. Numer pojedyńczy kop. 7½.—Z przesyłką pocztową:
ie rs. 6, kwartalnie rs. 3.
awie: w kantorze Redakcyi, w kantorach i kioskach.

Doniesienia i
lub za jego miejsce
czenie dolicza się po
N. B. Artyk

Uprasza się pp. korespondentów o w

88. | Biuro i kantor Redakcyi przy ulicy Wareckiej Nr 14

h.—Proroctwa i ostrzeżenia.—Z Berlina.—Z Paryża.—Jubileusz dziennikarski.—Z miasta.—Teatr i

mianowicie opierają się zaznaczone powyżej nadzieje utrzymania pokoju. Sądzimy wszelako, że jeśli się one ziścić mają, podstawy ich muszą być poważniejszemi i rozleglejszemi, niż przypuszczają wzmiankowane dzienniki. Niebezpieczeństwo wojny przywiązanem jest w gruncie rzeczy nie do sprawy bulgarskiej, która mogła dać sposobność do starcia, ale nie jest sama przez się wystarczającym wojny powodem. Przeciwieństwo interesów wielkopaństwowych Austryi i Rossyi, naprężone stosunki Niemiec i Francyi, wreszcie militaryzm rozwijający się pod wpływem krzyżujących się aspiracyi, apetytów nieufności, obaw i rozległych na przyszłość widoków—to już są donioślejsze i stałe przyczyny zaniepokojenia.

Przez załagodzenie sprawy bulgarskiej można usunąć bezpośrednią do wojny okazyę. Gdyby po za tem nic więcej uczynione nie zostało; gdyby obecny stan zbrojności i układ przymierzy miał pozostać w mierze przez czas dłuższy,—groźne położenie w stosunkach międzynarodowych, bo mające wszystkie cechy tymczasowości, jeszczeby się przez to z gruntu nie zmieniło. Jeszczeby przez to kwestya wschodnia rozstrzygniętą nie została, jeszczeby stosunek Rossyi i Austryi do słowiańszczyzny południowej i zachodniej nie ustalił się na podstawach, mających szanse trwałości; jeszczeby graniczny spór francusko-niemiecki nie zszedł z porządku dziennego. Wogóle zaś jeszczeby żadnemu z państw nie przestały być potrzebnemi olbrzymie armie, i ustawiczna względem sąsiadów czujność, i ciągła do wystąpienia w pole gotowość. Ustalić pokój, wobec powyższych okoliczności, możnaby tylko przez stanowczą zmianę warunków przy jakich trwa on obecnie. Twierdzą niektórzy, że podobny przewrót nie da się urzeczywistnić bez wojny, i ci są zdania, że jedynie wojna, krwawa i rozstrzygająca, mogłaby pokój ugruntować. Nie wdając się w ocenę zdania tego, powiadamy jedynie, że ujawniające się przypuszczenia pokojowe, o tyle są poważnemi, o ile uwzględniają te wszystkie powikłane warunki obecnego położenia międzynarodowego.

Załagodzenie sprawy bulgarskiej, jeśli będzie doprowadzonem do skutku, zapewni mocarstwom rywalizującym, co najwyżej, chwilę rozejmu. I to coś znaczy dla państw, które uważają za właściwe nie przyśpieszać ani też nie prowokować starcia. Nie należy jednak do tego mianowicie bulgarskiego epizodu zbytniej przywiązywać wagi, jak to zbyt pochopnie czynią niektóre pisma. Nadzieja utrzymania pokoju przez czas dłuższy potrzebuje zasadniejszych podstaw, aby się ustalać i rozwijać mogła. A zaś tylko taka nadzieja może zapewnić światu wytchnienie, zwrot do prac pokojowych i przebudzenie się uśpionych chwilowo lepszych, humanitarnych i cywilizacyjnych instynktów. Wszystkiego tego nie zazna on, dopóki widoki pokojowe będą sięgały — od wiosny do wiosny.

J. G.

Proroctwa i ostrzeżenia.

Ludność księztwa Poznańskiego doczek
się ze strony literatury poważniejszej o
prasy niemieckiej—sporej wiązanki przepow
dni i proroctw wszelkiego gatunku. W os
tnich nawet czasach zajęto się w Prusach s
rannie wydobywaniem na jaw zapomnian
produktów nadprzyrodzonych wizyi, a na
sam kanclerz niemiecki zrobił odkrycie
broszurze Grollmanna, o której mniemał,
była tylko rękopisem. Od tego czasu
brano się energicznie do wyszukiwania i rep
dukowania tego wszystkiego, co jaki sły
mąż pruski powiedział o polskiej narodow
niekorzystnego, i na tej pruskiej opoce mąd
ści wysnuwano — nowe szeregi prze
wiedni. Nikczemna broszura Grollmann
powierzchowna Moltkego nie czyniły jed
zadość potrzebie chwili. Trzeba było n
stannie w oczach Niemiec odrodzonych zo
dzać Polaków, a wykazywaniem niedołężn
oporu—w ich własnych sercach szczepić zw
pienie. W tej ciągłej partyzantce na
dowościowej brała udział gadzinowa pr
działająca pod natchnieniem samego ksi
kanclerza. Ileżto razy w czujnych i mił
cych nadewszystko sprawiedliwość dzie
kach, jak *Norddajczerka* lub *Gazeta koloń*
spotykaliśmy się z przepowiednią zagł
wymierzoną w spokojną i pracowitą ludn
księztwa Poznańskiego. Ileżto razy prz
nywano w tych wieszczych łamach, że
społeczeństwo tej prowincyi, zgangrenow
próżniacze, marnotrawne, leci w przepaść, a
bna garstka znikczemniałej szlachty i nies
nych księży nie uratuje swych mrzonek d
cinnych przed tryumfalnym pochodem ger
nizmu.

Naturalnie, iż w takich razach niebyło
gdy mowy ani o mieszczaństwie, ani o włoś
nach. Obie te klasy społeczne zostały wy
skane i literalnie wyniszczone przez egoi
czną i pasorzytną szlachtę polską. Czas
tylko poważniejsze studya historyczne, jak
Sybel'a, występowały z faktami, niewygo
mi dla prasy, i czasami opór, jaki wśród t
mieszczaństwa i włościan znajdowały proj
rządowe, wywoływał w prasie krzyk obu
nia i nawoływanie do dewizy Hartma
„*Ausrotten.*“ Praca w tym kierunku nie u
je w Prusach ani na chwilę, i, gdy społec
stwo miejscowe nie dało się wziąć na lep
budowywanej przez księcia Bismarck'a Po
zawziętość rządu i dziennikarstwa wzr
do tego stopnia, iż rzeczywiście można m
mać, że przybrała charakter jakiejś dz
wej nienawiści.

Rozporządzenia językowe księdza Dind
przeciw którym ludność miejscowa w formie
legalnej i bardzo umiarkowanej zaprotestowa
ła, stały się nowym źródłem dla proroctw i
ostrzeżeń w prasie niemieckiej. W *Gazecie
kolońskiej* czytamy, co następuje: Pożądliwość
polskich żywiołów robi wciąż postępy, a
jak teraz, przybiera pozory religijne. Prze-
ciwnicy nasi mają tę przewagę nad nami, że
świadomi są celów, do których, dążą, i w
ich imie walczą wszelkiemi środkami moż-

porwany wichrem, wbił się w biały słup

— Pewny jestem, że to, panie tego, ten ps

No

Koziebrodzki Władysław. — hr.

Ur. w Kołodziejówce 1839 r.
Zmarł 1893. r. Lutego.

List do p. Czapelskiego i artykuł do „Ziarna" a także na osobnej kartce — prawdziwy podpis. W. Koziebrodzkiego. Chłopice — pod Jarosławiem — 15. Stycznia. 1880.

Chłopice p. Jarosław. 15.I 80 r. 198

Wielmożny Panie!

Pospieszam radość uczynić zaszczytnemu wezwaniu i przesyłam artykulik "Dla głodnych" – w wierszach jednak których liczby nie przeznaczono, zatem być nie mogłem – dla tego upraszam najuprzejmiej – orzec czy artykulik jest odpowiedni, – tak co do treści, jak i obszerności, gdyż nie mam pojęcia – z czego całość się złoży – i o czem pisać należało. Racz WPanie radość uczynić mej prośbie, i w razie nieodpowiedniości mej przesyłki powiadomić mnie choćby kilku słowami, a co innego poznam, gdyż pragnę Pismu należeć do niego

Z prawdziwem poważaniem

Sługa
J. Szczerbowicz

Upraszam najgrzeczniej P. Szczepańskiego o słowo odpowiedzi.

Na egzemplarz wezmę z 30 egzemplarzy, o które proszę aby nie zostały przysłane.

Po skończonym obchodzie jubileuszowym
w Liszkach na cześć Pawła Stelmacha
Redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”
zaprosił kilku z nas przybyłych z
Krakowa, Pan Glajcar do siebie, do
Sibicy na polowanie. — Wdzięcznie przy-
jęliśmy zaproszeny, i w piękny poranek
zimowy, zajechaliśmy, wielce zaciekawie-
ni tem wszystkiem co nas otaczało
przed schludny domek wieśniaczo Ślą-
skiego. — Grono myśliwych składało się
przeważnie z okolicznych włościan, mię-
dzy którymi był i p. Cieńciała, po-
seł z gmin wiejskich do sejmu i Ra-
dy Państwa. — W izbie wszystko czystej
i zamożnie urządzonej, przyjęła nas
przekąskami żona gospodarza, i roz-
mowa wkrótce stała się ożywioną i
serdeczną. — Stojąc przy oknie

/.

Przypatrywałem się pięknemu wido-
wi, który się roztaczał przed domem, dzi-
kie faliste pagórki otoczone [illegible] pasm-
lasów – wioski obszerne, a pośród
nich dwory i pałace. – Zaciekawiony
zapytałem Pana Glaisera, kto w tych dwo-
rach i pałacach mieszka?
„Kupcy, bankiery, barony, i grafy nie-
mcy" odparł z westchnieniem –
Umilkliśmy..... – i w tej chwili wzro-
kiem przebiegłem po ścianach chaty ślą-
skiego chłopa. a na ścianach tych wi-
siały w czarnych prostych ramach,
zerunki, Sobieskiego, Kościuszki, Po-
niatowskiego, Mickiewicza, Krasiń-
skiego – i przyszły mi na myśl słowa
Zygmunta z „Niedokończonego Poem[atu]
„Śmierci niema, są tylko [illegible]
[illegible] o niej"
Dla myślących dodam iż na polach
należących do gminy, [illegible] prze-
szło sto rzezi – – – W. Kozibrodzki

260

podpis.

Władysław Koriebrodzki

W. Koriebrodzki

zna
jak
w k
atm
szer
świ
sars
kres
gicz

roby
zieb
mu
tak
mu
czor
N



Ś. p. Władysław Koziebrodzki.

Władysław Koziebrodzki.

† Otrzymana w ostatniej chwili depesza przyniosła nam istotnie smutną wieść, która tem tragiczniejszego nabiera znaczenia, że dziś właśnie publiczność teatralna podąży na utwór pisarza, który świeżo zamknął powieki na zawsze.

Autor zapowiedzianej na dziś „Nauczycielki,“ Władysław br. Koziebrodzki zmarł po długich cierpieniach.

Wrażenie smutku, jakim wieść ta napełnia każdego, kto z autorem „Hrabiego Maryana“ bodaj najkrótsze miał stosunki, nie pozwala na razie na głębszą charakterystykę pisarza i człowieka niespożytych zasług i uczciwości wypróbowanej, ale bodaj w najogólniejszych wyrazach wypada zaznaczyć, że z Koziebrodzkim schodzi do grobu autor, który sztandar zawodu literackiego nosił wysoko i że wszystko, co wyszło z pod jego pióra, nosi na sobie piętno talentu i artystycznego wykończenia.

Urodzony w r. 1839 ym w Kołodziejówce, ukończył najpierw instytut techniczny, a później słuchał wykładów w Sorbonie, poczem mieszkał w Szwajcaryi. Działalność pisarska Koziebrodzkiego, lubo uwieńczona została największem powodzeniem na scenie, rozpoczęła się od powieści. Utwory mniejszych rozmiarów jak „Flisak,“ „Macocha, „Ciotka Tekla“ itd. były pierwocinami młodocianej muzy, która później dopiero, gdy lata i życie dały doświadczenie, objawiła się wybitniej w utworach dramatycznych.

Szereg prac, wzbogacił repertuar naszych scen, a wszystkie one zyskały uznanie publiczności i zadowoliły wymagania krytyki. I nie mogło być inaczej, Koziebrodzki bowiem w każdym drobiazgu był artystą, w każdej postaci charakterystykiem wybitnym i trafnym obserwatorem. Większe prace „Hrabiego Maryana“ i „Po śliskiej drodze“ przedzielają „Pokusa,“ „Miłe złego początki,“ „W jesieni,“ „Balowe rękawiczki“ i arcy śmieszny „Stryj przyjechał,“ a w ostatnich czasach „Zazdrośni“ i „Reprezentant domu Miller i S-ka.“

Kto sztuki te pamięta, a z pewnością wszyscy je zapamiętali, ten musi przedewszystkiem przyznać tę wielką miarę zarówno w wyborze tematu, jak i robocie pisarskiej, ten niezrównany artyzm w kreśleniu figur i jakąś dziwnie sympatyczną atmosferę, jaka panuje w tych drobiazgach. Na szerszą skalę zakrojone „Po śliskiej drodze,“ a świeżo „Nauczycielka“ przekonały, że dramatopisarstwo liczyć może na Koziebrodzkiego w zakresie poważniejszym, w komedyi psychologicznej.

Śmierć, której nikt nie przewidywał, mimo choroby, przecina to pasmo nadziei, ale to, co po Koziebrodzkim zostaje, i ta spuścizna pisarska daje mu prawo do poczesnego miejsca w literaturze, tak jak charakter człowieka w pisarzu zjednał mu szacunek i miłość, któremi był w życiu otoczony.

Niech odpoczywa w spokoju!

Ant. Mieszk.

gdów, niewidzianej dotąd ...
rzy, obecni na balu, przyznawali, że takich „sz...
jeszcze nie widzieli. Suknia była kanarkow...
ubraniem z sobą i. Raulek ko...

ło. Chciał głośno usłyszeć wszystko. W...
do loży odźwiernego.

— Pani Woryska?—zapytał.

Zaspany odźwierny dźwignął się leniwie z łóżka.

— Pani Woryska — odrzekł — jest jes... ale dziś wieczorem odjeżdża do Wied... Wszystko już spakowane...

— A córka.... panna Janina? — spytał August.

Odźwierny spojrzał zdziwiony.

— *Die junge Gräfin*—odparł—już od dwóch dni, zaraz po ślubie, odjechała z mężem d... Szwajcaryi...

Więc nareszcie wiedział i usłyszał ws... ko!....

Wyszedł z loży portyera powolnie; nie miał już po co i do kogo się spieszyć—taka sama pustka, jaką odczuł tam, w Pinakotece, nie ujrzawszy sztalugi Janiny na zwykłem ... scu, zapanowała teraz wszędzie...

W bramie kamienicy spotkał się nagle oko w oko z panią Laurą i baronem Marewi... Wychodzili do miasta.

[illegible]

No

Koźmian Stanisław.

Redaktor „Czasu."

Aforyzm do „Ziarna!" - Kraków. 17. Lutego. 1880.

Dziennikarz z taką wielką łatwością
pisze o wszystkiem że w końcu
z trudnością przychodzi mu pisać
o niczem.

St. Koźmian

Kraków 17 Lutego 1880.



№

Koźmian Stanisław.

z Poznania.

Wiersz do „Ziarna!" Poznań. 29. Stycznia. 1850.

Boże! Twój cud
Nie królestw blask
Nie mędrców trud,
Lecz łaska łask:
Wierny ci lud.

Stanisław Koźmian.

Poznań 29/1. 80.

[illegible] „Dla Głodnych".

† Stanisław Koźmian. *Kur. Warsz. 1885 r.*

W dniu wczorajszym doszła nas z Poznania drogą telegraficzną smutna wiadomość o śmierci zasłużonego obywatela, prezesa poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk Stanisława Koźmiana.

Urodzony w r. 1811-ym we wsi Wronowie w lubelskiem, do ostatniej chwili nawet już złożony na łożu boleści, z którego od roku blisko nie powstawał pracował dla społeczeństwa, które gorąco kochał.

Po długoletnim pobycie za granicami rodzinnego kraju a głównie w Angiji, powróciwszy do ojcowskiej zagrody, a zamiłowany w literaturze, czas swój dzielił między rolę i pióro.

Z dzieł jego, prócz oryginalnych utworów wierszem i prozą zasługuje na uwagę wyborny przekład kilku dzieł Szekspira.

Zmarły był szkolnym kolegą i serdecznym przyjacielem Zygmunta Krasińskiego, z którym prowadził żywą korespondencję.

Niemniej serdeczne stosunki łączyły go z Gaszyńskim, Siemieńskim i innymi wydatniejszymi pracownikami na polu literatury.

Osiadłszy w poznańskiem został członkiem tamecznego towarzystwa przyjaciół nauk, na którego czele stanął od lat kilkunastu.

Pogrzeb ma odbyć się w poniedziałek 27-go b. m. w Brodnicy, dokąd udać się mają wszyscy obecni w Poznaniu członkowie towarzystwa, któremu zmarły z takim pożytkiem przewodniczył. *25 Kwiet. № 113 a*

części kraju i z rozmaitych fabryk, a konkluzja ogólnie przyjętą została.

Następnie zebranie przeszło do dyskusji nad wemi wynalazkami i ulepszeniami w zakresie krownictwa.

Pierwszy z nich, a mianowicie kotły parow i przyrządy zgęszczające soki przedstawił p. Kucz ski. Mówca przed niedawnym czasem zwied wraz z p. Lubińskim dyrektorem cukrowni Młod szyn, Czechy i przemówienie jego było niejako z niem sprawy ze stanu cukrownictwa w Czecha P. Kuczyński wykazał zalety i wady kotłów i z t punktu widzenia krytykował osadzanie rurek w a ratach i kaloryzatorach.

Przeciwko konkluzjom mówcy wystąpił p. F kacz, twierdząc, że ulepszenie w kotłach i tego dzaju przyrządach są tylko bardzo małą cząstką go, co dla postawienia cukrownictwa na właściw stanowisku i osiągnięcia najtańszej i najlepszej p dukcji zrobić należy. Krytyka nie już sytuacji gólnej, ale samych urządzeń fabrycznych w cuk wniach tutejszych była tak ostra, a wystąpienie t gorące, iż sam mówca czuł się w obowiązku uzna „prawdy" jaką wypowiedział za „gorzką".

Powstawał on przeciw systematowi parobrotowy h, przeciw błędom w kotłowniach, przeciw nieudol ści palaczy i powierzania tych obowiązków ludzi nieodpowiedniej inteligencji, przeciw zaniedba kształcenia ich, wreszcie propagował centraliza motorów i redukcje ich do jednego, któryby cała

zupełniejsze nic, pod względem rozumu i serca, zwierzę towarzyskie, z silnie rozwiniętemi instynktami gastronomicznemi. Hr. Wiktorya jest matką dwóch synów: Mścisława i Cezarego. Piérwszy ukształcił się moralnie, na wzór i podobieństwo rodziny całéj: próżniak, przeżyty epikurejczyk, człowiek bez zasad, egoista, całkiem rozmiłowany w sobie. Drugi syn, Cezary, odrodził się w najdziwniejszy sposób od rodziny swojéj. W ruchach jego pełno niezgrabstwa, a w całém zachowaniu się brak zupełny zdolności zastosowania się do konwenansów. Lecz różnica główna od wszystkich Pompalińskich leży w tém, że Cezar ma serce zdolne o łczuć i uszanować wszystko, co zacne i szlachetne. Entuzyazm jego dla prawdy, wstręt do udawania, matka i rodzina cała uważają że Bóg wié zkąd wzięte instynkta gminne. Hr. Wiktorya, mówiąc o tém odrodném dziecku, zawsze z westchnieniem dodaje: „mon pauvre Cesar." Ostatnim członkiem rodziny jest Wilhelm, syn hr. Augusta. Wietrznik, utracyusz, trwoni czas i pieniądze zagranicą; burzy się młode piwko i w ostatnich dopiéro rozdziałach powieści za znajamia nas autorka z tym, zresztą i niezłym w gruncie pustakiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd polityki zagranicznéj.

18 marca

Przeważnym, wszechświatowo doniosłym faktem bieżącego tygodnia jest zgon Cesarza Aleksandra II i wstąpienie na tron Cesarza Aleksandra III. Dzienniki zagraniczne jednomyślnie wyrażają żal, a zarazem i głębokie oburzenie z powodu ohydnéj zbrodni dokonanéj w d. 13 b. m. Cesarz Wilhelm pozostawał przez kilka minut w omdleniu, po odebraniu fatalnego telegramu. Senat i Izba deputowanych w Paryżu zawiesiły na jeden dzień obrady, celem wykazania żalu i szacunku dla zgasłego Monarchy. Wszystkie inne obradujące ciała, o ile to dotąd nam wiadomo, wyraziły także swoje współubolewanie, a Izba gmin w Londynie uchwaliła adres kondolencyjny do królowéj. Oprócz tego, wszyscy monarchowie i naczelnicy państw republikańskich pośpieszyli z wysłaniem telegramów do Petersburga. Żal i oburzenie jest powszechne.

Wobec tak ogólnego zajęcia się dzienników zagranicznych sprawami rossyjskiemi, wszystkie inne zeszły na plan drugorzędny. Jedna tylko kwestya grecka budzi ciągle ciekawość publiczną. W ostatnich dniach telegramy z Wiednia i Paryża starały się uspokoić silnie zatrwożoną opinią publiczną. Po drugiém posiedzeniu ambasadorów w Stambule, zabłysła istotnie nadzieja pokojowego załatwienia sporu Porta ośw[illegible] m ała, że gotową jest do ustąpienia znaczne[illegible] części Tesalii z miast[illegible] Tekalą i Larisą. Epiru Porta odstąpić nie może z powodu Albańczyków, o Krecie zaś dotąd nie było mowy. Bądźcobądź, mocarstwa schwyciły oburącz te ustępstwa, wszystkie bowiem rządy żądają i potrzebują pokoju i gotowe są podobno nawet do znaglenia Grecyi, aby odstąpiła od uchwał konferencyi berlińskiéj. Pomimo tak pokojowych zapewnień, korespondenci z Aten zapatrują się w dalszym ciągu nader pesymist[illegible]cznie na sprawę i prorokują wojnę. Twierdzenie to opiéra się na tém, że Turcy dopuszczać się mają takiego ucisku przeciwko nadgranicznym (Grecyi) chrześcianom, że ci ostatni zmuszeni będą do chwycenia za oręż, a w takim razie pociągną za sobą armią grecką, która bezczynnie stać nad granicą nie będzie. Warto zaznaczyć także, że dzienniki niemieckie podzielają te wojownicze usposobienia Zapewniają że jest to manewr kanclerza niemieckiego, który pragnie przekonać Niemców o konieczności zwiększenia armii, a zarazem wpłynąć na bieg zbliżających się w Niemczech wyborów

Nowe [illegible]yjaśnienia, dane przez p. Gladst[illegible] w Izbie niższéj, przekonywają że rząd angielski nie proponował sam z siebie Boersom zawieszenia broni. Początkowanie w téj sprawie należy się p. Brandowi, prezydentowi wolnego stanu Oranii. W kwestyi afganistańskiéj, rząd postanowił zwrócić emirowi Abderrahmanowi Kandahar, z pozostawieniem atoli w tém mieście załogi angielskiéj na czas nieoznaczony. Przebąkiwano w ostatnich dniach o zmianie gabinetu, lecz pogłoski te okazały się przedwczesnemi. Podobno p. Gladstone zamierza pozostawić sobie przewodnictwo w gabinecie i odstąpić któremu z kolegów wydział skarbu. Jedyna więc zmiana gabinetowa polegałaby na tém, że ministrem do spraw indyjskich zostałby lord Derby. Z powodu wniosku Gladstona, aby Izba uchwaliła nagłość obrad w przedmiocie 5 mil. funtów potrzebnych rządowi na wydatki afganistańskie, Northcote rozesłał manifest do wyborców, w którym utrzymuje, że Gladstone chce podkopać wolność Izby niższéj.

Z Paryża donoszą, że bonapartyści coraz liczniéj przechodzą do obozu republikańskiego. Pomyślną także dla rządu francuzkiego jest postawa Ojca Ś go, który nakazał nuncyuszowi swojemu w Paryżu, mgrowi Czackiemu, aby godził wyższe duchowieństwo francuzkie z rządem republikańskim. Okoliczność ta wzniecila silne gniewy w kółku legitymistyczno-klerykalném, liczącém dotąd na pomoc duchowieństwa. Pogłoski o sporach Gré vy'ego z Gambettą nie zasługują na wiarę.

Ostatnie telegramy. *Petersburg, 16 marca.* Królową angielską na pogrzebie zgasłego Monarchy przedstawiać będą książę Walii i ks. Cambridge. Zjeżdżają w tym celu ks. następca tronu niemieckiego, arcyksiążę Ludwik, ks. bulgarski Aleksander.

(Times. Ind. Bel. Schles Ztg. Jour. des Déb.)

Ryciny nasze.

Nowe dzieło rzeźbiarza Sosnowskiego.

Starodawna katedra poznańska, wsławiona tyloma pamiątkami i pomnikami, zbogaciła się świéżo nowém dziełem sztuki plastycznéj. Jest niém grobowiec ks. prałata Jana Koźmiana, zmarłego przed trzema laty w Wenecyi. Wdzięczność i przyjaźń oddawna krzątały się około wzniesienia odpowiedniego zasługom ś. p. Koźmiana pomnika. Obfite z rąk jego uczniów i przyjaciół płynęły składki, a tylokrotnie doświadczona ofiarność artystów polskich pozwoliła nadspodziéwanie okazały postawić grobowiec. Uprzedzając bowiem życzenie kardynała Ledochowskiego, Oskar Sosnowski złożył mu w darze i oddał do dyspozycyi pięknego anioła zmartwychwstania, w marmurze kararyjskim wykutego, oraz popiersie zmarłego prałata, zalecające się podobieństwem i znakomitém wykonaniem.

Polecono ustawienie rzeczonego pomnika krakowskiemu artyście, panu Trembeckiemu. Na sarkofagu z czarnego marmuru widnieje napis złotemi literami wyryty, opiéwający zasługi i znaczenie nieboszczyka w społeczeństwie naszém. Piękne a pomnikowe słowa przypominają, że zmarły był przewodnikiem młodzieży, ojcem ubogich, niezrównanym przyjacielem i trudnych spraw rozjemcą: „*Iuventutis praeclarus magister et dux— Familiarum quoque arbiter, dulcis amicus, pauperum pater.* Poniżéj czytamy

Archiepiscopus et amici moerentes posuere.

U spodu błyska herb Koźmianów, Nałęcz, z brązu odlany. W górze medalion, ręką przyjaciela wyrzeźbiony, dawny bowiem stosunek łączył zmarłego prałata z Oskarem Sosnowskim.

Na sarkofagu stanął anioł zmartwychwstania, więcej niż naturalnéj wielkości. Powaga i rycerska jakaś dzielność przeświécają w téj białéj postaci. Rysy szlachetne, głowa lekko wgórę wzniesiona, jakby w oczekiwaniu posła sądu i zmartwychwstania. Jedna ręka trzyma trąbę, powołującą żywych i zmarłych przed trybunał Najwyższego, druga oparta na księdze wyroków Bożych. Całość przedstawia się bardzo imponująco, zwłaszcza od strony głównéj nawy.

Pomnik ten, za postanowieniem kapituły, stanął w kaplicy Ś go Stanisława Kostki, naprzeciw ołtarza tego patrona młodzieży polskiéj, któréj ks. Koźmian był mistrzem i przewodnikiem. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło w dniu 16 listopada 1880 r., śród licznego udziału przyjaciół i uczniów zmarłego prałata. Mowę powiedział ks. dr Wartenberg, jeden z najuczeńszych członków duchowieństwa poznańskiego, z pism nieboszczyka wysnuwając zasady przewodnie bogatego w czyny i zasługi żywota.

Nie piérwsze to dzieło Sosnowskiego ozdobiło katedrę poznańską; posiada ona nadto jego dłuta posągi Świętych apostołów Piotra i Pawła, oraz nadgrobną statuę arcybiskupa Dunina.

—

Korespondencya od redakcyi.

Panu Stefanowi w Warszawie. Wiersz nie jest bez zalet, ale przedmiot ten niejednokrotnie już z większą siłą bywał opiéwany

Panu K. B. „Fragmentu" drukować nie będziemy

Ks. M. w Olkuszu. Odpowiedź pańska znalazłaby stosowne pomieszczenie tylko w piśmie, którego ona dotyczy. My drukować jéj nie możemy.

Na dokończenie kościoła w [illegible]. L. Hrepaczewska rs. 2, A. Imienińska rs. 2.

Na pomnik Hofmanowéj. Od grona młodych osób w Kaliszu rs. 10 kop. 16¼.

Na szkołę polską w Jassach. K. Rembek w Koskach rs. 5.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Jesienią, komedya w 1 akcie, przez L. Świderskiego.

Po wielkiéj wrzawie, wywołanéj dramatem Sienkiewicza „Na jedną kartę," nastąpiła nagła cisza i najsłodsza harmonia co do prawdziwości i siły talentu p. Świderskiego. Znaczyło to niby, że co do talentu Sienkiewicza godzi się jeszcze powątpiéwać, potrząsać głową szydersko, wyśmiéwać wszystkich tych, którzy ciągle obstają przytem, że dramat Sienkiewicza, mimo wielu błędów, słuchać się daje z zajęciem, jako dzieło pisarza rzetelnie utalentowanego. Ale co do komedyi jednoaktowéj pana Świderskiego, to już wara, ani słowa!... Wszystko tu wyborne, skończone, świéże, zabawne, sceniczne, a nadewszystko oryginalne!

Tak nam mówili znawcy i przedstawiciele publiczności, między którymi było dwóch: jeden pan Alfons, a drugi pan mecenas. Pan Alfons, spotkawszy się ze mną, podał mi rękę chłodno, popatrzył na mnie długo, a potém rzekł jakby z wybuchem długo powstrzymywanéj indygnacyi: *Ten* to mi prawdziwy talent! Zamilkłem zawstydzony, a w chwilkę potém pan mecenas, wielce srogi na brać piszącą, pochwyciwszy mnie za guzik od surdutu, wypowiedział jednym tchem. „Wstydźcie się, wstydźcie, pfe! Co wy *tam* widzicie? cóż *tam* nowego? Anemiczna księżniczka i dwóch cymbałów w niéj zakochanych; bo ten trzeci, to wytrawny adwokat pokątny i nic więcéj. Mnie tam wszystko jedno: arystokracya czy demokracya, bo dziś jéj niéma; są tylko goli i bogaci. Ale ja lubię się bawić, a *tam* smutno, i dlatego wolę komedyję..

Nie dosłuchałem końca. I poco? Jeśli tu wspominam o tych echach, to jedynie dlatego, że są one znamieniem chwiejności sądów naszéj publiczności, niezdolnéj połapać się w krytyce drukowanéj, a zarazem wymownie świadczą o braku

szacunku dla pisarzy, zasługujących na uznanie pracą swoją i swym talentem. My łatwiéj przebaczymy bankierom, którzy na „skomplikowanéj operacyi" zarobili nagle, o kto nie wié jak, krocie, aniżeli pisarzowi, nieprzemawiającemu do naszych chwilowych przekonań, albo tyle nieszczęśliwemu, że jedno jego dzieło mniéj się podobało od dawniejszych.

I z téj tylko przyczyny, wydał mi się dziwnym kontrast między oceną poważnego dzieła, jakiem jest dramat Sienkiewicza, a skromnym, bodaj udałym obrazkiem p. Świderskiego. Nie mam najmniejszego zamiaru ubliżać młodemu temu autorowi, którego sympatycznie powitać pragnę, ale zastanowić musi każdego ta zentuzyazmowana pochwała, wobec poprzedzającéj ją conajmniéj ciężkiej chwiejności... Są przedmioty, których ani jedną miarą mierzyć, ani porównywać nie można i niewolno...

Pan L. Świderski występuje poraz piérwszy na scenie warszawskiéj ze swym rodzajowym obrazkiem, wykrojonym z życia wiejskiego. Spotykamy się tu z figurami dosyć już znanemi, bo stary ten kawaler zużyty, schorowany, a przez to głównie śmieszny, nie przesuwa się poraz piérwszy przed naszemi oczyma, a tém mniéj ta nieszczęśliwa stara panna, dosyć tu niefortunnie narysowana. Lecz istotnie dobrym typem jest Rolnicki, stary, poczciwy z kościami szlachcic, sympatyczny w całém znaczeniu tego słowa i obdarzony rzeczywistą siłą komiczną. Niemniéj oryginalnym jest parobek Wicek, schwytany i odmalowany żywcem z natury.

Dwie te postacie, jędrnie i trafnie nakreślone, są duszą całéj komedyi, która cokolwiek skrócona, tam zwłaszcza, gdzie widz wié naprzód o czém będzie mowa, zyskałaby niezmiernie, uwydatniając tém lepiéj inne sceny, pełne życia i humoru. I to właśnie liczymy za zaletę p. Świderskiemu, że przedmiot sam z siebie nienowy, umiał urozmaicić i podnieść wmieszaniem figur sympatycznych, dyalogiem gładkim i naturalnym, oraz zręcznym, bo scenicznie zastosowanym dowcipem.

Widzowi wszystko jedno, czy pan Kleofas Kawalerski żeni się lub nie z podstarzałą panną Eufrozyną, ale go nie mało obchodzi co powie na to ten ciągle bałamucący dziadunio, któremu się zdaje, że gdyby nie on, wszystko i wszyscy poginęliby marnie. To mimowolne oglądanie się na dziadunia oznacza skoncentrowanie punktu ciężkości sztuki w jego osobie, na co téż ona najzupełniéj zasługuje.

Adam Łaski, żona jego i Kasia, są już konwencyonalnemi figurami, obracającemi się przyzwoicie w komedyi, ale niepodnoszącemi jéj w niczém.

Ponieważ nie wątpimy, że p. Świderski nie poprzestanie na tym utworze, ale pracować będzie daléj, znalazłszy zachętę i uznanie, przeto zwracamy jego uwagę na dwoistość charakteru panny Eufrozyny. Wszak chciał ją zrobić tylko zgorzkniałą staropanieństwem, na które nie zasłużyła kaprysem lub uporem wtedy, gdy była młodą i piękną. Dlaczego więc z samego początku każe jéj być śmiesznie sentymentalną, śpiewającą liche wiérsze przy lichéj muzyce i czułą się do księżyca? Wkrótce potém, w zwierzeniach z Maryną, staje się ona znów naturalną i godną naszego spółczucia; pocóż więc ta dwoistość, to rozłamanie? Trzeba się było zdecydować albo na jedno, albo na drugie; drugie było prawdziwszém i oryginalniejszém, piérwsze zaś było tylko odziedziczoną z tradycyi reminiscencyą. W piérwszym rodzaju mamy dużo dobrych okazów w naszéj literaturze, między innemi starą pannę z „Marcowego kawalera" Blizińskiego; w drugim jest jeszcze coś do stworzenia.

Pomnik ś. p. ks. Koźmiana w katedrze poznańskiéj. Dzieło Oskara Sosnowskiego. 672

Artyści grali doskonale ten nowy utwór nowego autora, jakby pragnąc zachęcić go do dalszych studyów, a mianowicie do wytrwania, o co bywa czasem najtrudniéj. Główną figurę dziadunia odegrał pan Ostrowski z taką prawdą, z takim humorem i z takiem bogactwem odcieni, że nikomu na myśl nie przyjdzie porównywać którąkolwiek z dawnych postaci szlacheckich tego artysty z Rolnickim. Doskonałym był również p. Rapacki (Kleofas Kawalerski), lecz gdyby wyglądał trochę przystojniéj, niczby przez to Kleofasowi nie zaszkodził. Realizm w pojęciu roli i grze aż nadto wystarcza.

Role chłopskie są chyba piérwszorzędnemi w repertuarze p. Galasiewicza, bo rzeczywiście tak dobrze odegranego parobka nie widzieliśmy dotąd na scenie warszawskiéj.

Pan Prażmowski rolę swą konwencyonalną ożywił niepospolicie tęgą swadą i humorem, wydobytym z siebie samego. Pani Ostrowska zwycięzko wywiązała się ze swéj trudnéj, bo niejasnéj roli. Wcale też starannie grały p. p. Gilska i Czakówna.

Edward Lubowski.

Nakładem i drukiem J. Ungra, Warszawa, ulica Nowolipki nr 2406.—Дозволено Цензурою Варшава, 6 Марта 1881 г.—Redaktor L. Jenike.
Redakcya w Warszawie, przy ulicy Nowolipki, w domu Józefa Ungra, nr 2406 (nowy 8).

Świat uznaje twoją wiarę, podziwia twą wiedzę, ceni twe posiadłości, uznaje twoje tytuły; lecz jedynie czyny wierne są normą wartości twojej osoby.

(Franek Kramsztyk.)

Nro

Kramsztyk Stanisław.

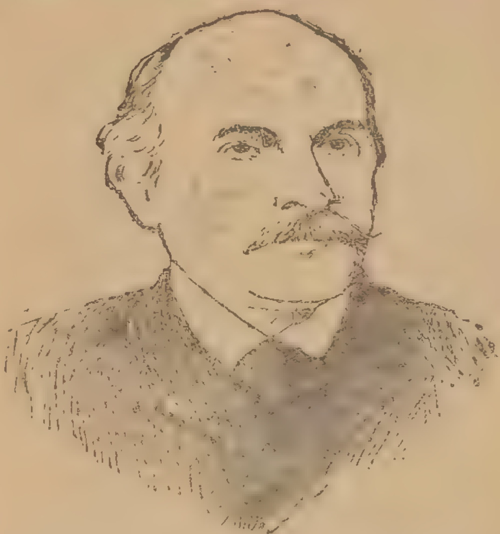
Aforyzm do „Ziarna." — — — — 1880.

Przez badanie przyrody do poznania człowieka, — przez ukochanie przyrody do miłości człowieka.

Stanisław Kramsztyk

217

Stanisław Kramsztyk.



Urodzony d. 8-go listopada r. 1841-go w Warszawie, po ukończeniu gimnazjum gubernialnego warszawskiego, studjował medycynę w Akademji medyczno-chirurgicznej, po otwarciu zaś szkoły głównej przeszedł na wydział fizyczno-matematyczny i uzyskał stopień magistra tychże nauk w r. 1866-ym.

Stanisław Kramsztyk znany jest szeroko, jako wytrawny nauczyciel szkoły handlowej, oraz wyborny prelegent.

Pierwsze prace swoje zamieszczał Kramsztyk w „Przyjacielu dzieci". W roku 1868-ym zaczął pisywać najpierw w ówczesnych „Kłosach", następnie w „Ateneum", „Przeglądzie pedagogicznym", „Encyklopedji wychowawczej"; obecnie pracuje głównie we „Wszechświecie", którego jest współredaktorem.

W „Encyklopedji mniejszej" Orgelbranda przeważna część artykułów przyrodniczych jest pióra Kramsztyka.

Z osobno wydanych prac Kramsztyka wymienić należy „Fizykę" (Warszawa, 1876 r.), oraz „Wykład arytmetyki handlowej" (Warszawa, 1879 r.). Tłómaczył też wiele z języków obcych: jemu np. zawdzięczamy piękny przekład znakomitej „Meteorologji" Mohna.

Nie będziemy wymieniali całego szeregu większych prac i artykułów zasłużonego na polu nauki przyrodnika, zajęłoby to zbyt wiele miejsca.

Krótką tę notatkę bjograficzną Stanisława Kramsztyka zamieszczamy z okoliczności trzydziestoletniej jego pracy, którą wczoraj właśnie liczne grono kolegów i przyjaciół przyrodnika uczciło wspólnym bankietem w salonach Resursy obywatelskiej.

WARSZAWA, d. 3-go GRUDNIA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym, ja
w uroczystość św. Barbary Męczenniczki, nabożeństwa
prawiać się będą w następującym porządku:
w kościele Panny Marji (na Nowem - Mieście) o g. 8
rano, J. E. arcybiskup ks. Popiel odprawi mszę świ

64). Tom III.

EMANCYPANTKA

Powieść BOLESŁAWA PRUSA.

Gdy wybiegł na podwórze albo do ogro
lubił mocować się z dziećmi służby. Wyt
maczono mu, że hańbi się tego rodzaju stos
kami; więc Stefek przestał się bawić ze sł
bą, ale natomiast zaczął próbować swoich n
zwykłych sił na hrabiątkach i baroniątkach.
— Spróbujmy się!...—wołał, spotkawszy
kiego biedaka. Potem chwytał w pół (chł
czyka czy dziewczynkę, wszystko jedno!)
walił nim, czy nią, o ziemię. Jeżeli zaś tra
na mocniejszego, wówczas, wypuściwszy go
rąk, odsadzał się na kilka kroków, sch
głowę i uderzał nią w brzuch zdumion
współzapaśnika, który najczęściej nie rozum
o co chodzi Solskiemu?...
Skutek był ten, że jeszcze za życia j
rodziców, unikali Stefka dobrze urodzeni
nicze i pięknie wychowane panienki. Na
wali go ulicznikiem, a on płacił im pogard
rósł samotny i ponury, nie wiedząc: ani za
nie lubią go panicze, ani dla czego jemu
wolno lubić lokajczuków w mieście, a pa
chów na wsi?
Kiedy miał lat trzynaście i już żaden
werner nie chciał się podjąć dalszej jego

No

Krasiński Hubert Zygmunt

Dr Med.

Ustęp z nieboskiej komedyi „do Ziarna"
przepisany ~~kr.~~ ręką Hub. Krasińskiego. 1880.



„Ojcze Niebieski! ta chwila przejścia to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! Jeśli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie!...
Stań się wola Twoja – chłostaj go gradem boleści – poniż go wśród ludzi... niech ciało jego wycierpi męczeństwo. Jedno uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od wiecznej nocy Ducha!„ (Nie-boska Komedyja).

Dr. Hubert Zygmunt Krasiński.

Do zbiorowego pisma na Szlązaków

Pokarmy

Duszę i ciało żywić nam potrzeba
Zdrowym pokarmem, podanym obficie;
Duchowi — słowo, a ciału — kęs chleba.
Utrzyma życie.

Stary, ostrożnie pożywiać się musi,
Chleba nie trawi tak dobrze jak młodzi;
Lecz go zakalec w słowie, nie udusi
I nie zaszkodzi.

Młody, pokarmu wcale się nie boi,
Chléb i z zakalcem strawi wyśmienicie
Ale mu słowo najczystsze przystoi
Na zdrowe życie.

Romanów d: 14. Lutego 1880.

Kajetan Kraszewski

Łatwiej jest pleść, smarować duby na kilku arkuszach, aniżeli coś sprytnego w krótkim wypowiedzieć aforyzmie.

Aleksander Kraushar

Nº

Królikowski Jan.

Artysta drammatyczny.

Artykuł do „Ziarna." ——————— 1880.

Portret fotogr. J. Królikowskiego.

Zmusiliście mnie wezwaniem, abym i ja
skreślił kilka słów do Waszego pisma
zbiorowego „Dla głodnych" — jakkolwiek nie moją
rzeczą stawać w szeregu wyższych piór, przecież
jednakże zachęcony wezwaniem Waszem, opowiem
Wam jedną chwilę z życia młodego aktora, w
której doświadczył, jak [illegible] nad
głodnymi! —
W mieście *** w roku 1836 młodzieniec 16 letni
*** w kółku miejscowym był aktorem — kto byli
jego rodzice, jak spędził dziecinne lata, co go
pchnęło w świat sceniczny to należy do historji
jego życia i na to miejsca tu nie ma — całą
duszą kochał sztukę, jakkolwiek ona w swym
[illegible] swoim kwiatów drogi nie słała, ani
nawet skromnego [illegible] nie zapewniła, —
przez sześć miesięcy był w towarzystwie, które
miało się dzielić dochodami ze zbierania [illegible]
codziennych i starszych artystów, dostało mu się
zaledwie złotych 84 — Na 7 miesięcy — trochę za mało!
To też bieda coraz bardziej dokuczać mu zaczynała,
powoli wysprzedał wszystko co miał — zimne
wilgotne [illegible] w którem mieszkał niezapłacone, —
a w dodatku [illegible] z niczego nie był zdolny — za
dumnym aby kwestować [illegible] o swojej nędzy, —
pracował dla sceny, nosił się jak mógł o głodzie
i chłodzie! —
Otóż w Grudniu dnia 24 w samą wigiliję Bożego

Narodzenia. mróz był straszny — przed wieczorem
wyszedł z Teatru gdzie [illegible] umył się roli, aby
udać się do swego zimnego poddasza, i głód który
mu już od dwóch dni dokuczał zaspokoić ciero-
cemi łzami. — Przybywszy do domu, zastaje
drzwi swej izdebki zamknięte na kłódkę, nie-
ludzki gospodarz oświadcza, żeby sobie szukał
gdzie indziej schronienia, bo [illegible] nieszczęśliwego
sercatego [illegible] człowieka. — Zawrócił się więc bie-
dak i błąkał po mieście bez celu. wszystkie domy
rzęsisto oświetlone. tam rzesze ludzi wśród radości
po gronie rodziny dzielą się opłatkiem i cieszą
narodzeniem Syna Bożego! — on tylko sam — bez
przytułku, bez grosza, zziębnięty i głodny! — w tej
chwili lata dziecięce; tak błogie na łonie kocha-
nej rodziny spędzone, wraz zarysowały się w jego
myśli i boleśnie zalał się łzami! —
Późno już w nocy znalazł się pod kościołem ka-
tedralnym, przytulony do muru chronił się przed
mroźnym wichrem, od którego krew w żyłach za-
stygnąć mu zaczęła. Gwałtowny głód ściskał i
[illegible] jego wnętrznościami, — wreszcie taka [illegible]
ogarnęła biedaka, że [illegible] prawie, uderzył
głową o mur kościoła, z [illegible] siły [illegible]
krew płynąca z rany, omdlał! — Po chwili niewiem
jak długiej, [illegible] wróciła przytom-
ności; — [illegible] całe miasto
tylko z wieży odzywał się dzwonek wzywający

na poranną modlitwę, – drzwi kościoła się roz-
warły i opuszczony przez wszystkich sierota,
przed zimnem i wichrem znalazł schronienie
w domu Bożym! rzucił się na stopnie
ołtarza – z dziecięcą wiarą, nadzieją i miłością
ku Stwórcy, – a z serca jego popłynęła do tro-
nu Przedwiecznego modlitwa gorąca, szczera,
pełna pokory i ufności. – Rozbolałe to serce
stało się nagle lekkie i smutek z wnętrza swego
[illegible] w hymny błagalne o pomoc i wytrwa-
nie w sierocej doli. – Modlił się długo, nakoniec
błogie ciepło napełniło duszę jego, usnął u ołta-
rza spokojnie i [illegible], a kiedy zstępował ze
stopni kościoła na ulicę.....
[illegible] Boży [illegible], na ziemi przed nim
leżała spora paczka opłatków wigilijnych i.
Ten chleb z wyobrażeniem myśli twórczej nakarmił
go, – a na drugi dzień za natchnieniem Bożem
znalazł pracę, która mu umrzeć z głodu nie
pozwoliła. –
Opatrzność czuwa nad niedolą – i lepiej ~~[illegible]~~
dusza [illegible] co niewątpili. —

Jan [illegible]

No.
N. Krupiński Franciszek.

Aforyzm do „Ziarna." ...... 1880.

Szanowny Redaktorze,

Stosownie do życzenia Panów posyłam żądany aforyzm, czyli raczej zdanie z Biblii wraz ze swoim podpisem. Oby z Waszej gorliwości biedni dostali choć mały pieniążek.

Wasz sługa.

„Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?" (I. Joann. III c. 17 v.)

X. Franciszek Krupiński.

Ś. p. ks. Franciszek Krupiński.



Zwłoki ś. p. ks. Franciszka Krupińskiego wczoraj około godz. 5 popoł. przeniesione zostały do kościoła po-pijarskiego przy ul. S-to-Jańskiej i ustawione w środkowej nawie na wysokim katafalku przybranym w kwiaty i zieleń.

Ceremonii przeniesienia zwłok asystowało liczne grono publiczności i duchownych. Na trumnie zaraz wczoraj złożono jeden wieniec z żywych kwiatów bez napisu.

Dziś o godz. 7 rano nabożeństwo żałobne odprawił ks. Józef Dębnicki.

Drugie nabożeństwo o godz. 9 rano odprawił przed wielkim ołtarzem ks. Puchalski kapelan w asystencyi licznego duchowieństwa i kleru.

Jutro również odprawione będą nabożeństwa żałobne, a mianowicie: o godz. 8-ej rano przez JE. ks. Arcybiskupa Popiela, o godz. 9 rano przez proboszcza z Łodzi ks. Łubieńskiego i o godz. 10 rano przez ks. Bosikiewicza. O godz. 10 rano rozpocznie się również śpiewanie wigilii przez duchowieństwo.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski nastąpi jutro o godz. 5 popoł.

■

Pomiędzy b. uczniami ś. p. ks. Krupińskiego podniesiony został projekt wzniesienia na grobie zmarłego kapłana pomnika. Koszty budowy pokryte będą w drodze składek prywatnych. Pomiędzy duchowieństwem również podniesiono myśl, aby pieniądze przeznaczone na wieńce składano na budowę pomnika nad grobem.

ły uzdrowienie stosunków, niezaprzeczenie anormalnych, w zaprowadzeniu sądów doraźnych stanu wyjątkowego, rozszerzyły te środki na powiaty, w których panował niczem niezamącony spokój i zgodne pożycie współmieszkańców, że zatem te czynniki administracyi politycznej, bez uzasadnionej racyi, pozbawiły mieszkańców owych okolic większej części ich swobód obywatelskich i przyczyniły się tem samem do zaniepokojenia umysłów z jednej strony, z drugiej zaś strony do ubezwładnienia wielu legalnych usiłowań na polu pracy obywatelskiej, a po części i ekonomicznej. Zgromadzenie jest wreszcie przeświadczone o tem że od chwili, kiedy w najburzliwszych nawet miejscowościach zapanował bezwzględny spokój, istnienie od wielu tygodni tak sądów doraźnych, jak i niemal połowę całego kraju, ogarniającego stanu wyjątkowego, jest zbyteczne, z ustawami niezgodne, a w skutkach groźne i szkodliwe.

II. Zgromadzenie poleca swemu prezydyum, aby osobistą interwencyą i za pomocą osobnego memoryału, przedstawionego namiestnikowi, ewentualnie rządowi centralnemu, starało się spowodować bezzwłoczne zniesienie tak sądów doraźnych, jak i stanu wyjątkowego, a zarazem poparło te swoje żądania wszelkimi legalnymi objawami opinii kraju.

III. Do wykonania tych uchwał deleguje Zgromadzenie, oprócz prezydyum, jeszcze sześciu członków.

Od kilkunastu posłów i osobistości politycznych (między innymi ks. Adama Sapiehy) nadeszły telegramy, wyrażające solidarność z uchwałami zebrania.

S. R.

Kronika warszawska.

— **Instytut weterynaryjny.** „Warszawski Dziewn.“ donosi, że przez Najwyżej zatwierdzone zdanie Rady Państwa postanowiono wyznaczyć z funduszów skarbowych: 1) 229,350

---

bnie zemsta Jana Szólkowskiego, brata Halszki, nad Bogusławem Radziwiłłem, przychodzi do skutku (częściowo naturalnie) wskutek zbiegu wypadków, nie zaś umyślnego przedsięwzięcia. Wreszcie zakrojony początkowo na rozleglejszą stopę sojusz Kazimierza Łyszczyńskiego z Brzoską, celem poszukiwania Szczenickiego i Maruchny, kończy się właściwie wraz z chwilą, gdy obaj dostają się do niewoli elektora brandeburskiego.

Trzy te imprezy z natury swojej domagały się szczerego traktowania, na wzór Dumasa-ojca, albo Sienkiewicza; we wszystkich bowiem istniały pierwiastki i żywioły do rozwinięcia bardzo żywej i bardzo urozmaiconej akcyi ale nasz autor nie pozwolił sobie na takie szczegółowe opracowanie przygód i musiał dawać raczej skróty i relacye o nowych imprezach, aniżeli ich plastyczne malowidła. Robi to autor wprawdzie żywo i nigdy nie popada

Nr 226.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXIV.

Środa, dnia 5 (17) Sierpnia 1898 r.

CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.
Cena pojedyńczego numeru k. 5.
Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny."
Cena ogłoszeń: za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1,
Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:" w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 46, Tel. № 317, przy składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

OGLOSZENIE.

160r

Magistrat miasta Warszawy

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 15 (27) września r. b. o godzinie 12-ej w południe, w sali licytacyjnej tegoż Magistratu, odbędzie się **licytacya**, przez opieczętowane deklaracye, na

budowę halli targowej,

składającej się z dwóch oddzielnych gmachów i środkowego budynku dla maszyn, na placu po byłych koszarach Mirowskich w Warszawie.

Halla pobudowana być winna nakładem przedsiębiorców, podług planów i kosztorysów, zatwierdzonych przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych. Koszta wznieść się mających budowli obliczone według kosztorysu na rubli 1,092,390 kop. 19, niezależnie od wartości placu, który Magistrat wyznaczy przedsiębiorcy bezpłatnie i od oznaczonej sumy kosztorysowej odbędzie się licytacya „in minus."

Budowa prowadzić się będzie pod dozorem specyalnej komisyi przez Magistrat wyznaczonej i pod bezpośrednią kontrolą prowadzącego roboty inżyniera miasta, winna zaś być ukończoną w przeciągu dwóch lat, licząc od dnia 15-go marca 1899 r.

Przystępujący do licytacyi obowiązani są przedstawić w zapieczętowanej kopercie, pod adresem Prezydenta miasta Warszawy, deklaracye wraz z kwitami kasy miejskiej na wniesione tamże kaucye w sumie 100,000 rubli gotowizną lub w papierach procentowych, po kursie ustanowionym przez Ministeryum Finansów dla vadiów przy licytacyach za entrepryzy skarbowe odbywanych.

Termin składania deklaracyi oznacza się do dnia 15 (27) września r. b., godziny 12-ej w południe.

Szczegółowe warunki budowy, oraz plany i kosztorysy mogą być przeglądane codziennie w Wydziale Administracyjnym Magistratu miasta Warszawy, od godziny 9-ej rano do 3-ej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Wzór do deklaracyi wydrukowany został w „Warszawskiej Gazecie Policyjnej."

DZIS I JUTRO.

✕ ***Widowiska.*** W teatrze Letnim w ogrodzie Saskim: dziś „Mazepa", jutro „Farbiarze" i „Prawo mężczyzny" (pierwszy raz); w teatrze Nowym (przy ulicy Królewskiej): dziś i jutro „Narzeczona na loteryi".

✕ *Teatr lwowski* (w gmachu cyrkowym): Dziś i jutro „Szatani na ziemi".

✕ *Teatr łódzki* (w Bagateli). Dziś „Towarzysz pancerny", jutro „Królewna z za morza".

✕ *Wodewil.* Dziś „Jojne Firułkes".

✕ *Odeon.* Dziś i jutro „Teściowie" i „Nad Wisłą".

✕ *Posiedzenia.* Jutro: O godzinie 6-ej wieczorem posiedzenie członków wydziału kasy pożyczkowej, Towarzystwa dobroczynności, Krakowskie-Przedm. № 62.

✕ *Zabawy.* Jutro: W Dolinie Szwajcarskiej zabawa kwiatowa Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych.

✕ *Wystawy.* Dziś i codziennie: wystawa obrazu „Tatry", przy ul. Oboźnej; wystawa sztuki retrospektywnej w Salach Redutowych.

✕ *Kalendarzyk.* Dziś Mirona M., we czwartek Agapita M., w piątek Rufina W., w sobotę Bernarda Op., w niedzielę 12-ą po Św., Jacka W., w poniedziałek Symforyana i Tymoteusza, we wtorek Filipa Benicyusza W.

Temperatura: O godz. 12 w poł. + 24 R.

Wschód słońca o g. 4 m. 47 rano, zachód o g. 7 m. 19 po poł.

Długość dnia g. 14 m. 32. *Ubyło dnia* g. 2 m. 14.

Wschód księżyca o g. 4 m. 46 rano, zachód o godz. 6 min. 58 w.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 2.

WARSZAWA, d. 17 SIERPNIA.

Ś. p. ks. Franciszek Krupiński.

Zgasł w dniu wczorajszym b. rektor kościoła po-pijarskiego, b. prefekt gimnazyum IV-go warszawskiego, kapłan myśliciel i pisarz, którego czterdziestoletni jubileusz pracy na niwie naukowej obchodziliśmy przed kilku miesiącami. Zdobył sobie ś. p. ksiądz Franciszek Krupiński tę cześć, o której pisał, że się należy zmarłym, co pracowali «na chleb, na naukę, na uszlachetnienie społeczeństwa, nie dbając o pomniki dla siebie, lecz myśląc o ulżeniu doli nieszczęśliwych.» Odszedł on—ale pozostawił po sobie wspomnienie najlepsze i zapisał swe imię wybitnemi głoskami na kartach piśmiennictwa...

Czy jako kapłan, czy profesor, czy publicysta ś. p. ks. Krupiński pracował dla idei; umysł jego wyniosły ogarniał szerokie widnokręgi, czyny zaś świadczyły, iż wyznawane prawdy rządziły jego krokami w życiu.

*

Ks. Franciszek Krupiński przyszedł na świat w r. 1836 w Łukowie, gdzie też otrzymał wykształcenie w szkołach miejscowych, poczem czując powołanie do życia zakonnego, wstąpił w r. 1852, jako szesnastoletni młodzieniec, do zgromadzenia oo. pijarów w Opolu.

W szacie zakonnej uczył się dalej i czas od r. 1853 do 1858 spędził w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie. Jednocześnie chciwy wiedzy młodzieniec uczęszczał do ówczesnej Akademii medyko-chirurgicznej, gdzie badał nauki przyrodnicze. Ukończywszy studya zajął stanowisko profesorskie w zgromadzeniu, a po sekularyzacyi zakonów został rektorem kościoła po-pijarskiego w naszem mieście.

Działalność piśmienniczą rozpoczął ks. Krupiński w r. 1865 od wybornych „Listów ze Starego Miasta" prowadzonych stale w „Gazecie warszawskiej" i od artykułów różnej treści, pomieszczanych w «Tygodniku illustrowanym,» «Bibliotece warszawskiej,» «Wieńcu» i Kalendarzu Jaworskiego.

Zamiłowany w studyach filozoficznych już poprzednio wydał przekład «Historyi filozofii» Alberta Schweglera, pomnożony obszernym dodatkiem oryginalnym, obejmującym pierwszą w języku polskim próbę historyi filozofii krajowej. Dalej wydał: «Zarys ustawy angielskiej» według niemieckiego dzieła Dawida Ashera, «Przyszłość filozofii polskiej,» «Szkołę pozytywną,» «W czasy warszawskie,» «Historyę naturalną dla młodzieży» (przekład z niemieckiego) «Logikę» Baina i tegoż Naukę o wychowaniu, do której rozdział o nauce języka polskiego napisał sam i wiele innych mniejszych lub większych rozpraw, których tu nie wymieniamy.

Drukowana w r. 1876 w „Ateneum" rozprawa „O romantyzmie i jego skutkach" wywołała żywe, dochodzące do wybuchów namiętności, spory z powodu ostrych sądów o naszych poetach doby romantycznej.

Od roku 1870 pełnił ks. Kurpiński obowiązki prefekta gimnazym IV i na tem stanowisku zyskał głęboką miłość młodzieży. Po dwudziestoletniej przeszło na tem polu pracy, musiał stanowisko prefekta dla braku zdrowia porzucić.

Jako kaznodzieja, słynął ks. Kurpiński sze-

oko, swą wymową prostą, logiczną i przemawiającą do głębi serca. Kazania też jego w kościele popijarskim gromadziły tłumy wiernych.

*

Na początku r. b. w «Kuryerze Codziennym» rzuciliśmy myśl uczczenia jubileuszu zacnego kapłana i myśl ta znalazła w tej chwili oddźwięk wśród b. uczniów ks. Krupińskiego.

W ciągu kilku dni otrzymaliśmy bardzo wiele listów z projektami, w jaki sposób uczcić jubileusz i na odbytych kilku zebraniach b. uczniów uchwalono złożyć fundusz na stypendyum imienia ks. Franciszka Krupińskiego.

W № 98 Kuryera podaliśmy wiadomość o zapadłej uchwale, poczem bezwłocznie poczyniono starania o pozwolenie na zbieranie funduszu, które też odniosły skutek i redakcya «Kuryera Codziennego» uzyskała od władzy wyższej odpowiednie upoważnienie.

Wkrótce b. uczniowie IV gimnazyum warszawskiego na rzecz funduszu stypendyalnego długoletniego swego nauczyciela religii złożyli rubli 1,000 i w dalszym ciągu składki napływają.

Zgon znakomitego tego kaznodziei powinienby przyśpieszyć urzeczywistnienie tego zamiaru, posiadającego wartość trwalszą od znikomych wieńców, składanych zwykle na trumnie.

Kronika warszawska.

— **Szkoły Początkowe.** Przed paru miesiącami, mianowicie w maju r. b. podaliśmy wiodomość, że według ogłoszenia p. inspektora szkół m. Warszawy wszystkie miejsca w szkołach początkowych miejskich, tak dawniejszych, jako też świeżo otwieranych, na rok szkolny 1898/9 zostały już zajęte. Jednocześnie rozpoczęły się zapisy kandydatów na rok szkolny 1899/1900. Obecnie p. inspektor szkół m. Warszawy ogłasza, że kandydaci, których rodzice podali prośby o przyjęcie w czasie od 13 maja do 13 lipca r. b., pomieszczeni będą, w miarę możności, w 20 nowych szkołach początkowych, których otwarcie przewidywane jest w roku szkolnym 1899/1900. Co zaś do kandydatów, których prośby wniesione zostały po dniu 13 lipca r. b., ci nie mogą liczyć na przyjęcie nietylko w przyszłym roku szkolnym, ale nawet za dwa lata, t. j. w r. 1900/1901. Rodzice, których dzieci zaliczone zostały do kandydatów jeszcze w r. z., jako też ci, którzy podali prośby o przyjęcie przed dniem 13 maja r. b. mogą zasięgać wiadomości o decyzyi w inspekcyi szkół m. Warszawy od d. 22 sierpnia; inni zaś, którzy wnieśli podania po dniu 13 maja, dowiadywać się mogą o decyzę dopiero po 27 sierpnia w kancelaryach nowych szkół początkowych, otworzonych w najbliższych okolicach ich mieszkań. Adresy tych nowych lokalów szkolnych będą niebawem ogłoszone. W końcu zawiadamia p. inspektor szkół, że wobec kompletu kandydatów nietylko na nadchodzący, ale i na przyszły 1899/1900 rok szkolny, —z dniem 13 września r. b. przyjmowanie nowych próśb o przyjęcie do szkół początkowych zostanie zupełnie wstrzymane aż do dalszego zawiadomienia.

— **Herbaciarnie i jadłodajnie.** W celu usunięcia zwłoki przy otwieraniu przez kuratorya trzeźwości herbaciarni i jadłodajni, ministeryum skarbu zawiadomiło izby skarbowe, że

123) odbywać się będzie sprzedaż z ustępstwem 15 procentów na rzecz Pogotowia ratunkowego.

— **Roboty miejskie.** Z powodu zamierzonych robót brukarskich w alei Ujazdowskiej na przestrzeni od placu św. Aleksandra do ulicy Wilczej przestrzeń ta dla ruchu kołowego została zamknięta.

— **J. H. Simonsen, dr. filozofii.** Nazwisko to jest znane duchowieństwu całego Królestwa, bo zapewne każdy z księży otrzymał list z zawartością czterech papierków zadrukowanych, a mianowicie: 1) odezwę z podobizną Ojca Świętego Leona XIII, okoloną napisem: „Quam dulce et jucundum fratres habutare in unum!“ Poniżej wydrukowano: „Z okazyi przypadającego w tym roku 20-letniego jubileuszu elekcyi i koronacyi Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i ku uczczeniu pamięci tak radosnego w historyi kościoła faktu, mam zaszczyt zaprosić niniejszem do prenumeraty na grupę fotograficzną, mającą przedstawić portrety wszystkich współczesnych biskupów i kapłanów rzymsko-katolickiej metropolii warszawskiej.“ Opuszczamy resztę odezwy, dodając, że „cena egzemplarza fotografii ustanowioną została na rubli 15, każdy zaś z umieszczonych na tejże grupie księży, otrzyma takową za rubli 12;“ 2) list, treścią swoją filozoficzno-teologiczną, przemawiający raczej do kieszeni, niż do serca i duszy adresata; 3) rewers drukowany: „Posyłam swoją fotografię dla zamieszczenia w grupie „Kapłani katolicy metropolii warszawskiej“ i zamawiam jeden egrzemplarz.“ Nazwisko, urząd, adres; 4) koperta z adresem drukowanym: „Wielmożny dr. filozofii J. H. Simonsen, Wierzbowa № 1, Warszawa.“ Ponieważ wielu księży zapytuje, kto zacz ten dr. filozofii, odpowiadamy, co następuje: dr. filozofii Simonsen nie mieszkał i nie mieszka przy ul. Wierzbowej, a tylko przy ulicy Złotej pod № 36, a od dni kilku na tejże ulicy pod № 28. Przybył zaś z Petersburga za biletem wydanym przez naczelnika miasta generała Klejgelsa z dnia 16 maja r. b. za № 5908. Właściwie nazywa się on Simonsohn, jest wyznania ewangelickiego, ur. w r. 1841 w Norwegii, w mieście Drammen. Wygląd jego zdradza pochodzenie semickie. Dr. Simonsen nie uzyskał pozwolenia w konsystorzu na powyższe przedsiębiorstwo. Był on wprawdzie w biurze konsystorza z prośbą o adresy księży, ale pozwolenia na grupę fotograficzną nie udzielił mu ani J. E. Arcybiskup Popiel, ani konsystorz.

— **Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej** przypomina się, za naszem pośrednictwem, dobroczynnej publiczności, która chwilowo zapomniała o jego istnieniu. Tymczasem liczba ubogich wzrasta ciągle, a biuro nie może w części nawet odpowiedzieć istotnej potrzebie. Kancelarya biura mieści się przy ul. Tamce № 35 w lewej oficynie na dole i z wdzięcznością przyjmuje wszelkie ofiary na ubogich. Na ofiary pieniężne wydają się kwity sznurowe na blankietach biura.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywane było: Na ul. Muranowską pod № 16 do kilku osób, które odniosły obrażenia podczas pożaru, a mianowicie: 30-letniej Józefy Rudzińskiej, żony stróża, która uległa poparzeniu twarzy i obu rąk; subjekta handlowego 27-letniego G. M., który poparzył silnie palce prawej ręki i brandmajstra straży ogniowej A. B., który uległ poparzeniu nóg. Dwóch ostatnich, po udzieleniu im pomocy, pozostawiono na miejscu. Rudzińską odwieziono do szpitala ewangelickiego.—O godz. 10-ej m. 35 na ul. Senatorską pod № 8, gdzie zamiast chorego znaleziono pijanego mężczyznę. — O godz. 12 min. na ul. Nowy Świat pod № 38 do 38-letniego J. S., roznosiciela pism, który upadł na bruk i stłukł sobie prawą rękę. — O godz. 12 min. 30 na plac za Żelazną Bramą do 48-letniego W. C., tragarza, który uderzony deską, odniósł dotkliwą ranę w głowę. — O godz. 12-ej min. 45 na ul. Pokorną pod № 2 do 22-letniego F. P., strażaka, który podczas pożaru poparzył sobie rękę. — O godz. 8-ej min. 40 wieczorem na ul. Twardą pod № 4 do 21-letniego M. G., krawca, który nagle zaniemógł na ulicy. — O godz. 8-ej min. 57 na ul. Nalewki № 17 do 35-letniej J. D., wyrobnicy, przejechanej przez dorożkę.

— **Śmierć na wizycie.** Dnia 14 b. m. o godz. 5-ej i pół południu do zamieszkałej przy ul. K[illegible]

kop. 27; utrzymanie nieruchomości kosztowało rs. 1,932 kop. 13; utrzymanie ambulatoryów rb. 332 kop. 27; wydatki na administracyę wyniosły rb. 4,939 kop. 71; na utrzymanie garkuchni i herbaciarni rb. 615 kop. 71, niedobór na domach zarobkowych wyniósł rb. 3,335 kop. 49 i poł, na przytułkach noclegowych rb. 1,130 kop. 31; niedobór na rach. ofiar w przedmiotach zużytych rb. 319 k. 77 i pół—ogół przeto wydatków Towarzystwa stanowił sumę rb. 23,412 kop. 68.

Odjąwszy od niej sumę zysków rb. 19,685 k. 68— rachunek strat i zysków wykaże nam niedobór za r. 1896 w kwocie rb. 3,727.

Ten wynik zestawienia cyfr powyższych jest najwymowniejszym dowodem trudności, z jakiemi Towarzystwo walczyć musi na drodze do osiągnięcia swych celów.

Wszystkie więc piękne zamiary, jak: polepszenie warunków zdrowotnych w przytułkach istniejących; powiększenie liczby tych przytułków, założenie przytułku stałego, pod którego budowę grunt Towarzystwo już posiada; założenie głównej stacyi („*dépôt de mendicité*“) rozpoznającej rodzaj i stopień ubóstwa zgłaszających się lub dostawionych osobników i kwalifikującej ich do odpowiednich przytułków; założenie przytułku wraz z domem zarobkowym, dla nieletnich—wszystkie te „zadania przyszłości“, jak je zarząd Towarzystwa w swem sprawozdaniu nazywa, należą przy obecnym stanie funduszów do rzeczy niewykonalnych.

A zaradzić temu może nie tyle większa ofiarność pojedyńczych jednostek, ile drobna ofiarność ogółu ludności.

„O większe ofiary nie szłoby nam wcale — mówi sprawozdanie— gdybyśmy byli pewni, że masy, datkami małemi, wykupywaniem tabliczek, zapisywaniem się do liczby członków, ujawnią swe współdziałanie“.

Współdziałanie to obudzić się musi, wobec ogromu nędzy, warastającej obok dobrobytu, niezmiernie szybko w mieście naszem.

B.

Z chwili.

W z. m. członek-sekretarz zgromadzenia tapicerów p. Tuszewski złożył zarządowi sekcyi rzemieślniczej obszerny memoryał, w którym dowodzi, iż *handel pokątny meblami* wyrządza majstrom cechu tapicerskiego w Warszawie około 200,000 strat rocznie. P. T. domaga się więc ograniczenia pokątnej sprzedaży mebli, oraz podniesienia cła od mebli zagranicznych.

Wystąpienie p. Tuszewskiego jest ze wszechmiar słusznem, żadna bowiem gałąź rzemiosł u nas nie cierpi tak bardzo na konkurencyi tandeciarzy, jak tapicerstwo.

Nie tak dawno jeszcze handlarze tandety meblowej mieli kilka zaledwie swoich uprzywilejowanych, a znanych ogółowi, punktów, w których posiadali składy nowych i odświeżanych gratów—obecnie rozgościli się oni wszędzie, w najpryncypalniejszych nawet dzielnicach miasta.

Dawniej z gratów i tandety słynął Pociejów, poblizkie ulice: S-to Krzyzka i Bagno, wreszcie Nowiniarska, S-to Jerska i inne w dzielnicy nalewkowskiej—obecnie zaś na jednym tylko Nowym-Świecie znajduje się kilka takich składów z tandetą, prawie jeden obok drugiego i zazwyczaj tuż pod bokiem renomowanych zakładów tapicerskich, prowadzonych przez sumiennych rzemieślników, wykwalifikowanych majstrów cechowych. Na liczącej zaledwie kilkanaście domów ulicy Niecałej usadowiły się trzy czy nawet cztery magazyny handlujące tandetą.

Co w tych magazynach sprzedają, wiedzą już dobrze ci, którzy zwabieni reklamą, nabywali

nych przez ewangielickie duchowieństwo tutejszych parafian gminy ewangielickiej, poprzedni kantor, który od dwudziestu lat obowiązki swoje dla pożytku i chwały parafii pełnił, usunięty został, to i dalsze istnienie owego chóru było niemożliwe, na jakich więc zasadach skombinował autor powyższą swoją wiadomość odnośnie do Koła, tego chyba on sam wytłomaczyć nie będzie w możności.

Z wysokiem poważaniem

W. M.

Uprasza się redakcye innych gazet o łaskawe pomieszczenie powyższego wyjaśnienia.

Teatr i muzyka.

* **Jutro** (we czwartek) w teatrze Letnim pierwszy raz komedye: „Farbiarze“ Walewskiego i „Prawo mężczyzny“ Hervieux'go, a w teatrze Nowym po raz piąty operetka Messager'a „Narzeczona na loteryi“, urozmaicona tańcami.

* Wkrótce wznowiony ma być w teatrze Letnim **„Mąż z grzeczności“** Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

* W **„Narzeczonej na loteryi“** personel baletowy (zajęty onegdaj i przedonegdaj w przedstawieniach w teatrze Łazienkowskim) odtańczył wczoraj pierwszy raz wyborną **„Polkę komiczną“** układu p. Gillerta, która na żądanie była powtórzona. Taniec ten niemało przyczynił się do urozmaicenia tej zabawnej i melodyjnej operetki, która wczoraj miała znowu pełną salę widzów i ubawiła ich serdecznie. Wobec rzetelnego powodzenia „Narzeczonej“, operetka ta dawana będzie w dalszym ciągu codziennie. W sobotę tylko nastąpi przerwa, w którym to dniu ukażą się w teatrze Nowym dawno nieśpiewane **„Dzwony kornewilskie“** Planquette'a.

* W Bagateli wznowił wczoraj **teatr łódzki** komedyę M. Wołowskiego p. t. „Towarzysz pancerny“, znaną publiczności z zeszłorocznych przedstawień trupy łódzkiej w Wodewilu. Z dawnej obsady pozostali przy rolach swoich pp. Trapszowa, Różański, Mielnicki i Sosnowski, reszta ról dostała się nowym artystom. W rolach nadobnych cór Imć pani Łąckiej ukazały się pp. Kiernicka, Ordonówna i Bilewiczówna, rozydentką była p. Bartoszewska, Imć panem Marcinem—p. Tarasiewicz. Wszyscy nowozaciężni sprostali zadaniu, z wyjątkiem p. Bilewiczówny; warunki sceniczne tej artystki nie nadają się do ról amantek. — Zapowiedzianą na dziś sztukę Rostanda „Królewnę z za morza“ odłożono na jutro, z powodu, iż dziś dopiero otrzymano z za granicy rekwizyty zamówione do tej sztuki, a przystosowanie ich wymaga pewnego czasu. Wystawa „Królewnej“ będzie wspaniała, a piękna osnowa tego utworu wywoła niezawodnie zainteresowanie. Zamówiono już sporo biletów na jutrzejszą premierę.

Cezar Trombini.

W niedzielę ubiegłą d. 14 sierpnia rozstał się z tym światem ś. p. Cezar Trombini, wieloletni dyrektor opery warszawskiej, najzdolniejszy z kierowników, jacy w ciągu szeregu lat zasiadali u pulpitu dyrektorskiego w teatrze Wielkim.

Działalność ś. p. Trombiniego w operze warszawskiej składala się z dwóch okresów, z których pierwszy, siedmioletni, trwał od r. 1873 do 1881, a drugi sześcioletni—od chwili otwarcia nowoprzebudowanego teatru Wielkiego, t. j. od r. 1992 do dni ostatnich. Były w tym drugim okresie przerwy w działalności dyrektorskiej Trombiniego, spowodowane potrzebą ratowania zdrowia, walki z chorobą, która ostatecznie powaliła na łoże śmiertelne pełnego sił duchowych, aczkolwiek sędziwego człowieka.

Był to artysta bardzo utalentowany, doskonale przygotowany do zawodu kapelmistrzowskiego, muzyk gruntownie wykształcony, sumienny

Na głodnych.

Dla wytłómaczenia życia świata Empedokles przyjmuje istnienie dwóch sił, dwóch walczących ze sobą bogów: Miłości i Nienawiści.

Dla pojęcia postępu świata przypuszczenie tylko jednej z tych sił wystarcza. W dziejach bywał nieraz człowiek człowiekowi tygrysem, ale bywał też, i jakże potężnie, aniołem. Więcej, bezwątpienia, zbudowała miłość, niż egoizm potrzymać, niż nienawiść zburzyć mogła. Ludzkość przez to tylko wzrosła, że człowiek kochał człowieka i zapalał się dla promiennych nad rzeczywistością Ideałów. Cały ten wielki świat kultury i cywilizacji, w którym „ruszamy się, żyjemy i jesteśmy", powstał przez miłość i pracę miłosną. Rzędnie schodziłyby z ziemi pokolenia za pokoleniami, gdyby w nich nie było czynnej miłości Człowieka i Ideału: przeżywa tylko Duch żyje; wszystko co dzisiaj wydaje, dla jutra, ~~[illegible]~~ poczynać się musi. Inaczej niema ani życia ani nieśmiertelności. Wielkiej tej potędze zawdzięczamy ~~[illegible]~~ rozum nasz, wiedzę, cnotę, piękno, narodowość, a w literaturze i sztuce – Styl.

Miłość tylko, potęga ideałów wspólnych, nie siła fizyczna, i nie sam jedynie rozum, organizuje i utrzymuje różne

formy współczucia ludzkiego. Społeczeństwo każde jest tem silniejszem, im bardziej składające je atomy zbliżyły się do siebie przez miłość, przez pracę wspólną w cywilizacyi, kulturze i państwie, im więcej w nich duchów jednostkowych rozpłynęło w ducha ogólnego i moc jego zpotęgowało. Nie te narody są najpotężniejszemi na ziemi, które posiadają największą siłę materyalną, ani nawet te, w których jest najwięcej jednostek genialnych, ale te, które wydają z siebie najwięcej istot zdolnych do bytu duchowego, przedmiotowego, do istnienia poza sobą, do życia poza grobem, do bożego przemieniania się przez miłość Ideału i Człowieka w drobne atomy całości, która ma być nieśmiertelną. Przeznaczeniem jednostki jest zginąć w narodzie, a śmierć to życiem.

[illegible]

Warszawa, d. 27 Stycznia 1885.

No

Kubala Ludwik.

Aforyzm do „Ziarna" Lwów. 20 Stycz. 1880.

238

Lwów 20 stycznia 80

Szanowny Panie!

Posyłam na ręce Szan: Pana żądany aforyzm do pisma zbiorowego: Warszawa – Śląsk.

[illegible]
i niewierność: bogaty nie byłby tak przemożnym, a ziemia nie znałaby uciśnionych –

Ludwik Kubala.

△ **Władysław Kulczycki.** Zmarły dnia 23 b. m. w Rzymie Władysław Kulczycki, długoletni korespondent dzienników warszawskich, pisujący pod pseudonimami Cezara Polewki i Dobrogosta, pochodził z gub. podolskiej, gdzie się urodził d. 2 grudnia 1834 r. we wsi Ludwinówce. Pisać zaczął bardzo wcześnie, bo już w 12-m roku życia, lecz pofrancuzku, I. Kraszewski drukował w „Ateneum" pierwsze jego prace. Od r. 1860 mieszkał prawie stale w Rzymie, gdzie się też ożenił z włoszką. Mimo obcego otoczenia, w jakiem się znalazł, nie przestał władać wybornie językiem rodzinnym, zasilając drobnemi pracami literackiemi „Kłosy," odcinek „Gazety Warszawskiej" i pisując korespondencye. Z utworów jego poetycznych na wymienie nie zasługują: „Diana Nocena," „Izella" i „Pałac Nerona." Wspólnie z Lenartowiczem tłómaczył na język polski niektóre pieśni „Boskiej Komedyi" Dantego. Zostawia po sobie czterech synów, z których trzech poświęciło się karyerze urzędowej, najmłodszy zaś uczęszcza jeszcze do szkół.

Kur. Codz. 1895 r. 16/28 listop. № 329.

№

Kulczycki Władysław

Wiersz do „Ziarna." 1880.

Do pisma zbiorowego: <u>Dla głodnych</u>

na fac-simile:

Hellado moja! Święte twoje imię
Słodsze mym ustom niż hyblejskie miody;
[illegible] — taki dech swobody
Pierś mi rozdyma, tak swojsko, rodzimie
[illegible] bieg wody
[illegible]
I tylko w sobie czuję duszę Greka!

(Z 3ciej części <u>Ixiona</u>).

Władysław K[illegible]



